

Stefania Jagielnicka-Kamieniecka

**Sobowtór  
ukochanego**



**Stefania Jagielnicka-Kamieniecka**

**Sobowtór ukochanego**

## **Rozdział 1**

Rysiek Rutkiewicz. To nazwisko nie schodziło z ust bywalców Kąpieliska Miejskiego w Bytomiu, ponieważ jego właściciel był tajemniczą postacią. Młodzieniec ów wyróżniał się nie tylko urodą, lecz również ubiorem i zachowaniem. Wysoki, atletycznie zbudowany brunet, ze sfalowanymi, zaczesanymi do tyłu włosami zakrywającymi kark, regularnymi rysami twarzy i ogromnymi, malachitowymi oczami okolonymi rzęsami marzyciela, wywołującymi westchnienia dziewcząt. Przyjeżdżał na luksusowym, białym rowerze. Skąd on go wytrzasnął? Nikt nie miał takiego. Chodziło się po mieście pieszo. Samochody też rzadko widziało się na ulicach. Jeden rozklekotany, stary tramwaj jeździł krótką trasą, od początku ulicy Piekarskiej do kościoła Najświętszej Trójcy w pobliżu Rynku, czyli placu Stalina.

Rysiek nosił kolorowe, sportowe koszule, idealnie wyprasowane. Składał je starannie na czystym, żółtym kocu, wraz z lnianymi białymi spodniami. Zostawiał ubranie na trawniku i wchodził do basenu. Wszyscy stawali na brzegu i przyglądali się jego pływackim wyczynom. On jednak nic sobie z tego nie robił. Po wyjściu z wody wracał na koc, ubierał się, wsiadał na rower i opuszczał kąpielisko.

Piętnastoletnia Krysia nigdy dotąd nie widziała tak atrakcyjnego mężczyzny. Nawet w filmach. Wpatrywała się w niego jak w bóstwo. Odnosiła wrażenie, że jego głowę otacza aureola, jak na obrazkach świętych. Marzyła o nim dniami i nocami.

Zaczął się od wypowiedzianego kiedyś mimochodem przez jej babkę stwierdzenia, które zakonotowała: „Jeżeli człowiek czegoś pragnie, musi o tym nieustannie marzyć, żeby to osiągnąć”. Lubiła marzyć. Ot tak, dla samej przyjemności. Nie sądziła, że może to mieć wpływ na jej losy. Lecz od tej chwili zaczęła poważnie traktować swoje marzenia, nie zważając na to, że nie są zbyt realne. Jednak istniała chyba szansa spełnienia przynajmniej tego, aby poznać Ryśka Rutkiewicza?

Były wakacje. Po powrocie od ciotki mieszkającej w Sopocie co dzień chodziła na kąpielisko w Parku Miejskim, w rodzinnym mieście Bytomiu. Kochała je, dumna była z jego historii i wolnościowych tradycji. Czuliła się bytomianką, lecz nie Ślązaczką, ponieważ jej rodzice pochodzili ze Lwowa. Zostali repatriowani, jak to się określało, a oznaczało wypędzenie z domu na Wschodzie z dwoma walizkami. Ci wydaleni po wojnie ze wschodnich terenów Polski stanowili większą część mieszkańców Bytomia. Różnili się pozytywnie od Ślązaków. Wielu z nich należało do elity miasta. Zajęli miejsce przesiedlonych Niemców. Jednak ów wspaniały, piękny Lwów z rzewnych wspomnień rodziców był Krysi obcy. Zrosła się z zadymionym pejzażem górniczego Bytomia, z charakterystycznymi szybami kopalnianymi na horyzoncie, które pojawiały się na

wszystkich jej szkolnych rysunkach.

Rysiek Rutkiewicz, podobnie jak ona, co dzień zjawiał się na kąpielisku. Mógł mieć już dwadzieścia lat, lecz jej nie interesowali rówieśnicy ani też inni szarzy, nieciekawi młodzieńcy spotykani na co dzień. W ponurej peerelowskiej rzeczywistości rzadko pojawiały się takie postacie jak Rysiek. W Bytomiu stanowili je artyści Opery Śląskiej, repatriowani świetni śpiewacy Opery Lwowskiej. Każdy i każda z nich stawali się legendą, obrastali mitami. Najbardziej malowniczy wygląd miał reżyser Fotygo-Folański. Ów zgrzybiały starzec z długimi białymi włosami, związanymi w kucyk, nosił dziewiętnastowieczny strój i podpierał się laseczką z artystyczną mosiężną główką. W chłodne dni wkładał pelerynę i malarski beret z kokardą.

Od starszej kuzynki Krysia dowiedziała się, że artyści spotykają się w kawiarni „Hel” położonej w pobliżu opery, przy ulicy Moniuszki, przy której usytuowane były też dwa najokazalsze w mieście, secesyjne budynki: Opery Śląskiej i szkoły muzycznej. Jednak nigdy nie odważyła się zajrzeć do tej kawiarni. Gdy spotkała przypadkiem na ulicy jakiegoś śpiewaka lub śpiewaczkę, z wrażenia uginały się pod nią nogi. Znała ich ze sceny. Od dziewiątego roku życia co dzień chodziła do opery. Zabierała ją ze sobą sąsiadka, która pracowała tam jako garderobiana na balkonie. Stawiała dla Krysi stółek w przejściu między rzędami, tuż przy balustradzie, skąd dziewczynka miała doskonały widok. Zafascynowana siedziała do końca przedstawienia. Nie rozumiała dokładnie treści, chociaż w tych czasach nie śpiewano oper w językach kompozytorów, tylko w polskim tłumaczeniu. Jednak muzykę chłonęła nie tylko uszami, lecz całym sercem. Czasami ze wzruszenia spływały jej po policzkach łzy. Tutaj po raz pierwszy odczuła podniecenie seksualne podczas oglądania baletu „Nocy Walpurgii” w operze „Faust”. To opera ukształtowała świat jej uczuć i marzeń.

Nazajutrz po powrocie ze szkoły odgrywała fragmenty spektaklu w pustej w ciągu dnia sypialni. Patrzyła przy tym na obraz Matki Boskiej wiszący nad połączonymi łózkami rodziców. Dziwiło ją, że z każdego punktu pokoju odnosi wrażenie, iż Madonna patrzy jej prosto w oczy.

Gdy ujrzała Ryśka po raz pierwszy, spytała kuzynkę, z którą przyszła na basen, kim jest ten wspaniały mężczyzna.

— Nie wiesz? — zdziwiła się Ela. — To Rysiek Rutkiewicz.

— A kto to taki?

— Niebieski ptak — zaśmiała się jej kuzynka. — Jest tajemniczą postacią. Nikt nic o nim nie wie. Tyle tylko, że nazywa się Rysiek Rutkiewicz. To wszyscy wiedzą.

W ówczesnej propagandzie określenie „niebieski ptak” brzmiało

jednoznacznie pejoratywnie. Była to ulubiona figura, obok bikiniarzy czy spekulantów, stosowana wobec rozmaitych „szkodników” odstających od przyjętych w PRL-u norm. Słowem takim określało się lekkoducha, pasożyta, trutnia. Byli to ludzie, którzy świadomie lub nie, poszerzali na swoje sposoby przestrzenie wolności. Dzięki którym ówczesne życie było trochę znośniejsze, barwniejsze.

Niestety, marzenie poznania Ryśka Rutkiewicza nie spełniło się. Przyglądała mu się z daleka. Nie śmiała nawet zbliżyć się do niego, więc jakżeby miało się spełnić? Podczas następnych wakacji nie przyjeżdżał już na basen, lecz wciąż pojawiał się w jej wyobraźni. W błękitnej koszuli i białych lnianych spodniach, opromieniony aureolą tajemniczości. Zastanawiała się często, co mogło się z nim stać. Brzmiały jej wówczas w uszach słowa jednego z przebojów: *Niebieskie ptaki do paki*. Nie mogła znieść myśli, że ów niezwykle młodziwiec siedzi w więzieniu. Pocieszała się jednak, że może po prostu przeniósł się do innego miasta. Marzyła o tym, by go jeszcze kiedyś spotkać.

## **Rozdział 2**

Najbardziej lubiła marzyć w lecie, gdy po błękitnym niebie chyłkiem przemykały obłoczki. Na łonie bujnej natury Parku Miejskiego, w którym rosły stuletnie drzewa, głównie liściaste: kasztany, dęby, klony, topole, pachnące akacje, buki, wierzby. Przychodziła tu od początku wiosny aż do późnej jesieni. Zawsze z książką. Siadała na ławce pod ogromnym kasztanem. Czasami uczyła się, czasem czytała, ale najczęściej poddawała się marzeniom, słuchając śpiewu ptaków i szumu liści.

Kiedyś w jakimś kobiecym piśmie przeczytała artykuł, z którego dowiedziała się, że między ludźmi i drzewami istnieje ścisła więź. Każdy człowiek, w zależności od daty urodzenia, posiada swoje osobiste drzewo, które towarzyszy mu przez całe życie. Przed dwoma tysiącami lat Celtowie opracowali horoskop bazujący na różnych gatunkach drzew, odmiennie niż powszechnie znany horoskop astrologiczny oparty na Zodiaku. Uważali, że każdy ma swojego przedstawiciela w jednym z drzew. Są drzewa ozdobne i skromne, delikatne i mocne, rosnące w większych skupiskach i samotne — podobnie jak ludzie. Zapamiętała, że drzewem charakteryzującym ludzi urodzonych, tak jak ona, między piętnastym a dwudziestym czwartym maja, jest kasztan. Osoby z nim związane są bardzo zmysłowe, ponieważ jednak przywiązują dużą wagę do zasady moralnych, nieco purytańskie. Sądzą, że jedyny sposób na zaspokojenie ich potrzeb erotycznych stanowi małżeństwo.

O tak. Najczęściej marzyła o miłości i szczęśliwym małżeństwie z Ryśkiem Rutkiewiczem, z dwójką dzieci, chłopczykiem i dziewczynką. Modliła się, by go kiedyś poznać i rozkochać w sobie.

Od dziecka pragnęła być kim niezwykłym, mieć barwne, atrakcyjne życie na szczytach jakiejś kariery. Zostać aktorką lub śpiewaczką operową albo wybitną pianistką. A może pisarką? Trudno jej jednak było uwierzyć, że jest to możliwe. Miała wprawdzie marzące, słodko-czekoladowe oczy z długimi rzęsami, czarne, gęste włosy, splecione w gruby warkocz, jasną, alabastrową cerę, ale — niestety — pokaźny orli nos i zbyt szerokie usta. Najbardziej martwiła ją chłopięca figura z wąskimi biodrami, szerokimi ramionami i małymi piersiami, a przy tym była za niska na aktorkę. Pisać potrafiła tylko wypracowania z języka polskiego, za które zawsze dostawała piątkę. Ale nigdy nic innego nie napisała. Nie prowadziła nawet pamiętnika. Uczyła się wprawdzie gry na fortepianie, lecz nie wykazywała specjalnego talentu. Nie umiała też zbyt pięknie śpiewać.

Czytała w tym czasie wiele powieści. Zapisła się do biblioteki, z której wypożyczała wszystkie książki po kolei, jak leci. Napisać powieść! Stanowiło to jedno z jej marzeń. Ale jak? Nawet nie próbowała. Jednak było to tak silne pragnienie, że okłamała szkolną koleżankę Irkę, iż pisze książkę. Co dzień, gdy po lekcjach wracały do domu, opowiadała jej kolejne dzieje bohaterki czytanej aktualnie powieści, podszywając się pod jej autorkę. Irka podziwiała ją i wróżyła



jej karierę literacką. Krysię dręczyły wyrzuty sumienia z powodu tej obrzydliwej mistyfikacji, lecz bała się do niej przyznać. Pewna była, że Irka ją potępi, oburzy się na nią. W końcu wypowiedziała się z tego. Ksiądz nakazał jej wyprowadzenie przyjaciółki z błędu.

— Zerwanie przyjaźni będzie stanowić pokutę za ten grzech — pouczył.

Więc po długim wahaniu powiedziała Irce prawdę. O dziwo, koleżanka przeszła nad tym do porządku dziennego, nie robiąc jej najmniejszych wyrzutów. Krysia była tym wzruszona.

— Naprawdę, nie masz mi tego za złe? — spytała drżącym głosem.

— No, coś ty? Poznałam bardzo fajną książkę... Też chciałabym czytać i marzyć, tak jak ty. Tylko wiesz, ja nigdy nie mam na to czasu. Wolę, żebyś mi to wszystko opowiadała. Ty wciąż o czymś marzysz. A ja... Nieraz, po odrobieniu lekcji siadam, żeby sobie pomarzyć, i od razu przypomina mi się, że mam coś ważnego do zrobienia.

Odtąd Irka stała się jej najlepszą przyjaciółką, którą wyciągała do kina na francuskie i włoskie filmy, jedyne zachodnie w kinie „Bałtyk”. Poza nimi wyświetlano tylko radzieckie i polskie. Jednak Irka bardziej lubiła słuchać opowiadania przyjaciółki o czytanych aktualnie powieściach. Ta zaś zazdrościła jej rodziców, ojca architekta i matki, prawdziwej damy z polakierowanymi na czerwono paznokciami. To też było jedno z marzeń Krysi. Mieć takich rodziców! Tymczasem jej ojciec pracował jako elektryk w kopalni „Rozbark”, a matka była krawcową. Jednak mimo wszystko bardzo ich kochała. Zwłaszcza mamusię, która zawsze tryskała humorem i podśpiewywała sprośne piosenki. Sama je chyba wymyślała, jak na przykład tę:

*Ludzie mówią, ludzie twierdzą,  
że u chłopów jaja śmierdzą,  
a ja biedny nie wiem sam,  
czym je perfumować mam.*

Podśpiewywała sobie tylko, gdy były same, bo kiedyś wyrwało się jej przy ojcu, a ten skarcił ją, że to nieodpowiednie dla uszu dorastającej dziewczynki. Lecz Krysi podobały się te piosneczki. Śmiała się z nich nieraz do rozpuku, a jej mama cieszyła się z tego, bo bardzo lubiła trochę pożartować, w odróżnieniu od poważnego ojca.

## **Rozdział 3**

Ukończyła właśnie szesnaście lat, gdy pewnego dnia, po powrocie ojca z pracy, rodzice wyjęli z szuflady komody jakieś papiery i rozłożyli je na stole. Uderzyły ją ich poważne, uroczyste miny.

— Jesteś już na tyle duża, że postanowiliśmy powiedzieć ci prawdę — rzekł ojciec, spuszczać wzrok z wyraźnym zakłopotaniem. — Zostałaś przez nas adoptowana jako trzyletnia sierotka. Twój rodzice byli nieznani.

Krystyna zbladła. Przed jej oczami wszystko zaczęło tańczyć.

— Wiesz, jak bardzo cię kochamy, dlatego nie mogliśmy cię dłużej okłamywać — dodała matka. — W wieku dojrzewania różne myśli przychodzą dziecku do głowy. Pewnie zauważyłaś, że nie jesteś do nikogo z naszej rodziny podobna. Nikt nie ma takich ciemnych oczu i włosów jak ty. Musieliśmy ci to w końcu powiedzieć.

Dziewczynka usiadła przy stole, pochyliła się nad papierami, lecz nic nie mogła przeczytać, bo przed oczami latały jej czarne platy.

— I nic nie wiadomo o mojej... mamie — spytała drżącym głosem, ciężko oddychając — tej niby prawdziwej?

— Absolutnie nic. Poczytaj sobie.

— Wy jesteście moimi rodzicami! — krzyknęła nagle. — Nie interesują mnie te papiery. Taka matka, która nie chce swojego dziecka, nie jest matką! Ona mnie obchodzi tyle, co zeszłoroczny śnieg! — Mocno objęła swoją mamusię. — Kocham was tak samo, jak wy mnie. Szkoda tylko, że nie mam siostrzyczki albo braciszka. Może mam, tylko nigdy ich nie poznam — posmutniała.

— Jedno z nas musi być bezpłodne, bo bardzo pragnęliśmy dziecka. — Rozłożył bezradnie ręce jej ojciec. — W końcu postanowiliśmy adoptować jakąś dziewczynkę. Pojechaliśmy do Domu Dziecka w Szopienicach i od razu zdecydowaliśmy się na ciebie. Byłaś taka śliczna, uśmiechałaś się do nas. Wyciągnęłaś do mamci ręce i powiedziałaś „mama”. A jej ze wzruszenia popłynęły z oczu łzy.

— Ta... kobieta nigdy nie chciała mnie przynajmniej zobaczyć? — spytała dziewczynka drżącym głosem, ukrywając wzburzenie.

— Nie mogła — odpowiedział ojciec. — To niemożliwe. Musiała podpisać taką... blankietową anonimową zgodę. Oznacza ona, że oddający dziecko do adopcji nie zna i w przyszłości nie będzie znał danych osób adoptujących jego dziecko. My też nie otrzymaliśmy żadnych informacji o twojej biologicznej matce. W akcie urodzenia to my jesteśmy wpisani jako twoi rodzice.

— Nie szkodzi. To mnie w ogóle nie interesuje. Mam kochanych rodziców i żadnej wyrodnej matki nie chcę znać — zakończyła rozmowę na ten temat.

Przed rodzicami trzymała fason, pozornie bagatelizując tę wiadomość, jednak w jej wnętrzu wszystko bulgotało. Nie była w stanie jeść, gdy usiedli do kolacji.

W nocy długo nie mogła usnąć. Myślała o swojej biologicznej matce, nie osądzając jej już tak surowo.

Nie wiadomo, dlaczego zmuszona była mnie oddać. Mogła być w tragicznej sytuacji. Może została zgwałcona. A może była alkoholiczką albo, co nie daj Boże, prostytutką. No, nie wiadomo. Lepiej nie wiedzieć, jaka była... Ciekawe, czy jestem do niej podobna? Prawdopodobnie. Szkoda, bo wolałabym być blondynką i mieć taką kobiecą figurę jak mamusia.

Teraz dopiero tak naprawdę uświadomiła sobie, jak bardzo kocha rodziców — uczciwych, pracowitych ludzi. Od tego czasu przestała zazdrościć Irce. Jej matka ją urodziła, więc kochała jako własne dziecko. Natomiast jej rodzice obcą dziewczynkę pokochali jak swoją. Wszystkiego się dla niej wyrzekali, żeby kupić pianino i opłacać jej prywatne lekcje gry na fortepianie. Matka po nocach szyla dla niej śliczne sukienki. Nigdy za nic jej nie karali, na wszystko jej pozwalali, w odróżnieniu od rodziców Ireny, którzy trzymali ją krótko.

Postanowiła więcej o tym nie myśleć. Wciąż jednak nachodziły ją różne myśli o biologicznych rodzicach. W jej rodzinie byli sami prości ludzie z podstawowym wykształceniem. Tymczasem ona chodziła do liceum, miała dobre stopnie, choć nie poświęcała zbyt wiele czasu na naukę. Nikt w jej rodzinie nie czytał książek, nikt nie grał na żadnym instrumencie, nikt nigdy nie był w operze... No i w ogóle, zupełnie do nich nie pasowała. Miała inne geny, odziedziczyła widocznie zdolności i zamiłowania po biologicznych rodzicach. Coraz częściej ogarniała ją tęsknota za nieznaną rodziną. Może ten Rysiek Rutkiewicz to jej krewny i dlatego tak bardzo jest nim zafascynowana? Może nawet jej brat?

Chyba dlatego czuła się wyobcowana, jakby była kimś zupełnie innym niż otaczający ją ludzie, jakby należała do innego świata. W miarę dorastania często odnosiła wrażenie, że wszystko, co dzieje się w jej życiu, przeszłość i terażniejszość, jest nieistotne, nie ma zbyt dużego znaczenia w tej prawdziwej rzeczywistości rozgrywającej się poza zasięgiem jej świadomości. Głowiła się nieustannie, jakie jest to ważne, prawdziwe życie. Czytała tak wiele różnych książek, a jednak wciąż odnosiła wrażenie, że to nie „To”, że tak naprawdę chodzi o coś zupełnie innego. Często pogrążała się w zadumie. Czuła, wyraźnie czuła, że istnieje coś bardzo ważnego, czego ludzie nie są w stanie odkryć. Najczęściej było to ukryte w muzyce, czasami w poezji. Ale czym owo „To” mogło być? Przekonana była, że znalazłaby je, gdyby spełniły się jej marzenia. Widocznie miała je w genach po biologicznych rodzicach, którzy musieli być artystami, a przynajmniej jedno z nich. Ale jak miały się spełnić? Chciała być kimś wybitnym. Tymczasem nie miała żadnego talentu. Dobre stopnie to za mało, żeby zostać kimś niezwykłym. Z nauki gry na pianinie nic nie wychodziło, nauczyciel wciąż się na nią złościł. Próbowwała ostatnio pisać pamiętnik i też jej to nie najlepiej szło. O miłości mogła tylko marzyć. Ten Rysiek Rutkiewicz nawet na nią nie

spojrzał. Tak, jedyne, co jej pozostało, to marzenia, które chyba nigdy się nie spełnią. Zostanie starą panną, po maturze pewnie nie dostanie się na studia i czeka ją jałowe życie urzędniczki.

## **Rozdział 4**

Marzenia Krysi nieustannie się zmieniały. Nie była w nich wytrwała. Raz chciała być aktorką, raz śpiewaczką, a raz pianistką. Gdy dochodziła do wniosku, że któreś nie ma szansy spełnienia, zastępowało je następne. Tylko to jedno, by zostać pisarką, prześladowało ją najuporczywiej. Czasami inne pragnienie odsuwało je na dno świadomości, by po pewnym czasie ni stąd ni zowąd wybuchnąć z całą mocą. Choć nic nie wskazywało na to, żeby mogło się ziścić. Wciąż nie znajdowała ani pomysłu, ani czasu na pisanie.

Chodziła do żeńskiego liceum, więc zapraszano na zabawy uczniów liceum męskiego. Miała powodzenie, lecz nie umawiała się na randki. Nie interesowali jej chłopcy w jej wieku. Były to jedyne dwa w Bytomiu licea starego, przedwojennego typu. Poza nimi istniały koedukacyjne komunistyczne licea Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Zarówno jej jak i Irki rodzice pochodzili ze Lwowa i mieli antyreżimowe nastawienie, więc posłali córki do liceum nazywanego „klasztorem”, chociaż TPD-owskie znajdowało się w pobliżu. Musiały chodzić w granatowych mundurkach z białymi kołnierzykami i z tarczą na ramieniu przedstawiającą numer oraz emblemat szkoły.

Przedwojenni nauczyciele przemycali religijne i patriotyczne treści, które chłonęły całym sercem, ponieważ w domu też były wychowywane w tym duchu. Jednak rzadko udzielała się im frustracja rodziców narzekających na PRL-owską rzeczywistość. Spokojnie usypiały przy buczeniu zagłuszanej „Wolnej Europy”, którą ich młody wychowawca, uczący historii, nazywał „szczekaczką“. On niestety i dyrektorka szkoły byli zagorzałymi komunistami, co dręczyło je nieraz schizofrenicznym rozdzieleniem, ponieważ obojga lubiły. Na szczęście młoda, śliczna pani od rosyjskiego nie usiłowała ich indoktrynować. Nazywały ją Tatianą, gdyż pięknie czytała na głos list Tatiany do Oniegina i uczyła ich starych rosyjskich ballad. Jednak po roku zastąpiła ją wredna, gruba Rosjanka nazywana przez nie „sobaką“. Teraz musiały śpiewać hymn Związku Radzieckiego i inne sowieckie pieśni, jak na przykład „Pławno Amur swoi wołny niesiot“. Krystyna najbardziej lubiła lekcje języka francuskiego. Uwielbiała Gerarda Philipa i filmy, w których występował. Lubiła też nauczycielkę uczącą tego języka. Była to atrakcyjna, szykowna paryżanka. Jej polscy rodzice jako komuniści zmuszeni byli przed wojną wyemigrować do Francji i dopiero po niej powrócili do Polski. Najwięcej dowiedziała się od niej o Paryżu, który był jej ukochanym miastem. Na podstawie jej opowiadań również je pokochała. Z tego powodu pilnie uczyła się języka francuskiego i marzyła, żeby kiedyś zobaczyć te cuda na własne oczy. Było to jej kolejne marzenie. Marzenie ściętej głowy!

Kiedyś siedziała na ławce parku i powtarzała materiał z geografii, szczególnie zagłębiła się w rozdział o stolicy Francji. Po jakimś czasie odłożyła podręcznik i... znalazła się na *Gare du Nord*. Rozpierała ją radość. Panował niesamowity ruch i gwar. Sprzedawcy gazet wykrzykiwali tytuły najświeższych

wiadomości. Mrowie ludzi zmierzało do wyjścia. Jedni wykrzykiwali jakieś nazwiska, inni padali sobie w ramiona. Wokół wirowały słowa brzmiące dla jej ucha jak muzyka. Powoli przeciskała się w tłumie wzdłuż hali do wyjścia. Gdy stanęła przed dworcem, wzrok jej padł na sklep z napisem *Fleurs*. Spojrzała przed nim wielobarwne kwiaty. Weszła do środka, gdzie oszołomił ją zapach jaśminów i bzów. Kupiła jedną szkarłatną różę i wpięła ją we włosy. Po wyjściu z kwaciarni znalazła się na ruchliwym *Place de Roubaix*. Przyglądała się oryginalnie ubranym, mocno umalowanym dziewczynom i innym przechodniom, a także luksusowym samochodom i autobusom. Po chwili przeszła na drugą stronę i ruszyła przed siebie. Wkrótce znalazła się w labiryncie małych uliczek. Słońce oświetlało ich piękne, barwne fasady. Mijała liczne butik, pożerając wzrokiem wystawy. Przed sklepami spożywczymi wystawione były stragany z owocami i jarzynami. Nad nimi zwisały zioła i bukiety wielobarwnych kwiatów. Kobiety robiły zakupy, przystawały ze znajomymi na pogawędkę. Z małej kafejki unosił się zapach świeżo parzonej kawy i świeżych *croissantów*. Zamierzała do niej wejść i... ocknęła się. Znowu siedziała na ławce w parku.

Jej liceum to istotnie był „klasztor”. Żadnej z dziewcząt nawet do głowy nie przyszłoby malowanie się, palenie papierosów czy picie alkoholu. Nawet na balu maturalnym nie mogło być o tym mowy. Tyle tylko, że wystroiły się i włożyły buty na wysokich obcasach. Mama uszyła jej piękną sukienkę z błękitnej tafty, rozkloszowaną i obcisłą w talii, z małym dekoltem, a ojciec ofiarował zrobione na zamówienie u szewca czarne „czółenka”, jak nazywano buty na wysokim obcasie, podobne do późniejszych szpilek, z tą różnicą, że miały grubsze obcasy.

Seks stanowił dla nich tabu. Niejakiego wtajemniczenia dokonała pewna książka, którą zdobyła jedna z nich. Krysi przypadła rola czytania jej na głos w czasie przerw i po lekcjach, Irka zaś trzymała wartę przy drzwiach, żeby ich na tym nie przyłapano. Książka ta stała się dla nich objawieniem, z wypiekami na twarzy poznawały stadia rozwoju ludzkiej seksualności, mechanizmy układu płciowego, problemy defloracji, przebiegu stosunku, orgazmu itp. Lecz była to jedynie teoria, o praktyce nie miały zielonego pojęcia. Na zabawach szkolnych flirtowały z chłopcami z liceum męskiego, jednak nigdy nie doszło nawet do ukradkowego pocałunku.

Od tego czasu najskrytszym marzeniem Krysi stał się ten pierwszy raz. Wyobrażała to sobie całkiem mgliście, bo nie miała pojęcia, jakby to było. Odmalowywała to sobie tak odświętnie jako coś pięknego, najpiękniejszego w życiu. Jako coś, po co właściwie żyła. Często myślała, jak to będzie, kiedy pewnego razu zostanie sam na sam z mężczyzną, którego kocha. To musi być Rysiek Rutkiewicz!



Niejeden chłopak się w niej podkochiwał, lecz ona ich ignorowała. Owszem, lubiła tańczyć, lecz bujała w obłokach. Wciąż marzyła o Ryśku, którego nie mogła zapomnieć. Nie traciła nadziei, że go jeszcze kiedyś spotka.

Przyśnił się jej pewnej nocy. Był to dziwny sen. Po prostu nie z tej ziemi:

Szły z Irką wyboistą drogą w nieznane. Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawiły się po obu stronach cudowne widoki. Zorientowały się, że są w... niebie niedostępnym dla takich grzesznic jak one. W każdej chwili mogły zostać odkryte, że odważyły się tu wejść. Irena była przestraszona. Tymczasem ona odniosła wrażenie, że doskonale zna drogę, poczuła się pewna siebie i rozluźniona. Ogarnęło ją oszałamiające uczucie, że po raz pierwszy w życiu znalazła się w swoim świecie, w tym, do którego należała, lecz nigdy dotąd nie miała do niego dostępu. Poczwała, że znajduje się we właściwym miejscu. W tej innej rzeczywistości. Tej, za którą tak nieprzytomnie tęskniła. Gdy na horyzoncie ukazały się stoki gór, pewnie skręciła i wkrótce znalazły się na skraju iglastego lasu. Było tu podobnie jak w Tatrach, ale o wiele piękniej.

Irka zaczęła rozglądać się lękliwie i położyła palec na ustach, nakazując milczenie. Na jej twarzy malowało się przerażenie, trzęsła się wręcz ze strachu. Tymczasem ona rozkoszowała się żywicznym zapachem i śpiewem ptaków, chłoneła widok drzew. Idąc z zadartą głową, obserwowała ich koronkowe wzory na farbkowym niebie. Rozpoznawała je: sosna, świerk, jodła, modrzew. Najbardziej urzekły ją bujne sosny górskie, które знаła tylko z rycin w podręczniku do przyrody. Zachwycaly ją ich szczyteczkowe gałęzie z gęstymi, długimi igłami. Przyciągały ją tak mocno, że w pewnym momencie objęła pień jednej z nich i mocno się do niej przytuliła. Nie mogła się od niej oderwać. Czuła się z nią zjednoczona. Jej świadomość została bez reszty opanowana dziękczynną modlitwą bez słów, skierowaną do stwórcy tego cudu przyrody.

Przyjaciółka odciągnęła ją od drzewa.

— Co ty wyprawiasz?! — zgromiła ją scenicznym szeptem. Dla takich jak my nie ma tu miejsca. Tylko święci mają prawo tu przebywać.

Szły przed siebie wspinającą się w górę ścieżką, gdy w pewnym momencie spostrzegły przebiegającą sarenkę. Po chwili Krystyna zauważyła wspinającą się po drzewie wiewiórkę. Wszystko to wzbudzało w niej euforię. Wtem ujrzały w dali wysoką ludzką postać. Gdy zbliżyły się do niej, okazało się, że to... Rysiek Rutkiewicz!

Obudziła się w tym momencie z uczuciem zawodu. Tak bardzo chciała dalej śnić, aby się z nim spotkać i wreszcie go poznać!

\*\*\*

Postanowiła zdawać na polonistykę, by zostać pisarką. Złożyła podanie na

Uniwersytet Jagielloński. Jednak pod koniec roku szkolnego nastąpiło zdarzenie, które niespodzianie wpłynęło na zmianę tej decyzji. Podczas organizowanego przez nauczycielkę języka polskiego festiwalu teatralnego jej klasa wystawiła „Moralność pani Dulskiej”. Nauczycielka obsadziła ją w głównej roli, bo była jej pupilką. Podczas pierwszej próby Krystyna w żaden sposób nie potrafiła wcielić się w to antypatyczne babsko. Lecz później skojarzyła się jej ta postać z matką jednej z koleżanek. Wchodziła w tę dobrze znaną osobę podczas każdej próby. W prawdziwy trans wpadła przed przedstawieniem, gdy mocno ucharakteryzowana nie poznała siebie, patrząc w lustro. Odniosła sukces. Wszyscy jej gratulowali.

— No, ty to jesteś urodzona aktorka! — powiedziała z uznaniem polonistka.

Poczuła się w tym momencie, jakby uderzył w nią grom. Podjęła błyskawiczną decyzję: „Zostanę aktorką”. W ostatniej chwili złożyła dodatkowo podanie do szkoły teatralnej. Gdy oświadczyła rodzicom, że chce zdawać na te studia, oboje byli przerażeni. Matka tłumaczyła jej, że nie ma ani odpowiedniej urody ani zdolności. A ojciec po raz pierwszy chyba wyraził się przy niej tak wulgarnie, twierdząc, że to kurewski zawód. Mieli nadzieję, że nie dostanie się na te studia. Ona także w to wątpiła, gdyż było mnóstwo kandydatów, a przyjąć miano tylko dziesięć osób, pięciu chłopców i pięć dziewczyn. Ponieważ jednak egzamin wstępny odbywał się wcześniej niż na uniwersytecie, gdyby jej nie przyjęto, mogła zdawać na polonistykę.

W nagrodę za dobre świadectwo maturalne dostała od rodziców pieniądze na kosmetyki. Wybrała się do komisji z kuzynką Elą, studentką ekonomii, która pomogła jej wybrać odpowiedni puder, tusz do rzęs, kredkę do robienia kresiek na powiekach i szminek. Nauczyła ją też robienia makijażu. Dziewczynka nie poznała siebie, gdy spoglądała do lustra umalowana, upojona zapachem pomadki do ust. Z takim wyglądem mogła mieć szansę dostania się do szkoły teatralnej.

Na egzamin wstępny włożyła sukienkę uszytą przez matkę na bal maturalny, podkreślającą jej szczupłą sylwetkę. W czółenkach na wysokich obcasach, z mocno podkreślonymi oczami, z rozpuszczonymi, sięgającymi pasa włosami wspaniale się prezentowała. I chyba dzięki temu przeszła do dalszego etapu po pierwszych eliminacjach, po których pozostało tylko dwadzieścia osób. Zdawało się jej, że złapała Pana Boga za nogi.

Polonistka nauczyła ją interpretacji lirycznego wiersza Gałczyńskiego „Zaczarowana dorożka” i fragmentu prozy ze „Zbrodni i kary” Dostojewskiego. Z uczuciem wyrecytowała te teksty. Dobrze przeszła do ostatniego etapu, którego najbardziej się bała, ponieważ polegał na wykazaniu się sprawnością fizyczną. Musiała zrezygnować z wysokich obcasów i wystąpić w balerinkach. Nie miała szansy z wysokimi, długonogimi konkurentkami.

## **Rozdział 5**

Podeksycytowana wysiadła na krakowskim dworcu kolejowym. W tym dniu, po południu miała zostać wywieszona lista osób przyjętych na pierwszy rok studiów. Miała więc sporo czasu, by po raz kolejny nacieszyć się magiczną atmosferą tego miasta. Było południe, przywitała ją rozbuchana zieleń i bezchmurne niebo, co zawsze wprawiało ją w euforyczny nastrój. Jednak tym razem dominowało podenerwowanie i niepewność.

Dworzec wraz z jego otoczeniem nie był zbyt atrakcyjnym miejscem, lecz gdy, przeszedłszy obok straganów z odzieżą i innymi artykułami, znalazła się na Plantach, serce забиło jej mocniej. Usiadła na ławce pod potężnym kasztanem, swoim ulubionym drzewem, żeby się uspokoić, ponieważ strasznie się denerwowała. Tak bardzo chciała zostać przyjętą na te studia i mieszkać w Krakowie. Kochała to miasto. Poczwała wzruszenie. Wokół niej wibrowały fluidy szczęścia, radości i miłości. W powietrzu unosił się zapach ziemi drażniący nozdrza, odurzając ciepłym uczuciem. Zauroczenie i uwielbienie rozpiętało jej piersi pragnące tulić do serca ogromne drzewa, zapamiętałe w zielonej namiętności i toni błękitnego nieba.

Kiedy się uspokoiła, podążyła w stronę Teatru Słowackiego. Łapczywie pochłaniała wzrokiem dawne budowle, które zawsze urzekały ją metafizyczną tajemniczością. W powietrzu snuła się aura dobrych duchów przeszłości, utrzymujących dziejową ciągłość w tym niezwykłym mieście, uszanowanym nawet przez hitlerowskich zbrodniarzy.

Przystanąła przed budynkiem teatru, podziwiając jego piękną neobarokową fasadę, ozłoconą promieniami słońca. Po chwili skierowała się w stronę Barbakanu. Zadzierając do góry głowę, przyjrzała się średniowiecznym wieżyczkom strzelniczym. Następnie przeszła powoli ulicą Floriańską, oglądając wystawy sklepów. Gdy znalazła się na Rynku, jak zwykle doznała olśnienia. Zachwycała ją szczególnie atmosfera tego pięknego zespołu renesansowej architektury z oryginalnymi, jedynymi swego rodzaju sylwetkami Sukiennic i Bazyliki Mariackiej. Gołębie gruchały pieszczotliwie, tworząc wraz ze świergotem innych ptaków wspaniałą harmonię.

Następnie udała się ulicą Grodzką na Wawel. Po wejściu do Katedry ogarnęła ją tęsknota za życiem w dawnych historycznych czasach, kiedy to w tym miejscu władcy przyjmowali królewską koronę, zawierali śluby, chrzcili dzieci. Kontemplowała każdy szczegół, chodziła dokoła, podziwiając wciąż na nowo wszystkie kaplice. Najdłużej stała przed Czarnym Krzyżem, pod którym ongiś modliła się Królowa Jadwiga i wyobrażała sobie, jak wiele wycierpiała ta węgierska młodzianka dziewczyna, zakochana w wytwornym Wilhelmie Habsburgu, którą zmuszono do wyrzeczenia się miłości i do małżeństwa ze starszym, prymitywnym człowiekiem, księciem litewskim Jagiełłą. Mimo to uczyniła tak wiele dobra dla przybranej ojczyzny, że została świętą.

W komnatach wawelskich wyobraziła sobie przechadzającą się w nich królewską rodzinę. Zdawało się jej, że jest jedną z dworskich dam. Potem pospacerowała po dziedzińcu. Ciekawie przyglądała się turystom, którzy tak korzystnie różnili się od ludzi spotykanych w Bytomiu.

Już wówczas, gdy po raz pierwszy tu się znalazła podczas kilkudniowej wycieczki szkolnej, po której przez dłuższy czas śnił się jej Kraków, postanowiła, że będzie studiować w tym mieście i spędzi w nim całe życie. Chociaż знаła je ze zdjęć, z lekcji historii i polskiego, choć istniało już w jej wyobraźni, to jednak znalezienie się w nim stanowiło dla niej niebywałe przeżycie.

W nowej żółtej sukience z falbankami, jak zwykle, uszytej przez mamę, siedziała w hallu Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, z drzeniem serca czekając na wywieszenie listy przyjętych na pierwszy rok studiów. Kiedy wreszcie doczekała się tego, stanęła przed tablicą ogłoszeń. Serce waliło w jej piersi młotem, miała wrażenie, że za chwilę zemdleje. Nie mogła znaleźć swojego nazwiska. Wtem obok niej pojawiła się pachnąca drogimi perfumami, atrakcyjna blondynka.

— Nie ma ciebie na liście? — spytała ze współczuciem.

— To było do przewidzenia — wyszeptała, spuszczać głowę.

— Głowa do góry. Zaraz sprawdzimy wspólnie — pocieszyła ją. — Jak się nazywasz?

— Krystyna Sobala.

— A ja Maria Kopiec. O proszę! Jesteś na trzeciej pozycji. Jak mogłaś nie zauważyć?

Chciała się jej rzucić na szyję z radości, ale się powstrzymała.

— Oszaleję ze szczęścia! — krzyknęła. — A ty, Marysiu? Przyjęli ciebie? — przyjrzała się jej uważnie. Była prześliczna. Wyglądała jak aniołek z jasnymi lokami, ogromnymi fiołkowymi oczyma, małym noskiem i cudownie skrojonymi, zmysłowymi ustami. Miała na sobie jedwabną, obcisłą sukienkę z dekoltem odsłaniającym połowę piersi, komisowe wysokie szpilki i elegancką torebkę, wszystko w harmonizującym z jej oczami błękitnym kolorze.

— O, ja jestem już na ostatnim roku — rzekła wyniosłym tonem. — Sprawdziłam tylko, czy dostała się moja kuzynka. — Objęła ją i lekko przytuliła. — No, już po emocjach — rzekła wesoło. — Chodź, należy ci się wytworna kolacja we wspaniałym towarzystwie. Jestem umówiona z dwoma Francuzami — wzięła ją pod ramię i wyprowadziła na zewnątrz.

Zapadał zmierzch, ulubiona pora Krystyny, nastrajająca ją romantycznie. Była tak oszołomiona wiadomością, że została przyjęta na te ekskluzywne studia, że dała się Marysi prowadzić, nie pytając, dokąd idą, zupełnie nieświadoma, co ją czeka. To było wprost niewyobrażalne. Serce trzepotało jej w piersi jak ptak

usiłujący wydostać się z klatki, nogi uginały się pod nią, gdy szły po brukowej kostce Sienną do Rynku, a następnie ulicą św. Jana do Pijarskiej, na rogu której znajdował się hotel. Nigdy jeszcze nie była nawet w kawiarni, a teraz miała jeść kolację w wytwornym towarzystwie w drogim hotelu. A w dodatku nadarzała się okazja konwersacji w języku francuskim, której była spragniona.

Marysia pewnym krokiem stałej bywalczynie poprowadziła olśnioną i onieśmiałą zbytkiem Krysię wprost do stolika, przy którym czekali już dwaj elegancy, przystojni mężczyźni w średnim wieku, brunet i blondyn. Wstali na ich widok, objęli jej towarzyszkę konfidencyjnie i przyjrzeni się uważnie nowicjusze, która nie orientowała się w tej jednoznacznej sytuacji.

— O, jakaś nowa koleżanka — rzekł brunet, całując ją w rękę. — Spodziewaliśmy się Hanki.

— No, niestety, rozchorowała się — wyjaśniła Maria. — Ale Krystyna chętnie ją zastąpi. Jest nieco... oszołomiona, bo przed chwilą dowiedziała się, że została przyjęta na pierwszy rok studiów.

— Witamy serdecznie przyszłą aktorkę — powiedział brunet. — Ja jestem Gerard, a mój kolega Michel.

— Bardzo mi przyjemnie — wykrztusiła ze ściśniętego gardła nowicjuszka.

Gdy kelner podał im karty menu, Marysia wyręczyła zdeprymowaną Krysię w wyborze dań:

— Ona tu jest pierwszy raz — wyjaśniła mężczyznom.

Zamówiła stek z tuńczyka, medalion z indyka, a Michel wybrał francuskie białe wino.

Krystyna jadła z apetytem. Od śniadania nie miała niczego w ustach. Nie mówiła zbyt wiele, natomiast Marysi nie zamykały się usta. Okazało się, że obaj panowie pełnili jakieś funkcje w konsulacie generalnym ambasady francuskiej. Mieszkali już od roku w Krakowie. Michel przyjaźnił się z Marysią, natomiast Gerard z jakąś Hanką, jednak nie był rozczarowany jej nieobecnością. Wręcz przeciwnie zalecał się do Krysi, co jej bardzo imponowało. Podziwiał jej oczy i włosy, prawil komplementy. Wyraził zadowolenie z jej dobrej znajomości języka. Po kolacji panowie zaproponowali im przejście do ekskluzywnego nocnego barku na drinki. Chociaż nie wypiła zbyt wiele, kręciło się jej w głowie i zapomniała o bożym świecie. Nie myślała o tym, że może nie zdążyć na ostatni pociąg do Bytomia.

Do barku wpuszczano tylko wyselekcjonowanych gości. Przy drzwiach stał znany powszechnie krakowianom portier-selekcjoner „Aznavour”, zwany tak z powodu podobieństwa do słynnego francuskiego piosenkarza. Krystyna zorientowała się w czym rzecz dopiero wówczas, gdy Gerard powiedział jej, że mieszka w pobliżu i zaprosił ją do siebie. Przeraziła się, że straci cnotę z zonatym obcokrajowcem, oprzytomniała natychmiast, przeprosiła, że musi wyjść do toalety

z zamiarem udania się cichcem na dworzec. Przy wyjściu dopadła ją Marysia.

— Czyś ty oszalała? Chcesz uciec? Ciesz się, że mu się spodobałaś. Facet ma pieniądze, wspaniały samochód. Nie pożalujesz!

— Zostaw mnie w spokoju, ty... dziwko! — krzyknęła Krystyna i biegiem uciekła.

Szła przez miasto na uginających się nogach. Zmęczone nocą latarnie dogasały niemrawo. Wszystko zdawało się być zmęczone, ulice pustką, domy uśpieniem, sklepy zamkniętymi drzwiami, kilkoro przemykających ludzi własnymi ciałami. Czuła nieprzychylność tego śpiącego miasta, które za dnia tętniło życiem i upajało pięknem. Tak przyjaznego jej za dnia, a teraz wręcz wrogiego.

Weszła do poczekalni dworcowej. Przerazona i upokorzona. Usiadła w kącie i rozejrzała się. Na ławkach leżeli mężczyźni i kobiety, mieli przy sobie paczki, spali z otwartymi ustami i sami wyglądali niczym wymięte, przez los rzucone różne pakunki. Musiała w tym nędznym towarzystwie poczekać do świtu, na pierwszy pociąg do Bytomia.

\*\*\*

Siedziała w pustym przedziale. O szóstej rano nie było zbyt wielu pasażerów. W jej głowie panował zamęt, lęk przed reakcją rodziców ścisnął kleszczami serce. Nie mogła sobie wybaczyć swojego postępowania. Wciąż nie potrafiła zrozumieć, jak mogła do tego dopuścić. Czuła się jak ostania dziwka.

Ojciec miał popołudniową szychtę, więc musiała mu stawić czoła. Wolałaby najpierw porozmawiać z mamą. Ona uwierzyłaby, że jej córeczka jest niewinna, że spała u poznanej w szkole teatralnej koleżanki.

Z sercem na ramieniu nacisnęła dzwonek. Otworzyła matka. Miała zapłakane oczy.

— Jezus, Maria! — krzyknęła. — Gdzieś ty była? Coś ty całą noc robiła, dziecko? Umieraliśmy z niepokoju. Myśleliśmy, że przydarzyło ci się coś złego... No, dobrze, że jesteś. — objęła ją i mocno przytuliła. — Chodź do kuchni. Zjedz z nami śniadanie i wszystko nam opowiedz.

Krystyna uspokoiła się, że rodzice niczego nie podejrzewają.

— Dzień dobry, tatusiu — rzekła zdeprymowana. — Bardzo przepraszam, że naraziłam was na takie zdenerwowanie.

— Przykro?! Tylko tyle masz do powiedzenia? Jeszcze nie jesteś aktorką, a już się puszczasz! — wrzasnął, odsuwając talerz z owsianką.

— Nie, tatusiu — tłumaczyła się niepewnie. — Spałam u koleżanki, którą poznałam na egzaminie wstępnym. Zaprosiła mnie do siebie. Jej rodzice chcieli mnie poznać. Zmusili, bym została na kolacji, no i... potem... myśmy się zagadały, no... i uciekł mi ostatni pociąg — jąkała się ze spuszczoną głową. Niełatwo

przyszło jej to kłamstwo.

— Spójrz mi w oczy. Nie kłamiesz? — spytał mężczyzna, przeszywając ją wzrokiem.

— Naprawdę — podniosła głowę i z trudem wytrzymała jego spojrzenie. — Słowo daję. Przysięgam.

— Uspokój się. Najważniejsze, że się jej nic złego nie przydarzyło. Przecież ona nigdy nie kłamie — zapewniała matka. — No, widzisz, niepotrzebnie mnie zwymyślałeś, że ją źle wychowałam. Siadaj dziecino. Jedz — rzekła, wyjmując z kredensu trzeci talerz, po czym napełniła go owsianką.

— Mam świetną wiadomość — zmieniła temat Krystyna, siadając przy stole. — Zostałam przyjęta.

— Nie wiem, czy taka świetna — skrzywił się ojciec, z powrotem przysuwając talerz. — Wolelibyśmy, żebyś zdawała na polonistykę.

— Skoro ją przy takiej konkurencji przyjęli, to znaczy, że ma talent — rzekła matka, siadając do stołu, by dalej jeść. — Będziemy mieli sławną córkę. Cieszę się razem z tobą, Krysiu. Gratuluję.

Ojciec miał niewyraźną minę, lecz matka była uradowana. — Wspaniale! Nie musisz już ślęczeć nad książkami przed egzaminem na polonistykę. Możesz sobie od razu wyjechać do cioci Adeli, do Sopotu.

Dziewczynie spadł kamień z serca, lecz sumienie kłuło jak żądło osy. Najchętniej rzuciłaby się matce w ramiona i z płaczem wszystko szczerze wyznała. Nie, nie mogła im tego zrobić. Dla nich byłaby to większa tragedia niż dla niej. Najgorsze, że trzeba było pójść z nimi w niedzielę do kościoła. Musiałaby się z tego wypowiadać. Okłamała rodziców, no i omal nie została prostytutką. Jednak wstydziła się wyznawać takie rzeczy księdzu, który ją dobrze znał. Postanowiła, że przystąpi do komunii bez uprzedniej spowiedzi. W końcu nie dała się skusić, więc nie był to aż tak wielki grzech. Cieszyła się, że u ciotki Adeli na wakacjach i później w Krakowie nie będzie musiała chodzić do kościoła.



## **Rozdział 6**

Ciotka Adela była starszą siostrą jej matki, nobliwą, wypielegnowaną damą. Poszcęściło się jej w życiu, wyszła za mąż za przedwojennego inżyniera, który był obecnie dyrektorem jakiegoś przedsiębiorstwa. Mieli duże, wspaniale umeblowane mieszkanie, doskonale się im powodziło. Kiedy przed paru laty ich syn się ożenił i wyprowadził od nich, zwolnił się jego pokój. Od tego czasu ciotka zapraszała siostrzenicę do siebie na całe lato.

Krystyna uwielbiała te wakacje u cioci Ady. To był zupełnie inny świat od tego w Bytomiu. Rozkoszowała się oszalamiająco czystym nadmorskim powietrzem z wibrującym delikatnym zapachem świeżości morskiej bryzy. Odnosiła wrażenie, że unosi się w nim aura ekscytującej przygody. Błękitne niebo z olśniewającym słońcem było dla niej czymś niezwykłym w porównaniu z jego marnymi promieniami przedzierającymi się przez wiszący w powietrzu smog w Bytomiu. Lubiła wędrować brzegiem morza. Wpatrywała się w bezkresny horyzont, za którym kryły się fascynujące zachodnie kraje: Szwecja, Finlandia, Dania. Wyobrażała sobie, jak tam musi być pięknie i luksusowo.

Szczęśliwa była, że wyrwała się z dusznego upału do tej oazy chłodnego powietrza. Nie wchodziła do lodowatej wody, wystarczyło jej wpatrywanie się w spienione fale i puszczanie wodzy wyobraźni. Nigdzie nie marzyło się jej tak wspaniale jak na plaży. Najbardziej chyba lubiła chodzić z ciotką po długim molo, które prowadziło daleko w głąb, w szaro-zieloną toń. Było to najdłuższe molo nad Bałtykiem, jedna z największych atrakcji Sopotu. Przyglądała się z zachwytem wystrojonym wczasowiczom, tak bardzo różniącym się od bytomskiego tłumu.

Pewnego razu, podczas spaceru po Monte Cassino, głównej sopockiej promenadzie, stanęła jak wryta. Do kawiarni SPATiF-u, klubu środowisk twórczych wchodził po schodkach... Rysiek Rutkiewicz! Było to miejsce spotkań bohemy, mekka artystów i intelektualistów.

— Co się stało, Krysiu? — spytała zaniepokojona ciotka, spostrzegłszy, że dziewczyna zbladła.

— Ten... piękny mężczyzna — wybąkała.

— Ten brunet? To co? Kto to jest?

— Mój znajomy z Bytomia — wyszeptała, gdyż zaschło jej w gardle z wrażenia. Tak marzyła, by go jeszcze kiedyś spotkać.

— To wejdź tam za nim. Przecież jesteś przyszłą aktorką. Ja już i tak zamierzałam pójść do domu, bo jestem zmęczona.

— Nie, ciociu. Wstydzę się.

— No wiesz! To jaka z ciebie będzie aktorka, skoro wstydzisz się wejść do kawiarni? Idź, przywitaj się ze znajomym i posiedź tam sobie wśród artystów. Idź, idź, koniecznie. Przyzwyczajaj się powoli do tego środowiska... Dam ci klucze od

mieszkania, żebyś nas nie obudziła, jak późno wrócisz. Wujek jest w domu, to mnie wpuści.

Kobieta udała się odwrotną stroną, zostawiając ją samą przed kawiarnią.

Krystynę kusilo to miejsce, nieraz widziała wchodzących tam aktorów, piękne dziewczyny i inne znane z telewizji osoby. Nigdy jednak nie przyszło jej do głowy, by tam wejść. Stała niezdecydowanie przez jakiś czas, w końcu zebrała się na odwagę.

Raz kozie śmierć. Muszę go wreszcie poznać. — Szybko wbiegła po schodkach.

Gdy weszła do środka, stanęła jak wryta. Takiego zgromadzenia atrakcyjnych, oryginalnych egzemplarzy ludzkiego rodzaju w życiu nie widziała. Po chwili zauważyła Ryśka Rutkiewicza. Nawet w tym gronie górował wzrostem i urodą. Siedział samotnie przy stoliku, popijając czerwone wino. Miał na sobie szare spodnie, blado-niebieską koszulę i płócienną, granatową marynarkę. Wszystko na nim lśniło czystością. Był starannie ogolony.

Na uginających się z wrażenia nogach podeszła do niego. Czują, jak krew uderza jej do głowy.

— Pan Ryszard Rutkiewicz? — spytała przymilnym tonem, maskując zdenerwowanie uroczym uśmiechem.

— A skąd my się znamy? — Spojrzał na nią zdziwiony.

— Z Bytomia. Z basenu.

— O, dawno już tam nie byłem. Nie mogę sobie pani przypomnieć. Zlustrował ją od stóp do głów. — Proszę usiąść i zdradzić swoje imię.

— Krystyna.

— Bardzo ładne — stwierdził ciepłym barytonem, który brzmiał w jej uszach jak muzyka.

— Właściwie... to my się nie znamy, tylko... wszyscy w Bytomiu pana znali. Mówili o panu... niebieski ptak — jąkała się onieśmielona.

— Cha, cha, cha — roześmiał się ubawiony. — Bo nim byłem. Nie pracowałem, chociaż ukończyłem studia. Wciąż utrzymywali mnie rodzice. Z tym niebieskim ptakiem to... żartowałem. Nie udzielałem się towarzysko, nie miałem dziewczyny, zajmowałem się tylko przygotowaniem do egzaminu wstępnego na wydział reżyserii w szkole filmowej w Łodzi. Ukończyłem polonistykę, dlatego jedynie, że w tamtych czasach na reżyserię przyjmowano tylko absolwentów innych studiów... Nie przesadzę chyba jeśli powiem, że od dziecka marzyłem o robieniu filmów. O nie, nie byłem niebieskim ptakiem. Wiele czytałem i ciężko pracowałem nad różnymi kompozycjami plastycznymi, wymyślaniem scenariuszy, realizacją własnego filmu, jeździłem do Krakowa na przedstawienia teatralne, przesiadywałem w kinie. Egzamin wstępny był bardzo trudny, obejmował trzy etapy. Dwukrotnie udało mi się przejść do trzeciego etapu, ale dopiero za trzecim

razem w końcu mnie przyjęto... Zaraz, zaraz. Znamy się z basenu, mówi pani. — Przyjrzał się jej uważnie. — Ach tak! Przypominam sobie małą, śliczną dziewczynkę o ogromnych czarnych oczach, wpatrującą się we mnie jak w święty obrazek. To pani!

— To ja — kiwnęła głową, rumieniąc się.

— Obserwowałem panią dyskretnie, bo bardzo mi się pani podobała. Miała pani w sobie tak wiele... niewinnego, dziecięcego wdzięku... Ile pani miała wtedy lat?

— Piętnaście.

— No właśnie, nie jestem pedofilem. Widziałem w pani dziecko.

— Naprawdę zwrócił pan na mnie uwagę? — ucieszyła się. — Strasznie chciałam pana poznać. Marzyłam o tym. Śnił mi się pan po nocach. Był pan taki... niezwykły. Tak bardzo wyróżniał się pan w tym szarym bytomskim tłumie.

Słuchał jej z przyjemnością, wpatrzony w jej słodko-czekoladowe oczy, zafascynowany barwą jej głosu i anielskim uśmiechem, goszczącym raz po raz na jej zmysłowych wargach.

Jaki ona ma ciepły alt — myślał zauroczony. — No i te cudowne oczy!

— Napije się pani wina? — spytał uprzejmie.

— Kawy, jeśli można prosić... Mam pytanie. Co się z panem stało? Dlaczego znikł pan tak nagle — spytała odważnie, gdyż ochłonęła już nieco.

— Mój ojciec awansował i przenieśliśmy się do Warszawy, a mnie udało się wreszcie dostać do szkoły filmowej.

— Pewnie marzył pan o tym nieustannie. Moja babka twierdziła, że jeśli się o czymś wytrwale marzy, to musi się to osiągnąć.

— Coś w tym jest — zaśmiał się.

— To cudownie, że nie jest pan niebieskim ptakiem! Zamartwiałam się, że może... siedzi pan w więzieniu.

Krystyna była oczarowana. Poczula się w swoim żywiole. Zawsze wiedziała, że będzie kimś niezwykłym. I oto siedziała w towarzystwie wytwornego mężczyzny jak równa z równym.

— Zmieniła się pani nie do poznania, ale ja mam fotograficzną pamięć, więc wydobyłem z niej klatkę z bytomskim basenem. — Proszę powiedzieć, co u pani. Zdała pani pewnie w tym roku maturę...

— Dostałam się do szkoły teatralnej w Krakowie — rzekła z dumą.

— Za pierwszym podejściem? Szczęściara z pani. Po starej znajomości dam pani rolę w swoim pierwszym filmie. Ma pani filmowe oczy.

— Pan chyba żartuje! — Zaśmiała się, mile polecthana.

— Poważnie mówię. Ma pani filmową twarz. Chociaż wszystkie elementy pani twarzy są duże, oczy, nos, usta, całość stanowi paradoksalnie uosobienie subtelności i wdzięku. Ślicznie pani wygląda w tej eleganckiej, białej sukience,

uwydatniającej pani szczupłą figurkę... O, już są moi znajomi.

— No to ja nie zdążę wypić kawy. Cieszę się, że pana poznałam. To jest dla mnie coś... niewiarygodnie wspaniałego — rzekła wstając od stolika.

— Ależ proszę zostać. Pozna pani fajnych ludzi... To jest Krystyna, przyszła aktorka. Rozpoczyna studia w szkole teatralnej w Krakowie — zwrócił się do pary młodych ludzi.

— Witaj Krysiu — rzekli oboje równocześnie.

Przy ich stoliku znalazło się kilka innych osób. Przyjęto ją tu jak swoją. Przysłuchiwała się w milczeniu ich błyskotliwej konwersacji. Nie śmiała otworzyć ust. Jak urzeczona wpatrywała się w Ryśka Rutkiewicza. Chłonęła jego osobowość wszystkimi zmysłami. Śledziła jego gesty, zmiany wyrazu twarzy, wsłuchiwała się w jego barytonowy głos. Konotowała w pamięci jego fizjonomię, blask malachitowych oczu w opalonej twarzy, pełne szerokie usta... Był tak piękny, że rozpływała się w zachwycie.

Dała się w końcu namówić na lampkę wina. Omal nie spadła z krzesła z wrażenia, kiedy Rysiek zaprosił ją na kolację do Grand Hotelu.

Uszczypnęła się pod stołem w łydkę, aby sprawdzić, czy to nie sen.

— Bardzo chętnie. Dziękuję za zaproszenie — zgodziła się skwapliwie, uszczęśliwiona.

## **Rozdział 7**

Gdy znaleźli się w hotelowej restauracji, poczuła się oszołomiona i onieśmielona przebywaniem w tym najwytworniejszym w Sopocie lokalu, z przejęcia i emocji nie była w stanie niczego przełknąć.

— Teraz wiem, dlaczego jesteś taka szczupła — rzekł Rysiek. — Lubisz tańczyć? — spytał.

— Bardzo.

— To musisz wszystko zjeść, bo inaczej nie zaproszę cię do tańca.

Kiedy znalazła się w jego ramionach na parkiecie, w nastrojowym tangu, uzyskała pewność, że to sen. Lubiała przecież tańczyć, teraz jednak nie wyczuwała rytmu, plątały się jej nogi. Jak w sennym koszmarze.

— Chyba wino uderzyło ci do głowy — powiedział Rysiek w pewnym momencie. — Usiądźmy, napijmy się kawy, żebyś oprzytomniała.

Siedział zamyślony. Nie śmiała zacząć rozmowy. Widziała, że on się nad czymś zastanawia. Patrzyła na niego w napięciu.

Mężczyzna zastanawiał się nad czymś głęboko. Ta dziewczyna fascynowała go. Te głębokie oczy... Jak toń morza w nocy. Emanujące z nich uwielbienie wzbudzało w nim ciepłe uczucie. Podniecała go. Postanowił spróbować.

— Wynajmuję tu bardzo przyjemny pokój. Może poszłabyś do mnie? W tym hałasie nie da się rozmawiać.

To będzie ten pierwszy raz — pomyślała uszczęśliwiona. — Tak jak sobie wymarzyłam. Z Ryśkiem Rutkiewiczem!

— Chętnie — podjęła skwapliwie. — Tu rzeczywiście jest za głośno.

Popijali wino w wynajętym przez niego pokoju, a on dwoił się i troił, by ją zabawić. Opowiadał przeróżne anegdoty. Wciąż się wahał, czy spróbować.

Krystyna doszła do wniosku, że wymyśla je na poczekaniu, podziwiała jego wyobraźnię i poczucie humoru. Uśmieła się, jak nigdy dotąd. Była nim tak oczarowana, że straciła poczucie czasu. Spojrzała na zegarek. Była pierwsza w nocy.

Pragnęła tego, jednak strasznie się bała. Woląa jednak poczekać jeszcze z utratą cnoty do czasu, aż on się w niej zakocha, bo — niestety — nic na to nie wskazywało.

— Och, muszę już iść — zerwała się z krzesła.

— Posiedź jeszcze chwilę — namawiał. — Tak przyjemnie się z tobą rozmawia... Przecież powiedziałaś, że masz klucze od mieszkania.

I dalej opowiadał coraz to nowe anegdoty. W pewnym momencie, zupełnie nieoczekiwanie, objął ją i pocałował. Podczas pocałunku wziął ją na ręce, zaniósł na tapczan i w błyskawicznym tempie rozebrał. Obleciał ją strach. Zaczęła się bronić, gdy całował ją po całym ciele.

— Na Boga, co ty robisz! — krzyknęła przerażona. — Nie, nie! Ja nie chcę! Ja nie mogę! — Wrywała się z jego objęć.

— Dlaczego? — spytał, ciężko dysząc.  
— Bo ty mnie przecież nie kochasz! — rozplakała się.  
— A skąd wiesz? Może właśnie zakocham się w tobie — przekonywał. —  
Musimy spróbować — namawiał, niezniechęcony jej uporem.  
— Nie zakochasz się, bo ja nic nie umiem! — mówiła przez łzy.  
— Ależ ja cię wszystkiego nauczę! — zapewniał.  
To było cudowne uczucie, kiedy ją tak całował, ale bała się tego panicznie.  
Kiedy broniła się dalej, skapitulował:  
— Trudno, rozumiem cię — rzekł zawiedzionym tonem — przepraszam.  
Ubierz się. Odprowadzę cię do domu. Jednak... nie wycofuję się z obietnicy  
obsadzenia ciebie w głównej roli w swoim pierwszym filmie.  
Podczas drogi wymyślał kolejne anegdoty. A pod drzwiami pocałował ją  
w rękę i rzekł z uśmiechem:  
— Niech ci się aniołki przyśnią.

Krystyna została wciągnięta w grono bywalców SPATiF-u. Kręciły się tam  
ładne dziewczyny i przeróżne niebieskie ptaki, jak ómy przyciągane blaskiem  
prominentnych osób, które się czasem w tym miejscu pojawiały. Odtąd spędzała  
w tym gronie całe dni. Na plaży, na spacerach w lesie, w kawiarni. Pewien otyły  
jegomość o wyglądzie gangstera stawiał jedzenie i trunki. Nie chodziła z nimi tylko  
do „Grand Hotelu”, gdzie spędzali noce.

Rano, podczas śniadania zdawała ciotce relacje z dnia poprzedniego, których  
ta wysłuchiwała z wypiekami na twarzy. Imponowało jej, że siostrzenica przebywa  
w artystycznym środowisku. Podczas tego pobytu dziewczyna nauczyła się palenia  
papierosów i błyskotliwej konwersacji. Nigdy jednak nie doszło do czegoś więcej.  
Chciała zachować cnotę dla Ryśka. Przez cały ten pobyt wypatrywała go.  
Niestety, nie spotkała go już więcej, ponieważ nie należał do stałych bywalców  
SPATiF-u. Jednak fakt, że spełniło się jej marzenie poznania go, utwierdził ją  
w przekonaniu, że Rutkiewicz zakocha się w niej, da jej rolę w swoim pierwszym  
filmie i ożeni się z nią.

Od tego czasu jej ulubionym utworem stało się słynne „Marzenie miłosne”  
Liszta. Kupiła płytę i często jej słuchała, wspominając ten wieczór. Nie mogła  
sobie darować, że nie dała sobie wówczas odebrać cnoty.



## Rozdział 8

Tuż po uroczystości inauguracyjnej podszedł do niej nieznany kolega. Skojarzył się jej z Archaniołem Gabrielem z jakiegoś świętego obrazka, gdyż miał wyjątkowo malowniczą głowę. Jego jasne, falujące włosy były starannie ułożone. Duże pełne usta rozchyłały się w uśmiechu, ukazując lśniące bielą zęby. No i te oczy! Okolone ciemnymi, gęstymi brwiami jaśniały w jego smagłej twarzy jak dwa szafiry. Wyróżniał się też ubiorem. Miał na sobie zagraniczne džinsy z komisu, niebieską koszulę i granatowy, elegancki sweterek z wycięciem w serek.

— Witam nową koleżankę — rzekł, obejmując ją tak czule, że przeszły jej po plecach ciarki. Mam na imię Rajmund, a ty?

— Krystyna.

— Śliczne imię, podobnie jak jego właścicielka.

— Ty też masz ładne imię. Takie oryginalne, rzadko spotykane. — Odwzajemniła jego uśmiech.

— Zapraszam cię na kawę do „Fafika”. Musimy się bliżej poznać. To parę kroków stąd.

— O, to istnieje kawiarnia, która nazywa się tak jak pies wykreowany przez Eilego w „Przekroju”, który jest moim ulubionym tygodnikiem?

— Zaraz się w niej znajdziemy.

Z bijącym sercem kroczyła po wyboistej kostce brukowej ulicy Siennej, zadowolona, że jej towarzysz ją obejmuje, bo wciąż jeszcze niezbyt pewnie czuła się na wysokich obcasach. Była w siódmym niebie. Odnosiła wrażenie, że znalazła się w tej wytęsknionej rzeczywistości. To było „To”. Przejęta, uszczęśliwiona, że będzie mogła tu mieszkać, przytuliła się do atrakcyjnego młodzieńca.

„Fafik” znajdował się istotnie parę kroków dalej, w połowie tej krótkiej uliczki prowadzącej do Rynku od szkoły aktorskiej znajdującej się przy ulicy Starowiślniej przemianowanej na Bohaterów Stalingradu.

Gdy weszli do środka, rozejrzała się ciekawie. Olejne malunki na ścianach nawiązywały niekonwencjonalną stylistyką do szaty graficznej „Przekroju”. Jej uwagę przykuły niskie, metalowe stoliki, wyplatane mini-krzeselka oraz ażurowa metaloplastyczna ścianka rozdzielająca pomieszczenie. Usiedli za nią, w głębi kawiarenki.

— Na tych krzeselkach nie jest zbyt wygodnie, ale jest tu klimatyczna atmosfera. Nie będziemy długo siedzieli. Jest tak wspaniała pogoda, że lepiej będzie pospacerować po Plantach — powiedział Rajmund, ujmując jej dłoń, a jej po plecach przeszły ciarki. — Jest tu trochę ciemno, a chciałbym przyjrzeć się twoim wspaniałym włosom i oczom. Lśnią jak dwa czarne diamenty. W Krakowie roi się od pięknych dziewcząt, ale takich oczu i włosów nigdy jeszcze nie widziałem.

— Dziękuję za komplement. Ty też masz piękne oczy i włosy. No i jesteś... taki... wytworny.

— To pasujemy do siebie.

Kiedy na stoliku pojawiło się zamówione wino, wzniosł toast za ich wspólną sceniczną karierę. Przechylił się nad stolikiem i powiedział:

— A teraz musimy wypić zaległy bruderszaft. — Pocałował ją namiętnie, a jej zawirowało w głowie. Przypomniała sobie pocałunki Ryśka Rutkiewicza.

Po wyjściu z kawiarni przeszli przez Rynek i udali się ulicą Floriańską na Planty. Rajmund obejmował ją przez cały czas, co wywoływało w niej błogie uczucie. Niedługo spacerowali. Wkrótce zaproponował, by usiedli na ławce pod wspaniale pachnącą lipą, co wprawiło ją w zawrót głowy. Nie zważając na licznych przechodniów, którzy zresztą nie patrzyli na nich, całowali się namiętnie. Nie wstydziła się przechodniów. Cały świat przestał dla niej istnieć. Był tylko ten piękny młodzieniec, jego czułe ramiona, mocno bijące serce i smak jego ust. Kiedy zapadł zmierzch, przestał ją całować i zaproponował, aby poszli potańczyć do Piwnicy pod Baranami.

To był dopiero prawdziwy taniec! Rock and roll! Ale nie tylko, również powolny blues, podczas którego ich ciała wtulały się w siebie, jakby pragnęły się nawzajem wchłonąć, a on całował jej włosy. Było to dla niej coś niebywałego, gdyż na szkolnych zabawach, nawet na balu maturalnym, tańczyło się tylko tango, walca i fokstroty. W „Grand Hotelu” w Sopcocie również. Popijali grzane wino i całowali się namiętnie po kątach. Po raz pierwszy piła wino w takich ilościach! Kręciło się jej w głowie. Straciła poczucie czasu.

Kiedy się w tańcu zachwiała, podtrzymał ją. — O widzę, że masz już dosyć. Pójdziemy do mnie. Nie chcesz chyba dzwonić do akademika, żeby rozniosło się, że już w pierwszą noc wróciłaś nad ranem. Poczekaś u mnie aż do otwarcia drzwi.

— O rany! — krzyknęła przerażona i rozplakała się zdesperowana. — No tak, nie chciałabym od razu podpaść — mówiła przez łzy.

— No, uspokój się, usiądźmy na chwilę — objął ją mocno i posadził na krześle w kącie. — Napijemy się u mnie kawy, do rana wytrzeźwiejesz i pokażesz się w szkole w doskonałej formie.

— Krystyna wyjęła z torebki chusteczkę i powycierała łzy.

— Dobrze już? Idziemy. — Wziął ją pod rękę i wyprowadził na zewnątrz. — To parę kroków stąd. Trzymaj się mnie mocno.

— Ale co powiedzą twoi rodzice? Co sobie o mnie pomyślą?

— Dawno już śpią. Mam swój pokój i klucz do mieszkania. Wyjdziemy wcześniej, zanim się obudzą.

## **Rozdział 9**

Trzymał ją mocno w ramionach, gdyż trudno jej było utrzymać równowagę. Przez całą drogę pochlipywała. Mimo zamroczenia przerażona była swoim zachowaniem. Jak mogła do tego stopnia stracić głowę? Jak mogła się tak zapamiętać w tańcu? Jak mogła się tak upić?

— A teraz cichutko! — nakazał Rajmund, kładąc palec na ustach, gdy znaleźli się na klatce schodowej kamienicy.

Kiedy weszli na pierwsze piętro, otworzył drzwi mieszkania po prawej stronie. W przedpokoju nie zapalił światła, tylko wprowadził ją do swojego pokoju i teraz dopiero nacisnął kontakt. Jej oczom ukazał się zamglony nieco obraz meblościanki z telewizorem, adapterem i książkami. Po przeciwnej stronie stała wersalka, stolik okolicznościowy i dwa fotele.

— Usiądź i poczekaj. Zaraz wrócę z kuchni z dzbankiem kawy. Napijesz się, oprzytomniejesz.

Zdjął buty i na palcach wyszedł do kuchni. Opadła w fotelu. Nieprzytomnym wzrokiem rozglądała się po pokoju. To musi być sen — przyszło jej do głowy. Trzeba na siłę otworzyć oczy. Nieraz tak robiła, gdy śniło się jej coś strasznego. I zawsze się udawało. Nic z tego — pomyślała zrozpaczona po paru wysiłkach. To nie jest sen... Rany boskie! Co teraz będzie? Przecież on mnie może zgwałcić... A ja muszę zachować cnotę dla Ryśka Rutkiewicza. Nie jestem w stanie zakochać się w kimś innym. On jest jedyny. Na pewno da mi rolę w swoim pierwszym filmie.

Rajmund wrócił ze dzbankiem kawy i dwoma kubkami, które od razu napełnił i usiadł naprzeciw niej na drugim fotelu. W milczeniu pili. Siedzieli tak dość długo.

— Zmęczona jesteś, co? — odezwał się pierwszy. — Zdejmij sukienkę i połóż się. Rozłóż wersalkę.

— Oszalałaś! Nie mogę się rozebrać! — krzyknęła, zdrętwiała ze strachu, trzeźwiejąc powoli.

— Pognieciesz sukienkę i jak się pokażesz na zajęciach?

— Nie będę się kładła. Posiedzę do rana.

— Jak wolisz. Ja się trochę zdrzemnę.

— Zaśpisz i obudzą się twoi rodzice.

— No, dobrze. Nie będę się kładł, ale usiądźmy na wersalce. Będzie nam wygodniej.

— Sam sobie usiądź na wersalce, ja posiedzę w fotelu. Jest bardzo wygodny.

On chce mnie zgwałcić. To pewne, pomyślała w panice.

— Nie wygłupiaj się. Rozłóż wersalkę i położymy się oboje. Z pewnością nie usniemy. Ręczę ci — uśmiechnął się uwodzicielsko. — Lepiej się już czujesz? — Spojrzał jej przenikliwie w oczy. — Czyżbyś była jeszcze dziewczicą?

— No jestem i co w tym złego — odpowiedziała zaczepnie.

— Cha, cha, cha — roześmiał się głośno. — Oczywiście, że to coś złego. Musisz jak najszybciej stracić cnotę. Świetna okazja!

— Ciszej, bo obudzisz rodziców — zaczerwieniła się ze wstydu i momentalnie wytrzeźwiała.

On się wcale we mnie nie zakochał — pomyślała zawiedziona. — To jakiś uwodziciel. Ale się wrobiłam... Mowy nie ma. Nie dam się uwieść.

— Posłuchaj. Nie myślisz chyba, że zamierzam cię zgwałcić. Powiedz mi, czego się boisz, a ja ci wszystko wyjaśnię...

Zwiesiła głowę i milczała. Poczowała się upokorzona.

— Ciesz się, że możesz to zrobić z kimś, kto się na tym zna — perorował. — Wkrótce zrobisz to z jakimś niedoświadczonym kolegą z twojego roku i nie będziesz miała żadnej przyjemności. Ten pierwszy raz jest bardzo ważny. Jeśli nie będzie udany, możesz mieć przez całe życie problemy. A ja ci ręczę, że ze mną będziesz miała orgazm.

Spojrzała na niego zawstydzona, nie wiedząc, co powiedzieć.

Przyjął to jako przyzwolenie i wstał z fotela.

— Nie, nie zbliżaj się do mnie! — krzyknęła.

— Dziecino — zaczął jej perswadować. — Bardzo mi się podobasz, ale nie mogę ci powiedzieć, że cię kocham. To byłoby nieuczciwe... Ja naprawdę chcę ci zrobić przysługę. Dopóki nie stracisz cnoty i nie zaczniesz życia płciowego, będziesz niepełnym człowiekiem. Nie będziesz aktorką. Nie będziesz potrafiła otworzyć się na scenie.

Widząc, że łzy spływają jej po twarzy, pocałował ją w czoło.

— Przepraszam. Rozumiem cię. Nic ci nie zrobię. Przytulimy się tylko trochę. No, chodź — powiedział, podnosząc ją z fotela.

Ciche łkanie wydobyło się z jej piersi, ale pozwoliła zaprowadzić się na wersalkę.

— Na pewno mnie nie zgwałcisz? — spytała, pochlipując.

— Jakże bym mógł? — Wyjął z kieszeni džinsów batystową chusteczkę i powycierał jej łzy. — No, już dobrze. Nie płacz. Napijemy się koniaku, to ci przejdzie. — Wstał i wyjął z barku meblościanki butelkę i kieliszki. Nappełnił je do połowy. — Wypij, to ci dobrze zrobi. Przestaniesz się mnie bać. — Usiadł obok niej z powrotem z kieliszkami w rękę.

Przytulił ją mocno i zaczęli powoli pić. Gdy opróżnili kieliszki, zaczął ją całować i pieścić. Poddała się owemu nieznanemu uczuciu, które ogarnęło ją po raz pierwszy w życiu, gdy całowali się na ławce na Plantach. Nie spostrzegła, gdy Rajmund zsunął džinsy wraz ze slipami, podniósł jej spódnicę...

— O rany! — krzyknęła. Zabolalo przez moment, lecz po chwili było już tak cudownie, że zawirował cały świat. Zaczęła poruszać się rytmicznie wraz z nim.

Chciała, żeby to trwało wiecznie. Tymczasem on jęknął parę razy i odsunął się od niej. Zawiedziona czuła, że to nie wszystko, że powinno być jeszcze coś więcej, że nie tak to się miało skończyć, że narastająca rozkosz powinna mieć jakiś wspaniały finał.

Gdy opadli na oparcie wersalki, spytał szeptem, całując jej włosy. — Nie żałujesz?

— Nie. Było cudownie — odpowiedziała. — Szkoda tylko, że tak krótko. A najgorsze, że... ty mnie nie kochasz, bo ja ciebie... uwielbiam.

Rozpłakała się żałością. Nie tak wyobrażała sobie ten pierwszy raz. Miało być romantycznie, z wielkiej, wzajemnej miłości, a właściwie to... z Ryśkiem Rutkiewiczem dopiero po ślubie. Tymczasem... marzenia prysły jak mydlana bańka.

To geny, myślała zrozpaczona. Po biologicznej matce. Skończę tak, jak ona. Zaszłam pewnie w ciążę. Będę musiała oddać dziecko do przytułku, bo inaczej rodzice wyrzuciliby mnie chyba z domu.

— Przestań beczeć — zdenerwował się Rajmund, wciągając spodnie. — Jeszcze rodzice usłyszą. Nic złego się nie stało. Jesteś teraz prawdziwą kobietą. Byłabyś jedyną dziewczyną w całej naszej szkole. Przecież chcesz być aktorką. Jeszcze się zakochasz z wzajemnością — pocieszał, wycierając jej łzy. — Wstań. Muszę zobaczyć, czy nie poplamiliśmy wersalki.

Posłusznie wstała.

— Nie ma żadnej plamy — stwierdził z ulgą. — Odwróć się... Masz małą plamkę na sukience, ale nikt tego nie zauważy, bo jest też czerwona. Dzięki falbankom nawet się specjalnie nie pogniotła... Naprzeciw mojego pokoju jest łazienka. Wejź do niej cichutko. Zdejmij wreszcie te stukające czółenka. Umyj się i doprowadź do porządku swój wygląd.

Posłusznie wykonała jego polecenie. Rany, jak ja wyglądam! — zmartwiła się, spojrzawszy w lustro nad umywalką. Umyła ręce i rozmazaną od płaczu twarz. Ostrożnie, by nie pochlapać posadzki, podmyła się i powycierała papierem toaletowym. Rozejrzała się po dużej, wykafelkowanej w niebieskie wzorki łazience. Po drugiej stronie stała toaletka z dużym zwierciadłem w złoconych ramach. Usiadła przy niej na taborecie, wyjęła z torebki grzebień i kosmetyczkę. Zrobiła makijaż, przeczesała potargane włosy. Gdy wróciła, Rajmund spojrzał na zegarek.

— Odprowadzę cię do akademika.

## **Rozdział 10**



Wyobrażała sobie, że Rajmund będzie się z nią spotykał, tymczasem on ją ignorował. Odrzucała umizgi kolegów, bo nie chciała podzielić losu swojej biologicznej matki, po której prawdopodobnie odziedziczyła temperament. Nie chciała już więcej przeżywać tych nieprzespanych nocy, tego panicznego strachu, że jest w ciąży. Nie miała wyrzutów sumienia. Doszła do wniosku, że przecież Rajmund ją zgwałcił. Nie wolno jej było całować się z nim. Postanowiła, że teraz będzie uważać. Musi poczekać do czasu, kiedy zakocha się w niej jej wymarzony Rysiek Rutkiewicz.

Chcąc sobie to powetować, wszystkie wieczory spędzała na spektaklach teatralnych, ponieważ studenci szkoły teatralnej mieli na nie darmowy wstęp. Po nich szła do Piwnicy pod Baranami, gdzie tańczyła do białego rana. Nie potrafiła zmusić się do powrotu do ponurego, małego pokoiku, którego umeblowanie stanowiły tylko trzy łóżka i szafa. Kierowniczka internatu zakwalifikowała ją do grona dziewcząt pochodzących z prostych rodzin, więc zakwaterowała ją z dwoma wiejskimi kocmołuchami z wydziału lalkarskiego, na który można było dostać się bez trudu, gdyż nie było chętnych do pracy w teatrze kukielkowym. Krystyna nie znosiła współlokatorek, które zabałagały mały pokoi.

Niewyspana i wygłodzona z trudem radziła sobie na zajęciach. Odżywiała się wyłącznie chlebem ze smalcem, którego słoik otrzymywała w niedzielę od matki. Miała wprawdzie głodowe stypendium, a także bezpłatne bony na obiady w stołówce, jednak odsprzedawała je, bo wszystkie pieniądze wydawała na kosmetyki i ciuchy.

Rezultat takiego stylu życia nie dał na siebie czekać. Groziło jej oblanie egzaminu z zadań aktorskich, nazywanych przez studentów w skrócie „scenkami”. Zajęcia z wiersza i prozy nie sprawiały jej trudności, przedmioty teoretyczne szybko wchodziły jej do głowy, gdyż była inteligentna i miała doskonałą pamięć. Niestety, była zbyt zamknięta w sobie, by otworzyć się w odgrywanych scenkach. Nie miała ochoty ani czasu, by je przećwiczyć. Często opuszczała zajęcia, bo nie znosiła prowadzącego je Andrzeja Parzyny — obleśnego, siwego lowelasa, który obrzucał ją pożądlivym wzrokiem. Gdy po raz pierwszy wykonała swoją „scenkę”, stwierdził: „Właściwie nie wiem, co powiedzieć, bo patrzyłem, jak przewraca pani oczami i nęcąco kręci pupą.”

Kiedy miała iść na te ćwiczenia, zbierało się jej na wymioty. Wychodziła z uczelni i szła do Bazyliki Mariackiej, gdzie siadała w pierwszej ławce, kontemplowała piękno kolorowych witraży ołtarza głównego i poddawała się marzeniom o Rysku Rutkiewiczu. Liczyła na to, że wybroni ją profesor wiersza, dziekan wydziału aktorskiego. Był to wspaniały aktor i człowiek. Ciekawie opowiadał im na zajęciach o poezji. Uwielbiał Słowackiego, a na przykład o „Panu

Tadeuszu” Mickiewicza wyrażał się sarkastycznie, że to „książka kucharska”, lecz mimo to nauczał ich właściwego podkreślania średniówki w klasycznym wierszu na humorystycznym fragmencie z tego poematu, zaczynającym się od:

*Podczaszyc zapowiedział, że nas reformować,  
cywilizować będzie i konstytuować.*

Dla większości były to tortury, lecz Krystyna miała doskonały słuch i wycucie rytmu, więc brylowała w tym względzie.

Tuż przed egzaminami pierwszego semestru dziekan dostał ataku apopleksji. Miał wspaniały pogrzeb. Pochowano go w Alei Zasłużonych Cmentarza Rakowickiego. Po tej katolickiej ceremonii Krystyna udała się z grupką przyjaciół na wódkę. Miała dodatkowy powód, żeby się upić, ponieważ obecnie dziekanem został Parzyna, który zażądał od niej wstecznych zwolnień lekarskich za wszystkie dni, w których opuściła jego zajęcia, co było niemożliwe do uzyskania. Teraz była pewna, że wyleci z uczelni.

Zadania aktorskie stanowiły najważniejszy przedmiot, a przy tym Andrzej Parzyna był ważną personą. Miał wiele do powiedzenia na uczelni. Nauczał też „marksizmu-leninizmu”, a w swoim teatrze pełnił funkcję sekretarza organizacji partyjnej.

Kiedy ją wezwał do swojego gabinetu, ugięły się pod nią nogi.

— Proszę usiąść — rzekł twardym tonem. — Musimy poważnie porozmawiać.

Usiadła naprzeciw niego, struchlała z niepokoju.

— No cóż, będziemy musieli się pożegnać, bo nie wierzę, aby komisja egzaminacyjna zaakceptowała pani scenkę — stwierdził.

Spuściła głowę i milczała. Wiedziała, o co chodzi. Wszyscy wiedzieli, że przez jego łóżko przeszło wiele dziewcząt.

— Pani się chyba nie nadaje do tego zawodu. Sprawia pani wrażenie, jakby miała piórko w pupie. Może pani jest jeszcze dziewczącą?

— Nie — odpowiedziała szczerze, podnosząc głowę.

— To dobrze — uśmiechnął się łaskawie, szczerząc nienaturalnie białą protezę. — Postaram się pani pomóc, ale... — rozłożył bezradnie ręce, patrząc jej badawczo w oczy.

Pod wpływem jego wzroku znów spuściła głowę. Zbierało się jej na wymioty, bo wyobraziła sobie siebie z tym obrzydliwym facetem w łóżku. Chyba jednak nie było innego wyjścia, jeśli chciała zostać aktorką. A pragnęła tego ogromnie. Wszystkie inne marzenia poszły w zapomnienie. Zdawało się jej, że gdyby wyleciała z uczelni, popełniłaby samobójstwo.

— Chciałbym pani pomóc. Jestem skłonny poćwiczyć z panią u siebie w domu — dokończył bez ogródek. — Proszę jutro zjawić się u mnie. Tutaj ma pani mój adres — zakończył rozmowę, podając jej wizytówkę.

Krystyna wpadła w rozpacz. Zwierzyła się z tej rozmowy swojej najlepszej przyjaciółce Iwonie Barankiewicz. Polubiły się już od pierwszego bliższego kontaktu, chociaż z wyglądu i charakteru stanowiły całkowity kontrast. Ta rumianolica, beztroska, pewna siebie, niewysoka osobka miała jasne włosy, związane w kok na czubku głowy, duże, wypukłe, bławatkowe oczy i wspaniałą, kobiecą figurę. Z jej słów i ruchów przebijała radość życia. Mieszkała z rodzicami w Krakowie. Pochodziła z tak zwanej dobrej rodziny, bardzo religijnej, która zaszczepiła córce przywiązanie do Kościoła. Krystyna napatoczyła się na nią w Bazylice Mariackiej, co ją zaskoczyło, ponieważ nigdy dotąd nie spotkała tam kogoś z uczelni. Poszły wtedy do „Fafika” na kawę i zaczęły się nawzajem zwierzać. Iwona marzyła o karierze filmowej, jednak odpadła na egzaminie wstępnym do łódzkiej szkoły filmowej, więc zdawała do teatralnej w Krakowie. Miała chłopaka studiującego architekturę. Kiedy Iwona spytała Krysę, dlaczego nie chodzi w niedzielę na mszę, ta stwierdziła, że nie ma po co, bo nie może przystępować do komunii. Nie dostałaby w spowiedzi rozgrzeszenia. Religijna dziewczyna roześmiała się.

— A co ty myślisz, że ja nie sypiam z Marcinem? W Bazylice nie dostałabyś rozgrzeszenia, ale idź do Dominikanów. Tam je dostaniesz bezproblemowo.

— No, dobrze. I co mi z tego, że raz dostanę rozgrzeszenie. Przecież nie mogę postanowić poprawy, co jest niezbędne przy spowiedzi. To nie ma sensu — rozłożyła ręce w bezradnym geście. — Chciałabym się zakochać i uprawiać seks. A to wciąż ciążyłoby mi na sumieniu, gdybym chodziła do kościoła.

— E tam — machnęła ręką jej nowa przyjaciółka i uśmiechnęła się pobłaźliwie. — Kto ma dziś czyste sumienie? Ludzie mają je obciążone dużo gorszymi grzechami i chodzą do spowiedzi. To dużo daje. Pozwala na jakiś czas je uśpić. A kiedy znowu się odzywa, idzie się do spowiedzi do innego księdza i znowu ma się przez jakiś czas spokój. U Dominikanów jest wielu spowiedników. Nie zauważyłaś, jakie tam są co dzień kolejki przed konfesjonałami?

Krystyna nic nie powiedziała, tylko pokręciła z niedowierzaniem głową. Nie rozmawiały już więcej na tematy religijne, we wszystkich innych rozumiały się znakomicie. Obie interesowały się muzyką klasyczną, dużo czytały. Iwona kupowała wszystkie nowości wydawnicze i pożyczowała je przyjaciółce. Często o nich dyskutowały. Była jedyną osobą, której Krystyna zwierzyła się, że jest adoptowanym dzieckiem i nie zna biologicznych rodziców.

Kiedy powtórzyła jej treść rozmowy z Parzyną, Iwona pokiwała ze smutkiem głową:

— To taka para kaloszy. No, cóż — rozłożyła bezradnie ręce — będziesz musiała się z nim przespać.

— Dziękuję za taką radę — zdenerwowała się Krystyna. — Nie

potrafiłabym pójść do łóżka z tym obrzydliwym dziadem. Na jego widok zbiera mi się na wymioty.

— Nie masz innego wyjścia. Musisz się przemóc i to zrobić! Nie chcesz zostać aktorką?

Po zastanowieniu się Krystyna przyznała Iwonie słuszność. Z ciężkim sercem zadzwoniła do Parzyny i umówiła się z nim na „ćwiczenie” scenki.

Mieszkał w zabytkowej kamienicy na pierwszym piętrze. Gdy wprowadził ją do pokoju, zatkało ją z wrażenia. Poczula się jak w pałacu. Perskie dywany, antyczne meble, obrazy pędzla dawnych mistrzów. Nigdy jeszcze nie była w takim mieszkaniu. Niestety, mimo wspaniałej oprawy przeżywała w tym miejscu istne tortury. Profesor kazał jej dziesiątki razy powtarzać egzaminacyjną scenkę, robiąc niewybredne uwagi.

— Nie, nic z tego — rzekł w pewnym momencie, przybierając zrezygnowaną minę. — Krysiu, czy ty naprawdę nie jesteś dziewczicą?

— No nie. Zapewniam pana profesora.

— To co się z tobą dzieje? Jesteś skrupowana, zamknięta. Chyba prędzej rozebrałabyś się do naga niż obnażyła swoje wnętrze. Pewnie nie miałaś orgazmu. Straciłaś cnotę z jakimś szkolnym kolegą, który nie miał w tych sprawach żadnego doświadczenia... Może istotnie, gdybyś się rozebrała, przewyciężyłabyś to zahamowanie? Musimy spróbować — zdecydował, nie czekając na jej odpowiedź. Zdejmuj ciuchy! — rozkazał.

— Ależ panie profesorze — zachnęła się. — Nie mogę.

— No proszę. Wstydzisz się. Musisz się przełamać. To ci bardzo pomoże... No chyba chcesz zdać ten egzamin?

Skuliła się w sobie, zagryzła wargi. Muszę to zrobić, inaczej mnie wyleją, powtarzała w myśli. Chcąc nie chcąc zaczęła się rozbierać.

— Ale masz śliczne cycuszki, a pupa! Rarytas! — wykrzykiwał erotoman, obłapując ją lubieżnie. — No, pokaż teraz, co umiesz!

To była prosta i krótka scenka. Znalazła u swojego chłopaka zdjęcie jakiejś pięknej dziewczyny. Zabrała je ze sobą. Zdenerwowana i rozczarowana chodziła po pokoju, wpatrując się w fotografię. Przeżywała męki zazdrości. Była zrozpaczona. Wtem zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę. W milczeniu uważnie słuchała, co mówił rozmówca. W domyśle jej chłopak. Nagle jej twarz rozpodziła się. W końcu wybuchła radością: — To twoja siostra? — wykrztusiła, gdyż zrobiło się jej słabo z napięcia i... padła zemdlna na podłogę.

Kiedy chodziła po pokoju z fotografią w rękę, starając się okazać na twarzy uczucie rozpaczy, nie zauważyła, że lowelas też rozebrał się do naga. Gdy padła zemdlna, położył się na niej i błyskawicznie ją posiadł. Przeżyła z nim orgazm. Nie wiedziała dotąd, że z Rajmundem go nie miała. Jednak to błogie uczucie zakłóciła po skończonym stosunku przykra myśl: „Jestem dziwką, tak

samo jak moja biologiczna matka. Na szczęście nie muszę się bać, że zaszłam w ciążę, bo on użył prezerwatywy”.

## **Rozdział 11**

Wiedziała, jak pokierować dupą, komentowali niektórzy na uczelni jej romans stanowiący tajemnicę poliszynela. Większość jednak współczuła jej:

— Szkoda takiej zdolnej dziewczyny, że dała się omotać temu starymu lowelasowi ze strachu, że on spowoduje wyrzucenie jej z uczelni. Byłby do tego skłonny, a przy jego pozycji, udałooby mu się to bez trudu.

Krystyna marzyła o tym, żeby uwolnić się od niego. Miała nadzieję, że on wreszcie zwiąże się z jakąś inną studentką, gdyż wiele dziewcząt musiało przejść przez jego łóżko. Jednak jemu ani się śniło. Przekonał ją, że to dzięki niemu ukończyła studia i została zaangażowana w Teatrze im. Słowackiego. Ten diabeł miał jedną ważną dla niej zaletę. Uwielbiał klasyczną muzykę, co rok wykupywał abonament do filharmonii, więc w każdy piątek przeżywała dzięki niemu chwile szczęścia. Chodzili też wspólnie do opery.

Lata upływały, a ona grywała wyłącznie tak zwane ogony, żyjąc nadzieją, że w końcu zostanie obsadzona w jakiejś poważniejszej roli. W okresie stanu wojennego udało się jej dzięki kochankowi, który zyskał na ważności, zagrać w paru sztukach telewizyjnych, ponieważ dobrzy aktorzy bojkotowali telewizję. Jednak po zwycięstwie „Solidarności”, w okresie przemian ustrojowych, Parzyna z szumem wyleciał z teatru. Należał teraz do nowopowstałej Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej wywodzącej się z PZPR-u i partyjni przyjaciele załatwili mu etat w jakimś warszawskim teatrze. Dostawał nawet rólki w filmach.

Krystyna straciła grunt pod nogami. Nie angażowała się w politykę, lecz jako jego kochankę nie obsadzano jej w żadnych rolach, występowała tylko w scenach zbiorowych, na przykład w „Dziadach” Mickiewicza. Zadowolona jednak była, że wreszcie się go pozbyła. Zerwała z nim brutalnie, gdyż nie był jej już potrzebny. On jednak nie potrafił się z tym pogodzić i bombardował ją telefonami, zapewniając jej karierę w Warszawie. Nie chciała o tym słyszeć. A ponieważ „wiedziała, jak pokierować dupą”, zakręciła się koło dyrektora teatru „Bagatela” i została w nim zaangażowana. Nie miała innego wyjścia, ponieważ jej opinia poważnie ucierpiała z powodu związku z Parzyną, więc w żaden inny sposób nie dostałaby się do jakiegoś innego teatru.

Udało się jej nawet zdobyć poważniejszą rolę, jednak większość recenzji była dla niej druzgocąca. Zwątpiła w swój talent.

Nigdy nie będę znaną aktorką, myślała zrozpaczona. To jak ja mam dalej żyć? Nie jestem w stanie znieść tego rozdzierającego uczucia niespełnienia. Całym sercem, całą swoją istotą pragnę sławy. Zabija mnie to niesamowite cierpienie z niemożliwości zaspokojenia tego pragnienia.

Pogłębiało się jej uczucie wyobcowania i życia w niewłaściwej rzeczywistości. Coraz bardziej oddalała się od odkrycia „Tego”. Przecież pragnęła być kimś niezwykłym, a była trzeciorzędna, marną aktorką z niewielką gażą. Mieszkała w kawalerce, której otrzymanie załatwił jej Parzyna, i po zerwaniu z nim

ledwo wiązała koniec z końcem. Przestała spotykać się z jego przyjaciółmi, którzy przeżywali ciężkie czasy i została zupełnie sama. Jej studenci przyjaciele rozjechali się po całym kraju do różnych teatrów. Iwona została zaangażowana do Teatru Powszechnego w Łodzi. Dręczyła ją samotność, bo w „Bagateli” nie udało się jej z nikim zaprzyjaźnić. Wszyscy wiedzieli, w jaki sposób zdobyła etat. Dyrektor był żonaty. Szybko mu się znudziła. Obsadzono ją w głównej roli w jednej sztuce, która okazała się klapą. Reżyser kolejnej obiecał jej nieznaczącą rolę. Na razie wieczorami grała, lecz martwiła się, co będzie, gdy sztuka zostanie zdjęta z afisza, co było do przewidzenia. Wpadła w depresję. Wychodziła tylko wieczorami na spektakl. Wymagało to od niej ogromnego wysiłku. W końcu nie potrafiła się do tego zmusić.

Całymi dniami siedziała na kanapie, przeżywała depresję. Przeszło dziesięć lat żyła nadzieją zdobycia jakiejś poważniejszej roli. Co z tego, że w końcu się udało, skoro poniosła klęskę. Każde przedstawienie, przy niemal w połowie pustej widowni i marnych oklaskach, stanowiło dla niej torturę. Dręczyło ją nieznanne dotąd uczucie: zawiść wobec koleżanek grających główne role, nawet wobec Iwony, którą tak bardzo lubiła, a która serdecznie jej współczuła.

Dochodziła do czterdziestki i dotąd nie przeżyła miłości. Seks bez uczucia z Parzyną, który trzymał ją na uwięzi groźbą utraty etatu w teatrze Słowackiego, odbierał jej chęć do życia. Co z tego, że wreszcie uwolniła się od niego, skoro nie miała nikogo innego. Straciła nadzieję, że jeszcze kogoś pozna, że wyjdzie za mąż, że urodzi dziecko. Była kompletnie przegrana. Jedyne pocieszenie stanowiło to, że żyła w ukochanym mieście, które niezmiennie miało dla niej magiczną atmosferę. Nie wyobrażała sobie życia w innym miejscu.

Często odwiedzała rodziców, szukając u nich otuchy. Byli z niej dumni. Martwili się tylko, że nie znalazła dotąd męża, lecz pocieszali ją, że w końcu uśmiechnie się do niej szczęście. A ona, niepoprawna marzycielka, mimo upływu czasu, w dalszym ciągu marzyła o Ryśku Rutkiewiczu, słuchając „Marzenia miłosnego”, i czekała na obiecaną rolę w jego filmie, chociaż nie było to realne.

Wiele o nim wiedziała, gdyż Iwona zagrała w filmie, którego drugim reżyserem był Rysiek. Jako najzdolniejsza studentka na roku bez najmniejszych problemów mogła zostać w Krakowie, lecz marzyła o karierze filmowej, więc chciała być bliżej wytwórni. Nie wyszła za mąż za Marcina, który pracował w jednym z krakowskich biur projektów, a w Łodzi miewała tylko przelotne romanse i z nikim nie związała się na stałe. Krystyna często do niej telefonowała, aby dowiedzieć się czegoś o Ryśku. Niestety, wciąż był tylko asystentem znanego reżysera, Adama Zarzyckiego. Miała jednak nadzieję, że jej ideał w końcu samodzielnie nakręci film i sobie o niej przypomni. Rozum mówił jej, że on już dawno o niej zapomniał, lecz bardzo lubiła o tym marzyć.

Zawiść okazała się tak niebezpieczną toksyną dla jej mózgu, że wpadła



w psychozę. Zaczęła mieć omamy i słyszeć głosy. Wyłączyła telefon, bo nie chciała z nikim rozmawiać. Przestała wychodzić z domu i jeść. Piła tylko wodę z kranu. Nie myła się, gdyż przekonana była, że wszystko w łazience jest zatrute. Jeszcze gorzej było z ubieraniem. Każdy kolor, każda rzecz, którą miała na sobie włożyć groziły tragicznymi w skutkach konsekwencjami, na przykład katastrofami lotniczymi lub kataklizmami, pochłaniającymi tysiące niewinnych ofiar. Przestała więc się przebierać, nosząc jedne tylko spodnie i jeden sweterek, nie zdejmując ich nawet na noc, leżąc w nich na swym łożu bóleści. Często wychodziła nocą na ulicę, bez płaszcza, chociaż była zima. Musiała wyjść, bo słyszała głos ojca: „Uciekaj, Krysiu, z tego mieszkania, bo zwariujesz”. Drżąc z zimna krążyła po pustych ulicach, przepędzana z jednej na drugą jakimiś głosami w mózgu. Wracała nad ranem zziębnięta i wchodziła w ubraniu pod kołdrę, żeby się ogrzać, śmiertelnie wyczerpana. Lecz mimo to nie mogło być mowy o uśnięciu. W ciągu dnia bała się wyjść nawet na zakupy. Wycieńczona głodowaniem i bezsennością zaczęła powoli opadać z sił. Wyglądała jak kościotrup.

Zaniepokojona jej milczeniem matka usiłowała się z nią połączyć. Gdy stwierdziła, że jej telefon jest wyłączony, zadzwoniła do teatru. Powiedziano jej, że Krystyna od paru dni nie daje znaku życia. Wówczas dyrektor wybrał się do niej osobiście. Nie reagowała na jego dzwonek, na walenie w drzwi, na wołanie, więc wyważył je, a zobaczywszy ją siedzącą nieruchomo na kanapie ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń, przeraził się jej wyglądem i rozgardiaszu panującego w mieszkaniu. A przy tym Krystyna nie odpowiadała na jego pytania. Postanowił zawieźć ją do szpitala psychiatrycznego. Nie reagując na jej sprzeciw, siłą zabrał do samochodu i zawiózł do Kobierzyna.

Po załatwieniu wstępnych formalności znalazła się w łóżku śmierdzącym uryną. Rozejrzała się po ponurej, ciemnej sali z metalowymi łózkami ustawionymi w czterech rzędach, z dużym stołem pośrodku. Była w piekle. Słyszała rozpaczliwe wołanie potępionych dusz: *Ratunku, ratunku*. Zatkąła uszy, by tego nie słyszeć, lecz mimo to ów przeraźliwy krzyk ranił jej szare komórki.

Po jakimś czasie dotarło do niej, że pochyla się nad nią pielęgniarzka i wbija w jej pośladek zastrzyk. Oprzytomniała. Powoli dochodziła do siebie. Znikła wizja piekła i ustały głosy, lecz rzeczywistość niewiele się od tej wizji różniła. Była zrozpaczona.

Jak mogłam dopuścić do tego, by zamknięto mnie w takim koszmarnym szpitalu? — myślała przerażona. Fatalnie się czuję. Cała jestem jakaś... w nogach... w rękach... tak dziwnie, nieprzyjemnie... coś mnie dręczy, denerwuje. Co to jest, cholera. Muszę wstać, bo naprawdę zwariuję... Nie mogę leżeć.

Zaczęła chodzić po sali tam i z powrotem.

— Jak się nazywasz? — usłyszała pytanie.

— Krystyna. — Zatrzymała się i zauważyła, że przygląda się jej kobieta w niebieskiej sukience.

— Ja jestem Agata. Mówmy sobie po imieniu. Usiądź koło mnie, na mojej pryczy — zaproponowała Agata. — Pozmawiajmy.

— Nie mogę — odpowiedziała żalnym tonem. — No dobrze, spróbuję — dodała po chwili.

Usiadła, ale natychmiast wstała i znów zaczęła chodzić.

— Nie wiem, co to jest, ale... no muszę chodzić — żaliła się.

— To spróbuj leżeć — poradziła jej towarzyszka.

Krystyna położyła się z powrotem na łóżku, jednak była tak niesamowicie pobudzona, że musiała wstać i chodzić tam i z powrotem.

— Wiesz co — powiedziała Agata — nie gniewaj się, ale działa mi to na nerwy, jak ty tak chodzisz. Wyjdź do ogrodu i tam sobie chodź. Porozmawiamy, jak ci to przejdzie.

Wyszła. Była już zupełnie zubożniała, myślała tylko o tym, by sobie pochodzić.

Zauważyła na jednej z ławek kobietę spokojnie czytającą książkę. Minęła ją i zaczęła spacerować w kółko ze spuszczoną głową, nie zwracając uwagi na piękne drzewa i kwiaty. Co jakiś czas siadała na ławce, by zapalić papierosa. Na szczęście miała w torebce dopiero co rozpoczętą paczkę. Jej świadomość była zablokowana. Myślała tylko o chodzeniu i paleniu. Nic innego dla niej nie istniało. I tak aż do kolacji.

Po spożyciu kromki chleba z twarogiem i popiciu jej herbatą, chciała znów udać się do ogrodu, lecz wyjście było zamknięte.

— Pochodzę z tobą trochę tak między łóżkami — odezwała się do niej przyjaźnie Agata.

— Czy mogłabyś mi opowiedzieć, jak doszło do tego, że znalazłaś się w klinice? — spytała Krystyna po dłuższym czasie chodzenia w kółko.

— Ba, to nie jest pierwszy raz — odpowiedziała jej towarzyszka, smutniejąc. — Ostatnio byłam tu przed rokiem, ale tylko przez dwa miesiące. Tym razem siedzę już od pół roku i wciąż nie chcą mnie wypuścić.

— Ale... co ci jest?

— Rozpacz. Depresja. Wystarczy? No, ale teraz musimy już iść do łóżka. Mam nadzieję, że ci trochę ulżyło. Opowiesz mi o sobie, jak się lepiej poczujesz. Będziemy jeszcze miały na to dużo czasu. A teraz spróbuj się położyć. Może uda ci się usnąć.

— Bardzo ci dziękuję za to, że mi potowarzyszyłaś w tym chodzeniu. Oczywiście, spróbuję się położyć, ale nie sądzę, bym zbyt długo uleżała. Dobranoc. — Krystyna pocałowała w policzek życzliwą towarzyszkę niedoli.

Niestety, nie mogła leżeć. Jakaś niesamowita siła stawiała ją na równe nogi. Chodziła po sali, w której rozlegało się chrapanie jej towarzyszek niedoli. Od czasu do czasu kładła się, ale po chwili znów musiała wstać. Nie potrafiła leżeć dłużej niż parę minut. W ciągu tej nocy wypaliła wszystkie papierosy.

Przeżywała koszmar kolejnych dni wśród agresywnych kobiet, które często wpadały w szał. Zaledwie dwie były tak spokojne jak Agata. Rano brały prysznic i wycierały się w podarte stare prześcieradła, ponieważ szpital nie stać było na ręczniki. Głodowe racje obrzydliwych posiłków spożywały wokół stojącego pośrodku stołu. Zarówno salowe jak i pielęgniarki nigdy nie odzywały się normalnym tonem, zawsze krzyczały, wyzywając pacjentki wulgarnymi słowami. Zresztą siwa pani doktor z usianą zmarszczkami twarzą i przenikliwym spojrzeniem małych, wąskich oczek traktowała je podobnie. Każdą chorą uważała za osobistego wroga, oszustkę i kłamczuchę, nie dając wiary w odpowiedzi na jej dociekliwe, prokuratorskie pytania, z satysfakcją podważając każde „zeznanie”. Sprawiała wrażenie wiedźmy, opętanej nienawiścią do chorych.

Jedną z najgorszych tortur stanowiło robienie zastrzyków. Pielęgniarka wzywała je kolejno dzikimi okrzykami do stołu, gdzie sadystycznie wbijała w obolałe pośladki igłę. Trwało to w najlepszym przypadku dwa tygodnie. Takie było minimum, wyznaczone przez panią doktor. Po tym okresie aplikowano już tylko tabletki, ale jedynie wówczas, gdy „zeznania” delikwentki przypadły jej do gustu i gdy żadna z salowych czy pielęgniarek, śledzących je dzień i noc, nie doniosła czegoś, co się pani doktor nie spodobało.

Krystyna zorientowała się w lot, że nie wolno się ani skarżyć, ani sprzeciwiać lekarce. Przytakiwała więc, że jest paranoiczką, która wyobraża sobie, że jest wielką gwiazdą. Zgadzała się ze wszystkim, co pani doktor jej insynuowała. Dzięki temu po dwu tygodniach przeszła na tabletki. Zaczęła wreszcie usypiać w nocy i przestały ją boleć zmasakrowane pośladki.

Najgorsze były ataki furii niektórych współtowarzyszek i wymierzane za to kary. Jednak miała trochę szczęścia. Najbardziej agresywna chora, rzucająca się na inne kobiety i dusząca je dopóty, dopóki salowe jej nie odciągnęły, kiedy ją ujrzała po raz pierwszy, spytała:

— A co to za taki dziwny sweterek? Taki... subtelny. No, no, ty cała jesteś taka subtelna... Subtelna! Takiej subtelnej to lepiej nie dotykać. Na taką to trzeba tylko patrzeć.

Agata często zapraszała Krystynę na swoje łóżko, na pogawędkę i częstowała papierosami. Była brzydka, szara, lecz twarz jej miała dobrotliwy, sympatyczny wyraz wzbudzający zaufanie. Dręczył ją podobny problem. Nie była w stanie zrealizować swoich pragnień i ambicji. Jako absolwentka Akademii Sztuk

Pięknych marzyła o tym, by zostać znaną malarką.

— Już podczas studiów uczestniczyłam w wystawach zbiorowych, brałam udział w konkursach ogólnopolskich — opowiadała. — Niestety nigdy nie zdobyłam żadnego wyróżnienia, nie wspominając o nagrodach. Po uzyskaniu tytułu magistra starałam się o stypendium Ministra Kultury, żeby mieć pieniądze na wydanie katalogu swoich obrazów i zorganizowanie indywidualnej wystawy. Niestety nic z tego nie wyszło. Zrezygnowana podjęłam pracę w Miejskim Domu Kultury, gdzie prowadziłam kółko plastyczne, ale w dalszym ciągu malowałam. Długo nie traciłam nadziei na wystawę, na umieszczenie obrazów w jakiejś galerii, w końcu jednak załamalam się — przerwała, zaciągając się papierosem. — Wpadłam w depresję i psychozę... Na czym to polega, nie muszę ci opowiadać, bo przeżyłaś to samo. Właściwie wykończyła mnie zawiść. Zazdrościłam koleżankom wystaw, sprzedaży obrazów w galeriach, mężów, dzieci. Ja... z moim wyglądem, nie mam na to szansy... — Zapaliły kolejnego papierosa. — Długo trzymałam się wyłącznie dzięki wierze. Zaprzyjaźniłam się ze swoim spowiednikiem, który podsuwał mi religijne książki. Wykonywałam drobne prace dla swojej parafii. Rozchorowałam się psychicznie dopiero wtedy, gdy zwątpiłam w istnienie Boga i przestałam chodzić do kościoła. Na szczęście zawsze nosiłam w torebce pewną małą książkę. Kiedy poczułam się tutaj trochę lepiej, sięgnęłam po nią i zaczęłam ją na nowo czytać. Ta lektura pomogła mi tym razem odzyskać równowagę ducha. — Wyjęła z torebki czarną książeczkę, znalazła odpowiednie miejsce. — Przeczytam ci pewien fragment:

*Błogosławieni, którzy usiłują zachować serce tylko dla Boga, usuwając wszelką światową przeszkodę. Zważ to duszo moja i zamknij drzwi swoich zmysłów, abys mogła usłyszeć, co w tobie mówi Pan i Bóg. Oto co mówi twój Umiłowany: Jam twoim zbawieniem, pokojem twoim i życiem. Trwaj przy mnie, a znajdziesz pokój. Nie przywiązuj się do tego, co mija, szukaj tego, co wieczne. Czy każda rzecz doczesna nie jest zwodnicza? Cóż ci pomogą wszystkie stworzenia, jeśli opuści cię Stwórca? ...*

Krystynę zamurowało. Wytrzeszczyła na nią oczy i milczała.

— Nie należy przywiązywać się do tego, co przemija, rozumiesz? — ciągnęła z zapalem Agata. — Jakie znaczenie ma kariera, uroda? W ogóle to całe nasze życie? Małżeństwo, dzieci. To wszystko przemija. Liczy się tylko życie wieczne... „Marność nad marnościami i wszystko marność” oprócz jednego: trzeba kochać Boga i jemu służyć. Przez odrzucenie doczesnego życia dążyć do Królestwa niebieskiego. Zaraz ci coś jeszcze przeczytam:

*Staraj się, synu, spełniać raczej cudzą wolę niż swoją. Chciej zawsze mieć raczej mniej niż więcej. Szukaj zawsze miejsca niższego i pragnij ustępować drugim, w czym można. Niczego się nie domagaj, o nic nie upominaj...*

— No wiesz?! — krzyknęła oburzona Krystyna. — Co to za książka?

— „O naśladowaniu Chrystusa”. Najsłynniejsza po Biblii księga chrześcijańska przeznaczona w zasadzie dla średniowiecznych mnichów. Jednak cenili ją nie tylko święci i tacy słynni mistycy jak Thomas Merton, nie tylko katolicy, ale i protestanci, a nawet ateści. Wiele słynnych postaci czyta ją do dziś i mówi o tym donośnym głosem.

— Dla mnie to są kompletne bzdury. Wyrzekać się normalnego doczesnego życia dla wiecznego, które prawdopodobnie nie istnieje.

— Nie masz racji. Do lektury tej książki zachęcał listownie swoich przyjaciół Adam Mickiewicz. W prywatnej korespondencji wspominali o niej Słowacki i Norwid. Do znanych jej czytelników należą na przykład takie postaci jak Corneille, Żeromski, Leibniz czy Beethoven. Dziełko to przyczyniło się w dużym stopniu do zbliżenia się do katolicyzmu Aleksandra Wata. Mimo krytyki tej książki za naiwność i pogardę dla spraw doczesnych, treść jej sama się obroniła, co sprawiło, że do dziś jest powszechnie czytana i doceniana.

— Daj spokój z takimi radami życiowymi. To znaczy, że chcesz zrezygnować z malowania?

— No, nie. Będę dalej malować. Może coś dla kościołów? Bo ja wiem — wzruszyła ramionami. — Mogę też w weekendy stanąć pod Barbakanem i sama sprzedawać swoje obrazy. Pokora daje spokój ducha. Ty też powinnaś pogodzić się z tym, że nie jesteś wybitną aktorką. Możesz grać jakieś małe rólki. Radzę ci, przeczytaj tę książeczkę i nie myśl o sławie.

— Oczywiście głową muru nie przebiję. Nie mam talentu. Ale porady życiowe z tej książeczki do mnie nie przemawiają i nie zamierzam jej czytać. Sama powiedziałaś, że jest przeznaczona dla średniowiecznych mnichów, w dzisiejszych czasach nawet zakonnicy nie stosują się do nich.

— Jak uważasz, myślę jednak, że jej lektura bardzo by ci pomogła. Ręczę ci, że po jej przeczytaniu poczułabyś się jak nowonarodzona.

— Nie rozmawiajmy o tym więcej. Jest tyle ciekawszych tematów. Powiedz mi lepiej, co zrobić, żeby się stąd wydostać. Jak przekonać tę jędzę, że jestem już wyleczona.

— Masz słuszość. Najgorszy w tym wszystkim jest brak nadziei na uwolnienie z tego koszmarnego miejsca. Wyobraź sobie, że ta studentka filologii spędziła już tutaj cały rok i wciąż nie ma mowy o jej wyjściu na wolność.

— Rany Boskie! — załamała dłonie Krystyna. — Przecież my obie jesteśmy już wyleczone. Musimy coś zrobić, żeby przekonać o tym tę starą wiedźmę. Sztuka, w której grałam główną rolę pewnie zeszała z afisza. Jeśli posiedzę tu jeszcze dłużej, to będę się musiała pożegnać nawet z tą rólką obiecaną mi w nowej inscenizacji. A moi rodzice oszaleją z niepokoju. Nie, ja tu naprawdę zwariuję!

— Przestań się denerwować. Ona nas w końcu będzie musiała wypuścić. Będzie dobrze. Zapal — znów poczęstowała ją papierosem.

Krystyna spędzała odtąd większość czasu na łóżku Agaty, bez skrupułów paląc jej papierosy. Zaprzyjaźniła się z nią serdecznie i dała się w końcu namówić do przeczytania „O naśladowaniu Chrystusa”. Istotnie, lektura ta podniosła ją nieco na duchu i przekonała, że rezygnacja z nierealistycznych pragnień i ambicji pomaga w pogodzeniu się z losem.

Zdarzało się, że którąś zwalniano po kuracji. Gdy jedna z chorych oświadczyła, że za parę dni wychodzi, Krystyna postanowiła wybadać ją, jakim cudem dopięła tego. Okazało się, jak doradziła jej szczęściara, że należy zostawić na biurku pani doktor kopertę z zawartością dwóch tysięcy złotych. Sprytna lekarka znalazła sposób na brak możliwości dodatkowych korzyści w związku z operacjami lub uzyskaniem wolnego miejsca w szpitalu, gdyż do tej lecznicy pacjenci się nie kwapili. Przywożono ich na ogół wbrew ich woli.

Na szczęście matka Krystyny przyjechała ją odwiedzić. Gdy stanęła w drzwiach, nieszczęsna córka podbiegła do niej i ze łzami w oczach rzuciła się jej w ramiona.

— Co się stało, Krysiu? — pytała zrozpaczona matka. — Przecież zawsze byłaś normalna. Zawód miłosny?

— Usiądźmy, mamusiu, na moim łóżku. Wszystko ci opowiem, jak mnie stąd wypuszczą.

Kiedy usiadły, przytuliła się do matki i szepnęła jej do ucha:

— Musisz mi jak najszybciej przywieźć dwa tysiące. Będziecie tyle mieli? Inaczej zostanę tu nie wiadomo jak długo.

— Dobrze, mamy parę groszy odłożonych — odpowiedziała też szeptem matka. — Zostawię ci tylko jedzenie, bieliznę, parę ciuchów... Wszystko, o co prosiłaś w liście. No i natychmiast wracam do Bytomia. Jutro przywiozę ci pieniądze.

## **Rozdział 12**

Dzień po powrocie ze szpitala zaskoczył Krystynę tajemniczy telefon. Jakaś kobieta o miłym głosie, nie przedstawiając się, zapowiedziała, że w najbliższym czasie otrzyma ona list, który ją uszczęśliwi. Po paru dniach istotnie w skrzynce na listy znalazła różową kopertę zaadresowaną kaligraficznym pismem z adresem nieznaney kobiety. Wbiegła spiesznie po schodach, umierając z ciekawości. Gdy weszła do mieszkania, usiadła wygodnie na wersalce i rozerwała kopertę z uczuciem, że dowie się czegoś niezwykłego. Z listu wypadła wizytówka z nazwiskiem, adresem i numerem telefonu nieznaney, bez żadnych innych danych. Można było tylko wywnioskować, że mieszka na Woli Justowskiej, w willowej dzielnicy. Krystyna wstrzymała oddech, gdy zaczęła czytać:

*Kochana Krysiu,*

*Nie wyobrażasz sobie, jak się cieszę, że po tylu latach wreszcie Cię znalazłam. Jestem Twoją bliźniaczą siostrą...*

Przerwała czytanie, łapiąc się za głowę. Serce podskoczyła jej do gardła. Odłożyła list na stoliku okolicznościowym, wyjęła z barku otrzymany w prezencie gruziński koniak chowany na szczególne okazje i wlała go do połowy kieliszka, z którym wróciła na wersalkę. Łyknęła sporo, sięgnęła do torebki, wyjęła paczkę Marlboro i zapaliła papierosa. Wypadł jej z drżącej dłoni na dywan. Szybko go podniosła, ale wypalona plama pozostała.

— Szlak by to trafił! — zaklęła. — Jak to teraz wygląda? Niczym tego nie wywabię.

Wzięła do ręki list i czytała dalej:

*Długo przekonana byłam, że jestem biologiczną córką swoich rodziców. Może kiedyś Ci opowiem, w jakich okolicznościach dowiedziałam się, że tak nie jest, chociaż nie jestem pewna, czy zdobędę się na to. Tajemnicę tę zdradziłam tylko mężowi i psychoterapeucie. W każdym razie przeżyłam wówczas szok. Odkąd dorosłam nieustannie szukałam biologicznej matki, o której zaginął wszelki ślad. Trwało to całe lata, bo w moich dokumentach jako rodzice było wpisane małżeństwo, które mnie adoptowało. Jednak nie ustawałam w poszukiwaniach. Chyba po to, żeby odnaleźć siebie. Najgorsze było to dręczące pytanie: dlaczego? I wtedy serce ścisnął ból.*

*Zdarzają się przypadki, że znajduje się matkę, brata, siostrę, bo adopcje często przeprowadzane są w granicach tych samych miast lub pobliskich miejscowości. Ja nie miałam tego szczęścia. Sprawdziłam wszystko dokładnie, nic nie znalazłam. W końcu złożyłam powództwo do sądu rodzinnego. Niestety, niczego nie udało się ustalić. Adres matki do doręczeń pocztowych okazał się nieaktualny. Ponieważ miałam już wtedy pieniądze, wynajęłam detektywa specjalizującego się w takich sprawach. Odnalazł naszą matkę! Mieszkała w Warszawie. Była żoną znanego pisarza. Z bijącym sercem natychmiast się do niej udałam, bo miałam tylko adres. Numer telefonu był zastrzeżony.*



*Podeksycytowana i uszczęśliwiona chciałam się do niej przytulić, opowiedzieć, jak długo jej szukałam, tymczasem przeżyłam szok. Ona mnie odtrąciła. „To dawne dzieje. Wykreśliłam to z pamięci i nie zamierzam do tego wracać. Niczego ci nie opowiem ani o twoim ojcu, ani... A w ogóle, to odczep się ode mnie i więcej tu nie przychodź. Nie chcę cię znać. Nie istniejesz dla mnie, rozumiesz!” — krzyczała. Widocznie drżała ze strachu, że mąż mógłby się dowiedzieć o jej panięńskim grzechu. Łzy stanęły mi w oczach, ale powiedziałam tylko tyle: „Zostawiam ci swoją wizytówkę. Jak zmienisz zdanie, zadzwoń do mnie”. Rozplakałam się, wychodząc z jej wspaniałego domu. Stałam i nie mogłam ruszyć się z miejsca. Byłam zrozpaczona. Tyle lat marzyłam o tym spotkaniu.*

*Po jakimś czasie powycierałam oczy i wróciłam. „Powiedz mi tylko, czy mam rodzeństwo” — poprosiłam błagalnym tonem. „Tak, masz siostrę bliźniaczkę” — podniosła rękę, rozczapierzając palce. „I co ci z tego, że o tym wiesz? Nigdy jej nie odnajdziesz. A teraz już wychodź! — Czerwona ze złości wypchnęła mnie z korytarza. Od razu wsiadłam w samochód i udałam się do domu. Przez całą drogę płakałam.*

*Wpadłam w taką depresję, że musiałam poddać się długotrwałemu leczeniu. Kiedy je zakończyłam, natychmiast zadzwoniłam do detektywa i zleciłam poszukiwanie Ciebie. Jak widzisz, udało się. Dostarczył mi o Tobie dokładnych informacji. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo się ucieszyłam. Zmartwiła mnie tylko Twoja choroba. Nie mogłam się doczekać, kiedy wyjdiesz ze szpitala.*

*Mam nadzieję, że wkrótce się spotkamy. Zapraszam serdecznie do siebie, żebyś poznała całą moją rodzinę.*

*Ściskam Cię i całuję*

*Bożena*

Krystyna sięgnęła po następnego papierosa. Zaciągając się głęboko, zamyśliła się. Nie była pewna, czy chce się spotkać z bliźniaczką. Stanąć naprzeciw osoby, która będzie jej lustrzanym odbiciem? Zawsze przekonana była, że jest kimś niepowtarzalnym, jedynym w swoim rodzaju. I nagle jakaś nieznana osoba, o której niewiele dowiedziała się z listu, rości sobie prawo do... Nie, nie była w stanie przyjąć tego do wiadomości.

Żal mi jej — pomyślała ze współczuciem. Znów czeka ją rozczarowanie. Nie zadzwonię. Nie chcę mieć z tą historią nic wspólnego. Mam kochających rodziców i oni mi wystarczają.

Po paru dniach zaniepokoiło ją krwawienie, gdyż niedawno miała okres. Udała się na badanie do ginekologa. Gdy ją spytał, czy jakaś kobieta w jej rodzinie

miała raka macicy, przypomniała sobie, że jej bliźniaczka pisała coś o niezwykłych okolicznościach, w jakich dowiedziała się, że jest adoptowanym dzieckiem. Może u niej też podejrzewano nowotwór i zadano jej podobne pytanie, a kiedy spytała o to matkę, ta powiedziała jej, że jest adopcyjnym dzieckiem.

Chociaż po badaniu cytologicznym okazało się, że nie ma raka, to jednak zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna poznać bliźniaczej siostry. Po długich deliberacjach zdecydowała się na telefon. Bożena ucieszyła się niezmiernie.

— Nareszcie. Tak się martwiłam, że nie dajesz znaku życia. Przyjedź do mnie jak najrychlej, proszę. Kiedy znalazłabyś czas? Nie pracuję, więc dostosuję się do ciebie.

— Mogłabym przyjechać jutro przed południem.

— Świetnie. Porozmawiamy sobie swobodnie, bo dzieci będą w szkole.

— Wpadnę o jedenastej.

— Przyjedziesz samochodem czy autobusem? Mieszkamy na Woli Justowskiej.

— Autobusem. Wiem, gdzie to jest, bo jeździłam tam nieraz do lasu.

— Może chcesz, żebym po ciebie przyjechała?

— Nie, nie. Zrobię sobie przyjemny spacer. Taka piękna pogoda.

— Dobrze. Wsiądziesz na ostatnim przystanku, pójdziesz przed siebie i skręcisz w pierwszą w lewo. To już będzie nasza ulica. Na jej końcu stoi nasz dom... Nie mogę się doczekać. Całuję cię.

— Ja ciebie też.

Krystyna powoli odłożyła słuchawkę. Nie była pewna, czy dobrze zrobiła. Dawno już przestała myśleć o biologicznej matce. O ojcu i rodzeństwie nigdy nie myślała. Powinnam się cieszyć, usiłowała sobie wmówić. Tak. Cieszę się. To wspaniale, mieć tu w Krakowie rodzinę. Ona ma męża, dzieci. Pewnie chłopczyka i dziewczynkę, tak jak ja to sobie wymarzyłam. Nieźle się jej powodzi, skoro mieszka w willi na Woli Justowskiej. A ja... — poczuła ukłucie w sercu, zazdrościła bliźniaczce. Dziwne, że nigdy nie natknęłyśmy się na siebie. W końcu Kraków nie jest zbyt wielkim miastem. Poznałybyśmy się od razu, bo pewnie tak samo wyglądamy. To będzie szok dla nas obu. No, zobaczymy, co z tego wyniknie.

\*\*\*

Idąc wzdłuż wysadzonej lipami alei, po obu stronach której stały wspaniałe wille, wciągała głęboko pachnące powietrze i upajała ulubionym śpiewem ptaków, lecz nic nie było w stanie uwolnić jej od tremy przed tym spotkaniem. Czuła się podobnie, jak przed egzaminem wstępnym do szkoły aktorskiej. A przy tym niczym żądło osy paliła ją zawiść, gdyż wyobrażała sobie nieraz, że będzie tu mieszkać z jakimś bogatym mężem. Gdy znalazła numer domu, stanęła zdumiona

przed ogrodzeniem. Były to dwa domy, połączone w jeden. Miały dwie furtki. Na jednej widniała wizytówka: Bożena i Janusz Galina, a na drugiej: Prof. dr. hab. Janusz Galina, ginekolog. Przyjmował tylko dwa razy w tygodniu, po południu.

Widocznie pracuje w klinice uniwersyteckiej, pomyślała. To by było „To” — mieć takiego męża i taki dom. Serce biło jej mocno, gdy nacisnęła dzwonek. Furtka otworzyła się automatycznie. Weszła do zagajnika, na końcu którego znajdował się dom. Przed drzwiami stała korpulentna kobieta w czarnej sukni, wyjątkowo szpetna. Miała długi, szpiczasty nos i wąskie, zaciśnięte usta. Patrzyła na nią z groźną miną.

— Kim pani jest? — spytała obcesowo.

— Siostrą pani domu.

— Ach, to pani? — Promienny uśmiech rozjaśniający szarą twarz uczynił kobietą ładniejszą. — Proszę wejść. Bożenka już czeka na panią. Jest na piętrze. Zaraz zejdzie — rzekła i zaprowadziła ją do salonu przez długi przedpokój wyściełany czerwoną wykładziną.

Krystyna usiadła w głębokim fotelu. Oszołomiona luksusowym urządzeniem pokoju, nie rozglądała się, tylko z napięciem patrzyła na schody prowadzące na piętro. Domyślała się, że po nich zejdzie jej bliźniaczka. Istotnie, po chwili usłyszała stukanie wysokich obcasów. Ktoś powoli schodził w dół. Stuk, stuk, stuk — biło jej serce w rytm tego odgłosu.

Gdy na schodach pojawiła się szczupła kobieta w jedwabnej, jasnozielonej sukni, ozdobionej czarnymi koronkami, podobna raczej do Marylin Monroe niż do niej, kamień spadł jej z serca. Jednak była niepowtarzalna, jedyna w swoim rodzaju! Rzuciła się w kierunku bliźniaczki.

— Krysiu! Bożenko! — wykrzyknęły równocześnie i padły sobie w ramiona. Rozpląkały się ze szczęścia. — Jesteś taka śliczna! — znów krzyknęły razem.

Usiadły naprzeciw siebie w takiej samej pozycji. Uśmiechały się do siebie takim samym uśmiechem ukazującym podobne zęby.

— Myślałam, że będziemy nie do odróżnienia, tak jak większość bliźniaków. Widocznie nie jesteśmy jednojajowe — rzekła Krystyna. — To chyba dobrze?

— No wiesz! — krzyknęła Bożena. — Ja się cieszyłam, że jest ktoś na świecie taki sam jak ja.

— Więc jesteś rozczarowana?

— Ależ skąd! Mimo wielu różnic, jesteśmy do siebie podobne — Bożena przyglądała się jej uważnie. — Obie mamy duże oczy i usta. No i podobny gust, o czym świadczą nasze ubiory.

— Czy ja wiem? Przecież ty masz jasne włosy i niebieskie oczy, a ja ciemne. No i twój nosek jest zgrabny, podczas gdy mój — machnęła ręką.

— Co ty chcesz od swojego nosa? Mnie się podoba. A propos, zauważyłam, że obie wykonujemy takie same gesty, na przykład machanie ręką, wzruszanie

ramionami, unoszenie palca wskazującego i mamy identyczne dłonie z pomalowanymi perłowym lakierem paznokciami... Obie przesadnie gestykulujemy... Co pijemy? Pewnie to samo.

— Oczywiście. Kawę i... jemy dużo słodczy.

— Dokładnie. Widzisz? Jesteśmy podobne. Obie lubimy ten sam kolor. Ty też masz na sobie zieloną sukienkę. Pewnie mamy wiele innych wspólnych upodobań. Lubisz operę?

— Uwielbiam. Kocham ten świat mocnych uczuć wyśpiewywanych całą pierśią przez bohaterów opowieści.

— Cudownie. Mam wiele wspaniałych płyt Marii Callas i innych wybitnych śpiewaków. Ale... przede wszystkim musimy uczcić to spotkanie — Bożena nacisnęła przycisk na ścianie.

Natychmiast zjawiała się gosposia. — To jest moja siostra, Mario.

— Wiem. Tylko... zdziwiłam się, bo mówiłaś, że jest bliźniaczką. A ta pani nie jest do ciebie podobna.

— No, to się nie rzuca w oczy, ale jesteśmy podobne. Otwórz butelkę słodkiego szampana i przynieś na taras. A potem kawę, ciasto i czekoladki — zarządziła. — Jeżeli masz trochę czasu, usiądź z nami. Zapoznaj się z moją siostrą.

— Może trochę później. Teraz jestem jeszcze zajęta.

Po wyjściu Marii Bożena zwróciła się do Krystyny.

— Miałam niewiarygodne szczęście. Żona Janusza była lekarką, internistką. Pracowała w szpitalu i zakochała się w owdowiałym ordynatorze jej wydziału. Po pewnym czasie doszła do wniosku, że jest to miłość jej życia. Jej nowy mąż miał dom, który prowadziła jego gosposia, Maria pozostała z Januszem, więc w dalszym ciągu nie musiałam zajmować się gospodarstwem, co stanowiło dla mnie szczęśliwe zrzędzenie losu, bo nie miałam o tym pojęcia. Wprowadziłam się na gotowe, do kompletnie urządzonego domu. Maria jest wprawdzie po maturze, ale nie miała żadnego zawodu. Pracowała w biurze, jednak ta praca nie dawała jej zadowolenia. Nie wyszła też za mąż, pewnie z powodu braku urody. A ponieważ lubiła gotować, zdecydowała się na zostanie gosposią w jakimś dostatnim domu. Ukończyła w tym celu szkołę gospodarstwa domowego. Jest nam bardzo oddana. Traktujemy ją jak członka rodziny. Opowiedziałam jej o naszej biologicznej matce. Bardzo mi współczuła. Później opowiedziałam też o tobie. Ucieszyła się, jak wreszcie udało mi się cię odnaleźć.

## **Rozdział 13**

Wyszły na taras i usiadły naprzeciw siebie.

— Piękny jest ten ogród z krzakami róż — zachwyciła się Krystyna. — I te dorodne różnorakie drzewa, iglaste i liściaste. Masz wspaniały dom. Żyjesz tu jak w raju.

Gdy gosposia przyniosła w kuble z lodem otwartego szampana, Bożena napełniła do połowy kryształowe kieliszki.

— Za nasze spotkanie! — krzyknęły równocześnie i upiły nieco złocistego trunku. Zdawało się im, że znają się od lat. Nie musiały przełamywać lodów, czego obie się obawiały. Krystynę ogarnęła fala szczęścia. Ta wspaniała siostra spadła jej jak z nieba.

— Palisz? — spytała, wyciągając z torebki papierosy.

— Tylko okazjonalnie.

— To tak jak ja — zaśmiała się. Zapaliły obie. — Czuję, że wiele nas łączy.

— Z pewnością. Będziemy miały dużo czasu, żeby to odkryć. Mam tylko nadzieję, że nasze życie nie było podobne, bo przeżyłam w dzieciństwie koszmar.

— O, bardzo ci współczuję, ja mam wspaniałych rodziców.

— Dlatego tak długo musiałam czekać na twój telefon. Pewnie nie wiedziałaś, że jesteś adoptowana. To był dla ciebie szok.

— Nie. Rodzice powiedzieli mi o tym, jak skończyłam szesnaście lat, ale nie wiedziałam, że mam siostrę. W odróżnieniu od ciebie, nie tęskniłam za biologiczną matką. Z początku zastanawiałam się, kim była i dlaczego mnie porzuciła. Jednak szybko przestałam o tym myśleć.

— Bo masz kochających rodziców. A ja byłam bardzo nieszczęśliwa, więc kiedy się dowiedziałam, że jestem adoptowana, całymi dniami marzyłam o poznaniu prawdziwej matki — Bożena przewróciła oczami, łyknąwszy szampana.

— O, widzę, że obie jesteśmy marzycielkami — wtrąciła Krystyna.

— A ty o czym marzyłaś?

— Miałam wiele marzeń. Pragnęłam być kimś wybitnym, sławnym. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo cierpię z tego powodu, że jestem tylko marną aktorką. Chciałam być gwiazdą.

— Domyślam się, że dlatego rozchorowałaś się psychicznie.

— Nie rozmawiajmy o tym. Powiedz mi lepiej, kiedy się dowiedziałas, że jesteś adoptowana? Pisałaś, że w niezbyt przyjemnych okolicznościach.

— Nie psujmy sobie nastroju. Pewnie ci to kiedyś opowiem, ale nie dzisiaj. A propos naszego podobieństwa — zmieniła temat. — Wyobraź sobie, że też zdawałam do szkoły teatralnej, ale odpadłam w pierwszych eliminacjach.

— To również nas łączy — pokiwała smutno głową Krystyna. — Obie nie mamy talentu.

— No co ty opowiadasz! — oburzyła się Bożena. — Przecież grałaś główną

rolę, zanim wpadłaś w psychozę. Jestem przekonana, że masz talent.

— Niestety, nie mam. Udało mi się skończyć studia tylko dlatego, że sypiałam z jednym z profesorów. Jak widzisz, jestem trochę na bakier z moralnością.

— To tak jak ja. Pewnie mamy to po biologicznej matce. Przyznam ci się, że zanim poznałam męża prostytuowałam się.

— Niemożliwe! — krzyknęła Krystyna. — Nie powiesz, że byłaś prostytutką?

— No, taką... luksusową.

— Opowiedz, jak to było.

— Studiowałam romanistykę i dobrze znałam ten język. Koniecznie chciałam wyjść za Francuza. Zaczęłam kręcić się koło konsulatu generalnego Francji. Wkrótce poznałam Jeremiego, wytwornego dyplomatę po czterdziestce, nawet dość przystojnego. Po jednej nocy zaproponował, bym z nim zamieszkała. Ubrał mnie od stóp do głów. Zabierał wszędzie ze sobą, traktował jak damę, obsypywał prezentami. Wiele się od niego nauczyłam. Nie przeszkadzało mi, że on ma we Francji żonę i dzieci. Po roku musiał wrócić do ojczyzny, więc przekazał mnie koledze, a ten z kolei jeszcze innemu. Żyłam sobie w luksusie, gdy nagle zaczęłam krwawić. Mój aktualny kochanek zawiózł mnie do prywatnego gabinetu ginekologicznego. I tak poznałam Janusza. To była miłość od pierwszego wejrzenia! Obustronna. Jednak istniała poważna przeszkoda...

— Poczekaj, poczekaj — przerwała jej Krystyna. — Ginekolog, to znaczy twój mąż Janusz, spytał cię, czy ktoś w rodzinie chorował na raka. I wtedy dowiedziałaś się, że jesteś adoptowana, tak?

— Nie. Wiedziałam o tym od trzynastego roku życia. Ale z tym rakiem to cała historia. Nie wyobrażasz sobie, co wtedy przeżyłam! — Bożena załamała rękę. — Początkowo, po badaniu cytologicznym nawet przez chwilę nie myślałam, że może się wydarzyć coś złego. Dopiero kiedy zjawiłam się u Janusza po raz drugi i zauważyłam zmieniony wyraz jego twarzy, zrozumiałam, że to coś poważnego. Spojrzał na mnie smutnym wzrokiem i powiedział: „Mamy problem. Trzecia grupa cytologii. To może oznaczać raka szyjki macicy”. Zaczęłam się śmiać: „Niemożliwe, nie wierzę!” — wykrzyknęłam. Ale on obstawał przy swoim i wyznaczył termin biopsji. Zrobiłam badanie, wciąż jednak nie dopuszczałam do siebie złych myśli. Dopiero kiedy wyniki potwierdziły jego przypuszczenia, przeraziłam się. Pomyślałam sobie, że całe moje dotychczasowe życie było bez sensu. Ogarnął mnie ogromny żal. Janusz pocieszał mnie, że to będzie lekka operacja, że zostanie wycięta tylko część szyjki macicy, że będę mogła zająć w ciąży, nawet urodzić dziecko. Powiedziałam o tym francuskiemu kochankowi i wróciłam do akademika, na co on chętnie przystał. Nie była mu potrzebna kochanka chora na raka... — Bożena przerwała i opróżniła kieliszek.

Krystyna milczała, czekając z przejęciem na dalszy ciąg opowieści.

— Przez trzy tygodnie chodziłam na badania, które miały przygotować mnie do operacji. Na szczęście jestem niepoprawną optymistką i marzycielką. Marzyłam o Januszu, w którym zakochałam się po same uszy. Moje przygotowania do operacji były dość dziwne. Kupowałam same zielone rzeczy na znak niezłomnej nadziei. Szlafrok, rękawiczki, kapcie. Wpłynęły one na dobre samopoczucie w szpitalnej rzeczywistości. Z operacji pamiętałam tylko piękne, białe konie z długimi grzywami, pasące się na soczystej, zielonej łące. Gdy wybudzono mnie z narkozy, znów stały mi przed oczami. A pielęgniarki przepływały obok. Nade mną pochylał się Janusz. Leżałam w szpitalu tylko parę dni, a on co dzień mnie odwiedzał...

— Zaczęłaś mówić, zanim ci przerwałam, o przeszkodzie na drodze do waszego małżeństwa.

— Przecież już ci o tym mówiłam. On był żonaty.

— To znaczy, że dopiero później opuściła go żona?

— Dużo później. Na szczęście nie mieli dzieci. Wszystko w końcu dobrze się skończyło. Jeśli się intensywnie o czymś marzy, to cały świat sprzymierza się z człowiekiem i wszystko układa się po jego myśli.

— Czy on jest dużo starszy od ciebie?

— Pięć lat. Jest szczupły, lekko szpakowaty. Ma duże, czarne, ciepłe oczy. Świetnie wygląda. Sama zobaczysz.

— I w tak młodym wieku został profesorem?

— To niesamowicie zdolny i tytanicznie pracowity człowiek. Jest ordynatorem w klinice uniwersyteckiej, wykłada w Collegium Medicum, prowadzi prywatną praktykę, wiele publikuje w fachowych medycznych pismach, pisze książki. Napisał też dwie popularno-naukowe, które — kiedy skończył się brak papieru — rozeszły się w ogromnym nakładzie. W tym drugim domu ma nie tylko gabinet lekarski z najnowszymi urządzeniami do przeprowadzania wszelkich badań, lecz również bibliotekę, sypialnię i łazienkę. Po kolacji udaje się do gabinetu. Podczas gdy ja oglądam z Marią telewizję, on grzebie w fachowej literaturze, pisze artykuły i książki. Czas przestaje dla niego istnieć. Zdarza się, że pracuje do rana i tam kładzie się spać, żeby mnie nie budzić, ale zawsze zjawia się na śniadaniu. Całe dni spędza z nami tylko w weekendy i wakacje. Wtedy też chodzimy do teatru, filharmonii, na przyjęcia. Sami również je urządzamy. W pozostałe dni tygodnia jadamy tylko wspólnie śniadania i kolacje. Następnie on zajmuje się dziećmi, układa je do snu i czyta im bajkę na dobranoc, a potem idzie do gabinetu i zostaję sama. To znaczy z Marią. Czasami trochę mi go brak, nigdy mu jednak nie przeszkadza. Wiem, że on potrzebuje spokoju... — przerwała, posmutniała i zamyśliła się przez chwilę. — W pewnym okresie posądzałam go, że sypia ze swoją asystentką. — Kiedy mu o tym powiedziałam, zwolnił ją i zatrudnił



starszą, brzydką kobietę. — Roześmiała się. — On kocha mnie i dzieci nad życie. Jesteśmy całym jego światem, poza pracą oczywiście. To wielkie szczęście! Tak długo marzyłam o tym małżeństwie!

— Naprawdę zazdroszczę ci. Ja też wiecznie marzyłam, ale żadne moje marzenie się nie spełniło.

— Jeszcze się spełnią. Tylko musisz ich urzeczywistnienie wziąć w swoje ręce. Zobacz, jak poznałam Janusza, byłam na trzecim roku studiów, a pobraliśmy się dopiero pięć lat później. On nie mógł zdecydować się na rozwód. Poznał żonę na uczelni, pobrali się, oboje byli lekarzami, był z nią nierozzerwalnie wprost związany. Nie potrafił zdobyć się na rozwód. Ja jednak nie dawałam za wygraną. No i widzisz — uniosła triumfalnie obie ręce — jego żona go opuściła.

— Jesteś szczęściarą. Ale ja... Wiesz, miałam jeszcze jedno marzenie. Gdyby mnie nie przyjęto do szkoły teatralnej, zdawałabym na polonistykę, bo — chciałam zostać pisarką. Niestety, nie umiem pisać.

— Ale chyba jesteś zadowolona ze swojego zawodu?

— Skądże! — Krystyna wzruszyła ramionami. — To wspaniały zawód, jeśli się ma talent i gra główne role — rzekła z goryczą. — Po studiach zaangażowano mnie wprawdzie do teatru Słowackiego, ale tylko dzięki temu kochankowi. Był tam sekretarzem organizacji partyjnej, więc po przemianie ustrojowej wylano go, a mnie zaraz po nim. Do „Bagateli” tak samo dostałam się przez łóżko i chyba tylko dzięki temu dostałam główną rolę. Jednak recenzje były tak druzgocące, że zwątpiłam w swój talent. Sztuka została zdjęta z afisza, a teraz zostałam obsadzona w niepokażnej rólce.

— Masz ci los — załamała ręce Bożena. — Myślałam, że jesteś dobrą aktorką i tylko tak ze skromności twierdzisz, że nie. Słuchaj, a nie mogłabyś zacząć pisać? Przecież powiedziałaś, że o tym też marzyłaś. Byłabyś świetną pisarką — rzekła z przekonaniem i znów napełniła kieliszki. — Marzenia są po to, by je spełniać. Zobacz, ja marzyłam przede wszystkim o dobrym, bogatym mężu. A chociaż nic nie wskazywało na to, że poznam kogoś takiego, w końcu się udało.

## **Rozdział 14**

Gospośnia przyniosła tacę, a na niej dzbanek, cukiernicę, ciastka, czekoladki. Postawiła na stole talerzyki, łyżeczki i filiżanki. Bożena wlała do nich kawę i nałożyła smakowicie wyglądające ciasteczka. Jadły w milczeniu, popijając. Gdy skończyły, sięgnęły po czekoladki. Obie posmutniały.

— A jakie jeszcze miałaś marzenia oprócz tego, by zostać pisarką? — spytała Bożena, łyknąwszy sporo szampana.

— Krystyna roześmiała się. — Od piętnastego roku życia marzyłam o Ryśku Rutkiewiczu. I dotąd o nim marzę, choć jest to tak samo nierealistyczne, jak napisanie powieści.

— Kto to taki ten Rysiek Rutkiewicz? Opowiedz coś o nim.

— Jakby ci to powiedzieć, kim on jest... On jest... moim ideałem — wzniosła ku niebu wzrok. — Nigdy w życiu nie widziałam tak zabójczo przystojnego mężczyzny. Żaden aktor filmowy nawet nie umywa się do niego.

— A jak poznałaś tego niezwykłego człowieka?

— Jak wiesz, mieszkałam z rodzicami w Bytomiu. Ukończyłam właśnie ósmą klasę, kiedy zakochałam się w nim na zabój. Był tajemniczym młodzieńcem, który co dzień przychodził na basen. Wiedziano o nim tylko tyle, że nazywa się Rysiek Rutkiewicz. To imię i nazwisko było na wszystkich ustach. Mówiono, że jest „niebieskim ptakiem”. Niestety, po tych wakacjach znikł z pola widzenia. Wciąż jednak o nim marzyłam. Po zdaniu do szkoły teatralnej spędzałam wakacje u ciotki w Sopocie. I tam, pewnego dnia ujrzałam go na ulicy Monte Cassino, jak wchodzi po schodkach do kawiarni SPATiF-u. Myślałam, że z wrażenia padnę trupem. Ciotka dodała mi odwagi, bym weszła za nim. W końcu byłam już przyszłą aktorką. I tak go poznałam. Przypomniłam sobie dziewczynkę, która rozpalonym wzrokiem wpatrywała się w niego na bytomskim basenie. Studiował reżyserię w szkole filmowej w Łodzi i obiecał mi, że po starej znajomości — jak powiedział — da mi rolę w swoim pierwszym filmie.

— Ale historia — pokręciła głową Bożena, wlewając resztki szampana do kieliszków.

— Oj nie — zaoponowała Krystyna. — Nie wytrzeźwieję do wieczora. Gram dzisiaj.

— Mamy jeszcze wiele czasu. Wypijemy dużo kawy. Zjesz ze mną i z dziećmi obiad. Jak odrobą lekcje, Maria mnie tym razem zastąpi, bo za dużo wypłam i odwiezie Jasia do szkoły muzycznej, a Małgosię do koleżanki.

— O Boże! — Krystyna załamała ręce. — Nie pomyślałam o prezentach dla dzieci.

— Nie szkodzi — rzekła Bożena. — Przekonana jestem, że i bez tego cię polubią — przerwała i zastanawiała się chwilę. — Wiesz, chyba już dziś ci opowiem tę swoją tragiczną historię, w jaki sposób dowiedziałam się, że jestem adoptowana. Napiszesz na jej podstawie scenariusz, oddasz go wyśnionemu

ideałowi, nakręcicie razem film i... on zakocha się w tobie.

— Marzenie ściętej głowy! — pokręciła z powątpiewaniem głową Krystyna.

— To nie jest powiedziane. Takie historie się zdarzają. Porozmawiamy jeszcze o tym. Wiesz, będziemy miały dla siebie dużo czasu. Dopiero przed powrotem Janusza z kliniki odbiorę dzieci, zjemy razem kolację, a po niej odwiozę cię do teatru. Okay?

— Zgoda — kiwnęła głową potakująco Krystyna, sięgnawszy po kieliszek.

— A teraz pomarzmy sobie wspólnie — Bożena zamyśliła się. — Słuchaj — zaczęła po chwili. — Naprawdę myślę, że ten Rysiek Rutkiewicz to wspaniały kandydat na twojego męża. A przy tym może z ciebie zrobić gwiazdę filmową. Co ty na to?

— Daj spokój z takimi marzeniami — wzruszyła ramionami aktorka. — Przecież on już dawno o mnie zapomniał.

— To musisz mu się przypomnieć. Wiesz, co się z nim dzieje?

— Wiem. Koleżanka mieszka w Łodzi i dobrze go zna. Jak dotąd nie nakręcił żadnego filmu samodzielnie, jest tylko asystentem pewnego reżysera.

— Nie szkodzi. Przecież to świetny pomysł, żebyś napisała ciekawy scenariusz i zgłosiła się z nim do niego. On nakręci na jego podstawie film, przy realizacji którego zbliżycie się do siebie. Musisz nastawić wyobraźnię na najwyższe obroty i wymyślić jakąś niesamowitą historię. Taką, która go zapłodni. Tylko... O matko! Nie pomyślałam o tym. Czy on nie jest żonaty?

— Nie, jest rozwiedziony. Ale ostatnio pokazuje się z córką reżysera, którego jest asystentem.

— No, to musisz się spieszyć z napisaniem scenariusza, by zdążyć zanim on się ożeni... A zresztą — machnęła ręką — najwyżej go jej odbijesz, rozwiedziesz go.

— Daj spokój. Upiłaś się chyba — pokręciła głową z dezaprobatą Krystyna. — Przecież ja nie umiem pisać filmowych scenariuszy. I w ogóle... — Wzruszyła ramionami.

— Mam koleżankę, która skończyła polonistykę. Ona cię poinstruuje. Nie święci garnki lepią.

— A skąd mam wziąć jakiś ciekawy pomysł?

— Widzę, że koniecznie muszę ci zdradzić swoją tajemnicę. To będzie wstrząsająca historia. Na kanwie tego, co ci opowiem, wymyślisz tak wzruszającą story, że ludzie w kinie będą płakali. Sukces kasowy murowany.

— Kochanie, czarno to widzę — pokręciła głową Krystyna. — Jak znaleźć producenta filmu z nieznanym reżyserem?

— O to się nie martw. Nawet po denominacji złotego, mamy sporo pieniędzy. Zamierzamy kupić dom w południowej Francji, ale z tym się nie spieszy. Janusz przekaże ci pieniądze i będziesz producentką.

— Żartujesz chyba. Myślisz, że on zaryzykuje taką sumę. Przecież film może okazać się fiaskiem. — Rozłożyła bezradnie ręce.

— Zaryzykuje, ręczę ci. Dla mnie zrobi wszystko. Nigdy mi jeszcze niczego nie odmówił. Zresztą — wzruszyła ramionami — jestem pewna, że to będzie sukces kasowy i jeszcze na tym zarobimy.

— Cha, cha, cha — roześmiała się Krystyna. — Ty to naprawdę potrafisz marzyć — spoważniała i zamyśliła się. Po chwili puściła wodze wyobraźni. — Historia twoich poszukiwań rodziny i naszego spotkania to będzie mój drugi scenariusz — zaczęła rozentuzjasmowanym tonem. — Nawet jeśli przy pierwszym filmie nie uda mi się go pociągnąć do ołtarza, to przy tym drugim tak się zbliżymy, że facet nie będzie już miał innego wyboru, jak tylko ożenić się ze mną. Mogę na przykład zająć z nim w ciążę. — Zatarła ręce.

— To marzenie ma ogromną szansę spełnienia. Tak, opowiem ci dzisiaj swoją dramatyczną historię.

— To piszmy wspólnie. Co o tym myślisz?

— Wykluczone. Nie chcę wracać do tej traumatycznej przeszłości. Tylko raz zdobędę się na to, żeby ci ją opowiedzieć. Absolutnie nie chcę więcej o tym myśleć — zrobiła prawą ręką przekreślający gest. — Pisanie tego scenariusza byłoby nieustannym jątrzeniem niezabliźnionej rany. Ja też piszę, ale właśnie po to, by o tym zapomnieć. Piszę kliwne romansidła. Wydałam już trzy.

— Rozumiem. Wiesz, najchętniej zrezygnowałabym z tej roli, którą muszę co wieczór odbębnić. Tylko z czego bym wtedy żyła? — Westchnęła ciężko. — Tak bardzo kocham Kraków, a chyba nie będę miała innego wyjścia, jak tylko zaangażowanie się w jakimś prowincjonalnym teatrze.

— Nie martw się. Przecież jako bliźniaczki jesteśmy nierozzerwalnie związane. Należysz do naszej rodziny, więc zamieszkas z nami. Będziesz miała wspaniałe warunki do pisania. Na półpiętrze, z którego schody prowadzą do salonu, mam swój gabinet, ale na piętrze znajdują się trzy duże gościnne sypialnie. Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, aby były zajęte. Wystarczy jedna na wypadek jakiejś wizyty. Urządzisz sobie dwa pokoje. Jeden swoimi meblami, a drugi pozostanie twoją sypialnią. Jest tam też mała kuchenka i łazienka. Będziesz miała samodzielne mieszkanie. Przeprowadzaj się do nas jak najszybciej!

— Naprawdę? — Krystyna zmarszczyła czoło i podrapała się w głowę. — Myślisz, że twój mąż się na to zgodzi?

— Czy się zgodzi? Ucieszy się. Wiecznie ma wyrzuty sumienia, że siedzę tylko z Marią przy telewizorze, kiedy on pracuje. Będziemy jeździć wieczorami do teatru, na koncerty, na operę do Słowackiego. Zresztą, po pewnym czasie wyfruniesz do Łodzi. Zobaczysz. Wspomnisz moje słowa.

— Kochana jesteś! — bliźniaczka rzuciła się jej na szyję. — Wreszcie będę żyła w rodzinie, a nie samotnie, jak do tej pory.

— Zajmiesz się pisaniem scenariusza. Będzie wspaniale!

## **Rozdział 15**

Po przywiezieniu przez gospozię dzieci ze szkoły, ich nowopoznana ciocia ucałowała je i wyściskała. Jaś był płowym chłopczykiem z dużymi, błękitnymi oczami, podobnym do mamy. Chodził już do trzeciej klasy, a po południu na prywatne lekcje muzyki. Małgosia była pierwszoklasistką, drobną dziewczyneczką z ciemnymi warkoczycami, milczącą i nieśmiałą. Oboje ucieszyli się, kiedy Bożena powiedziała im, że ciocia z nimi zamieszka. Wyraźnie przypadła im do serca. Krystyna nigdy dotąd nie czuła się tak szczęśliwa. Miała teraz prawdziwą rodzinę. To było coś nie do opisanego. Coś co ją uwolniło od gnębiącego wiecznie uczucia wyobcowania. Od razu pokochała dzieci jak swoje.

Po obiedzie Jaś zagrał dla cioci na skrzypcach, a Małgosia uśmiechała się do niej przez jakiś czas, w końcu usiadła jej na kolanach i przytuliła się do niej. Krystyna wzruszyła się do łez.

Gdy po odrobieniu lekcji Maria odwiozła dzieci, wróciły na taras i przy kawie Bożena rozpoczęła opowieść, z której Krystyna miała zrobić scenariusz.

— Nie wyobrażasz sobie, jak wiele mnie kosztuje rozdrapywanie tej rany — zaczęła, wzdychając ciężko. — Miałam smutne dzieciństwo. Rodzice często się kłócili, w domu panowała niezbyt przyjemna atmosfera. Kiedy zaczęłam chodzić do szkoły, cieszyłam się, że ojciec pod pozorem pomocy przy odrabianiu lekcji przychodzi do mojego pokoju, albo zakrada się do mnie w nocy, gdy matka śpi. Odbierałam to jako objawy czułości, której byłam spragniona. Jednak jak zaczął mnie regularnie gwałcić, zrozumiałam, że jest to coś złego. Przeżyłam przerażenie i rozpacz — głos jej się załamał, po chwili wybuchła płaczem.

— Nie płacz. Było, minęło. Teraz jesteś szczęśliwa. Bóg ci to wynagrodził. — Krystyna gładziła ją po głowie. — Jeśli nie chcesz do tego wracać, to nie opowiadaj dalej. To cię zbyt wiele kosztuje.

— Chcę ci to opowiedzieć. Odczuwam taką potrzebę — powiedziała przez łzy.

— Napij się koniaku.

— Nie, nie. Muszę pojechać po dzieci — rzekła, tuląc się do siostry. — Ale zaparzę świeżą kawę.

Po chwili wstała i wyszła do kuchni. Wróciła z dzbankiem, napełniła filiżanki, łyknęła sporo i mówiła dalej cichym głosem:

— W głowie kołatały mi się wryte w mózg słowa ojca: „To musi zostać naszą tajemnicą, bo i tak nikt ci nie uwierzy”. Pewnego razu podsłuchałam rozmowę rodziców. „Przecież ona nie jest moją córką” — mówił ojciec. „Ale jest jeszcze dzieckiem, ty cholerny pedofilu!” — krzyknęła matka. Kiedy ją o to spytałam, zdradziła, że jestem przez nich adoptowana. Wiedziała, że on mnie gwałci, jednak milczała. Bała się rozpadu małżeństwa. Poświęcała mnie na rzecz trwałości rodziny. Chyba pocieszała się, że może on wcale mnie tak bardzo nie krzywdzi, że może w końcu przestanie, a ja o wszystkim zapomnę. Miałam do niej



o to straszny żal. Marzyłam o matce biologicznej.

Krystyna słuchała z zapartym tchem, łzy współczucia spływały jej bezwiednie po policzkach. Bożena opróżniła filiżankę i mówiła dalej:

— Czułam się ze swoją traumą potwornie samotna, bo... znikąd pomocy. Na szczęście, kiedy dostałam okres i zaczęły mi rosnać piersi, dał mi spokój. Przestałam podniecać tego przekłętą pedofila. Najgorsze, że długo jeszcze miałam poczucie winy.

— Poczucie winy? — zdziwiła się Krystyna.

— Tak. Myślałam, że może go jakoś sprowokowałam. Odczuwałam wyrzuty sumienia, że nigdy nie zareagowałam, tylko bezwolnie się mu poddawałam. Bałam się go, lecz z drugiej strony byłam do niego przywiązana, bo do dwunastego roku życia przekonana byłam, że jest moim ojcem. Kochałam go, a on mnie tak skrzywdził. Dusiałam to w sobie, nigdy nikomu się nie zwierzyłam. W końcu, kiedy przestał mnie molestować, postanowiłam o tym zapomnieć i normalnie żyć, jakby nic się nie stało. Jednak okazało się to niemożliwie. Zepchnęłam to gdzieś na dno świadomości, ale wciąż mnie to dręczy, mimo wielu terapeutycznych godzin. — W moim sercu tkwi włócznia, którą bezskutecznie usiłuję wyciągnąć. — Rozpłakała się znowu.

Krystyna podeszła do niej i ją objęła. Bożena łkała w jej ramionach. Gdy się uspokoiła, powycierała łzy.

— Możesz sobie wyobrazić, co czułam, żyjąc z nim pod jednym dachem. Kiedy wyprowadziłam się na studia do Krakowa, udawało mi się nie myśleć o tym. Najgorsze, że zanim zaczęłam się prostytuować, byłam od niego uzależniona finansowo i jeździłam do Tarnowa po pieniądze. Poczulałam ogromną ulgę, kiedy przestałam się z nim spotykać. Jednak ze względu na przyszłego męża i jego rodzinę trzeba było zaprosić na ślub przybranych rodziców. Gryzłam się tym, ale nie byłam w stanie opowiedzieć tego Januszowi. Coś we mnie pękło dopiero dwa lata temu, po kolacji wigilijnej. Matka zmarła tuż przed świętami, więc Janusz przekonał mnie, że nie wypada, aby ojczym, który kiedyś mnie wychowywał, taki wieczór spędzał sam. Siedziałam ze swoim oprawcą przy jednym stole, dzieliłam się z nim opłatkiem i... zdawało mi się, że oszaleję. Janusz zauważył, że dzieje się ze mną coś złego. Nie wytrzymałam. Kiedy rozeszli się goście, powiedziałam mu, co ten bydlak robił mi w dzieciństwie. Po świętach Janusz zawiózł mnie do psychoterapeuty — spuściła głowę. — Dużo by jeszcze opowiadać, żebyś mogła wymyślić wzruszający scenariusz.

— Nie trzeba, zbyt wiele cię to kosztuje — powiedziała Krystyna, gładząc ją po głowie. — Sama wymyślę wstrząsającą historię. Bardzo się tym przejęłam. Wiem w ogólnym zarysie, jaki to będzie scenariusz. Mam pewien pomysł. A ty już o tym nie myśl. Teraz opowiem ci o sobie. Jak ten stary lowelas w szkole teatralnej mnie zgwałcił i zniewolił... No i w ogóle wszystko po kolei, od dzieciństwa aż do

chwili obecnej.

Rozmawiały dość długo, popijając kawę. W końcu musiały pojechać po dzieci. Gdy wróciły, Janusz był już w domu. Ucieszył się na widok Krystyny. Objął ją serdecznie i ucałował w oba policzki.

— Witaj w rodzinie — powiedział. — Czuj się tu jak u siebie.

— Ona z nami zamieszka. Co ty na to? — spytała Bożena.

— Wspaniale! Bliźniaczki powinny być razem. Jak się już wprowadzisz, urządzimy przyjęcie dla twoich i naszych krewnych.

Kolacja upłynęła w doskonałym nastroju. Krystyna opowiadała o sobie i swoich rodzicach. Po powrocie z teatru, uszczęśliwiona, natychmiast do nich zatelefonowała.

— Jezus, Maria, stało się coś złego, że tak późno dzwonisz? — przeraziła się jej matka.

— Wręcz przeciwnie. Stało się coś wspaniałego. Muszę podzielić się z wami radością. Poznałam dzisiaj swoją bliźniaczkę i jej rodzinę.

— Co ty opowiadasz? Jaką bliźniaczkę?

— Bożenę. Wiesz, ona wynajęła detektywa, który mnie odnalazł. Jest wspaniała. Ma męża i dwoje ślicznych dzieci. Spędziłam dziś u nich cały dzień — mówiła szybko podekscytowana. — Zamieszkać z nimi. Mają duży dom. Po przeprowadzce urządzimy przyjęcie dla rodziny. Oni bardzo chcą was poznać.

— Poczekaj, muszę usiąść i pozbierać myśli... Tak szybko zdecydowałaś się, żeby z nimi zamieszkać? Bardzo podobna do ciebie, ta bliźniaczka?

— Nieszczęśliwie. Nie jesteśmy jednojajowe, ale mamy ze sobą wiele wspólnego. Pokochałyśmy się od razu. Nie cieszysz się?

— No, bardzo się cieszę, tylko... jestem zaskoczona. Rzeczywiście wspaniała wiadomość. Tata też się ucieszy, jak mu jutro powiem. Teraz już śpi.

— Przepraszam, że tak późno dzwonię, ale musiałam z wami natychmiast podzielić się radością. Pewnie cię obudziłam. Wobec tego kończę. Zadzwoń jutro, to pogadamy. Wracaj do łóżka. Dobranoc.

## **Rozdział 16**

W radosnym nastroju Krystyna rozpakowywała rzeczy w swojej przestronnej sypialni, raz po raz spoglądając na rozłożystego świerka za oknem. Nagle usłyszała, jak po schodach biegnie Bożena. Wpadła bez pukania do pokoju, co nigdy się jej nie zdarzało i z łkaniem rzuciła się w jej ramiona.

— Nasza matka, nasza matka — powtarzała zdławionym płaczem głosem.

— Co się stało? — Tuliła ją Krystyna.

— Musimy jutro z rana pojechać do Warszawy, do naszej mamy — wykrztusiła ze ściśniętego gardła Bożena.

— Koniec świata — jej siostra uniosła do góry ręce. — Ta... kobieta dopiero teraz, po tylu latach sobie o tobie przypomniła! Uspokój się, usiądźmy i porozmawiajmy. Co się stało? Nic z tego nie rozumiem. Przecież ona wyrzuciła cię za drzwi. Nie chciała cię znać — mówiła, prowadząc ją do swojego pokoju dziennego.

Gdy usiadły na sofie, Bożena uspokoiła się i powycierała oczy.

— Zadzwoiła do mnie. Okazuje się, że jednak zachowała moją wizytówkę — zaczęła drżącym głosem. — Miała wypadek drogowy, w którym zostały zmiażdżone jej obie nogi...

— Co ty powiesz? Spotkała ją słuszną kara — rzekła twardo Krystyna.

— Jak możesz tak mówić? — oburzyła się jej bliźniaczka.

— Dla mnie to całkiem obca kobieta. Nie obchodzi mnie jej los.

— Ależ to jest... nasza matka, najbliższa osoba. Dzięki niej istniejemy!

— Ja do niej nie pojedę. Jedź sama — rzekła zdecydowanie.

— Posłuchaj. Jej nogi zostały zmiażdżone powyżej kolan, więc nie może być mowy o protezach. Jest unieruchomiona na wózku, mieszka w domu opieki. Mąż opłaca pobyt, ale rozwiódł się z nią, ożenił się z młodą dziewczyną i w ogóle jej nie odwiedza. Ona jest tam już od dwu lat, sama jak palec. Wszyscy ją opuścili. Nie miała odwagi do mnie zadzwonić, ale przez cały czas o nas myślała. Nie ma żadnej rodziny, tylko nas dwie. Ze łzami błagała mnie o przebaczenie.

— Rozumiem cię. Marzyłaś o niej, ale ja... mam dobrą matkę. Po co miałabym tam jechać — wzruszyła obojętnie ramionami. — Poza tym... ta kobieta to jakiś potwór. Gdyby miała ludzkie uczucia, ucieszyłaby się z twojej wizyty, wzruszyłaby się, przytuliłaby cię do serca. A ona wyrzuciła cię za drzwi. Przecież mogła spotykać się z tobą bez wiedzy męża.

— To prawda. Po powrocie od niej wpadłam w ciężką depresję. A jednak wybaczyłam jej, i ty też musisz wybaczyć — tłumaczyła spokojnym już głosem Bożena. — Przecież odpokutowała tę krzywdę, którą mi wyrządziła. Zrób to dla mnie. Pojedźmy do niej jutro razem, dobrze?

— Dobrze — zgodziła się zrezygnowanym tonem. — Chociaż nie mam na to najmniejszej ochoty.

Bożena spojrzała na zegarek. — O Matko, muszę już jechać po Jasia. —

Porozmawiamy jeszcze, jak wrócę. Ja ją mimo wszystko kocham! — krzyknęła, wychodząc z pokoju.

Po jej wyjściu Krystyna wyjęła z barku koniak i wlała nieco do kieliszka. Usiadła na wersalce i zamyśliła się. Gdy przeczytała w liście od Bożeny, jak została ona potraktowana przez ich biologiczną matkę, znienawidziła tę kobietę, chociaż wcześniej próbowała znaleźć dla niej jakieś usprawiedliwienie. Nie, nie mogła sobie wyobrazić, że ta obca kaleka jest jej matką. Była jej zupełnie obojętna. Nie potrafiła jej współczuć. Zła była na siebie, że dała się namówić na tę podróż do Warszawy.

Janusz również zdziwił się, że Bożena tak bardzo się tym przejęła. Jego zdaniem już dawno powinna była zapomnieć o biologicznej matce. Odradzał jej to spotkanie.

— To będzie rozdrapywanie ledwo zabliznionej rany — stwierdził przy kolacji, gdy powiedziała mu o zamiarze odwiedzenia tej kobiety. — Chcesz znowu wylądować w klinice?

— Nie, nie. Teraz to co innego — przekonywała go. — Może opowie nam coś więcej o decyzji porzucenia swoich bliźniaczek, może o naszym ojcu...

— Żartujesz chyba — wtrąciła Krystyna. — Ona pewnie nie wie nawet, kto nim był.

— Boję się o ciebie — zaniepokoił się Janusz. — Proszę cię, nie jedź. Zadzwoń do niej i powiedz, że mąż zabronił ci utrzymywania z nią kontaktu... Jesteś tak wzburzona, że to się może odbić na twoim zdrowiu. Zamiast jechać do Warszawy, idź jutro lepiej do swojego psychoterapeuty i spytaj, czy stać cię na utrzymywanie kontaktu z tą kobietą. Nie zadzwoniła do ciebie przez osiem lat. Dopiero teraz, gdy wszyscy ją opuścili, przypomniała sobie o tobie. A ty... wciąż żyłaś nadzieją, że ona się odezwie. Ledwo z tego wyszłaś. I znowu chcesz się dręczyć? Po tym, jak cię potraktowała, trudno spodziewać się po niej czegoś dobrego.

Bożena rozplakała się. — Chcę ją pocieszyć — powiedziała przez łzy. — Jest taka nieszczęśliwa. Przecież to nasza matka. Wy nic nie rozumiecie! Jesteście bez serca! — krzyknęła nagle i wstała od stołu, nie kończąc jedzenia. Wybiegła z jadalni.

Krystyna podniosła się. — Przepraszam — powiedziała. — Nie mogę spokojnie siedzieć. Pójdę za nią.

— Siadaj i jedz — zatrzymał ją Janusz. — Ona musi się wypłakać.

Jedli w milczeniu w ponurym nastroju. Gdy skończyli, Janusz odwiózł Krystynę do teatru. Kiedy wróciła, cały dom pogrążony był w ciemności. Pomyślała, że wszyscy już śpią. Nie domyślała się, co przeżywa jej bliźniaczka tej nocy.

Nazajutrz Bożena nie zjawiała się na śniadaniu.

— Usnęła dopiero nad ranem, po zażyciu drugiej tabletki nasennej — wyjaśnił Janusz. — Sam zawiozę dzieci do szkoły, a ty zajrzyj do niej, jeśli zbyt długo będzie spała. Obawiam się, że jest w złej kondycji psychicznej.

Kiedy Krystyna uchyliła cichutko drzwi sypialni, spostrzegła, że bliźniaczka leży nieruchomo na wznak z otwartymi oczami utkwionymi w sufit. Weszła do środka i spytała:

— Co się dzieje, kochanie? Może przynieść ci do łóżka śniadanie?

Bożena spojrzała na nią nieprzytomnym wzrokiem i nie odpowiedziała. Jej siostra usiadła na łóżku i zaczęła ją gładzić po głowie.

— Co ci jest, Bożenko? Powiedz. Boli cię coś? Przyniosę ci śniadanie, dobrze?

— Napiję się tylko kawy.

— Okay. — Krystyna zeszła do kuchni. Była załamana. Martwiła się, że jej siostra wpadła w depresję.

— Siadaj i pij — rzekła po powrocie, wlewając kawę do filiżanki, ale Bożena leżała w milczeniu, wpatrzona w sufit. — Przyniosłam ci oprócz kawy grzankę z szynką i sok pomarańczowy. Musisz coś zjeść. To ci dobrze zrobi. No, usiądź, proszę. Przecież chciałaś się napić kawy.

— Jak ona tam musi cierpieć — odezwała się po chwili jej siostra. — Tak bardzo chciałabym ją odwiedzić, ale... nie mogę. Jestem chora.

— Jesteś tylko oszołomiona tabletką nasenną. Po kawie ci przejdzie.

— Jezus, Maria! — krzyknęła nagle Bożena. — Przecież trzeba odwiedzić dzieci do szkoły.

— Janusz je odwiózł. Jest już późno. Niedługo trzeba będzie po nie pojechać.

— Poproś Marię, żeby je przywiozła.

— Oczywiście. Nie martw się. Zajmę się dziećmi. Odrobię z nimi lekcje. A ty odpoczywaj. Zjedz tę grzankę i napij się soku, dobrze?

— Nie mogę. Nie mam apetytu.

— Wiesz co? Przygotuję ci kąpiel z szyszką sosnową. Po niej nabierzesz apetytu. Na razie napij się kawy, proszę.

Bożena usiadła, wypita duszkiem cały kubek i z powrotem opadła na poduszkę.

— A teraz wstawaj. Pójdziemy razem do łazienki.

— Tak mi się nie chce. Poleżę jeszcze.

— Chcesz tak leżeć przez cały dzień?

— No... nie wiem, jak dalej żyć z tym wszystkim — rzekła Bożena obolałym tonem.

— Z czym?

— Z tym... strasznym problemem z matką, z tym rakiem, który nie wiadomo, kiedy znów się odezwie, z...

— Co ty opowiadasz? — przerwała jej Krystyna. — Przecież już dawno go pokonałaś. Został wycięty. Jesteś zdrowa, urodziłaś dwoje dzieci. Jesteś szczęśliwa!

— Myślisz, że to molestowanie w dzieciństwie, to odtrącenie przez matkę, które tak ciężko odchorowałam, ta wisząca nade mną groźba kolejnego ataku nowotworu, te wyrzuty sumienia z powodu prostytuowania się i... ta cała reszta to tak po mnie spłynęła? To tkwi we mnie. Rozumiesz? To cierpienie tkwi wewnątrz mojej świadomości, w jakimś zakątku serca. A teraz ten trudny problem... Chciałabym ją odwiedzić, ale naprawdę na nic już nie mam siły.

Krystyna położyła się koło niej i przytuliła ją mocno. Leżały w milczeniu dość długo. Po jakimś czasie zaczęła szeptać Bożenie do ucha:

— Posłuchaj. Nasza matka dla nas umarła. Nie mamy matki, ale mamy siebie. A ty masz jeszcze wspaniałego męża i cudowne dzieci. Przecież sama mi powiedziałaś, że jesteś bardzo szczęśliwa.

— Nie jestem szczęśliwa — westchnęła jej siostra. — Raz już to przeżyłam. Janusz musi mnie zawieźć do mojego psychoanalityka.

— Mowy nie ma! — krzyknęła Krystyna, wypuszczając ją z objęć i siadając na łóżku. — Nie dopuszczę do tego, rozumiesz? Teraz zrobię ci kąpiel. Pomogę ci się ubrać i pójdziemy do lasu. Zanurzymy się w kojącej zieleni drzew, posłuchamy śpiewu ptaków. Znów wspólnie sobie pomarzemy. Zrozumiesz, jak bardzo jesteś szczęśliwa. A jak wrócimy będą już na nas czekały dzieci. Zjemy wspólnie wspaniały obiad, no i... będzie po depresji.

— Kochana jesteś, tak zrobimy — rzekła Bożena z rezygnacją. — Sama nie miałabym siły ruszyć się z łóżka, ale z tobą pójdę do lasu. Dawno już w nim nie byłam — ożywiła się nagle i wstała, by udać się wraz z siostrą do łazienki.

Wkrótce znalazły się w lesie. Szły w milczeniu, chłonąc przenikliwą ciszę, przerywaną śpiewem ptaków.

— Słyszysz, to szpaki tak pięknie śpiewają — odezwała się pierwsza Krystyna. — Wsłuchaj się w tę serię melodyjnych pogwizdywań i ćwierków, powtarzających jeden wers wielokrotnie z krótkimi skrzekami i cichymi skrzypnięciami w tle... Słuchaj, jak go uzupełnia kontraltom drozd, jak wtóruje mu kłaskaniem derkacz. Dochodzą do tego poćwierkiwania wróbelków i w ten sposób powstaje cała symfonia, przypominająca te mozartowskie.

— Słyszę, to istotnie piękna muzyka — powiedziała stłumionym głosem Bożena. — Skąd ty się tak dobrze znasz na ptakach?

— Uwielbiam je. Znalazłam kiedyś w księgarni ciekawą książkę, z której się tego dowiedziałam. I wiele, wiele więcej.

— Strasznie mi jej żal — szepnęła po chwili Bożena.

— Nie, nie będziemy o tej kobiecie rozmawiały — rzekła zdecydowanie jej siostra. — Ona przestała dla nas istnieć w chwili, gdy wyrzuciła cię za drzwi. Zadzwoń do niej dzisiaj, powiem jej, co o niej myślę i zabronię jej kontaktów z tobą. Powiem, żeby cię już więcej nie niepokoiła. Twój mąż też uważa, że tak trzeba zrobić. A ty zajmij się swoją najnowszą, wzruszającą powieścią. Czytałam ją. Jest wspaniała. Myśl o jej bohaterach, a nie o tej podłej babie.

— Nie mów tak o niej i... — zachnęła się Bożena — nie bądź wobec niej okrutna, jak do niej zadzwonisz. Powiedz, że jej wybaczymy. Ty masz dobrą, kochaną matkę adopcyjną, więc nie jesteś w stanie mnie rozumieć, ale ja nigdy nie zaznałam matczynego ciepła. Marzyłam o niej, szukałam jej bardzo długo. Rozczarowałam się, to prawda, ale... przerwała i zamyśliła się. „Reszta jest milczeniem” — zacytowała po chwili, ciężko wzdychając.

Od tej pory nigdy już nie wspomniała o biologicznej matce. Zrobiła wszystko, by o niej zapomnieć. Wiedziała, że musi to uczynić dla ukochanych osób. Dla męża, dzieci i bliźniaczej siostry. A także dla siebie samej, by zachować zdrowie psychiczne. Jak sobie z tym poradziła? Jak uspokoiła poruszone serce?

W każdym razie nie wpadła w depresję i wiodła dalej spokojne, szczęśliwe życie. Zajęła się, zgodnie z siostrzaną radą, losami bohaterów swojej czwartej powieści i odsuwała w myślach, jak tylko mogła, obraz uwięzionej na wózku inwalidzkim, samotnej kobiety, aż z biegiem czasu zatarł się w jej świadomości. Cieszyła się życiem, odzyskaniem siostry, oddanym mężem i wspaniałymi dziećmi, śledząc ich rozwój.

Urządziła wspaniałe przyjęcie dla rodziców bliźniaczki. Z początku byli onieśmieleni. Nie pasowali do tych luksusów. Gdy jednak okazało się, że zaproszeni członkowie rodziny Janusza to również prości ludzie, odzyskali pewność siebie i zaczęli opowiadać o dzieciństwie Krysi. Czuli się wspaniale, cieszyli się jej szczęściem, tylko martwili się, że ona przestanie ich teraz odwiedzać.

— Będzie was odwiedzać tak samo często, jak do tej pory — pocieszał ich Janusz. — A poza tym... wy możecie też do nas przyjeżdżać i widzieć się z nią częściej niż dotąd. Będę was odbierać z dworca i zawozić z powrotem.

Bożena wzruszona była serdecznym przywiązaniem rodziców Krystyny do adoptowanej córki. Kiedy matka jej siostry stwierdziła, że przecież ona jako bliźniaczka też jest ich córką, rozczuliła się do łez. I pewnie zapomniałaby zupełnie o matce biologicznej, gdyby ta nie stanęła na progu śmierci.



## **Rozdział 17**

Siedzieli przy kolacji, kiedy zadzwonił telefon. Odebrała Bożena, ponieważ spodziewała się wiadomości z wydawnictwa. Przerwali jedzenie i patrzyli na nią z przerażeniem, gdyż po chwili rozmowy pobladła, jakby miała zemdleć. Gdy zachwiała się, Janusz zerwał się z miejsca. Objął ją i podtrzymał.

— Tak. Oczywiście. Przyjedziemy. Do zobaczenia — powiedziała drżącym głosem. Jej mąż odłożył za nią słuchawkę, trzymając ją w objęciach.

— Co się stało, kochanie? — spytał, prowadząc ją z powrotem do stołu. Usiadła ciężko i rozplakała się.

— Dzwoniła dyrektorka domu opieki. Nasza matka... umiera — łkając, zwróciła się do Krystyny. — Chce się z nami... pożegnać, prosić o przebaczenie. Musimy... do niej pojechać. Ty też musisz jej wybaczyć. Odpokutowała już wszystko.

\*\*\*

— Cieszę się, że panie przyjechały, bo tylko nadzieja zobaczenia córek trzyma ją jeszcze przy życiu — powiedziała dyrektorka, gdy weszły do jej gabinetu, i zaprosiła je, by usiadły. — Powinny panie zostać do jej pogrzebu. Zajmie się nim jej były mąż. Dam paniom jego numer telefonu. Prosił, żebyście się z nim skontaktowały. Kiedy go zawiadomiłam, w jakim ona jest stanie, zjawił się natychmiast. Nie mógł z nią zbyt długo rozmawiać, bo miała straszliwe bóle po powrocie ze szpitala. Była po dwóch operacjach. Najpierw wycięto jej pierś, po jakimś czasie macicę, ale ostatnio okazało się, że ma przerzuty do mózgu. Jej były mąż natychmiast opłacił lekarza, który co dzień aplikuje jej zastrzyk morfiny, więc przestała cierpieć. Dzisiaj też go dostała, będziecie mogły spokojnie z nią porozmawiać. Przed godziną był u niej ksiądz i udzielił jej ostatniego namaszczenia. Zdążyła się jeszcze wypowiedzieć.

Obie drżały z przejęcia, kiedy kierowniczką prowadziła je wzdłuż ponurego, długiego korytarza do ostatniego narożnego pokoju. Przed drzwiami rzekła:

— Przygotujcie się panie na niezbyt przyjemny widok. Po chemioterapiach straciła włosy, wychudła, no i... w ogóle.

Oddaliła się, zostawiając je same. Gdy weszły do środka, uderzył je obrzydliwy słodko-kwaskawy, trupi odór. Cofnęły się, lecz zatrzymał je słaby głos:

— Usiądźcie koło mnie, kochane córeczki.

Ugięły się pod nimi nogi, gdy ujrzały wyschły wiór w łóżku, z pomarszczoną twarzą niczym orzech zeschnięty wewnątrz łupiny. Bożenie trudno było rozpoznać w tym ludzkim wraku piękną damę, która swego czasu wyrzuciła ją za drzwi.

— Moje... najdroższe có... reczki — zakrakała jak dogorywająca wrona, z trudem podnosząc do góry dłonie. Jej twarz rozjaśnił słaby uśmiech — Chciałabym was... uściskać, ale — opuściła z powrotem ręce na kołdrę — nie

mam... już siły. — To dla mnie... całe niebo, że mogę was zobaczyć przed śmiercią. Muszę się przed wami... wypowiadać i błagać o przebaczenie.

Spływające po jej policzkach łzy szczęścia zmyły zawziętość z serca Krystyny. Z jej piersi wydobył się szloch. Płakała też Bożena. Przysunęły dwa krzesła do łóżka umierającej i siedziały w milczeniu, wycierając łzy.

— Muszę się streszczać, bo... żegnam się już z tym światem — skrzeczała kobieta — ale koniecznie... chcę wam wszystko opowiedzieć. — Umilkła zmęczona, z trudem łapiąc powietrze.

— Nic nie musisz mówić, mamusiu — rzekła drżącym głosem Bożena. — My ci wybaczymy z całego serca.

— Ale ja muszę wyrzucić to z siebie — podjęła słabym, skrzypiącym głosem. — Musicie się dowiedzieć... wszystkiego o waszej wyrodnej matce.

Obu kobietom serce podskoczyło do gardła. Pomyślały, że dowiedzą się czegoś o swoim ojcu.

— Miałas do mnie żal, że nie chciałam z tobą rozmawiać — zwróciła się do Bożeny — że ci nic nie opowiedziałam o ojcu... Ale ja... po prostu... nic o nim nie wiem. Pojęcia nie mam, kto to był — wyrzuciła z siebie trudne wyznanie

— Byłaś prostytutką?! — zdenerwowała się nagle Krystyna.

Kobieta westchnęła, jakby jej spadł kamień z serca. Uspokojona powycierała palcami łzy i zaczęła swoją spowiedź:

— Urodziłam się przed wojną w Bytomiu. Miałam bardzo szczęśliwe dzieciństwo, które zabrała mi wojna. Ojca jak wszystkich Ślązaków wciągnięto do Wehrmachtu... Po wojnie matka została ze mną całkiem sama. Wszyscy jej krewni jako Niemcy zostali wysiedleni. Ale ona podała się za Polkę, bo miała po ojcu polskie nazwisko Szepleniorz. Czekala na jego powrót. Pracowała w stołówce, w której wykładała dla nas jedzenie i dorabiała sprzątajac w bogatych domach, bo chciała mnie wykształcić... — dogorywająca kobieta zrobiła dość długą przerwę, ponieważ mówienie kosztowało ją wiele wysiłku, po czym ciągnęła dalej:

— Mam nadzieję, że mnie zrozumiecie i nie osądzicie zbyt surowo... Po zdaniu matury złożyłam podanie na polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, bo chciałam uciec od ponurej, zrzędlivej matki. Od nędzy, w której żyłyśmy — mówiła łamiącym się szeptem. — Moja serdeczna przyjaciółka Zosia z tego samego zresztą powodu, zdawała do szkoły aktorskiej też w Warszawie i została przyjęta. Egzaminy na uniwersytet odbywały się później, więc ona była już tam zadomowiona. Zapropnowała mi, żebym się u niej zatrzymała... Przywitała mnie na dworcu. Jakież było moje zdumienie, jak okazało się, że mieszka w hotelu „Bristol”. Wyjaśniła, że to tylko przejściowo, bo w październiku przeniesie się do akademika. Dyrektor hotelu był ponoć znajomym jej wujka, więc udostępnił jej mansardę na ostatnim piętrze. Zapewniła mnie, że mogę się zatrzymać w pokoju obok. Niczego nie podejrzewając, byłam... uszczęśliwiona... Spędzenie choćby

jednej nocy w takim hotelu, to był... szczyt moich marzeń — znowu przerwała, dysząc niczym parowiec.

— Kiedy weszłam do pokoju, najmarniejszego pewnie w tym wytwornym hotelu, zaniemówiłam z wrażenia — podjęła po chwili urywanym głosem. — Takiego luksusu w życiu nie widziałam. Stałam jak wryta... Nigdy nie zapomnę tego pokoju. Spędziłam w nim wiele nocy. Polerowane ścianki mebli błyszcząły, jakby były z kryształu... Tkany w kwiatowe wzory dywan, bujny i soczysty niczym... żywy mech — mówiła nagle ożywiona z płomiennym wzrokiem wyblakłych jeszcze przed chwilą oczu wyrażających głęboki ból. — Pomyślałam, że wszystko bym zrobiła, aby kiedyś tak mieszkać. Od wczesnej młodości miałam tylko jedno marzenie: żyć w luksusie. Obojętne mi było w jaki sposób to osiągnę. Czy przez wyjście za mąż za bogatego mężczyznę, choćby był brzydki i stary, czy też... w jakiś inny sposób. Nieważne jaki. Wiedziałam jednak, że... przede wszystkim muszę skończyć wyższe studia.

Obie kobiety słuchały ze spuszczoną głową. Ich wzruszenie przysło jak mydlana bańka, ogarnęło je przykre uczucie.

— Podeszłam do łóżka i dotknęłam nieśmiało puchowej kołdry, obleczonej kwiecistym jedwabiem... Kiedy usiadłam na tym cudownym wezgłowiu... — głos umierającej załamał się — zapukano do drzwi... Przerwała opowieść wyraźnie skonfundowana, ale po chwili mówiła dalej.

— W przekonaniu, że to Zosia, otworzyłam bez zastanowienia. Do pokoju... wszedł facet w średnim wieku. Rosły, barczysty mężczyzna z górką opalenizną na gładko ogolonej twarzy. Szczerył białe zęby w uśmiechu. Nigdy w życiu nie widziałam takiego... eleganckiego, wytwornego, pachnącego mężczyzny... Oni niemal wszyscy tacy byli. No, zdarzali się czasami niscy, brzydki, starsi panowie z brzuskami, a nawet obrzydliwi, odstręczający.

„*How are you, Roma*” — rzekł, obejmując mnie.

Bezszykownie usiłowałam wyrwać się z jego ramion... „O co chodzi? Dlaczego się wrywasz?” — spytał łamaną angielszczyzną z niemieckim akcentem, gdy siedzieliśmy na skraju łóżka, a ja uwolniłam się wreszcie z jego uścisku. „Skąd pan się tu wziął?” — spytałam po niemiecku. „Proszę wyjść, bo zadzwonię do recepcji!” — krzyknęłam. „Żartujesz chyba”, rzekł zdziwiony. „Jak to?” Wytrzeszczył na mnie oczy, odsuwając się ode mnie. „No dobrze, nieważne”, powiedział po chwili, orientując się w sytuacji. „Dam ci sto dolarów, co ty na to?” „Proszę wyjść!” — krzyknęłam. „Uspokój się. Przecież nie zamierzam cię zgwałcić”, mówił łagodnym tonem. „Powiedz mi. Ile ty miesięcznie zarabiasz.” „To nie pańska sprawa”, odpowiedziałam już spokojnie, nie przyznając się, że w ogóle nie pracuję. Zorientowałam się, że facet został wprowadzony w błąd. To dlatego mogłam za darmo zatrzymać się w „Bristolu”. Zrozumiałam, kim jest moja koleżanka, i że to ona mnie poleciła. Do niej miałam żal, a nie do niego.

„Posłuchaj, bardzo mi się podobasz”, przekonywał mnie. „Dam ci twoją... dwu... no trzymiesięczną pensję, Okay?”

Na chwilę głos uwiązł w gardle umierającej.

— Pomyślałam, że... mogłabym za takie pieniądze wystroić się od stóp do głów. Kupić sobie te wspaniałe ciuchy, które zawsze pożądliwym okiem oglądałam w komisach — wyszeptała przez łyżki.

— I zrobiłaś to. — Ciałem Bożeny wstrząsnął dreszcz. Pomyślała, że to mógł być jej ojciec. Obawiała się jednak, że był to któryś z tych... niezbyt przystojnych.

— Tak. Kiedy facet zorientował się, że jestem dziewczyną, zapłacił mi jeszcze więcej, po czym natychmiast wyszedł. Myślicie, że poczułam się upokorzona? Skądże! Z radością przeliczałam pieniądze... — przerwała wyczerpana tym wyznaniem. — Dostałyśmy obie z Zosią miejsca w akademikach i ukończyłyśmy studia, chociaż więcej nocy spędzałyśmy w tych sąsiadujących pokojach na ostatnim piętrze — podjęła po chwili. — Okazało się — westchnęła ciężko, że... były w nich ukryte kamery w celu szantażowania facetów, z którymi sypiałyśmy. Musiałyśmy, nauczyć się angielskiego, bo oni wszyscy znali ten język, i... podpisać współpracę z bezpieką, przekazywać donosy prowadzącemu nas oficerowi.

— O Boże! — wykrzyknęły równocześnie bliźniaczki, łapiąc się za głowę.

— Nie miałam wyrzutów sumienia. Nienawidziłam tych facetów zdradzających żony. Marzyłam, że zostanę słynną pisarką i zerwę z tym procederem. Jednak na razie... musiałam. Najważniejsze, że miałam dużo pieniędzy. Sporo posyłałam matce. Okłamałam ją, że dorabiam jako kelnerka w drogiej restauracji i dostaję wysokie napiwki.

— Naprawdę nie domyślasz się, z kim zaszłaś w ciążę? — zmieniła temat Krystyna. — To musiał być chyba jakiś Francuz, bo ja byłam w liceum najlepsza z francuskiego, kocham ten język.

— Ja tak samo. Skończyłam romanistykę — dodała Bożena. — Jak byłam z mężem w Paryżu, to czułam się tam jak w domu.

— Całkiem możliwe, bo w tym czasie, kiedy mogłam zajść w ciążę spędziłam całą noc z pewnym wytwornym Francuzem, ale... był też jeden Anglik i jeden Niemiec.

— Opowiedz, jak wyglądał ten Francuz, pamiętasz? — spytała podekscytowana Krystyna.

— Zapamiętałam go, bo był czuły i delikatny. Zabrał mnie nawet na kolację... Jak wyglądał? Wciąż mam go przed oczami, bo ten jeden raz głupio mi było, że śledzi go ukryta kamera i nie wiadomo, jakie konsekwencje poniesie za tę noc... Lazurowy kolor jego oczu kojarzył się ze spokojnym morzem o zachodzie słońca... Jedyne facet, z którym robiłam to chętnie. Przyglądałam mu się jak

urzeczona. Jego blond włosy były lekko zmierzwiłone... Miał w sobie coś... — szukała odpowiedniego słowa — wykwintnego. Był dokładnie ogolony, pachniał upajająco. Ubrany był w jasny garnitur i rozpiętą przy szyi ciemną koszulę. Miał wypielęgnowane dłonie... Kiedy okazało się, że jestem w ciąży, marzyłam o tym, że to z nim zaszłam — otworzyła oczy i westchnęła ciężko — ale to byłoby zbyt piękne... Nie wiem nawet jak się nazywał. Na imię miał Marcel.

— Dlaczego nie zabezpieczałaś się przed ciążą? — spytała Krystyna.

— Miałyśmy jakieś tam swoje sposoby, ale w tamtych czasach jedynym skutecznym zabezpieczeniem były przerwy. Ci mężczyźni zbyt wiele płacili, żeby je nakładać.

— A czemu nie usunęłaś tej ciąży?

— Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie zamierzałam. Jednak zwierzyłam się mamie, a ona mnie przekonała, żebym tego nie robiła. Zapewniła mnie, że jeśli będę jej w dalszym ciągu posyłać pieniądze, to zajmie się dzieckiem do czasu, kiedy sama będę mogła je wychowywać. „Zobaczysz, jaka będziesz szczęśliwa, kiedy je zobaczysz” — mówiła... „Jesteś taka ładna. Znajdziesz jeszcze sobie męża, który je przyjmie jak swoje...” — umierająca kobieta przerwała, z trudem łapiąc powietrze.

Bliźniaczki milczały w obawie, że ich matka wyda ostatnie tchnienie, ale ona po chwili odpoczynku ciągnęła dalej.

— Oficer prowadzący dowiedział się o mojej ciąży, kiedy było za późno na skrobankę. Urodziłam was w Bytomiu, w klinice. To był ciężki poród, ale jak was ujrzałam, pokochałam całym sercem. Już wtedy byłyście takie śliczne. Wszyscy się wami zachwycali... W Warszawie tęskniłam za wami, często telefonowałam do mamy, żeby dowiedzieć się, jak się chowacie. Niestety... w dalszym ciągu musiałam uprawiać ten... proceder. Większość pieniędzy posyłałam matce, żeby wam niczego nie zabrakło. Często was odwiedzałam... Miałyście dwa i pół roczku, kiedy moja mama... zmarła na zawał. Skończyłam studia, więc chciałam was zabrać do siebie. Ze znalezieniem pracy nie było w tamtych czasach problemu. Mogłam uczyć polskiego w jakimś liceum. Niestety, mój oficer nie zgodził się na to. Błagałam go, aby mi pozwolił, obiecywałam, że w dalszym ciągu będę od czasu do czasu spędzać noce w hotelu. Był nieubłagany. Kazał mi oddać was do adopcji, bo upatrzył dla mnie męża, owdowiałego pisarza poszukującego sekretarki, która ukończyła polonistykę. Nie mógł się dowiedzieć o mojej przeszłości i o tym, że mam dzieci... Miałam na niego donosić. Oficer zagroził, że jeśli się nie zgodzę, to nigdy nie znajdę ani pracy, ani męża, bo bezpieczeństwo wszędzie będzie wysyłać pornograficzne filmy nakręcone w „Bristolu” i... — przerwała, sapiąc jak stara lokomotywa. — Byłam zrozpaczona. Nie wyobrażałam sobie rozstania z wami na zawsze... Nigdy sobie tego nie wybaczę... — Po jej policzkach spływały łzy. Nie mogła dalej mówić. Leżała nieruchomo.

— Ale my ci wybaczymy... Nie miałaś wyboru... Byłaś bezsilna — ze ściśniętego gardła Bożeny ledwo wydobyły się te słowa.

— Marek był bardzo dobrym mężem, kochaliśmy się, mimo różnicy wieku... — podjęła po dłuższym czasie. — Możecie sobie wyobrazić, jak bardzo dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Po wypadku powiedziałam mu prawdę. Tylko dlatego oddał mnie do domu opieki... Nie był w stanie uwierzyć, że go kochałam... Nie mógł mi wybaczyć, nie mógł — powtarzała, a łzy spływały ciurkiem po jej pomarszczonych policzkach, jednak mówiła z trudem dalej. — Mielśmy gosposię. Stać go było na wynajęcie pielęgniarki. Ale... no, nie potrafił mi wybaczyć... Obawiał się też pewnie, że w jakiś sposób dalej będę przekazywać donosy. No i nie mógł, nie był w stanie mi wybaczyć — powtarzała z wykrzywioną z rozpaczu twarzą.

Umilkła, ciężko oddychając. Poruszała ustami, jednak nie wydobywał się z nich głos. Bożena powycierała jej policzki i oczy.

— Nie powinnam była się was wyrzekać — wyszeptała w końcu. — Trzeba było... Właśnie... Trzeba było... Ale co? — jęknęła rozdzierająco i wydała ostatnie tchnienie.

Bliźniaczki głośno łkały, poruszone do głębi okrutnym losem matki. Nie były w stanie jej potępić. Rozumiały ją doskonale. Poczuły nierozzerwalną więź emocjonalną z tą prawdziwą... mamusią. Obie myślały o niej z czułością i żalem.

\*\*\*

Długo jeszcze rozmawiały o biologicznym ojcu. Przekonane były, że to musiał być ów przystojny Francuz. Po nim miały w genach zdolności i zamiłowanie do języka francuskiego. Jego wygląd świadczył o tym, że był wykształcony i bogaty. Pewnie pochodził z dobrej rodziny. Taki samotny wieczór w hotelu to nic przyjemnego, więc gdy mu zaproponowano skorzystanie z usług wytwornej prostytutki, pomyślał, że w ten sposób umili sobie czas. Dobrze ją potraktował. Zaprosił na kolację. Skąd mógł wiedzieć, że ona zaszła w ciążę? Nie, nie miały mu niczego za złe.

Bożena, od chwili, gdy dowiedziała się, że jest adoptowanym dzieckiem, nosiła w sercu nie tylko obraz matki, ale i ojca, który zmieniał się wraz z jej dorastaniem, aż w końcu ustabilizował się. Wymyśliła sobie historyjkę o francuskim biznesmenie, który — przebywając w Polsce w interesach — uwiódł matkę, po czym wyjechał i zerwał z nią kontakt. Marzyła, że kiedyś przyjedzie i zabierze ją do Paryża, do tego — jej zdaniem — najpiękniejszego w świecie miasta.

Obraz nieznanego ojca stał się dla niej z biegiem czasu tak wyraźny, że czasami widziała go przed sobą. Był to wysoki blondyn z błękitnymi oczami. Nos

i usta miał większe niż ona, lecz podobne. Typowy biznesmen w eleganckim garniturze. Doszło do tego, że rozmawiała z nim po francusku. Opowiadała mu o sobie, o swoich troskach i kłopotach, zasięgała jego rad w różnych sprawach. Istna fantasmagoria. Zwierzyła się z tego Krystynie:

— Przyznam ci się, że do dziś rozmawiam z nim w myślach.

— Przestań już i o nim, i o niej myśleć — przywołała ją do porządku Krystyna. — Przecież mamy rodziców. Sama powiedziałaś po ich wizycie, że odzyskałaś matkę i ojca.



## **Rozdział 18**

W tym czasie wytwórnia filmowa w Łodzi przechodziła kryzys, którego skutkiem był jej upadek. Adam Zarzycki wraz ze swoim nieodłącznym asystentem, bez którego chyba nie byłby w stanie nakręcić filmu, przeniósł się do warszawskiej wytwórni filmowej, gdzie realizował swój najnowszy film. Iwona od roku też mieszkała w Warszawie, ponieważ została zaangażowana do Teatru Polskiego.

Krystyna długo mozoliła się nad scenariuszem. Dzwoniła od czasu do czasu do Iwony, by dowiedzieć się czegoś o Ryśku Rutkiewicz. Wciąż był asystentem Zarzyckiego. Po rozwodzie długo nie pokazywał się z żadną kobietą, ale ostatnio związał się z osiemnastoletnią dziewczyną, córką jego mistrza, który zaopiekował się nim już w szkole filmowej.

Kiedy wreszcie skończyła pisanie scenariusza, dała go do przeczytania Januszowi. Stwierdził, że będzie to wspaniały film i zapewnił ją, że pożyczyci jej środki na jego realizację.

— Zobaczysz, dobrze zarobimy na tym filmie — stwierdził.

Bożena też była zachwycona. Ponaglała ją do skontaktowania się z Rutkiewiczem. Jednak Krystyna długo się wahała. W końcu zdobyła się na odwagę. Od Iwony znała numer jego telefonu. Pewnego popołudnia wykreśliła go, z zapartym tchem ze zdenerwowania. Zgłosił się natychmiast.

— Dzień dobry — odezwała się drżącym z przejęcia głosem. — Czy przypominasz pan sobie dziewczynkę z basenu w Bytomiu?

— Oczywiście, Krysiu. Obiecałem ci w Sopocie główną rolę w moim samodzielnym filmie. Niestety, żadnego dotąd nie nakręciłem.

— Zapamiętałaś nawet moje imię! Jestem uszczęśliwiona. Niestety, marna ze mnie aktorka, ale... — po chwili przerwy zaczęła szybko mówić. — Napisałam scenariusz do filmu. Mam pieniądze na jego realizację. Chciałabym, żebyś go reżyserował.

— Naprawdę masz środki na nakręcenie pełnoekranowego filmu?

— Tak. Mam zamożnego szwagra, który zdecydował się wyłożyć na jego produkcję. Bardzo mu się spodobał mój scenariusz.

— A o czym miałby być ten film?

— To jest wzruszająca historia dziewczynki molestowanej seksualnie przez ojczyma.

— Hmm... To może być ciekawe... Musisz przyjechać do Warszawy. Zastanowimy się nad tym.

— Jestem do dyspozycji. Kiedy chciałbyś się ze mną spotkać? — spytała rozgorączkowana.

— A gdzie mieszkasz?

— W Krakowie.

— Właściwie... to... sam chętnie przyjadę do tego pięknego miasta. Dawno już tam nie byłem. Kończymy właśnie ostatnie zdjęcia, więc będę miał jeszcze

sporo czasu przed wyjazdem na urlop.

— My wyjeżdżamy dopiero w sierpniu.

— Świetnie. Umówmy się na telefon. I wtedy poproszę cię o zamówienie mi na parę dni miejsca w jakimś hotelu.

— To zbyt uczte. Możesz się zatrzymać w naszym domu. Moja siostra i szwagier przyjmą cię z otwartymi ramionami.

— Taak? — zawahał się. — Nie sprawię kłopotu?

— Najmniejszego — zapewniła go radosnym tonem. — Kiedy mógłbyś przyjechać?

— Podaj mi swój numer telefonu. Zadzwoń.

Natychmiast to uczyniła. — Do usłyszenia — szybko zakończyła rozmowę w obawie, żeby się nie rozmyślił.

Lecz po chwili on zadzwonił do niej i poprosił o przysłanie kopii scenariusza na swój adres.

— Zapoznam się z nim przed przyjazdem, żeby przekazać ci uwagi. Wspólnie nad nim popracujemy, bo z pewnością trzeba będzie coś poprawić lub zmienić.

Po odłożeniu słuchawki uszczęśliwiona zbiegła po schodach do Bożeny, która zajęta była pisaniem.

— Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale muszę podzielić się z tobą wspaniałą wiadomością! — wykrzyknęła od progu. — Zadzwoiłam do Rutkiewicza. Powiedziałam mu o scenariuszu. Wyobraź sobie, że zainteresował się nim i chce się ze mną spotkać. Po tylu latach pamiętał nawet moje imię. Zaprosiłam go do nas. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe?

— Skądże! — Bożena wstała od biurka i objęła siostrę. — Doskonale. Skorzystam z intrygi któregoś swojego romansu i pomogę ci w omotaniu go. Strasznie się cieszę. Widzisz, pomysł z napisaniem scenariusza okazał się strzałem w dziesiątkę. Twoja gruba ryba dała się złapać na wędkę. Jak mi opowiedziałś o tej nocy w Sopocie, od razu wiedziałam, że zrobiłaś na nim wrażenie. A ty twierdziłaś, że on już dawno o tobie zapomniał.

— No tak, ale... pokazuje się z córką swojego szefa i pewnie się z nią ożeni — stwierdziła ze smutkiem Krystyna.

— Straszna z ciebie malkontentka. To, że się z nią pokazuje, jeszcze o niczym nie świadczy. Zobaczysz, że nasz plan się powiedzie.

— Oby! Dziękuję ci serdecznie za ten wspaniały pomysł i podtrzymywanie mnie na duchu, bo ostatnio przestałam już wierzyć, że cokolwiek mi się w życiu uda... Idę już, bo ci przeszkodziłam w pisaniu. Puszczę sobie jakąś arię w wykonaniu Callas i pomarzę trochę o nim. Oby się tylko nie okazało, że to budowanie zamków na lodzie.

— Będzie dobrze, mówię ci. — Bożena wróciła do biurka, a Krystyna do

siebie.

## **Rozdział 19**

Recenzent filmowy Bogdan Małek też był marzycielem. Jak większość ludzi marzył skrycie o wielkiej, prawdziwej miłości, chociaż nikt by go o to nie posądził, gdyż jego styl życia nie wskazywał na to. W młodości miał opinię dziwkarza. Zakochany w sobie narcyz płał się w powodzeniu u kobiet. Zmieniał kochanki jak rękawiczki. Ożenił się nawet, lecz wkrótce się rozwiódł, ponieważ jego żona zapragnęła dziecka, a jego monstualny egoizm wykluczał rodzicielstwo. Rzucił się wówczas w wir orgii seksualnych. Pewnego razu podczas seksu grupowego odbył stosunek z mężczyzną i zasmakował w tym. Było to wreszcie coś innego, ekscytującego dla znudzonego kobietami playboya. Doszedł do przekonania, że tylko z mężczyzną mógłby przeżyć prawdziwą miłość. Ograniczył się do kontaktów homoseksualnych, lecz był to wyłącznie seks, nigdy miłość. Gdy jednak poznał kobietę tak samo jak on biseksualną, aprobującą jego kochanków, doszedł do wniosku, że wreszcie znalazł właściwą przyjaciółkę. Była seksbombą z obfitym biustem, gwiazdą porno-filmów. Nieprzebieranie w kochankach rodzaju męskiego oraz żeńskiego wzmagalo w jego oczach jej atrakcyjność. I co najważniejsze, w tym przypadku nie groziło mu ani małżeństwo, ani ojcostwo. Rozumieli się doskonale, gdyż oboje nie znali ograniczeń w zaspokajaniu wybujałego popędu seksualnego. Lecz i ona mu się wkrótce znudziła. Podobnie jak seks z nieszczęśnikami oddającymi się za pieniądze, których sprowadzał z klubu gejowskiego. Ustatkował się i znalazł stałego partnera w homoseksualnym sąsiedzie, który był operatorem filmowym. Jednak był to jedynie seks bez głębszego uczucia.

Zaczął już powoli tracić nadzieję na zaspokojenie pragnienia miłości, gdy na przyjęciu urodzinowym u znanego reżysera doznał oczarowania. Ujrzał w pewnym momencie stojącego na uboczu z kieliszkiem w ręku samotnego, urodziwego mężczyznę, który osowiałym spojrzeniem wodził po gościach. Nie mógł oderwać od niego wzroku. Zakochał się od pierwszego wejrzenia. Zrozumiał, że to będzie ta prawdziwa miłość, o której przez całe życie skrycie marzył. Nie namyślając się długo, podszedł do niego i spytał:

— Dlaczego jest pan taki smutny? Przydarzyło się panu coś złego?

Przystojny mężczyzna spojrział na niego nieprzytomnie. Nie odpowiedział na jego pytanie.

— Pan pozwoli, że się przedstawię — powiedział niezrażony. — Nazywam się Bogdan Małek.

Rysiek ożywił się nagle, gdyż znał to nazwisko.

— A ja Ryszard Rutkiewicz. Miło mi pana poznać. Czytuję pańskie recenzje.

— Jest pan aktorem? Nigdy dotąd się z panem nie zetknąłem.

— Unikam imprez i przyjęć. Dzisiaj przyszedłem, ponieważ jestem asystentem gospodarza domu.

— To dziwne, że nigdy jeszcze się nie spotkaliśmy. Od razu zwróciłbym na

pana uwagę — rzekł krytyk, patrząc mu w oczy ze swoim najbardziej uroczym uśmiechem.

— Rzadko tu bywam. Nie udzielam się towarzysko. Nie mam do tego odpowiedniego nastroju.

— Jest pan drugim reżyserem?

— Owszem. Wiecznie tylko drugim.

— A dawno ukończył pan filmówkę? — spytał z gotowym planem zaprzyjaźnienia się z tym pięknym mężczyzną.

— Dostatecznie dawno, żeby samodzielnie nakręcić film, jeśli to ma pan na myśli — odpowiedział Ryszard wyraźnie zadowolony z takiej znajomości.

— Może usiedlibyśmy w przyległym pokoju, żeby spokojnie porozmawiać? Mam dobre kontakty z producentami. Pomógłbym panu w dalszej karierze.

— To nie będzie takie proste — pokręcił ze smutkiem głową. — Od pewnego czasu stałem się czarną owcą w środowisku. Nie mam chyba specjalnej szansy.

Przeszli z kieliszkami w rękę do pokoju urządzonego w biedermeierowskim stylu i usiedli na wygodnej kanapie. Bogdan poczuł podekscytowanie i podniecenie. Przysunął się nieco bliżej Ryszarda i spytał:

— Dlaczego określił pan siebie jako czarną owcę?

— Od czasu powstania „Solidarności” wszyscy odsunęli się ode mnie — westchnął i zwiesił smutno głowę. — Powiem panu, dlaczego. Mój ojciec był kapitanem bezpieczeństwa. Posądzali, że będę na nich donosił.

— Przecież to niesprawiedliwe. Dzieci nie mogą odpowiadać za winy rodziców.

— A jednak.

— Wmówił to pan sobie — skrzywił się krytyk. — Znam producentów, dla których to nie ma znaczenia, a dla niektórych będzie stanowiło atut.

— O nie! — zaoponował gwałtownie Rysiek. — Z takimi nie chcę mieć nic wspólnego. Zerwałem z ojcem i jego środowiskiem wszelkie stosunki, kiedy matka zmarła na zawał, gdy uświadomiła sobie, jak wiele osób on skrzywdził. Strasznie było mi jej żal. Kochała ojca i szanowała, a teraz musiała przeżyć ogromne rozczarowanie i upokorzenie. Zmarła niedawno, wówczas on przestał dla mnie istnieć.

— To z tego powodu jest pan taki smutny — stwierdził Bogdan. — Rozumiem. Jednak... pan nie może czuć się obciążonym winami ojca. Przecież nie utrzymuje pan z nim kontaktu... — przerwał, zauważywszy opróżnione kieliszki. — Przepraszę pana na chwilę i przyniosę dla nas jeszcze dwa koniaki. — Znów uśmiechnął się uroczo i wyszedł.

Rysiek poczuł sympatię do tego przystojnego i sympatycznego mężczyzny, a przy tym wstąpiła w niego nadzieja, że ustosunkowany krytyk znajdzie

producenta, który powierzy mu nakręcenie filmu. Podobał mu się ów elegancki mężczyzna o wykwintnym wyglądzie. Jego srebrne włosy kontrastowały z opaloną twarzą o harmonijnych rysach. Mógł mieć najwyżej pięćdziesiąt lat. Krzaczaste, czarne brwi świadczyły o tym, że przed osiwieniem był brunetem. Miał na sobie świetnie skrojony, szary garnitur i czerwoną koszulę. Wyglądał malowniczo.

Bogdan wrócił z dwoma kieliszkami i zaproponował, by mówili sobie po imieniu, na co Ryszard zgodził się skwapliwie. Sporo już wypił. Zebrało mu się na zwierzenia. Tak długo dusił to w sobie, że w końcu chciał sobie ulżyć.

— Nie to, że ojciec był kapitanem SB, stanowi powód mego obrzydzenia do niego — zaczął cichym głosem. — Mieszkaliśmy na Dolnym Mokotowie, w bardzo elitarnym miejscu, w pięknym domu, a kiedy rozpocząłem studia ojciec kupił mi sportowy samochód. Mimo jego niezbyt chlubnego zawodu, kochałem go i szanowałem. Pewnego wieczoru, będąc już na „zasłużonej” emeryturze, zaczął mi bez żenady opowiadać, na czym polegała jego praca, a następnie o tym, w jaki sposób się wzbogacił. Otóż okazało się, że w czasie działalności zawodowej zajmował się nie tylko prześladowaniem działaczy demokratycznej opozycji, lecz między innymi zbierał haki na pedofilów, szantażował ich i w ten sposób pozyskiwał jako współpracowników. Ale to jeszcze nic. Włosy stanęły mi dęba dopiero, kiedy pochwalił mi się, w jaki przemyślny sposób obecnie zbija fortunę. Zaprowadził mnie do swojego gabinetu i pokazał stojącą tam biurową szafę. „Przyjrzyj się jej” — powiedział — „to jest niewyczerpalne źródło naszych dochodów. Nie szukaj już producentów, mamy sporo pieniędzy na produkcję twoich filmów, a teraz będziemy mieli jeszcze więcej”.

Okazało się, że zawartością tej szafy ojciec wciąż łamie życie wielu ludzi, szantażując ich. Ludzi dysponujących dużymi pieniędzmi i znaczącymi wpływami w polityce... A takich szaf są w Polsce setki. Wyobraź więc sobie, Bogdanie, co się u nas dzieje, kto nami rządzi po tej transformacji ustrojowej — tajne służby specjalne wywodzące się z PRL-u.

— No nie, nie jest aż tak tragicznie — rzekł jego nowy przyjaciel z przekonaniem. — Twój ojciec to szczególny przypadek. Zresztą... Wybacz, ale mnie to nie interesuje — wzruszył ramionami. — Przecież z nim zerwałeś.

— Ale to boli, rozumiesz? To piętno ciąży na mnie — rzekł złamanym głosem.

— Przestań rozczulać się nad sobą. Wiesz, odnoszę wrażenie, że mimo wspaniałej męskiej urody, masz kobiecy charakter — zaczął powoli go urabiać na swoją modłę. — Potrzebowałbyś takiego twardego opiekuna jak ja... Nie masz żony, która by się tobą zajęła, dzieci...

— Jestem rozwiedziony. Właśnie od czasu rozvodu nie udzielam się towarzysko, wciąż nie mogę przeboleć odejścia byłej żony. Chciałbym założyć rodzinę. W moim wieku mógłbym już mieć gromadkę dzieci. Ale... jak dotąd, nie



udaje mi się to. Nie mam szczęścia do kobiet.

— Żartujesz chyba. Poczekaj, a może masz szczęście do mężczyzn? Nigdy nie próbowałaś? — spytał, obejmując go.

— No, wiesz? — Ryszard zdjął jego rękę ze swojego ramienia. — Jesteś gejem? — spytał, patrząc mu badawczo w oczy.

— Skądże! — oburzył się Bogdan, odsuwając się od niego. — Wręcz przeciwnie. Mam opinię dziwkarza. Jednak, podobnie jak ty, nie mam szczęścia do kobiet. Całe życie marzyłem o prawdziwej, jedynej miłości, ale, jak dotąd, nigdy jej nie znalazłem. Widocznie mężczyźni, którzy mają zbyt wielkie powodzenie, ściągają jak lep na muchy niewłaściwe dziewczyny. Wydaje mi się, że... prawdziwe uczucie... mam oczywiście na myśli przyjacielskie, możliwe jest tylko między mężczyznami. Co o tym myślisz?

— W tym względzie też nie zaznałem spełnienia. Opuścili mnie wszyscy przyjaciele w czasie „solidarnościowego karnawału”. Takiego prawdziwie bliskiego nigdy nie miałem. Zazdrościli mi wszystkiego.

— Znam ten ból — pokiwał ze zrozumieniem głową jego nowy przyjaciel. — Mamy więc wreszcie szansę na prawdziwą przyjaźń, bo obaj jesteśmy przystojni, więc nie może być mowy o zazdrości między nami. A łączą nas wspólne zainteresowania.

— Cieszę się, że cię poznałem — rzekł Ryszard.

Wtem do pokoju weszła córka gospodarza Laura. Znał ją od dziecka. Była ślicznym, płowym aniołkiem i wyrosła na prawdziwą piękność. Była tak ładna, że w ogóle nie używała kosmetyków. Nie zajmowała się urodą, tylko pilnie się uczyła. Za miesiąc czekała ją matura, a od nowego roku akademickiego miała rozpocząć studia na wydziale architektury. Ryszard bardzo ją lubił. Często z nią rozmawiał i podziwiał jej inteligencję. Wiedział, że dziewczyna podkochuje się w nim, ale dla niego wciąż jeszcze była dzieckiem.

— To tutaj się ukryłeś! — wykrzyknęła ucieszona. — Szukam cię od dłuższego czasu. — Nie masz ochoty dołączyć do nas? Przecież lubisz tańczyć.

Wiedziała o tym, ponieważ ojciec tylko z nim pozwalał jej jeździć na dyskoteki, powierzając mu ochronę swego skarbu przed niewłaściwym towarzystwem i przywożenie do domu o niezbyt późnej porze.

— Chodź! Nie opieraj się! — złapała go za rękę.

W jednym z pokoi bawiła się młodzież, koleżanki i koledzy Laury. Podochoconemu pod wpływem sporej ilości wypitego alkoholu Ryszardowi przyszła ochota na wyrwanie się z poważnego towarzystwa, lubił młodzieżową muzykę.

— Przepraszam cię — zwrócił się do Bogdana. — To moja pupilka. Nie mogę jej odmówić. Dokończymy naszą rozmowę innym razem. Teraz pójdę się trochę rozerwać. Zadzwoń do mnie. — Podał mu swoją wizytówkę.

Zauważywszy, że na twarzy krytyka maluje się wściekłość, zaczął podejrzewać go o homoseksualizm.

A niech sobie będzie gejem, byleby pozyskał producenta, który powierzy mi zrobienie filmu — pomyślał. — Na tym zależy mi najbardziej. A on jest tak znanym krytykiem, że może mi to zapewnić... Przecież nie zmusi mnie do seksu, nawet jeśli się będzie we mnie podkochiwał.

## **Rozdział 20**

Do głowy mu nie przyszło, że będzie to niebezpieczna przyjaźń. Dość długo zresztą przebiegała idyllicznie. Nigdy dotąd nie miał tak wspaniałego, serdecznego przyjaciela. Zgadzała się pod każdym względem. Nie dochodziło między nimi do najmniejszych scysji.

Chociaż Bogdan miał stałego przyjaciela, Ryszard zajmował szczególne miejsce w jego sercu. Przekonany był, że znalazł wreszcie miłość swego życia. Zagiął na niego parol. Wciągnął go do zażywania tabletek ekstazy, po których ten dopuszczał do pieszczot i pocałunków. Nie chciał zrazić do siebie przyjaciela, bo wciąż wierzył w jego zapewnienia, że zapewni mu karierę. A przy tym, pieszczoty sprawiały mu przyjemność, ponieważ spragniony był czułości. Bogdan robił to z takim uczuciem, jakiego nigdy nie doznał ze strony żadnej kobiety.

Początkowo zażywali jedynie od czasu do czasu jedną tabletkę ekstazy. Jednak pewnego wieczoru zażyli dwie. Bogdan zaczął go stopniowo rozbierać i całować po całym ciele, co było tak oszalamiające, że zorientował się dopiero, gdy poczuł w odbycie członka. Bezwolny po dwu tabletkach zniósł to do końca, chociaż nie sprawiało mu przyjemności. Wręcz przeciwnie. Było obrzydliwe. Zrozumiał wreszcie, że dla kariery się zeszmacił. To było gorsze niż zaakceptowanie ojca i jego pieniędzy.

Kiedy zaspokojony Bogdan, obejmując go czule, wyszeptał: „Kocham cię, najdroższy”, odsunął się od niego, wstał, wciągnął z powrotem leżące na dywanie spodnie wraz ze slipami, włożył koszulę i na uginających się nogach wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

— Rysiu, nie odchodź! — wybiegł za nim homoseksualista, pragnąc go zatrzymać.

Daremnie. Ryszard pieszo udał się do domu. Nie wiedział, jak do niego doszedł. Oprzytomniał nieco, gdy znalazł się w łazience. Z obrzydzeniem zrzucił z siebie całe ubranie i puścił do wanny wodę. Zdążył jeszcze zakręcić kurek, kiedy się napełniła i zapadł w rodzaj letargu. Nie wiedział, jak długo leżał. Ocknął się w zimnej wodzie. Czuł się fatalnie. Wyszedł z wanny, powycierał się byle jak i udał się do sypialni. Nago położył się do łóżka. Chciał jak najszybciej zasnąć, żeby o tym nie myśleć. Niestety nie mógł zmrużyć oka, znajdował się na skraju wyczerpania i rozpacz. Przeraził się, że jest gejem, więc nigdy nie będzie miał rodziny i dzieci, o czym wiecznie marzył.

Na szczęście nazajutrz w dalszym ciągu lało jak z cebra, więc nie mogli kręcić końcowych scen filmu, które miały rozegrać się w plenerze, nie musiał więc, wyczerpany po bezsennej nocy, spieszyć na plan zdjęciowy. Wstał jednak, wyszedł do kuchni, wyjął z lodówki sok pomarańczowy, opróżnił butelkę i wrócił do łóżka. Przeleżał niemal cały dzień, przeżywając koszmar. Dręczyły go wyrzuty sumienia

wobec zakochanej w nim pierwszą miłością Laury, z którą ostatnio zaczął spędzać więcej czasu niż z Bogdanem. Wiązał z nią nadzieje na prawdziwą miłość i udane małżeństwo. Podziwiał jej skromność i rozsądek. Była zupełnie inna niż te długonogie i długowłose wyrefinowane aktoreczki, kręcące się wokół wytwórni. Wszystkie do tego stopnia do siebie podobne, że nie odróżniał ich ciał. Z każdą było mu w łóżku tak samo, gdyż podobnie się zachowywały. Każda zaczynała od pettingu i robiła to w ten sam sposób. Nigdy w życiu nie był zakochany, bo zanim zdążył się w jakiejś zakochać, sama wchodziła mu do łóżka. Znużyły go te wieczne zmiany, więc w końcu z jedną z nich się ożenił, tylko dlatego, żeby wreszcie zostać statecznym mężem i ojcem, jednak tym razem to on się jej znudził. Siebie za to obwiniał. Nie odwzajemniał jej miłości, nie potrafił jej zaspokoić. Zwątpił, że kiedykolwiek pokocha jakąś kobietę. Wciąż jednak tliła w nim nadzieja, że z Laurą będzie inaczej.

Jej rodzice dbali o to, by jak najdłużej zachowała cnotę. Matka była lekarką i od wieku dojrzewania wpoila jej przekonanie, że po utracie dziewictwa będzie puszczala się na prawo i lewo, podobnie jak wiele aktorek. Zadowolona była, że jej córka na wszelkie imprezy chodzi z Ryśkiem, ponieważ od czasu jego przyjaźni z Bogdanem, który był znanym homoseksualistą, doszła do wniosku, że on też jest gejem, więc nic jej córeczce z jego strony nie grozi, a kiedy się w tym zorientuje, przestanie się w nim durzyć i zakocha się w kimś właściwym.

Po tym, co zaszło między nim a Bogdanem, Rysiek zmartwił się, że chyba jest homoseksualistą. Obawiał się, że skrzywdzi zakochaną w nim Laurę.

Przez cały dzień bił się z myślami, aż w końcu postanowił zrezygnować z tej męskiej przyjaźni, tym bardziej, że wiązał pewne nadzieje na zrobienie filmu za pieniądze szwagra Krystyny na podstawie jej scenariusza.

— Nie chcę być gejem! — krzyknął. — Chcę się ożenić i mieć dzieci.

Wstał z łóżka, włożył szlafrok, wszedł do salonu, wyjął z barku butelkę koniaku i wlał sobie nieco do kieliszka. Pił powoli, powtarzając w myśli: Nie jestem gejem. Ożenię się z Laurą.

Wysączywszy do końca złocisty napój, zamyślił się.

Ale przecież to jeszcze dziecko. Nie mam nawet odwagi jej pocałować. Czułbym się jak pedofil. A przy tym... ona mnie zupełnie nie podnieca... Może już nigdy nie będę miał ochoty na seks z kobietą? Natomiast z Bogdanem jest mi dobrze. Wspaniały człowiek, inteligentny, błyskotliwy. Mamy wiele wspólnych tematów do dyskusji. Przebywanie z nim to prawdziwa przyjemność.

Wtem zadzwonił telefon.

— Jak się czujesz, *baby*? Przeszło ci już? Bolało? Bardzo cię przepraszam. Kiedy dotknąłem ustami twojej cudownej pupy, straciłem głowę. Będziemy to robili inaczej. Zobaczysz, spodoba ci się — mówił szybko Bogdan.

— Ale ja... nie chcę — odpowiedział niepewnie Ryszard, przypominając

sobie ból i obrzydzenie, które poczuł do siebie, gdy przyjaciel sfinalizował pieszczoty.

— Poczekaj, nie odkładaj słuchawki. Wysłuchaj mnie. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Przecież nigdy w życiu nie kochałeś kobiety. Z żadną nie było ci tak przyjemnie, jak ze mną. Zrobię z ciebie znanego reżysera...

— Przestań. Nie jestem homoseksualistą. Pomyliłeś się. Przykro mi, że poddawałem się twoim pieszczotom, wprowadzając cię w błąd. To ja powinienem cię przeprosić.

— Ależ, kochanie, nie odżegnuj się od tego. Większość wybitnych postaci to homoseksualiści. Przecież chyba nie muszę ci ich wymieniać. Sam to wiesz. Najlepsi pisarze, kompozytorzy, politycy. Należymy do światowej elity. W artystycznym środowisku jest to nagminne. Zrozum...

— Wiem, wiem — przerwał mu Ryszard. — Ale ja nie jestem gejem. Naprawdę, uwierz mi. Ulegałem ci tylko dla kariery i nie zamierzam cię w dalszym ciągu oszukiwać. Kocham Laurę.

— Cha, cha, cha — roześmiał się Bogdan. — Żartujesz chyba! To niemożliwe! — wykrzyknął.

— Dlaczego niemożliwe? Jestem normalnym, heteroseksualnym mężczyzną.

— Przecież sam mówiłeś, że nigdy dotąd tak naprawdę nie kochałeś. Nawet żony. Sam dobrze wiesz, że nie jesteś zdolny zakochać się w kobiecie... Błagam cię, spotkajmy się jutro wieczorem, a pieszczotami wybiję ci to z głowy.

— Zapomnij o tym.

— Co ci się stało? Przecież się kochamy! Tak nam ze sobą dobrze. Zrozum, *baby*, to zdarza się nam, homoseksualistom. Takie zauroczenie kobietą. To jest oczarowanie jej urodą, świeżością, młodością. Ale... niewiele ma wspólnego z prawdziwą miłością. Zresztą, ona ciebie nie kocha. Szybko o tobie zapomni, jak pozna jakiegoś przystojnego młodzieńca na uczelni. Proszę cię, przyjdź do mnie jutro. Przecież wiesz, że wyjeżdżam pojutrze na festiwal filmowy w Cannes.

— Naprawdę nie mogę. Pod wpływem tych tabletek jestem oszołomiony i uległy. Nie mogę ich już więcej zażywać.

— To nie będziemy. Przyjdź. Zapomniałem ci powiedzieć, że namówiłem pewnego biznesmena, by zainwestował w twój film. Dam ci numer jego telefonu. On chce z tobą tak wstępnie porozmawiać.

— Spóźniłeś się. Mam już inną możliwość nakręcenia filmu.

— Ach tak, wydaje ci się, że mnie już nie potrzebujesz — zdenerwował się Bogdan. — Mylisz się. Mogę cię zniszczyć recenzjami.

— Grozisz mi?

— Przepraszam. Tak mi się tylko powiedziało, bo tracę rozum na myśl, że mógłbyś mnie opuścić. Przecież nie możesz tak nagle zakończyć naszej przyjaźni! Planowaliśmy wspólny urlop i...

— To nie jest przyjaźń, tylko homoseksualny stosunek, z którym nie chcę mieć nic wspólnego — przerwał mu zdecydowanie Rysiek.

— Dobrze, rozstaniemy się, ale po naszym zaplanowanym wspólnym urlopie — powiedział Bogdan, chociaż nie zamierzał zrezygnować ze swojej jedynej miłości. — Nie masz pojęcia, jak mi przykro, że cię tak potraktowałem. Chciałbym się w jakiś sposób zrehabilitować. Według prognozy jutro też ma padać deszcz, więc nie będziecie mogli kręcić tych plenerowych zdjęć. Błagam cię, przyjdź już o szóstej, żebyśmy mieli dla siebie dużo czasu. Omówimy nasze urlopowe plany. Nie zamierzasz chyba ich przekreślić... Ugotuję wspaniałą kolację, posłuchamy dobrej muzyki. Nawet cię nie dotknę, jeśli tego nie zechcesz.

— Okay. Wpadnę jutro do ciebie, by pożegnać się z tobą na zawsze. Zapomnij o tym wspólnym urlopie. Naprawdę, nie mogę się z tobą spotykać. Akceptuję twoją orientację seksualną, ale jej nie podzielam. Rozstaniemy się jako przyjaciele... Kończę, bo teraz chciałbym się wykapać i położyć. Nie spałem całą poprzednią noc. Dobranoc.

Mimo relaksu w kąpieli z olejkami eterycznymi, nie mógł usnąć. Zaniepokojony był tym, że pieśczoły Bohdana sprawiały mu przyjemność, a nawet podniecały.

Od rozwodu nie miał kochanki. Właściwie stracił już nadzieję na miłość, gdyż automatyzm w stosunkach seksualnych obrzydł mu zupełnie. Przewracał się z boku na bok, starając się o tym nie myśleć.

I nagle przypomniał sobie słodko-czekoladowe oczy, które przed laty zrobiły na nim tak ogromne wrażenie, że gotów był tej niewinnej dziewczynie odebrać cnotę, chociaż nie mógłby zdobyć się na to wobec Laury. Pamiętał zmysłowy, altowy głos Krystyny, który ekscytował go nawet przez telefon. Ciekaw był jej scenariusza. Czyżby doczekał się wreszcie możliwości samodzielnego zrobienia filmu po tak wielu latach bezowocnych wysiłków w tym kierunku? A może nawet... prawdziwej miłości? Mieszkała z siostrą i szwagrem, co oznaczało, że nie jest mężatką... Z tą nadzieją wreszcie usnął.

Rano w dalszym ciągu lało jak z cebra. Po raz pierwszy chyba w życiu ucieszył się z deszczu, bo mógł zostać w domu i zająć się scenariuszem, który po śniadaniu znalazł w skrzynce na listy. Od razu zabrał się do czytania. Na marginesie notował uwagi i propozycje zmian. W południe zjadł tylko kanapki, gdyż wieczorem czekała go kolacja u Bogdana, który świetnie gotował. Miał cały stos książek kucharskich. Wiecznie wypróbowywał wyszukane przepisy kulinarne.

Scenariusz pochłonął Ryśka do tego stopnia, że przegapił godzinę, o której się umówili. Oprzytomniał dopiero, gdy przyjaciel zadzwonił do niego z wyrzutem, że się spóźnia.

## **Rozdział 21**





Po wysłaniu scenariusza Krystyna przez wiele dni na niczym nie mogła się skupić, na dźwięk telefonu, natychmiast do niego biegła. Niestety, upłynęło sporo czasu, a Rysiek nie dzwonił.

W końcu Bożena poradziła jej, aby zatelefonowała do Iwony, gdyż przekonana była, że mężczyźni musiało się coś złego przydarzyć.

— Nic nie słyszałaś? — zdziwiła się aktorka. — To niesamowita afera! Rutkiewicz siedzi w areszcie śledczym. Jest podejrzany o otrucie przyjaciela.

— Jezus, Maria! — wykrzyknęła zszokowana Krystyna. Serce zatrzepotało jej w piersi niczym ptak usiłujący wyrwać się z klatki. — To nie może być! On kogoś zabił?

— Toczy się śledztwo w tej sprawie, ale Rutkiewicz jest głównym podejrzanym, bo spędził wieczór z ofiarą w przeddzień, jak ją rano znaleziono. Ten jego przyjaciel wciągnął go podobno w branżę narkotyków.

— A kto to był? — Ze słuchawką w ręku usiadła na kanapie, gdyż ugięły się pod nią nogi.

— Krytyk filmowy. Bogdan Małek. Znany homoseksualista. Musiałaś o nim słyszeć.

— Ale Rysiek chyba nie jest gejem? — wyszeptwała, ponieważ głos utknął jej w gardle. — Mówiłaś, że jest rozwiedziony, a teraz ma romans z córką Zarzyckiego.

— No, widzisz. Okazuje się, że jest. To małżeństwo pewnie z tego powodu się rozpadło. Dziewczyno! Co ty w ogóle o tym wiesz? Wielu homoseksualistów się żeni, niektórzy mają nawet dzieci — rozgadała się Iwona. — Ich żony są tego nieświadome, bo oni skrywają swoją orientację dla konformizmu społecznego. Często taki facet odkrywa swoje skłonności dopiero po kilkuletnim związku z kobietą. Zdarza się nawet, że kobieta świadomie wchodzi w związek z mężczyzną homoseksualnym. Zgadza się na jego kochanków płci męskiej, nie tolerując innych kobiet. Jeżeli jednak jest to związek tylko z jednym mężczyzną, jego żona nie jest w stanie tego znieść. Widocznie żona Ryśka nie wiedziała o tym, że on jest związany z tym Małkiem nie tylko przyjaźnią, ale też... miłością... czy seksem. A kiedy to odkryła rozwiodła się.

— Nie wierzę, że on był zdolny do zabójstwa! — wykrzyknęła wzburzona Krystyna. — Tak samo jak nie wierzę w to, że jest gejem! To musi być jakaś koszmarowa pomyłka.

— Zobaczymy. Śledztwo wszystko wykaże. Mnie też jest trudno w to uwierzyć. Podobno jednak okazuje się, że to była tajemnica poliszyneła. Przecież wiesz, że w naszym środowisku akceptuje się homoseksualistów.

Krystynie grunt usunął się spod nóg.

— Zadzwoń do mnie, jak będzie już wiadomo coś więcej, bardzo cię proszę — rzekła złamanym głosem.

— Dobrze. Myślałam, że wiesz o tym.

— Nie zdążyłam ci powiedzieć, że zerwałam z aktorskim środowiskiem. Nie pracuję już w teatrze. Znalazłam siostrę bliźniaczkę, zamieszkałam z jej rodziną. Ona jest pisarką, a jej mąż profesorem medycyny. Nie dochodzą do mnie wieści z artystycznego milieu.

— Oszalałaś? — zdumiała się Iwona. — Co ci się stało? Jeśli zwolniono cię z „Bagateli”, to możesz się zatrudnić w innym teatrze. W życiu nie słyszałam, żeby ktoś zrezygnował z aktorstwa. Ludzie do końca życia zadowolają się małymi rólkami i nie wyzbywają się nadziei na większą rolę. Wiem, że w Krakowie zaszkodził ci związek z tym Parzyną, ale przecież możesz zaangażować się w jakimś innym mieście.

— Ty tego nie rozumiesz, bo zrobiłaś karierę. Grasz w dobrym teatrze, w filmach, w telewizji. Byłaś wprawdzie chyba najzdolniejsza, ale inni też rokowali wiele, jednak poza tobą nikt nie miał tyle szczęścia. Nasi koledzy i koleżanki ledwo wiążą koniec z końcem. Ja... jeszcze w dodatku nie mam talentu...

— Co ty opowiadasz? Byłaś najlepsza w prozie i wierszu, Tylko ten cholerny Parzyna nie dał ci rozwinąć skrzydeł. Naprawdę, nie żal ci?

— Oczywiście, że mi żal. Strasznie mi żal. Ale... za późno już na rozwinięcie skrzydeł. Zresztą... od dzieciństwa marzyłam, by zostać pisarką i przyszedł czas na spełnienie tego marzenia. Spłodziłam już z niemałym trudem scenariusz filmowy.

— Przyjedź z nim do wytwórni. Wreszcie się spotkamy... A wracając do twojej decyzji, to może i masz słuszość. Współczuję ci, bo wiem, jak trudno byłoby mi wyrzec się aktorstwa. Pewnie mocno to przeżywasz. Cieszę się jednak, że teraz przestaniesz się wreszcie kochać w tym Rutkiewiczu, bo to był po prostu obłąd.

— To jest obłąd — poprawiła ją zdruzgotana Krystyna. — Ten scenariusz napisałam wyłącznie dla niego. Mój szwagier zamierzał wyłożyć na produkcję filmu przez niego reżyserowanego. Chciałam się do niego w ten sposób zbliżyć i zawalczyć o jego uczucie... — westchnęła ciężko. — Zadzwoń proszę, jak tylko coś więcej się dowiesz.

— Okay. Obiecuję. Trzymaj się dzielnie, nie przejmuj się tym facetem. Pisz powieści i wydawaj. To lepszy zawód niż aktorstwo, bo można go uprawiać do późnej starości. Ale teraz koniecznie przyjedź do Warszawy z tym scenariuszem.

— Poczekam, aż go oczyszczą z zarzutów.

— Obawiam się, że długo musiałabyś czekać. Jeśli go aresztowano, to znaczy, że mają dowody jego winy. Słyszałam, że tego Małka znaleziono nieżywego nazajutrz po wieczornej wizycie twojego Ryśka. Możliwe, że po nim był tam jeszcze ktoś inny, kto go zamordował. Ale to będzie długie śledztwo. No

i może się okazać, że to jednak on. A wtedy zostanie skazany na dożywocie. Szkoda go, bo to niesamowicie zdolny reżyser, ten Zarzycki był alkoholikiem i często nie zjawiał się na planie. Dlatego tyle lat trzymał przy sobie Rutkiewicza, który podobno nakręcił najlepsze sceny jego filmów... No, ale teraz, to ten twój obłąd nie ma sensu. Jak długo chcesz czekać? Musisz przyjechać. Jeśli scenariusz jest dobry, znajdzie się inny reżyser.

— Zastanowię się nad tym. To cóż... Do rychłego usłyszenia.

Podczas całej rozmowy coś ścisnęło ją w gardle, jakby utknęła w nim kluska. Dopiero, gdy odłożyła słuchawkę, ulżyła sobie, wybuchając płaczem. Szlochała tak głośno, że przybiegła do niej zaniepokojona Bożena.

— Co się stało? — wykrzyknęła od drzwi.

— Rysiek... siedzi w więzieniu, oskarżony o... zabójstwo przyjaciela, krytyka filmowego, znanego homoseksualisty — odpowiedziała, łkając.

— O matko! — złapała się za głowę jej siostra i usiadła koło niej. — Takie piękne marzenie wzięło w łeb. A już nam tak dobrze szło. Wszystko układało się po naszej myśli. I co teraz? — Starła dłonią zimny pot, który poczuła na czole. Siedziała w milczeniu jakiś czas zamyślona.

— Już się wypłakałaś? — spytała w końcu rezolutnie. — To mów, co ci powiedziała Iwona. — Może nie wszystko stracone? Może okaże się, że to pomyłka, że sprawcą zabójstwa jest ktoś inny.

— No, możliwe — odpowiedziała Krystyna, uspokajając się i wycierając łzy palcami.

— Masz, powycieraj porządnie oczy! — Siostra podała jej chusteczkę wyjętą z kieszeni domowej sukienki.

— Iwona twierdzi, że on to chyba zrobił pod wpływem narkotyku, który zażywał wspólnie z tym przyjacielem. Podobno był homoseksualistą i z tego powodu rozpadło się jego małżeństwo.

— O matko! — Bożena załamała ręce. — No, widzisz, to wszystko przyszło do nas z Zachodu wraz z wolnością.

— Wieczorem był u tego przyjaciela, którego rano znaleziono nieżywego, więc Rysiek jest głównym podejrzanym i siedzi w areszcie, ale śledztwo nie zostało jeszcze zakończone, więc całkiem możliwe, że po jego wyjściu ktoś inny był u tego krytyka i go otrul.

— Wiesz co? — Bożena znów się zamyśliła. — Dajmy sobie spokój z tym... środowiskiem — powiedziała spokojnie po dłuższym milczeniu, podczas którego tuliła siostrę i gładziła ją po głowie. — Zbyt wiele już w nim wycierpiałaś, żeby znowu wpadać w to bagno.

— Ale ja w to nie wierzę! — wykrzyknęła Krystyna. — To wszystko plotki. Środowisko jest plotkarskie, ale nie tak strasznie zdemoralizowane. On nie jest ani narkomanem, ani gejem, ani zabójcą! Zostanie oczyszczony z winy, jak znajdą

mordercę.

— Hmm. A co myślisz? Dlaczego on ci nie odebrał cnoty wtedy w Sopocie, chociaż tak bardzo mu się podobałaś? — spytała Bożena. — Bo nie był w stanie się podniecić — odpowiedziała sobie sama. — W każdej plotce jest ziarno prawdy. Jeśli mówiono o nich, że są gejami i że z tego powodu rozpadło się jego małżeństwo, to nawet jeśli zostanie oczyszczony z podejrzenia o morderstwo, musisz o nim zapomnieć... Lubisz muzykę Czajkowskiego?

— Uwielbiam, ale co to ma wspólnego z Ryśkiem?

— Chyba wiesz, że on był homoseksualistą, a mimo to ożenił się. Wprawdzie nawet miesiąca nie wytrzymał z żoną, ale wielu gejów do końca życia trwa w małżeństwie. Chciałabyś, żeby ten twój Rysiek, nawet jeśli udałoby ci się go skłonić do małżeństwa, zdradzał cię z mężczyznami?

— Bożenko, głowę daję, że on nie jest gejem. Naprawdę, uwierz mi, był bardzo podniecony wtedy w Sopocie.

— Upłynęło tak wiele lat od tego czasu. Możliwe, że wówczas jeszcze nie odkrył lub tłumił w sobie te skłonności. Jednak teraz przyjaźnił się ze znanym homoseksualistą... Kochanie, nie wszystkie marzenia się spełniają — objęła siostrę mocno. — Ale... zawsze jest jedno najważniejsze. I to się spełnia. A co było twoim największym marzeniem, odkąd zaczęłaś czytać książki?

— Chciałam pisać powieści — odpowiedziała, pochlipując. — Co z tego, skoro marzenie o Ryśku jest silniejsze. Nigdy nie kochałam żadnego z mężczyzn, z którymi sypiałam... Wciąż tylko o nim myślałam. Przez wszystkie te lata miałam przed oczami jego wspaniałą sylwetkę na basenie w Bytomiu, jego płomienne spojrzenie... Wspomnienie tej nocy w Sopocie żyje we mnie do dziś tak wyraźnie, jakby to było wczoraj. Czuję smak jego ust i rozkosz, jakiej doznawałam pod wpływem jego pocałunków. Jego wargi pozostawiły niezatarte ślady na całym moim ciele...

— Przestań! — przerwała jej Bożena. — Wszystko to zatrze się w twojej świadomości, kiedy zajmiesz się czymś, co cię całkowicie pochłonie... Możesz to opisać w jakiejś powieści, w której wejdiesz w skórę bohaterki i wymyślisz takie losy tej miłości, jakie sobie wymarzyłaś. I to będzie spełnieniem tego marzenia — przekonywała siostrę, która słuchała jej uważnie. — Następnie zajmiesz się kolejną książką, w której pochłoną cię inne postaci, ich dzieje i problemy. Wiem to z autopsji. Uwolniłam się od swojej traumy dopiero wówczas, gdy zaczęłam pisać. Pomogło mi to lepiej niż psychoterapia. Przysiądź fałdów i pisz. Możesz zacząć od tego scenariusza, nad którym się tak napracowałaś. Przecież pisząc wciąż myślałaś tylko o tej nieszczęsnej dziewczynie, molestowanej przez ojczyma. Zrób z tego psychologiczną powieść, a ja cię zaproteguję w swoim wydawnictwie. Wiesz, że jest to jedno z najlepszych w kraju. Żadne inne nie potrafi lepiej promować autorów niż oni. Przekonana jestem, że masz talent.

Świadczy o tym twój scenariusz. To jest twoje prawdziwe powołanie! A jeśli idzie o miłość i założenie rodziny, to... przyjdzie samo, kiedy staniesz się znaną pisarką. A może Januszowi uda się znaleźć dla ciebie jakiegoś lekarza? Ten Rysiek stanowił uosobienie twego niespełnionego pragnienia prawdziwej miłości. Jesteś młoda, piękna poznasz jeszcze kogoś równie atrakcyjnego, kto zajmie jego miejsce w twoim sercu. Ręczę ci. A może znajdziesz miłość podczas naszego urlopu? W sierpniu wyruszamy. To już za dwa miesiące. A na razie pisz powieść, żeby nie myśleć o tym Ryśku.

— Kochana jesteś — uściskała ją Krystyna. — Co ja bym bez ciebie zrobiła? Kto by potrafił człowieka tak wspaniale pocieszyć, jak ty? Wiesz co? Chodźmy do lasu. Porozmawiamy o przerabianiu tego scenariusza na powieść. Chyba nic innego mi nie pozostało — wzruszyła ramionami z rezygnacją. — Jutro zabiorę się do tego.

## **Rozdział 22**

Przez cały tydzień przerabiała scenariusz na powieść i sprawiało jej to satysfakcję, mimo nękających ją od czasu do czasu myśli o Ryśku. Jednak w tym dniu pisanie szło jej jak po grudzie. Jej mózg stawał okoniem. W żaden sposób nie mogła go zmusić do zajęcia się czymś lub kimś innym niż Ryśkiem Rutkiewiczem. Znow ogarnął ją żal. Po skleceniu z trudem paru zdań, zamknęła komputer. Nie mogła pisać. W ogóle nie była w stanie zająć się czymkolwiek. Jej myśli wciąż wracały do zbrodni, którą rzekomo popełnił jej wymarzony ideał mężczyzny.

Przeniosła z biurka kubek ze stanowiącą dla niej nieodzowny przy pisaniu napój kawą na stolik okolicznościowy z artystyczną mozaiką, który nabyła w DESIE, gdy urządziła swoje pierwsze mieszkanie. Jednym haustem wypła resztkę kawy. Podeszła do barku i wyjęła z niego koniak. Wlała nieco do kieliszka i z powrotem usiadła na kanapie. Łyknęła sporo, lecz gnębiąca ją chandra nie ustępowała. Teraz, gdy tak blisko było do spełnienia jej największego marzenia, musiała z niego zrezygnować. Wciąż nie mogła się z tym pogodzić.

W szyfonowej żółtej sukience z głębokim dekoltem siedziała na skórzanej czerwonej kanapie z kieliszkiem koniaku w ręku. Mimo uwielbianej przez nią bezchmurnej pogody i ulubionego widoku ozłoconych słońcem świerków za oknem, przed którym jeszcze przed chwilą tkwiła przy komputerze, na jej wyrazistej twarzy malowała się rozpacz. Tępym wzrokiem wpatrzona była w reprodukcję fragmentu „Portretu młodzieńca z koszem owoców” Caravaggia. Znalazła ją kiedyś w jakimś antykwariacie, natychmiast kupiła i powiesiła na przeciwległej do kanapy ścianie. Przypominał jej Ryśka Rutkiewicza. Podobnie jak on miał czarne, sfalowane włosy, malachitowe oczy, zmysłowe usta, a ozdobiony liśćmi kosz czerwonych jabłek, pomarańczowych brzoskwiń i fioletowych winogron podawał prawdopodobnie niewidocznej na obrazie kobiecie.

Zawsze, gdy siedziała na kanapie, miała przed oczami tę reprodukcję. Kojarzyła się jej z wizjami przyjemności związanych z momentem, w którym Adam i Ewa kosztują zakazanego owocu. Seks miał dla niej smak czerwonych jabłek, pomarańczowych brzoskwiń i fioletowych winogron, tak jak na tym obrazie. Jednak nigdy dotąd nie zaznała tego smaku.

Nie, to nie może być prawda, myślała zgnębiona. To chyba jakiś zły sen. Jej wymarzony Rysiek miałby otruć przyjaciela? To jakaś tragiczna pomyłka. Ten mężczyzna o południowej urodzie i atletycznej sylwetce, z pozoru latynoski „macho” był z charakteru zaprzeczeniem takiego typu. Miał w sobie coś łagodnego, niemal kobiecego. Rozpamiętywała jego ciepłe, pocziwe spojrzenie, nieśmiały uśmiech... Niemożliwe, by mógł kogoś uśmiercić!

On miałby być gejem? Rozwiódł się wprawdzie, lecz był przez pewien czas żonaty. A kiedy go poznała przed laty na wakacjach w Sopocie, próbował ją uwieść. Zrezygnował jedynie dlatego, że broniła się zaciekle, ponieważ bała się wówczas utraty cnoty.

A jednak... takie były fakty. Otruł przyjaciela, powszechnie znanego homoseksualistę i przebywał w areszcie śledczym.

Z nim to byłyby prawdziwa romantyczna miłość, o jakiej śniła. Po policzkach zaczęły jej spływać łzy. Tak wiele lat upłynęło od pamiętnej nocy w Sopocie, nigdy więcej się nie spotkali, a przez te wszystkie lata wciąż o nim marzyła. Nie mogła się pogodzić z tym, że teraz, gdy mieli się wkrótce spotkać, runęły w gruzach jej dwa największe marzenia: znalezienie miłości życia i zagranie głównej roli w filmie.

Na szczęście zbliżała się pora kolacji. Postanowiła porozmawiać o tym z Januszem, który wtajemniczony był w poroniony plan precyzyjnie wymyślony przez jego ukochaną żonę, która potrafiła przekonać go do zainwestowania w film realizowany przez skromnego asystenta reżysera.

Weszła do łazienki, poprawiła makijaż, przygładziła włosy, umyła ręce i w ponurym nastroju weszła do jadalni.

Gdy Maria podała zupę, Krystyna zwróciła się do Janusza:

— Bożena powiedziała ci już o tym strasznym zdarzeniu?

— No tak, martwię się o ciebie, bo z pewnością przeżyłaś szok i jesteś teraz załamana — odpowiedział tonem pełnym współczucia.

— To straszne — westchnęła ciężko. — Nie sypiam po nocach, jestem zrozpaczona. Wciąż o tym myślę. Dzisiaj nie byłam w stanie pisać.

— Posłuchaj mojej rady. Jedź do Warszawy. Wprawdzie jego adwokat jest związany tajemnicą, więc nic ci nie powie, ale mój kolega ze studiów jest profesorem psychiatrii na uniwersytecie i biegłym sądowym. Z pewnością zna tego adwokata. Jemu uda się zdobyć bliższe informacje. Jutro zadzwonię do niego. Umówisz się z nim i dowiesz się więcej. Mnie też jest trudno w to wszystko uwierzyć. Nie potrafię sobie wyobrazić motywu otrucia przyjaciela. Można się z nim pokłócić, zerwać przyjaźń, w najgorszym wypadku nieumyślnie zabić w afekcie. Ale otruć, zaopatrując się wcześniej w truciznę? Zabić z premedytacją? To raczej nieprawdopodobne. Sądzę, że wkrótce zostanie znaleziony sprawca zbrodni, tego twojego Rutkiewicza zwolnią z aresztu i zaczniecie pracę nad filmem. Głowa do góry! — pocieszył ją. — Nie zamartwiaj się, tylko jedź do Warszawy.

— Jesteś wspaniały! — ucieszyła się Krystyna. — Bardzo ci dziękuję.

\*\*\*

Już po dwu dniach wróciła. Rzuciła na dywan w sypialni torbę podróżną, umyła tylko ręce i zeszła do jadalni. Cała rodzina siedziała przy kolacji.



— O Matko, co się stało, dlaczego już wróciłaś? — spytała zdumiona Bożena. — Trzeba było dłużej zostać i zainteresować jakiegoś innego reżysera swoim scenariuszem.

— Sprawa jest tak beznadziejna, że zupełnie się załamalam. Nie miałam już ochoty dłużej tam pozostać — odpowiedziała, siadając do stołu.

Maria natychmiast przerwała jedzenie i wyjęła z kredensu nakrycie dla Krystyny, po czym wlała jej z wazy do talerza zupę.

— Rozmawiałam z tym znajomym Janusza. Dowiedział się wszystkiego. Zapowiada się długie śledztwo. Areszt może zostać przedłużony nawet do roku — mówiła przełykając zupę niedoszła producentka filmu. — Sąsiad tego krytyka, operator filmowy, który się z nim przyjaźnił, znalazł go nieżywego nazajutrz rano po wizycie Ryśka. Miał klucze od jego mieszkania, żeby podlewać kwiaty w czasie jego pobytu na festiwalu w Cannes. Chciał sprawdzić, czy nie są już wysuszone, bo ten Małek często o nich zapominał. Zeznał, że tego wieczoru słyszał podniesiony głos Rutkiewicza, tak jakby się kłócili. Potem wyszedł na brydża do znajomych, a jak wrócił w nocy, panowała już cisza. Okazało się, że denat został otruty arsenikiem wlanym czy wsypanym do jego kieliszka z winem, na którym były tylko jego własne odciski palców i Ryśka, lecz — na szczęście — w mieszkaniu znaleziono również inne, tak samo świeże, więc istnieje niemała możliwość, że po jego wyjściu, jeszcze ktoś w nocy odwiedził Małka i go otruił. Wsywał lub wlał truciznę, nie dotykając kieliszka. Jednak usłyszana przez sąsiada awantura może świadczyć o tym, że uczynił to Rysiek. Teraz usiłują zidentyfikować te inne odciski, policja prowadzi śledztwo wśród wszystkich odwiedzających go osób. Jak dotąd nie znaleziono innego podejrzanego. Wygląda na to, że go już nie znajdują, więc Rutkiewiczowi grozi kara dożywocia za morderstwo z premedytacją.

— A co zeznał ten twój Rysiek? — spytał Janusz.

— On zdecydowanie zaprzecza, że otruił Małka. To miało być ich ostatnie spotkanie, ponieważ facet usiłował go skłonić do homoseksualnych stosunków i na tym tle się pokłócili. Dlatego sąsiad słyszał odgłosy awantury. Jednak udało mu się wybić z głowy Małkowi seks. Jednak wiele przesłuchanych osób stwierdziło, że byli parą. Często się spotykali, wspólnie z sąsiadem Małka, operatorem filmowym, w trójkę chodzili do kina, teatru, na koncerty.

— No tak, chciał z tym skończyć, ponieważ zamierzał ożenić się z córką tego reżysera, z którą go ostatnio widywano — rzekła Bożena. — Otruił go, bo nie był w stanie w inny sposób uwolnić się od niego. Najwidoczniej...

— Zamknij się! — krzyknęła Krystyna i rozplakała się. — Było tak, jak on zeznał!

Z płaczem wybiegła z jadalni. Bożena wstała, by udać się za nią, lecz Janusz ją zatrzymał:

— Zostaw ją, niech się wypłacze. Pójdiesz do niej po kolacji.

— Zrozum, nie mogę jej teraz zostawić samej — zaproponowała. — Muszę ją pocieszyć.

— Poczekaj. Nie przejmuj się jej reakcją kochanie. Ona jest podobna do ciebie. Marzyła o tym człowieku tak samo jak ty o biologicznej matce, więc trudno jest jej się pogodzić, że budowała zamki na lodzie. Jak się wypłacze, to jej przejdzie... Zjedz spokojnie.

— Dobrze — zgodziła się. — Pójdę do niej później.

— Mam pomysł. Zabierzemy ze sobą na urlop twojego psychoterapeutę. Od czasu tragicznej śmierci żony jest chyba samotny. Może zaiskrzy między nim a Krysią? To byłby dla niej wymarzony mąż. Chyba, że on ma już inne plany. Może ma już kogoś, bo nie widzieliśmy się z nim już chyba ze dwa lata. Ale spróbować można. To atrakcyjny mężczyzna. Z pewnością zrobi na niej wrażenie. Będą się nawzajem pocieszać i... całkiem możliwe, że coś z tego wyniknie. Ona marzyła o tym Rutkiewiczu z powodu samotności. Pocieszy się. Nie będzie wiecznie rozpaczać.

— Zadzwoń do niego — ponaglała męża Bożena.

Gdy skończyli jeść kolację, Janusz natychmiast to uczynił.

Psychoterapeuta Paweł Kozdroń ochoczo przystał na propozycję Janusza. Od razu zarezerwował pokój w tym samym hotelu, w którym oni mieli zamieszkać. Nie miał z tym trudności, ponieważ był to luksusowy, drogi i duży hotel.

— Ale miałem szczęście — ucieszył się z telefonu Janusza. — Przyjechałem do Krakowa tylko na parę dni, żeby sprzedać dom, ponieważ przed rokiem przenieśliśmy się do Warszawy. W Krakowie każdy kątek przypominał mi Annę. Jednak żaden potencjalny nabywca nie ofiarował mi takiej ceny, jakiej się spodziewałem, więc mój pobyt przedłużył się. Tylko dlatego mnie tu zastałeś. Zrobię sobie teraz długi urlop.

## **Rozdział 23**

Po wejściu do swego pokoju Krystyna rzuciła się na kanapę, zanosząc się szlochem. Kiedy się wreszcie uspokoiła, siedziała nieruchomo z twarzą wykrzywioną bólem, z rozmazanym makijażem, ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń.

— W kim ja się zakochałam? O kim marzyłam przez te wszystkie lata? — Zwątpiła w końcu w niewinność Ryśka. — W zbrodniczym zbrodźcu! Wyidealizowałam go sobie, a przecież zupełnie go nie znałam. Jestem chyba nienormalna.

Wtem zapukała do drzwi Bożena.

— Wejź — rzekła zbolalym głosem Krystyna. — Usiądź koło mnie, kochanie. Przepraszam. — Rzuciła się w jej ramiona.

Siostra tuliła ją i gładziła po włosach.

— Widzę, że ci już przeszło — podała jej chusteczkę, by powycierała oczy. — Umyj twarz, usiądziemy w ogrodzie i obejrzymy zachód słońca.

Siedziały na tarasie w milczeniu, popijając szampana i obserwując, jak powoli zmniejsza się słoneczna kula, rzucając nastrojowe światło na ogród. Wstrzymały wręcz oddech, oglądając to piękne zjawisko w ciszy, gdyż na chwilę umilkły ptaki. Spoglądając na zaczerwienione niebo zachwyciły się tym, jak stopniowo i powoli słońce znika za horyzontem. Magia tego zjawiska podnosiła na duchu pogrążoną w depresji Krystynę. Wrażliwe kobiety chłoneły urok kończącego się dnia. Gdy słońce zupełnie znikło i zaczął zapadać zmierzch, łagodnie otulając drzewa i kwiaty, Bożena odezwała się:

— Już było tak dobrze. Tak wspaniale pisało ci się tę powieść. Niepotrzebnie Janusz doradził ci wyjazd do Warszawy. To nie był zbyt mądry pomysł. Zajmij się znowu książką, zanim wybierzemy się na urlop. A tam wyleczysz się zupełnie z tego nieszczęsnego uczucia.

— No tak — westchnęła Krystyna. — Ale ja chyba nie jestem dobrą pisarką.

— Co ty opowiadasz? Te dwa rozdziały, które dałaś mi do przeczytania, świadczą o tym, że masz niesamowicie rozbudowaną wyobraźnię — mówiła z zapalem Bożena. — Podziwiam cię, że tak szybko je napisałaś. Z tego, co ci opowiedziałam wykorzystanaś właściwie tylko jedną scenę. Tę wigilię z ojczymem i moją rozmowę z Januszem po jego wyjściu. To był świetny pomysł, że od niej zaczęłaś. Opisałaś to tak plastycznie i wzruszająco! A cała reszta nie ma ze mną nic wspólnego. Stworzyłaś bardzo wyrazistą i wzruszającą postać kobiety skrzywdzonej w dzieciństwie i wymyśliłaś wstrząsający wprost wpływ tego na jej dalsze losy. Same te dwa rozdziały są tak dramatyczne i wciągające jak dobry kryminał. Wyobrażam sobie, jaki świetny będzie dalszy ciąg. Czytelnicy nie będą mogli oderwać się od tej powieści. Zobaczysz, że zainteresuje się nią jakiś dobry

reżyser i nakręci według niej film. Tym bardziej, że będzie miał już gotowy twój scenariusz...

— Naprawdę, tak sądzisz? — przerwała jej podbudowana Krystyna.

— Jak najbardziej. Mówię ci. Tam jest i liryka, i dramat, a wyobrażam już sobie, jak wspaniale rozbudujesz wątek kryminalny.

— Masz chyba rację. To jest moje prawdziwe powołanie. Marzyłam o tym od dzieciństwa. Jutro od rana zabieram się do dalszego pisania.

— Wprawdzie lecimy już za miesiąc do Nicei, ale tam będziesz mogła dalej pisać w wolnych chwilach, nawet na plaży.

— No wiesz! Boże drogi! — rzuciła się siostrze na szyję. — Co za szczęście! Będę na Lazurowym Wybrzeżu! Nie mogę w to uwierzyć! Mówiłaś, że w sierpniu wspólnie wybieramy się na urlop, ale nie powiedziałaś dokąd.

— Zadowolona byłam, że nie pytasz, bo to miała być dla ciebie niespodzianka.

— Nie mogę się już doczekać. Nigdy dotąd w ogóle nie byłam na Zachodzie. O Francji zawsze marzyłam, a cóż dopiero o Lazurowym Wybrzeżu. Z pewnością nie będę tam pisać.

— Masz rację. Będziesz olśniona. Zarezerwowaliśmy apartament i pokój dla ciebie w fantastycznym wprost hotelu *Welcome Hotel*, w uroczej miejscowości *Villefranche-Sur-Mer* położonej pomiędzy Niceą a Monte Carlo. Dam ci do poczytania prospekt. Polecimy do Nicei, tam wynajmiemy samochód i będziemy jeździć po całym wybrzeżu. Kiedy pierwszy raz tam byłam, pomyślałam, że tak pięknie to może być tylko w raju...

— O Jezu, nie wyobrażasz sobie, jak bardzo jestem wam wdzięczna! Korzystam tak bez skrpułów z waszej hojności, że to jest... wprost nieprzyzwoite.

— Daj spokój. To są nie tylko pieniądze Janusza. Moje powieści też dobrze się sprzedają. Mnie to chyba bardziej uszczęśliwia niż ciebie. Wiadomo, że dawanie daje więcej radości niż przyjmowanie. Przecież jesteś moją bliźniaczą siostrą. Tak długo na ciebie czekałam... Właściwie to musimy się już powoli przygotowywać do podróży, trzeba skompletować garderobę. Pomogę ci w tym. A teraz pomarzymy sobie trochę, dobrze?

— Chyba o mojej literackiej karierze, bo... to inne marzenie spaliło na panewce.

— Nie. Pomarzymy o miłości. Właśnie chciałam ci powiedzieć, że będzie nam towarzyszył mój psychoterapeuta. Jest nadzwyczaj przystojny. Ma około czterdziestu lat. Jego żona została zamordowana cztery lata temu. Myślę, że on wciąż jeszcze się nie otrząsnął z rozpacz. Byliśmy na jej pogrzebie. Jest prawdopodobnie samotny, bo od razu zgodził się na spędzenie z nami urlopu. Ucieszył się. Będziecie się nawzajem pocieszać. To bardzo sympatyczny i mądry człowiek. Może przypadniecie sobie do gustu?

— Chciałabym. Mam już dość samotności. Czas najwyższy, żebym kogoś poznała.

— Zaprosiliśmy go na kolację. Musimy tylko ustalić termin. Nie jest on wprawdzie podobny do twojego Ryśka, ponieważ ma jasne włosy i oczy, ale chyba ci się spodoba, bo to atrakcyjny mężczyzna.

Krystyna położyła się tej nocy w dobrym nastroju. Myślała o pobycie na Lazurowym Wybrzeżu. Chociaż nie mogła usnąć, nie chciało się jej ruszyć z łóżka, by zażyć tabletkę nasenną. Po jakimś czasie jej myśli znowu zajął Rysiek. Iwona posądzała go, że był biseksualny, gdyż kochało się w nim nie tylko wiele kobiet, lecz również mężczyzn. Wyraziła przypuszczenie, że należał też do nich Zarzycki i dlatego tak go przy sobie trzymał.

To może ten reżyser z zazdrości otruł Małka lub inna zakochana w Ryśku osoba, kobieta lub mężczyzna — przyszło jej do głowy. — Jego córka też miała powód, by to zrobić. Po dzisiejszej młodzieży wszystkiego można się spodziewać. Ale skąd ktoś zdobył arsenik? Widocznie można go nabyć.

Myśl ta nie dawała jej spokoju. Leżała bezsennie, w końcu wstała i puściła płytę z „Marzeniem miłosnym”. Nie mogła znieść ogarniającego ją poczucia bezsilności. Zdecydowała, że musi wyjaśnić, czy to nie Zarzycki otruł Małka. Nie zdradzi się z tym ani przed Bożeną, ani przed Iwoną, bo ją wyśmieją, że chce się bawić w detektywa. Jej samej myśl ta wydawała się niezbyt mądra, jednak nie mogła się od niej uwolnić. Skłamię, że chce spróbować zainteresować jakiegoś reżysera swoim scenariuszem.

Powiedziała o tym podczas śniadania. Zarówno Janusz jak i Bożena zaakceptowali jej pomysł.

— Od razu ci mówiłam, że powinnaś była to zrobić — powiedziała jej siostra. — Do wyjazdu na urlop mamy jeszcze trochę czasu. Jedź. Twoja przyjaciółka ma w wytwórni znajomości, zapozna cię z jakimiś reżyserami i z pewnością ci się uda, bo scenariusz jest wspaniały.

— Ona mi to od razu zaproponowała, ale ja postanowiłam poczekać, aż Rutkiewicza wypuszczą z aresztu.

— Przestań przy mnie wymieniać to nazwisko! — zdenerwowała się jej siostra. — Nie chcę o nim więcej słyszeć.

— Masz rację. Wykreślę je raz na zawsze z pamięci — skłamała.

## **Rozdział 24**

Iwona ucieszyła się z jej przyjazdu. Doradziła jej, aby zaczęła od Adama Zarzyckiego. Miała jego wizytówkę.

— Zostawisz mu scenariusz, on się z nim w czasie urlopu zapozna i całkiem możliwe, że zechce się nim zająć. Dam ci też namiary do innych reżyserów. Mówiłam ci, że mój przyjaciel jest operatorem, więc pomoże ci w tych kontaktach. Będziemy miały wreszcie sporo czasu dla siebie, bo teatr jest od wczoraj na wyjeździe ze sztuką, w której nie gram, a na urlop lecimy z Bogdanem dopiero w sierpniu.

Adam Zarzycki chętnie się z nią umówił. Zaprosił ją do siebie. Mieszkał w przedwojennej willi we Włochach pod Warszawą. Zrobił na niej nieprzyjemne wrażenie. Był otyły, czaszkę miał łysą jak kolano i takie jakieś... fałszywe, nieprzyjemne spojrzenie, a przy tym cuchnął alkoholem i wyglądał na niezbyt przytomnego. Chyba był pijany. Przyjął ją uprzejmie w urządzonej antykami salonie i poczęstował lampką koniaku.

— Z tego, co mi pani opowiedziała przez telefon wnioskuje, że to ciekawy scenariusz — przerwał i zmierzył ją wzrokiem bazyliuszka, jakby nagle oprzytomniał. — Oczywiście zapoznam się z nim... Jednak musi się pani uzbroić w cierpliwość. Dopiero co skończyłem kręcenie filmu, więc zanim będę mógł się zająć nowym upłynie pewnie rok albo i dłużej. Muszę też znaleźć odpowiedniego współpracownika, a to też może potrwać. Mój dotychczasowy drugi reżyser został oskarżony o morderstwo, a był moją prawą ręką.

— Wiem. Chodzi o Ryszarda Rutkiewicza. To mój znajomy z Bytomia, skąd oboje pochodzimy. Nie jestem w stanie uwierzyć w to oskarżenie.

— Ja również w to nie wierzę. To wspaniały człowiek. Zdolny, pracowity, świetnie zorganizowany, a przy tym... — przerwał i wznosił oczy w górę — wyjątkowo przystojny. Kochałem go — wyznał szczerze, ale po chwili się zmitygował i dodał: jak syna. Moja córka też była w nim zakochana. Ale cóż... — rozłożył bezradnie ręce. — Opłaciłem jednego z najlepszych adwokatów, chciałem wpłacić kaucję za zwolnienie go z aresztu śledczego. Na nic. Oni go chcą skazać na dożywocie.

— Przecież to niemożliwe, żeby policja nie znalazła sprawcy tej zbrodni.

— No niby wciąż szukają, co jest zasługą jego adwokata, ale bez rezultatu. — Reżyser napełnił sobie już po raz drugi kieliszek, nie zważając na to, że Krystyna ledwo umoczyła usta.

— Ten Małek był świetnym krytykiem, lecz marnym człowiekiem. Miał wielu wrogów. Jak ja tego człowieka nienawidziłem! — krzyknął z zawziętą miną, wychylając do dna swój kieliszek. — Chętnie bym mu kark skręcił — bełkotał. — Podejrzewam, że otruła go jego wieloletnia przyjaciółka, marna kreatura, taka



aktorka pierwszego filmu porno wyprodukowanego w naszej wytwórni w Łodzi, którą on odtrącił ze względu na Ryśka... Zresztą inni też byli na niego wściekli. Zwłaszcza jego sąsiad, który był jego przyjacielem. No, czasami bywał w gejowskim klubie i sprowadzał na jedną noc jakiegoś chłopaczka. Jestem pewien, że Rysiek z nim nie sypiał... Tak go prosiłem, żeby zerwał tę przyjaźń, ale on miał nadzieję, że Małek umożliwi mu samodzielne nakręcenie filmu. Ktoś z tych jego odtrąconych przyjaciół zrobił to tak, by zrzucić winę na Ryśka, bo oni wszyscy go nienawidzili.

— A opowiedział pan to policji?

— Nikt mnie o nic nie pytał. Nie należę do grona podejrzanych — zaśmiał się z satysfakcją. — Nie mam z tymi gnojkami nic wspólnego. Nigdy nie byłem u tego Małka w domu. Owszem, on u mnie bywał, zapraszałem go, bo zależało mi na jego recenzjach.

Krystyna poczuła obrzydzenie do tego człowieka. To zrobił ten pijaczyna, nie wiedząc, że Rysiek był u denata przed nim i na niego spadnie wina — pomyślała, wysłuchując wynurzeń Zarzyckiego. — A może faktycznie ta jakaś aktorka porno go otruła? Albo ten sąsiad. Z zazdrości. Muszę znaleźć tę jego byłą przyjaciółkę. No i, oczywiście, to wszystko opowiedzieć inspektorowi prowadzącemu śledztwo.

— A nie wie pan, jak się nazywa ta jego wieloletnia przyjaciółka.

— Oczywiście... oczywiście, że wiem. — plątał mu się język.

— No więc, jak ona się nazywa?

— Aniela... czy Amalia... no w tej chwili zapomniałem. Zaraz... sobie przypomnę. A po... po co to... to pani wiedzieć?

— Tak tylko pytam.

— Chyba Aniela. Nazwiska nie pamiętam. To ona zrobiła. Ani chybi. Aalee pewnie policja jjuż to sprawdziła. Licho wie, kto to zrobił... Przepraszam, jestem strasznie zmęczony. Nie mogę przeboleć tego nieszsz... częścia, które spotkało Ryśka. To taki... taki wspaniały człowiek... A pani wytrzeszcza na mnie te swoje czarne ślipia, jakby mi pani nie wierzyła... Jest pani pisarką?

— Nie, aktorką.

— Ooo! — wykrzyknął. — Jak scenariusz okaże się dobry, zrobimy próbne zdjęcia i zaangażuję panią do tego filmu... Proszę wybaczyć, ale muszę się położyć. Proszę... pro... szę zostawić ten scenariusz i swoje zamiary. Przeczytam. Zgłoszę się do pani. Dam znać.

— Dziękuję. Czekam na telefon. — Położyła mu kopertę z kopią scenariusza i wizytówką na marmurowym stoliku, przy którym siedzieli, wstała z miejsca. — Dziękuję za ciekawą rozmowę.

— Proszę wybaczyć, że nie odprowadzę pani do wyjścia, ale bardzo źle się czuję. Do usłyszenia i do widzenia.

Krystyna wróciła do Iwony zde gustowana. Opowiedziała jej przebieg rozmowy.

— Podejrzewam, że to on otruł Małka. Muszę to zgłosić na policję.

— Żartujesz chyba? To uczciwy człowiek. Pociąga czasami z butelki, to prawda. Upija się ostatnio z rozpaczy, bo ledwo nakręcił te ostatnie zdjęcia do filmu bez Ryśka. Jest wykończony psychicznie, był zalany, dlatego naopowiadał ci takich głupot. Małek był homoseksualistą, ale nie wierzę w tę jakąś aktorkę porno i jego chodzenie do gejowskiego klubu. On nie był aż tak zepsuty. A Zarzycki z pewnością nie jest gejem zakochanym w Ritkiewiczu.

— Przepraszam. Sama powiedziałaś mi przez telefon, że on chyba kochał się w Ryśku.

— Ach nie. Tak mi się powiedziało, bo... wszyscy się w nim kochali. Ja też. On był wyjątkowy. Rzadko zdarzają się tak piękni ludzie. Samo patrzenie na niego sprawiało przyjemność. A on... jakby tego nie dostrzegał, jakby nie zdawał sobie z tego sprawy, więc nie mógł być homoseksualistą. Oni inaczej się zachowują. Dla niego istniał tylko film i pewnie dlatego przyjaźnił się z Małkiem. No i... licho wie, co tam między nimi zaszło. Rutkiewicz był skryty, małomówny. No, dziwny. A najdziwniejsze, że sprawiał wrażenie nieśmiałego, niepewnego siebie, zakompleksionego. Musiał mieć do tego jakiś nieznaną, tajemniczy powód. Licho wie, co to za człowiek i co w nim siedziało. Więc może faktycznie jest zabójcą. A jeśli idzie o Zarzyckiego, to on go kochał jak syna. Chciał mu powierzyć swoją jedyną córkę. To prawda, że Małek stał mu na drodze, ale żeby był skłonny go otruć? Niemożliwe! Co, sądzisz, że on od dawna planował usunięcie go ze swej drogi i zaopatrzył się w tym celu w arsenik? To kompletna bzdura... Przestań wreszcie myśleć o Rutkiewiczu, bo znowu wylądujesz w szpitalu psychiatrycznym. To jakiś obłąd!

— A może zrobiła to ta aktorka porno?

— Musiałabym coś o niej słyszeć. W naszym środowisku ludzie wiedzą o takich sprawach.

— Widocznie nikt nie wiedział i policja nie wpadła na jej trop. Muszę to zgłosić inspektorowi prowadzącemu sprawę Ryśka.

— Daj sobie z tym spokój. Oni wszystko sprawdzają. Dojdą do tego, kto otruł Małka. Może już wiedzą i tylko się wygłupisz. To, co mówisz, nie trzyma się kupy.

Krystyna zamyśliła się. Postanowiła przeprowadzić prywatne śledztwo.

— Czy znasz adres tego Małka? — spytała po chwili.

— Tak. Byłam kiedyś u niego na przyjęciu. Ale po ci jego adres?

— Pójdę tam i popytam sąsiadów. Może któryś słyszał, jak po wyjściu Ryśka, ktoś go jeszcze odwiedził?

— Tyś chyba postradała zmysły! Myślisz, że policja tego nie zrobiła?

— Proszę cię. Powiedz mi, gdzie on mieszka.

— W pobliżu. W sąsiednim bloku, na drugim piętrze. Jednak, proszę cię, daj sobie z tym spokój. Przecież to nie ma sensu.

— Idę tam! — krzyknęła i zanim Iwona zdążyła ją powstrzymać, wybiegła tak jak stała.

Chociaż było to niedaleko, z przejścia spociała się jak mysz. Słońce grzało niemiłosiernie, poczuła się jak na patelni. Weszła do nagrzanego domu, w którym było jeszcze goręcej, i wjechała windą na drugie piętro, dusząc się z powodu braku powietrza. Na środkowym mieszkaniu przeczytała wizytówkę: Artur Koniecko.

To pewnie ten świadek — pomyślała. — Nie ma sensu z nim rozmawiać.

Po obu stronach znajdowały się jeszcze dwa mieszkania. W tym po prawej mieszkał Małek, a naprzeciw niego widniała wizytówka: „Alina Gródecka”. Bez namysłu nacisnęła dzwonek. Po chwili usłyszała kroki. Ktoś podszedł do drzwi, lecz ich nie otwierał. Czekwała cierpliwie, domyślając się, że jest obserwowana przez otwór judasza. Dopiero po dłuższym czasie, usłyszała przekręcenie zamka. Wyszła wychudzona jak szczapa, starsza kobieta w wyplamionym niebieskim szlafroku i rzuciła się jej na szyję.

— Nareszcie przyszedłeś, Jadziu! — wykrzyknęła, całując ją w oba policzki. — Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę. Musiałeś tak długo czekać pod drzwiami, bo bałam się, że to policja, że znowu ktoś na mnie doniósł i znów chcą mnie zawieźć do Tworek.

Krystyna z obrzydzeniem uwolniła się z jej cuchnących potem ramion.

— Wejdz, kochanie. Jednak przypomniałaś sobie o swojej pomyłonej matce. Strasznie się cieszę.

Już w przedpokoju porzrzućane były różne rzeczy, a w pokoju panował jeszcze większy nieład i obrzydliwy odór.

— Siadaj i opowiadaj, co u ciebie — mówiła szybko kobieta, zgarniając z fotela bieliznę. — Tak dawno cię nie widziałam.

Oszołomiona Krystyna usiadła, z trudem łapiąc oddech.

— No mów, mów. Czemu milczysz? — nalegała kobieta.

— Pani się myli — odezwała się wreszcie Krystyna. — Nie jestem pani córką.

— A kim? — chora psychicznie stanęła blisko niej i przyjrzała się jej uważnie. — Stłukłam okulary, nie widzę zbyt dobrze — tłumaczyła się wyraźnie zawstydzona pomyłką.

Usiadła naprzeciw niej, na drugim fotelu, na pogniecionych sukienkach.

— No, kim pani jest? I po co pani przyszedła?

— Nazywam się Krystyna Sobala i jestem znajomą... tego otrutego pani sąsiada. Chciałabym panią prosić, żeby mi pani opowiedziała, co słyszała pani tamtej nocy.

— Wszystko! Wszystko słyszałam. I widziałam przez judasza. Nie mam nic innego do roboty, jak stanie pod drzwiami. Słuchanie i podglądanie, co się dzieje na korytarzu w nocy. W dzień podglądałam przez okno. A dużo się dzieje. I w dzień, i w nocy. Ten otruty to był pedał. Dużo ludzi go odwiedzało. W nocy sprowadzał sobie często młodych mężczyzn. Tyle to ja jeszcze mogę zobaczyć przez judasza. Zresztą, wtedy jeszcze miałam okulary. Dopiero wczoraj je stłukłam... Zaraz pani dokładnie opowiem, jak to było tamtej nocy — nachyliła się nad stolikiem okolicznościowym w kierunku Krystyny. — Najpierw odwiedził go taki przystojny, elegancki facet, który często do niego przychodził. Było cicho, ale po jakimś czasie zaczęli się kłócić. Słyszałam, jak ten facet krzyknął na koniec: „Nie zrobisz ze mnie pedała, ty świnió!”. Wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Po pół godziny ten mój zboczony sąsiad wyszedł. Wrócił po godzinie z jakimś młodym mężczyzną. Pewnie to on otrul tego Małka.

— A skąd może to pani wiedzieć.

— Normalnie ci młodzieńcy zostawali u niego do rana, a ten nie był długo. To było podejrzane. No i... nikt już po nim nie przyszedł. Zapadła cisza. Nie słyszałam żadnych odgłosów.

— Opowiedziała to pani policji? — spytała poruszona Krystyna.

— Skądże! Broń Boże! Powiedziałam, że spałam i nic nie słyszałam. Bałam się, że mnie znowu wywiozą do Tworek. Byłam już tam na leczeniu dwa razy... Nic więcej nie wiem — rozłożyła bezradnie ręce.

— A nie zauważyła pani, jak wyglądał ten młody mężczyzna.

— Tak dokładnie to nie widać przez judasza. Ale widziałam, że miał długie, jasne włosy. No, naprawdę. Nic więcej nie mogę pani powiedzieć.

— Dziękuję bardzo. Do widzenia — podniecona Krystyna szybko wyszła na zewnątrz i zbiegła na dół po schodach.

Jak bomba wpadła do Iwony.

— Wszystko już wiem, zaraz ci opowiem, tylko muszę odsapnąć. Proszę, daj mi się czegoś napić. Najlepiej soku pomarańczowego — Krystyna usiadła w pokoju dziennym w fotelu.

Iwona pokiwała z politowaniem głową i wyszła do kuchni po sok.

— No, to opowiadaj o tym kryminalnym odkryciu — rzekła, stawiając przed przyjaciółką pełną szklanę.

— Wiem już na pewno, że po wyjściu Ryśka Małek pojechał do klubu homoseksualistów i sprowadził do domu jakiegoś młodego człowieka, który go otrul.

— I wyobrażasz sobie, że policja by tego nie wykryła?

— Tak, bo kobieta, która mieszka naprzeciw Małka i widziała to, jest chora psychicznie. Nie powiedziała tego policji. Obawiała się, że ją wywiozą do Tworek, gdzie już dwukrotnie była.

— Jak możesz wierzyć jakiejś schizofreniczce?  
— Wierzę. Zgłoszę to na policji.  
— Rób, co chcesz, ale ja już nie chcę o tym słyszeć. Teraz bierzemy prysznic i robimy się na bóstwo, bo jesteśmy zaproszone na kolację do moich znajomych.

\*\*\*

Nazajutrz z samego rana Krystyna zadzwoniła do kolegi Janusza, który poprzednio udzielił jej informacji i poprosiła o kontakt z inspektorem policji, ponieważ chciała mu przekazać wszystko, czego się dowiedziała. Profesor spełnił jej prośbę.

W tym samym jeszcze dniu z bijącym sercem udała się na policję. Rudawy inspektor, szczupły mężczyzna z rzyżym wąsikiem, o przenikliwym spojrzeniu, poprosił ją uprzejmie, by usiadła i cierpliwie wysłuchał. Gdy skończyła swoją rewelacyjną opowieść — roześmiał się.

— Zachciało się pani bawić w detektywa. Wymienione przez panią osoby nie mają nic wspólnego z tą sprawą. Jeśli zaś idzie o to, co opowiedziała pani ta schizofreniczka, to mogę panią zapewnić, że tej nocy ofiara nie była w klubie homoseksualistów. W ogóle nie wychodziła z domu i nikt poza podejrzanym jej nie odwiedził. Proszę przestać się tym zajmować. Sprawdziliśmy wszystko. Mamy też motyw. Zakończyliśmy dochodzenie. Przekazaliśmy prokuratorowi niepodważalne dowody winy podejrzanego. Zabójstwo z premedytacją. Nie ma wątpliwości.

— Mógłby mi pan inspektor wyjawić jakieś szczegóły?

— Niestety nie. Wysłuchałem panią tylko ze względu na profesora Jałowickiego, który mnie o to poprosił. — W oczach inspektora wyczytała współczucie. — Mogę tylko doradzić, żeby zapomniała pani o tym perfidnym zbrodniarzu.

— Przepraszam za zawracanie głowy i dziękuję. Do widzenia. — wstała z krzesła i wyszła jak zmyta na uginających się nogach.

— No, to teraz chyba wreszcie wybijesz go sobie z głowy i zajmiesz się szukaniem reżysera, który zainteresuje się twoim scenariuszem — powiedziała Iwona, gdy przekazała jej przebieg rozmowy. Zrobimy jeszcze parę kopii i zaczniemy działać. Wielu reżyserów kręci jeszcze w terenie zdjęcia plenerowe, korzystając z dobrej pogody.

— Nie, Iwonko. Mam już dość tego scenariusza i całego filmowego środowiska. Jutro wracam do Krakowa. Zacznę się powoli przygotowywać do urlopu na Riwierze, a po powrocie zajmę się pisaniem powieści i będę sobie

spokojnie żyła we wspaniałej rodzinie mojej siostry.

— Zrobisz, jak uważasz. Może masz słuszność? Jednak zostań trochę dłużej. Oprowadzę cię po Warszawie. Ostatnio miasto szybko zmienia się na korzyść. Zabawimy się trochę...

— Nie jestem w nastroju, a poza tym nie mogę tak długo nadużywać twojej gościnności. Musisz spać przeze mnie na wersalce w pokoju dziennym, bo uparłaś się, żebym to ja spała w sypialni.

— Ależ to żaden kłopot. Świetnie mi się śpi. Daj się namówić.

— Bardzo dziękuję, lecz muszę jutro wracać. Czuję się kompletnie wyczerpana tymi wszystkimi rozmowami. Przyznam ci się, że mam już dość Warszawy. Nie jestem przyzwyczajona do takiego ruchu i rwetesu. Kraków jest spokojniejszy, bardziej relaksowy.

Była załamana. Wciąż nie mogła pogodzić się z koniecznością wyrzeczenia się swego marzenia miłosnego.

Wróciła w nocy. Cały dom pogrążony był w ciemnościach. Cicho stąpała po schodach, by nikogo nie obudzić. Nie chciała z nikim rozmawiać. Gdy weszła do swojego salonu, rzuciła torbę podróżną na dywan i włączyła „Marzenie miłosne” Liszta na minimalną ilość decybeli. Usiadła na kanapie, patrzyła na „Portret młodzieńca z koszem owoców”, słuchała tej muzyki, a po policzkach spływały jej łzy. Długo cichutko łkała, zanim się uspokoiła i ułożyła do snu.

## Rozdział 25

Bożena i Janusz ucieszyli się z decyzji Krystyny niezajmowania się więcej filmem i skoncentrowania się na pisaniu powieści. Termin wyjazdu na Riwierę zbliżał się, więc zaprosili na kolację psychoterapeutę, który miał im towarzyszyć.

Mężczyzna początkowo nie zrobił na Krystynie zbyt wielkiego wrażenia. Nie gustowała w blondynach z niebieskimi oczami. Podobali się jej mężczyźni o południowej urodzie. Lecz po dokładnym przyjrzeniu się, zainteresował ją. Miał w sobie coś... — szukała w myśli odpowiedniego słowa — wytwornego. Był dokładnie ogolony, z odległości pachniał czystością. Miał na sobie płócienny beżowy garnitur i rozpiętą przy szyi seledynową koszulę. Wypielęgnowane, piękne ręce z sygnetem z białego złota na palcu raz po raz ściągały jej wzrok. Uderzył ją inteligentny wyraz jego twarzy i oryginalny sposób mówienia. Zdawało się jej, że go już kiedyś widziała, ale w żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć, gdzie i w jakich okolicznościach.

Widziałam go chyba we śnie, pomyślała, wpadając w zadumę. Odniosła wrażenie, że ten człowiek należy do „jej świata”. Tego wymarzonego. Kiedy tak z lekkim uśmiechem na ustach przyglądała się nieznajomemu, nie wiadomo, dlaczego przypomniało się jej, jak w dzieciństwie czuła się wyobcowana w swoim otoczeniu i jak pragnęła się z niego wyrwać. A chociaż udało się jej wejść w artystyczne środowisko, to jednak gorzko się rozczarowała. Ten człowiek był zupełnie inny. Powściągliwy i spokojny. Miał autorytatywny, pewny swego sposób bycia, co jej imponowało. Podczas rozmowy coraz się bardziej jej podobał. Poczuli do niego sympatię. Nadawali na tych samych falach. Z minuty na minutę stawał się dla niej kimś bliskim, przed kim mogłaby odkryć tajniki duszy, co później, podczas urlopu uczyniła. Spodobało się jej też jego poczucie humoru. Widocznie otrząsnął się już po śmierci żony, bo nieustannie żartował, w odróżnieniu od niej, gdyż wciąż nie mogła pogodzić się z fiaskiem urzeczywistnienia dziewczęcego marzenia.

Natomiast Paweł wpatrywał się w nią jak urzeczony. W pierwszej chwili przeżył szok. Zdawało mu się, że to ożyła jego żona, taka jaką poznał, zanim przytyła i obcięła włosy. Chłonał wzrokiem każdy szczegół twarzy Krystyny. Była do Anny podobna, ale piękniejsza.

Jaka ona subtelna — myślał oczarowany. Ta głębia czarnych oczu. Te cudownie skrojone, duże usta... Jej melodyjny głos brzmi jak muzyka... I taka smutna. Pewien jestem, że nie miała szczęścia w życiu. Nigdy chyba jeszcze nie przeżyła prawdziwej miłości, dlatego nie wyszła dotąd za mąż. Brak jej pewności siebie. Jak na aktorkę bardzo nietypowe. Musiała przeżyć jakieś wielkie rozczarowanie.

Po raz pierwszy od śmierci żony inna kobieta zrobiła na nim tak piorunujące wrażenie. Ba, po raz pierwszy w życiu przeżył takie oczarowanie. Zawsze podobały mu się smukłe dziewczyny z ogromnymi czarnymi oczami i długimi



włosami. Krystyna stanowiła jego ideał kobiecej urody. Pożądał jej. Jej szczupłego ciała. Współczuł jej złamanej duszy. Chciał ją pocieszyć, uszczęśliwić... Było to nieporównywalne nawet z zakochaniem się w podobnej do niej zmarłej żonie, która, niestety, z biegiem lat przytyła i obcięła włosy.

Ta kobieta jest stworzona dla mnie. Ona musi być moją, jedyną, już na zawsze — entuzjastmował się ów chłodny na pozór mężczyzna. Wiedział, że z pewnością nie jest zbyt pewna siebie. Postanowił napełnić ją wiarą w swoje możliwości, podobnie jak mu się to udało w przypadku jej bliźniaczki.

Gdy po kolacji wracał do domu, marzył o niej. Był pod jej urokiem. Przepęłniało go poczucie szczęścia. Po śmierci żony zwątpił, że mógłby się jeszcze kiedyś zakochać. Zdawało mu się, że nie potrafi już wykrzesać w sobie tego wspaniałego uczucia. Tymczasem teraz dopadło go tak nieoczekiwane i gwałtownie. Wpatrywał się w jej zmysłową twarz i to dziwne spojrzenie... jakby nieobecne. Z jej oczu emanowała melancholia, nawet wówczas, gdy się śmiała. Nigdy dotąd nie spotkał kogoś o tak fascynującym spojrzeniu...

Rozpamiętywał każdy szczegół jej twarzy. Pomalowane perłową liliową szminką usta, raz po raz uchylające się w uroczym, nieśmiałym uśmiechu, ukazując równe białe zęby. Tak bardzo chciał ich dotknąć swoimi wargami!... Podobało mu się jej wysokie, odsłonięte czoło, okolone burzą czarnych włosów spadających na obnażone plecy. Trudno mu było powstrzymać się przy kolacji, by ich nie pogłodzić. Pragnął przesunąć ręką po jej jedwabistych opalonych ramionach, mocno ją objąć i przytulić się do jej drobnych piersi podrygujących pod czarnym płótnem sukni w rytm jej ekspresyjnej gestykulacji.

Tak bardzo się cieszył, że spędzą razem cały miesiąc. A może... całe życie? — myślał rozmarzony.

## **Rozdział 26**

To był istotnie raj na ziemi. Na Lazurowym Wybrzeżu miało się wszystko, co najpiękniejsze w naturze: lasy, góry, jeziora i przede wszystkim morze z rozległymi plażami, o intensywniej iście lazurowej barwie niespotykanej w żadnym innym zakątku świata. *Villefranche-Sur-Mer* stanowiło idealne miejsce na przeżycie miłości. Stare malownicze miasto schodziło ze skał wprost do zatoki. Plaża nie była kamienista jak w Nicei, gdzie trzeba by chodzić w specjalnych butach, lecz pokryta drobnym żwirkiem dogodnym na spacer. Krystyna z Pawłem, z którym spędzała wiele fascynujących godzin pod bezchmurnym niebem. Wystarczyło stanąć przy skałkach i wrzucić nieco pokarmu do wody, a już pojawiała się cała ławica rybek. Wspaniale też pływało się im we dwójkę w spokojnym morzu bez fal. Miasto było zabytkowe i malownicze. Tuż obok portu z pięknym widokiem na morze, podziwiali łodzie, Cytadelę, okoliczne krajobrazy i budynki. Luksusowe restauracje, sklepy, parki. Widoki z balkonu były oszałamiające, a pokoje luksusowo urządzone i funkcjonalne. Gdy wracała po kolacji do swego pokoju, wciąż na nowo urzekał ją panujący w nim klimat, doznawała zachwyty i mimo zmęczenia długo nie mogła usnąć pod wpływem wrażeń doznanych w ciągu dnia.

Po kolacji oglądali w czwórkę z tarasu restauracji zachody słońca. I był to widok niesamowity. Podziwiali znikającą powoli za horyzontem przypominającą zjawisko science-fiction, olbrzymią pomarańczową kulę, schylającą się jak wielkolud, by wejść za horyzont. Spokojny, senny zmierzch nastrojał ich romantycznie. W pewnym momencie Bożena szepnęła siostrze do ucha:

— Jestem pewna, że nasz ojciec też tu kiedyś spędzał urlop.

— Dałabyś z tym sobie wreszcie spokój — powiedziała również szeptem jej siostra, kiwając z politowaniem głową.

Gdy nazajutrz podczas zwiedzania starego miasta weszli do uliczki o średniowiecznym klimacie, Paweł po raz pierwszy ją pocałował. Powędrowali pod górkę i trafili do Cytadeli. Obecnie znajdował się w niej ratusz i hotel. Obeszli ją, idąc po jej murach tuż przy brzegu morza. Doszli aż do portu jachtowego, w którym znajdowało się obserwatorium oceanograficzne oraz młodsza część miasta. Jednak Krystyna niczego nie dostrzegła. Przez cały czas czuła na ustach smak pocałunku.

Po kolacji tańczyli przy muzyce na żywo do późnych godzin nocnych. Kiedy obejmował ją na parkiecie, ogarniało ją ciepło jego ciała, jak magnes przyciągającego ją w czasie kolacji. Wtulała się w jego ramiona, a on pochylał głowę i zbliżał usta do jej włosów. Nigdy dotąd nie przypuszczała, że można doznać takiego oczarowania, że bliskość mężczyzny może być czymś tak cudownym. W niczyich ramionach nigdy dotąd nie czuła się tak bezpiecznie. Nie musieli przekrzykiwać muzyki, gdyż szeptał jej wprost do ucha, zbliżając następnie swoje ucho do jej warg, by usłyszeć odpowiedź. Ich serca płonęły jak dwie

pochodnie. Tańczyli do upadłego. Ich kroki zgadzały się idealnie, chociaż z wrażenie ugiwały się pod nią nogi.

Po kolacji Paweł zaprosił ją do siebie na szampana. Wahał się początkowo, czy jej to zaproponować, jednak tak bardzo zapragnął być z nią sam na sam, że zdecydował się na ten krok.

Chętnie się zgodziła drżącym głosem, czując mocniejsze bicie serca. Gdy znaleźli się w jego pokoju, podeszła najpierw do balkonu, by podziwiać widok rozgwieżdżonego nieba. Stanął za nią tak blisko, że wyczuwał zapach jej perfum. Dotknął ustami jej włosów, a ona odwróciła się nagle do niego i padli sobie w ramiona. Trwali przez moment w uścisku, po czym on zaczął błyskawicznie rozpiąć guziki jej sukienki, która opadła na dywan. Nie miała na sobie bielizny. Rozgrzana południowym słońcem, upojona zapachami egzotycznej natury, podniecona do szaleństwa przywarła do jego nagiego ciała, które zdążył już uwolnić z T-shirtu i krótkich spodenek. Obsypywali się nawzajem gorącymi pocałunkami, ogarnęła ich fala nieopisanego szczęścia.

— Ukochana, najdroższa — szeptał jej do ucha, a ona nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa. Odchodziła od zmysłów z rozkoszy.

Tej nocy wyspowiadała przed nim z całego życia. Mówiła o swoich marzeniach i aspiracjach oraz o tym, jak wszystkie spaliły na panewce. Nie zataiła nawet pożycia z Parzyną i zwierzyła mu się ze swojej fantasmagorii na punkcie Ryśka Rutkiewicza.

— Nie wierzę, że uda mi się zostać pisarką, bo jak dotąd żadne z moich marzeń się nie spełniło. Tak samo nie wierzę, że ty mnie pokochasz. Z pewnością zniechęcisz się do mnie wkrótce. Po prostu nie mogę uwierzyć w możliwość przeżycia tak wspaniałej miłości.

— Z czasem uwierzysz — skwitował lakonicznie jej wątpliwości.

W tę noc zajrzeli w głąb swoich dusz. Paweł opowiedział jej również o sobie. O swoim spokojnym, dostatnim i szczęśliwym życiu, które załamało się, gdy zamordowano jego żonę. O nieżyjącej matce, która wzbudziła w nim zamiłowanie do muzyki klasycznej. Była lekarką, ale przed studiami ukończyła średnią szkołę muzyczną.

— Muzyka klasyczna obdarza nas skarbami wrażeń — mówił, ucieszony, że mają wspólny temat. — Od razu wyczułem w tobie to bogactwo. Współczuję ludziom, dla których ten świat jest zamknięty. Są ubożsi o całe pokłady doznań, o poczucie szczęścia, które daje obcowanie z tą muzyką.

Rozmawiali o ulubionych utworach. Okazało się, że mieli wspólne upodobania — Mozart, Beethoven, Brahms, Czajkowski, Rachmaninow, oczywiście też Bach i wielu innych. Oboje uwielbiali Chopina. Do najulubieńszych

utworów obojga należały: Symfonia Fantastyczna Berlioza, IX Symfonia Beethovena, Mazurki i Walce Chopina. Niestety, Paweł nie podzielał jej umiłowania operowego świata mocnych uczuć, ani też jej uwielbienia największej diwy operowej wszech czasów Marii Callas. W ogóle nie chodził do opery. Najbardziej lubili słuchać utworów Mozarta, co częściej wspólnie czynili. Muzyka ta wprowadzała ich w błogi nastrój. „Marzenie miłosne” Liszta przestało dla niej istnieć.

Ich wzajemne uczucie pogłębiało coraz bardziej. Wkrótce zamieniło się w prawdziwą miłość, którą Krystyna przeżyła po raz pierwszy w życiu. Nie żałowała już, że nie spełniło się jej marzenie o Ryśku Rutkiewiczu. Z Pawłem to nie był seks, który dotychczasowo uprawiała, lecz coś tak cudownego niczym wzlot do gwiazd. Wyznała mu to otwarcie.

— Nawet z tym filmowcem nie przeżyłaś takiego uniesienia? — spytał.

— Przecież do niczego między nami nie doszło.

— Tylko dlatego, że jeszcze wówczas tkwiło w tobie religijne wychowanie, które zabraniało seksu przed ślubem. Zresztą z tego, co mi opowiedziałaś, on nie upierał się zbyt przy odebraniu ci cnoty. Może był homoseksualistą?

— Możliwe — westchnęła ciężko. — To bez znaczenia. Dzięki tobie przestałam o nim marzyć.

Do końca pobytu przeżywali euforię. Po miesiącu z żalem zegnali to urocze miejsce, w którym na łonie bujnej śródziemnomorskiej natury, w pieszczocie słonecznych promieni jak kwiat rozkwitła ich miłość.

Na Lazurowym Wybrzeżu Krystyna żyła jak we śnie. Ani przez chwilę nie potrafiła sobie uświadomić, że to rzeczywistość, że istotnie była w Cannes, w Nicei i wielu innych słynnych miejscach Riwieri. Czuła się jak w francuskim filmie, w którym gra główną rolę. Był to gorący romans o prawdziwej miłości z erotycznymi scenami, jakich nie widziała w żadnym innym filmie.

## **Rozdział 27**

Siedzieli w czwórkę przy kolacji w jadalni domu Janusza i Bożeny. Planowali ślub Krystyny i Pawła oraz przyjęcie weselne, na które zamierzali zaprosić wszystkich krewnych i bliskich znajomych. Nagle odezwał się telefon. W każdym z pokoi był aparat, a pomieszczenie było tak duże, że gdy podeszła do niego Krystyna, która spodziewała się telefonu matki, trójka pozostałych osób nie przerywała jedzenia i rozmowy.

— Czy to ty, Krysiu? — usłyszała w słuchawce.

— Tak — powiedziała drżącym głosem i zbladła. Od razu poznała go po głosie.

— Słyszałaś o tym, co się ze mną działo?

— Tak. — Nic więcej nie była w stanie powiedzieć. Jej serce waliło jak szalone, przed oczami latały czarne pląty. Zdawało się jej, że za chwilę straci przytomność.

— Czytałem twój scenariuszem dzień przed tym koszmarnym zdarzeniem. Jest świetny. Ta historia poruszyła mnie do głębi. Od razu zobaczyłem cię w głównej roli. Przecież ci to przed laty obiecałem. Pamiętasz? Pracowałem nad nim w więzieniu i... marzyłem o tobie. Prześladowały mnie twoje cudowne oczy.

— Jesteś już na wolności? — spytała zszokowana, dochodząc powoli do siebie.

— Oczywiście. Jak mogłaś uwierzyć, że to ja popełniłem tę zbrodnię?

— Nie uwierzyłam, ale wszystko wskazywało na to, że zostaniesz skazany.

— Jednak wykryto sprawcę i jestem wolny. Po wyjściu z aresztu przez dwa tygodnie dochodziłem do siebie — mówił szybko, nerwowo. — Kiedy tylko dobrze się poczułem, postanowiłem skontaktować się z tobą. Musisz natychmiast przyjechać do Warszawy i zajmiemy się tym scenariuszem. Wiesz, nadałem mu więcej dramaturgii, wprowadziłem parę nowych scen i dialogów. Niektóre trochę poprawiłem. Zmieniłem też ekspozycję. Omówimy te zmiany. Mam nadzieję, że je zaakceptujesz. Zrobiłem już kosztorys, który mógłbym przefaksować twojemu szwagrowi, żeby zorientował się, ile musiałby wydać na realizację filmu. To będzie niezależna, niskobudżetowa produkcja, więc myślę, że on się zgodzi ją sfinansować.

— Z pewnością. Tylko... — przerwała, przełknęła ślinę i milczała. Ugięły się pod nią nogi. Oparła się ciężko o stół, na którym stał telefon. W jej wnętrzu rozszalała burza. Przed jej oczami stanął ten piękny mężczyzna jak żywy, a w sercu ożyło wygasłe uczucie. Nie była w stanie mu powiedzieć, że wychodzi za mąż i ma teraz na głowie inne sprawy.

— Co się dzieje? — zaniepokoił się. — Myślałem, że się ucieszysz.

— Bardzo... się cieszę, że jesteś... na wolności — wykrztusiła ze ściśniętego gardła. — Ale... nie mogę teraz rozmawiać. Przepraszam. Jutro zadzwonię. Pa, pa.

Chwiejnym krokiem wróciła do stołu, usiadła i opróżniła swój kieliszek wina.

— Stało się coś złego? — spytał Paweł. — Jesteś taka blada.

Wszyscy troje wbili w nią wzrok z napięciem i czekali, co powie.

— To nie była mama.

— A kto?! — wykrzyknęła Bożena.

— Nie mogę powiedzieć — wykrztusiła ze ściśniętego gardła.

Spojrzeni po sobie skonsternowani.

— Jedz, bo ci wystygnie — rzekł spokojnie Janusz, usiłując ratować niezręczną sytuację.

Paweł zdrętwiał z niepokoju. Błyskawicznie przypomniał sobie zwierzenia Krystyny o Ryśku Rutkiewiczu. Był zbyt dobrym psychologiem, by nie zorientować się, że byłby to poważny rywal. Tak. Przekonany był, że został on zwolniony z aresztu i zamierza nakręcić film na podstawie jej scenariusza, a przy tym chce jej powierzyć główną rolę. Wiedział, że jest to dla niej ogromna szansa, że bardzo jej na tym zależy. Obawiał się, że wobec tego zechce przesunąć datę ślubu aż do ukończenia zdjęć. Nie przyszło mu jednak do głowy, że ten człowiek może stanąć na drodze do ich szczęścia. Zbyt pewny był trwałości ich uczucia. Jednak spieszno mu było do zawarcia ślubu. Poczł złość na myśl, że trzeba będzie przesunąć jego termin. Jednak po chwili zaczął próbować się mitygować:

Jak mogę być takim egoistą! Przecież dla niej to bardzo ważne. Muszę uzbroić się w cierpliwość... Nie, nie mogę się na to zgodzić! — zecydował. — Najpierw się pobierzemy, odbędziemy podróż poślubną, a dopiero potem ona zajmie się filmem — postanowił. — Mowy nie ma o odłożeniu ślubu.

Kolacja przebiegała w kłopotliwym nastroju. Krystyna milczała i nie jadła. Nic nie mogła przelknąć.

— Powiedz, kto to był — nalegała Bożena, która też zaczęła się wszystkiego domyślać. — Przecież przed nami nie masz tajemnic.

— Nie mogę. Przepraszam. Bardzo źle się czuję. Muszę się położyć. Pocałowała Pawła na pożegnanie i wyszła.

Bożena wybiegła za nią. Krystyna szła wolnym krokiem po schodach. Czowała się, jak ugodzona obuchem. Jej siostra podtrzymała ją, gdy się zachwiała. Objęła ją i poprowadziła. Gdy znalazły się na górze, w jej salonie, usiadły na kanapie. Bożena trzymała ją w dalszym ciągu w objęciach, Po chwili wstała, wyjęła z barku koniak, wlała nieco do kieliszka.

— Wypij do dna i przemów wreszcie — rzekła zdenerwowana.

Bliźniaczka wykonała polecenie, lecz w dalszym ciągu milczała z otępiałym wzrokiem utkwionym w przestrzeń. Sprawiała wrażenie zahipnotyzowanej. Nie była w stanie otrząsnąć się z szoku wywołanego tym telefonem.

— Wiem — rzekła w końcu Bożena. — To był ten cholerny

homoseksualista. Znaleźli sprawcę i go wypuścili. On sobie teraz wyobraża, że ty jeszcze zechcesz mieć z nim coś wspólnego z tym filmem. Przecież zapomniałaś o nim. Paweł uwolnił cię od tej psychozy.

— Nie mów tak o nim — odezwała się w końcu Krystyna. — on nie jest homoseksualistą.

— A ja ci mówię, że jest. Zresztą — wzruszyła ramionami Bożena — jakie to ma teraz znaczenie. Przecież kochasz Pawła. Wkrótce się pobierzecie. Po co ci ten film? Jesteś szczęśliwa. Będziesz pisała powieści.

— Nie jestem pisarką. Jestem aktorką. Tak wiele wycierpiałam, żeby nią zostać. Nie wyobrażasz sobie, jak wiele mnie kosztowało zrezygnowanie z kariery, którą sobie wymarzyłam. Nie jesteś w stanie zrozumieć, co to dla mnie znaczy, zagrać główną rolę w filmie? A on jest świetnym reżyserem, więc z pewnością odniosłabym sukces. Iwona mówiła mi, że ten Zarzycki był alkoholikiem i często nie zjawiał się na planie. Wszystkie najlepsze sceny jego filmów wyreżyserował sam Rysiek.

— Co ty opowiadasz?! — oburzyła się Bożena, wypuszczając ją z uścisku. — Po co ci to? Od dzieciństwa marzyłaś, by zostać pisarką. Z tym aktorstwem to było nieporozumienie. Naprawdę, daj sobie spokój z filmem i z tym pedałem. Jeszcze przez niego zmarnujesz szansę na prawdziwą miłość, na udane małżeństwo z Pawłem.

— Nie. Powiem mu, że muszę najpierw wziąć ślub i dopiero potem zajmę się filmem, ale nie mogę z niego zrezygnować. Jestem aktorką. To pisanie szło mi jak po grudzie.

— Rozumiem cię, kochanie. Dobrze. Zagrasz sobie w tym filmie. Chcesz być aktorką? Okay. Tylko obawiam się, że to może zburzyć twoje szczęśliwe pożycie z Pawłem. Naprawdę, zastanów się nad tym. Przecież najważniejsze jest twoje szczęście osobiste, którego nigdy dotąd nie zaznałaś. Pomyśl o tym, zanim podejmiesz decyzję. Jesteś w tej chwili zszokowana. To spadło na ciebie niespodzianie, więc nie podejmuj pochopnie decyzji, która zaważy na całym twoim życiu. Przemyśl to, porozmawiaj o tym poważnie z Pawłem. On ci najlepiej doradzi, bo cię kocha. Zrób tak, jak on zdecyduje. Tylko pod tym warunkiem, że on to zaakceptuje, dostaniesz od nas pieniądze na ten film. Zdaj się na niego. To bardzo mądry człowiek. On będzie wiedział najlepiej, co jest dla ciebie właściwe.

— Oczywiście. Jutro z nim porozmawiam i zrobię tak, jak on mi doradzi. Tylko... Jak usłyszałam głos Ryśka w słuchawce, zwątpiłam we wszystko. Przez całe życie o nim marzyłam... Tak trudno mi... — rozplakała się rzewnie. — Bożenko, powinnaś mnie zrozumieć. Ty też przez całe życie marzyłaś o biologicznej matce, a o biologicznym ojcu marzysz do dziś. Czy możesz sobie wyobrazić, co poczułam, kiedy on mi powiedział, że przez cały czas w więzieniu



marzył o mnie?

— Nie chcę tego słuchać. — Bożena obiema dłońmi zatkała uszy. — Zażyj tabletkę nasenną, inaczej nie uśniesz, tylko całą noc będziesz snuła nowe marzenia. Zrób to dla mnie. Nie myśl o tym, dopóki nie porozmawiasz z Pawłem. Okay?

— Dobrze, kochanie — westchnęła ciężko. — Zostań jeszcze! — krzyknęła, widząc, że Bożena zamierza wyjść.

Jej siostra usiadła z powrotem koło niej.

— Wiesz, ożyło we mnie wspomnienie tej nocy w Sopocie, kiedy on zamierzał odebrać mi cnotę i pożałowałam, że się tak broniłam. Gdybym wtedy...

— Jezus, Maria! Ty chyba oszalałaś! — krzyknęła Bożena i złapała się za głowę. Na jej twarzy malowało się przerażenie. — Nie chcę tego słuchać, rozumiesz?! — Wstała z kanapy. — Idę do jadalni pożegnać się z Pawłem. Ja chyba też będę musiała zażyć tabletkę nasenną, bo nie usnę z obawy, że ta fantasmagoria stanie na drodze do twojego szczęścia.

Wyszła, trzasnąwszy drzwiami.

Krystyna zerwała się z miejsca i pobiegła za nią. Przegoniła ją, pokonując błyskawicznie schody, wpadła do jadalni i rzuciła się na szyję osłupiałemu Pawłowi.

— Kocham cię Pawełku — wyrzuciła z siebie zdyszana. — Zostań ze mną na noc.

— Ja też cię kocham — powiedział i pocałował ją w usta. — Co się stało?

— Chodź do mnie na górę. Wszystko ci opowiem. Zostaniesz na noc?

— Jasne. Jeśli tego pragniesz.

— No, idźcie już — rzekła Bożena, wyraźnie ucieszona. — Spotkamy się jutro rano. Chyba, że będziecie dłużej spali i Maria przyniesie wam śniadanie do sypialni.

## Rozdział 28

Gdy znaleźli się w jej salonie, Krystyna wyjęła z barku koniak i kieliszki z bufetu.

— Nie piłeś podczas kolacji, bo miałeś wrócić do domu samochodem, teraz możesz.

— Oczywiście — powiedział napełniając szkło. — Za naszą miłość.

Usiadł koło niej na kanapie. Łyknęli sporo i siedzieli w milczeniu.

— Trzęsiesz się z przejęcia — odezwał się pierwszy. — A może obawiasz się czegoś? Wiem, to dzwonił ten twój wymarzony filmowiec. Nietrudno było się domyślić. Zwolniono go z aresztu. Wciąż go kochasz?

— Ciebie Kocham — powiedziała cicho, niezbyt namiętnie, zdawkowo.

— To dlaczego drżysz z przejęcia na myśl o spotkaniu z nim?

— Skąd ci to przyszło do głowy?

— On ci zaproponował główną rolę, tak? — spytał z niepokojem.

— Tak. Prosił, żebym przyjechała do Warszawy, bo musimy wspólnie popracować nad scenariuszem.

— A co z naszym ślubem?

— Weźmiemy go w wyznaczonym terminie, jak wrócę z Warszawy. Praca nad scenariuszem potrwa zaledwie parę dni, a potem on będzie musiał wszystko przygotować. Przecież ja nie znam się na tym, więc on będzie producentem prowadzącym. Przygotuje plan zdjęciowy, całą ekipę, operatora, wybierze aktorów do pozostałych ról... To potrwa jakiś czas. Zanim rozpoczną się zdjęcia, zdążymy wziąć ślub i odbyć podróż poślubną. Dopiero potem zajmę się filmem.

— I będziemy małżeństwem na odległość? — pytał dalej, wyraźnie zdenerwowany. — O ile wiem akcja filmu toczy się w Krakowie, a my będziemy mieszkać w Warszawie

— Większość zdjęć będzie kręcona w warszawskim atelier, tylko parę w plenerze, w Krakowie.

— Dobrze, Jedź do Warszawy. Dam ci klucze od mieszkania, sfinalizuję tutaj sprzedaż domu i dojadę do ciebie.

— To byłoby dla mnie krępujące. Zatrzymam się u Iwony.

— Jak uważasz. Ale może poczekałabyś, aż uda mi się sprzedać dom i pojedziemy razem?

— Kochanie, nie sędzę, żeby ci się to szybko udało. Przecież powiedziałaś, że nie możesz się zgodzić na cenę, którą ci proponują... Poza tym zatrzymam się w Warszawie zaledwie parę dni. Zostań w Krakowie aż do naszego ślubu, tak ja zamierzałaś. Po co masz jeździć tam i z powrotem. Nie będziesz mi w Warszawie potrzebny. Będę zajęta poprawianiem scenariusza.

Paweł zaszepił się. Obawiał się, że po spotkaniu z obiektem dziewczęcych marzeń, ożyje jej uczucie. Wiedział, że taka niespełniona miłość jest silniejsza od spełnionej. Ten Rutkiewicz po sukcesie pierwszego filmu, może stać się słynnym

reżyserem i będzie ją angażował do następnych.

A co, jeśli on się w niej? — myślał zmartwiony. Przecież chciał jej odebrać cnotę. Ona z pewnością wybierze jego. Pokochała mnie pod wpływem uroku śródziemnomorskiej natury. Właściwie to ją uwiodłem. Za wcześnie. Nie zdążyła zapragnąć naszego zbliżenia. Musiałoby zaistnieć coś, co przeszkodziłoby nam w spełnieniu. Wówczas oboje marzylibyśmy o sobie i byłaby to prawdziwa miłość. Wiedzą o tym mądre dziewczyny. Kiedy chcą złapać ptaszka w sieć, jak najdłużej odwołują pójście z nim do łóżka. Wielka miłość powstaje z niespełnionego pragnienia. I dlatego ona wciąż kocha tego filmowca. Gdyby on wtedy w Sopocie odebrał jej cnotę, szybko by o nim zapomniała. To niespełnione marzenie dręczy ją do dziś. A pewnie i on często o niej myśli. Taka jest ludzka natura — pragnienie, tęsknota, marzenia są najpiękniejsze. Najbardziej nas pociąga to, co nieosiągalne... A może ja też jej nie kocham? To poszło zbyt łatwo, bez najmniejszego wysiłku z mojej strony. Czy tak rodzi się prawdziwa miłość? Żonę musiałem przez pół roku zdobywać, dlatego nasza miłość była taka trwała. Krystyna zrobiła na mnie ogromne wrażenie tylko dlatego, bo jest do złudzenia podobna do Anny z czasów, gdy ją poznałem. Ale czy będziemy się tak prawdziwie kochać, póki nas śmierć nie rozłączy? Tak, jak kochaliśmy się z Anną? Ona ma zupełnie inny charakter i pragnienia. Dla Anny byłem wszystkim, miała nieciekawą pracę. Wkrótce po ślubie zrezygnowała z pracy i myślała tylko o dziecku, którego oboje nie mogliśmy się doczekać. Natomiast Krystyna marzy o karierze. A ten człowiek mógłby jej ją zapewnić.

— Ty mnie nie kochasz, ty wciąż kochasz jego — odezwał się wreszcie stłumionym głosem. — Świadczy o tym twoja reakcja na jego telefon. Wiesz, nie ma prawdziwej miłości bez wzajemności. Tak twierdził filozof i psychoanalityk Erich Fromm. Wierzę w to. Jeśli zjawia się u mnie pacjentka nieszczęśliwie zakochana, tłumaczę jej, że to psychoza i staram się ją uwolnić od tego uczucia. Skoro ty mnie nie kochasz, to chyba nasza miłość jest złudzeniem i będę się musiał z niej wyleczyć...

— Co ty opowiadasz?! — krzyknęła Krystyna i rozplakała się.

Taka była szczęśliwa przed tym telefonem. A teraz miałyby runąć ich plany jak domek z kart? To prawda, że pragnienie kariery filmowej i życia z tym pięknym jak Apollo mężczyzną opanowało ją całkowicie, ale tylko przez chwilę. Przecież... kochała Pawła. Nie mogła przekreślić tego, co z nim przeżyła... Zamknęła oczy, gdyż odnosiła wrażenie, że cały pokój ze wszystkimi meblami wiruje wokół niej. Jeszcze przed godziną pewna była swojego spokojnego szczęścia. A teraz... Przytuliła się mocno do ukochanego z głośnym łkaniem.

— Przepraszam — powiedział, wycierając chusteczką z jej twarzy łzy. — Uspokój się. Przecież nic się nie dzieje. Niepotrzebnie denerwujemy się oboje, jak para histeryków. Zastanówmy się nad tym spokojnie. Ten telefon spadł na nas, jak

grom z jasnego nieba, kiedy byliśmy w ferworze przygotowań do ślubu i przyjęcia weselnego. Oboje zwątpiliśmy przez chwilę w naszą miłość, jednak jeśli kochamy się prawdziwie, to wszystko się jakoś ułoży. Wszystko trzeba spokojnie przemyśleć. Nic jeszcze nie jest przesądzone. Pojedziesz tam, zorientujesz się w sytuacji. Nie wiadomo, czy w ogóle dojdzie do nakręcenia tego filmu, czy ty jeszcze coś do niego czujesz, a on do ciebie. Przecież w ogóle się nie znacie. Skąd możesz wiedzieć, co to za człowiek. Może jest homoseksualistą? Wiele na to wskazuje.

— Kochany jesteś, że zgadzasz się na mój wyjazd. — Krystyna odetchnęła z ulgą po wysłuchaniu jego przemowy. — Proszę Cię, powiedz to jutro przy śniadaniu, bo Bożena postawiła mi wczoraj warunek. Dadzą mi pieniądze na film, jeśli ty się zgodzisz na jego realizację.

— Dobrze. Powiem im. A teraz chodźmy do łazienki i połóżmy się wcześniej spać. Muszę jutro o ósmej wyjechać, o dziewiątej mam już pierwszego pacjenta.

— Oczywiście. Przecież wiesz, że jemy śniadanie o siódmej. Bożena odwozi na ósmą dzieci do szkoły, a Janusz jedzie do kliniki.

Często u niej nocował, więc miał na miejscu piżamę, przybory do golenia i kosmetyki. Rozebrali się i poszli wspólnie pod prysznic. Jej smukłe, szczupłe ciało z małymi, dziewczęcymi, jędrnymi piersiami zawsze go podniecało. Nie wytrzymał i taką mokrą wziął na ręce. Zaniósł do sypialni, gdzie w łóżku zaczęli się kochać. Zaskoczył ją, nie potrafiła się skoncentrować, myślała o czekającym ją spotkaniu z Ryśkiem Rutkiewiczem. W momencie, gdy przypomniała sobie, jak ją w Sopocie całował po całym ciele, przeżyła orgazm. Paweł zaraz po niej. Jak zawsze wstrzymywał się do momentu jej szczytowania.

Gdy opadli na poduszkę, powiedział:

— Byłaś tym razem jakaś... nieobecna. Przyznaj się. Myślałam o nim. Ty go wciąż kochasz — rzekł z wyrzutem. — To... dla mnie bolesne.

— Jak możesz tak mówić? — zaprzeczyła. — Ciebie kocham.

— No, cóż — westchnął głęboko. — To się okaże. Jedź do niego. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Poddamy ciężkiej próbie nasze uczucie. Ufam, że wyjdziemy z niej zwycięsko — rzekł drżącym głosem.

Lękał się, że ją straci, lecz starał się tego nie okazywać i robić dobrą minę do złej gry. Wiedział, że do miłości nie da się zmusić. On ją kochał, mimo zawodu, jakiego doznał z powodu jej reakcji na telefon Rutkiewicza, lecz zwątpił w jej wzajemność. Zastanawiał się, czy pasują do siebie. Ten reżyser z pewnością ma z nią więcej wspólnego. Wiedział jednak, że trudno mu będzie zrezygnować z rozkoszy, jaką Krystyna daje mu w łóżku. Tego nigdy z Anną nie przeżył. Ani z żadną inną kobietą.



## **Rozdział 29**

Przy śniadaniu wybuchła burza, kiedy Paweł oznajmił, że zgadza się na wyjazd Krystyny do Warszawy.

— A co z waszym ślubem?! — krzyknęła zaniepokojona Bożena. — Zdajesz sobie sprawę, jak długo trwa realizacja takiego filmu? Chcesz, żeby ugrzęzła w tym zdemoralizowanym środowisku, z którego ledwo się wyrwała? Ona ma talent literacki. Powinna pisać i zacząć wreszcie spokojnie żyć.

— Chyba nie chcesz, żeby twoja siostra znowu wylądowała w szpitalu psychiatrycznym? Rozchorowała się z powodu rozpaczy, że musi rozstać się z wymarzonym zawodem. Jest aktorką. Jeśli zrezygnuje z tej szansy, do końca życia będzie tego żałowała.

— Ależ ten człowiek jest homoseksualistą!

— Tym lepiej. Nie będę musiał się obawiać, że ją uwiedzie.

— Zastanówcie się jeszcze nad tym spokojnie — doradził Janusz. — Ja też uważam, że to nie jest dobry pomysł.

— Bardzo dobry — rzekła Krystyna. — Paweł jest świetnym psychologiem. Zna mnie lepiej niż ja sama. Wyjadę tylko na parę dni. Nim rozpocznie się realizacja filmu, zdążymy w przewidzianym terminie wziąć ślub i odbyć podróż poślubną. Przrzekłaś mi, że jeśli on się zgodzi na mój udział w tym filmie, to zainwestujecie w jego realizację — zwróciła się do siostry. — Więc jak? Zmieniliście zdanie? — spytała drżącym ze zdenerwowania głosem. —

— No... nie. Dotrzymamy obietnicy, prawda Januszu?

Jeśli ty sądzisz, że mimo wszystko warto, to... zgadzam się — odrzekł po chwili wahania. — Mówiłaś, że ten Rutkiewicz jest bardzo zdolny, więc chyba nie ryzykujemy straty tych pieniędzy. Tylko chciałbym przedtem zobaczyć kosztorys...

— Nam też zależy na tym, żebyś była szczęśliwa — zwrócił się do Krystyny, a ty jesteś aktorką, więc trudno, żebyś zrezygnowała z tej szansy.

— Kochani jesteście, nie wiem, jak wam dziękować! Tak się bałam, że nic z tego nie wyjdzie. Zaraz po śniadaniu zadzwonię do niego i umówię się z nim na spotkanie w Warszawie. On przygotował już kosztorys, który wam natychmiast przefaksuje.

— Wspaniale — wtrąciła milcząca na ogół Maria. — Zostaniesz gwiazdą filmową! — zwróciła się do Krystyny.

Nie mogła wprost uwierzyć w tak pomyślny obrót sprawy. Po śniadaniu czule pożegnała się z Pawłem i poszła do siebie. Chciała od razu zatelefonować do Ryśka, lecz doszła do wniosku, że to zbyt wczesna pora. Z przejęcia drżała na całym ciele. Nie potrafiła niczym się zająć. Chodziła po salonie chwiejnym krokiem. Była w rozterce. Nie była już pewna, czy kocha Pawła. Zwątpiła też



w jego uczucie. Ten jeden telefon postawił jej życie na głowie. Przywrócił nadzieję na spełnienie dziewczęcego marzenia, lecz z drugiej strony, trudno jej było zrezygnować z takiego wspianego małżeństwa. Przecież kochała Pawła.

Włączyła płytę z „Marzeniem miłosnym” i usiadła na kanapie. Łzy wzruszenia spływały jej po policzkach. Słuchała muzyki całym sercem, wpatrując się w „Portret młodzieńca z koszem owoców”. Czowała, jak zalewa ją fala szczęścia na myśl o rychłym spotkaniu z Ryśkiem.

Wtem odezwał się telefon, widocznie Maria przełączyła do niej rozmowę. Serce podskoczyło jej do gardła, gdy usłyszała w słuchawce jego głos.

— Przepraszam, że nie dałem ci czasu do namysłu, ale chciałbym znać twoją odpowiedź. Obawiam się, że twój szwagier się rozmyślił...

— Nie, skądże — zapewniła go. — Właśnie chciałam do ciebie zadzwonić, żeby się umówić.

— Świetnie! — Ucieszył się. — Kiedy mogłabyś przyjechać?

— Muszę najpierw zadzwonić do przyjaciółki mieszkającej w Warszawie, u której zawsze się zatrzymuję. Zaraz to zrobię i oddzwonię ci, kiedy przyjadę.

— Nie ma potrzeby. Możesz się zatrzymać u mnie. To ułatwi nam pracę nad scenariuszem. Mam wygodną, rozkładaną wersalkę w salonie. Będę na niej spał, a tobie oddam do dyspozycji sypialnię.

Milczała, czując, jak krew uderza jej do głowy. Położyła rękę na czole. Było rozpalone jak ogień. Z zaskoczenia nie mogła wypowiedzieć ani słowa.

— Słyszysz mnie? — spytał.

— Tak, tylko wolałabym nocować u przyjaciółki — wykrztusiła wreszcie.

— Dlaczego? Przecież mówiłaś, że mieszkasz w domu siostry, więc nie jesteś mężatką. A może masz zazdrosnego przyjaciela?

— No tak. On... nie byłby tym zachwycony.

— Rozumiem. — W jego głosie słychać było zawód.

— Nie powiem mu o tym — rzekła, podejmując w mgnieniu oka postanowienie. — Okłamię go, że zatrzymam się u przyjaciółki.

— Doskonale. Więc kiedy przyjedziesz?

— Jutro — rzekła spontanicznie. — Myślę, że siostra podrzuci mnie na dworzec po odwiezieniu dzieci na ósmą do szkoły. Będę chyba gdzieś koło południa.

— Sprawdzę, o której przyjeżdża pociąg z Krakowa. Z pewnością masz jakieś połączenie około godziny dziewiątej rano. To jesteśmy umówieni. Bardzo się cieszę. Mam nadzieję, że mnie nie zawiedziesz.

— Gdyby się coś zmieniło, dam znać. Zatem... do jutra.

— Do widzenia. Będę czekał na dworcu.

Po odłożeniu słuchawki zachwiała się. — Boże, co ja robię? Co z tego wyniknie? Co dalej z Pawłem? — myślała spanikowana.

Była niesamowicie podniecona. Serce waliło jej w piersi jak młotem. Czowała, że uginają się pod nią nogi z podekscytowania. Usiadła na kanapie i rozplakała się. Przerażona była swoją spontaniczną decyzją.

## **Rozdział 30**

Boże, co ja robię? — myślała zmartwiona, siedząc w pociągu. Chyba oszalałam. Przecież trzeba było zatrzymać się u Iwony.

Drżała z przejęcia. Kochała Pawła, ale nie potrafiła wyrzec się głównej roli w filmie, a przede wszystkim spotkania z obiektem dziewczęcych wzdychań! Zobaczyć go po tylu latach... To było wspaniałe. „Marzyłem o tobie. Prześladowały mnie twoje cudowne oczy” — brzmiały w jej uszach jego słowa.

Czekał na nią na dworcu. Od razu go zauważyła, ponieważ górował nad tłumem. Miał na sobie skórzaną, szarą kurtkę z fantazyjnie zawiązanym czerwonym szalikiem i jasne dżinsy. W rękę trzymał owinięty w folię bukiet składający się z różnokolorowych chryzantem, dalii i wrzosów. Wzruszona podała mu na przywitanie rękę, którą ucałował. Podał jej kwiaty i objął serdecznie. Poczula się w siódmym niebie.

— Jesteś! — wykrzyknął. — Witaj, Krysiu! Nie mogłem się doczekać tego spotkania, by spojrzeć w twoje fascynujące oczy. Zupełnie się nie zmieniłaś. Śmiało możesz zagrać rolę młodej dziewczyny, która z czasem staje się dojrzałą kobietą, tak jak jest w scenariuszu. Tylko sceny z dzieciństwa zagra jakaś dziewczynka. Pięknie wyglądasz. Jestem olśniony. Do twarzy ci w tym czerwonym płaszczyku. Wiesz, najpierw pojedziemy do mnie, zostawisz bagaż, odświeżysz się po podróży i pieszo pójdziemy na obiad do pobliskiej restauracji, żebym mógł się napić z tobą wina — zalał ją potokiem słów. Był niesamowicie ożywiony. Na jego twarzy malowała się radość. Uśmiechał się od ucha do ucha, ukazując białe zęby.

— Dzień dobry — wykrztusiła ze ściśniętego wzruszeniem gardła. — Piękne kwiaty. Dziękuję.

Nie była w stanie nic więcej powiedzieć. Dopiero w samochodzie odzyskała głos. — Ty natomiast trochę się zmieniłeś, ale na korzyść. Bardzo ci do twarzy z włosami przyprószonymi srebrnymi nitkami... To jednak ta chora psychicznie kobieta nie zmyślała, że Małek sprowadził po twoim wyjściu jakiegoś chłopaka, który go otruł. Ale dlaczego? Znał go i nienawidził? Miał przygotowaną truciznę?

— Skąd ci to przyszło do głowy?

— Rozmawiałam z tą kobietą. Przeprowadziłam prywatne śledztwo. Powiedziałam o tym inspektorowi milicji, ale mi nie uwierzył.

— Mylisz się, Krysiu. Otruł go sąsiad. Przypomniałem sobie w ostatniej chwili coś ważnego, dzięki adwokatowi wierzącemu w moją niewinność. Opowiem ci dokładnie przy obiedzie, bo to długa historia.

Rysiek mieszkał na Żoliborzu. Była to dzielnica intelektualistów i artystów, zatopiona w zieleni, kameralna, a zarazem nowoczesna. Miał dwupokojowy apartament, z dużą kuchnią i łazienką z błękitnymi kafelkami. Krystyna poczuła się tu swojsko, jak w domu. W salonie znajdowała się skórzana wersalka piaskowego

koloru z dwoma takimi samymi fotelami. Stolik okolicznościowy z mozaiką podobny był do jej ulubionego stolika. Stały tam też półki z książkami z surowego drzewa, stół z czterema krzesłami wytapicerowanymi wzorzystą satyną, taką samą jak zasłony. Zza białej muślinowej firanki zaglądały liściaste drzewa, chroniące przed słońcem i stwarzające przytulną atmosferę, którą pogłębiał perski dywan. Odstąpiona jej przez Ryśka sypialnia urządzona była meblami z wiśniowego drzewa. Oprócz szafek z dwu stron dużego łóża znajdowała się duża szafa na ubrania i stolik z dwoma krzesłami. Od razu rozpakowała rzeczy, umyła tylko ręce, poprawiła makijaż i fryzurę. Pieszko poszli do restauracji.

Gdy znaleźli się na miejscu, Krystyna otrząsnęła się wreszcie z oszołomienia. Kiedy kelner podał im kartę, od razu otworzyła ją na stronie rybnych dań, ponieważ bardzo je lubiła.

— Mam ochotę na karpia — oświadczyła.

— Wyobraź sobie, że ja też. Zawsze mi się kojarzy z odświeżoną atmosferą. Twój przyjazd to dla mnie wielkie święto.

Zamówił karpia na zimno w galarecie, a następnie na gorąco, smażonego z warzywami i faszerowanego z grzybami w sosie śmietanowym, do tego sałatki i butelkę białego wina.

— Opowiadaj, jak doszło do wykrycia sprawcy zbrodni — zwróciła się do niego Krystyna. — Inspektor powiedział mi, że śledztwo jest zakończone i zamierza przekazać sprawę prokuratorowi.

— Tak było. Jednak mój adwokat zaczął mnie już po raz któryś indagować, żebym sobie dokładnie przypomniał cały przebieg tego feralnego wieczoru. Więc wygrzebałem z pamięci najdrobniejszy szczegół. Początkowo moja znajomość z Bogdanem Małkiem doskonale się układała. Nie wiedziałem, że jest gejem. Jednak kiedy zaczął się do mnie dobierać, postanowiłem przestać się z nim spotykać. Bogdan był doskonałym kucharzem, zaprosił mnie na pożegnalną kolację. Podczas jedzenia wyszukanych przystawek zdenerwował mnie przekonywaniem, że jestem ukrytym homoseksualistą. Wiem, że trudno ci jest się z tym pogodzić, mówił, bo chciałbyś mieć rodzinę, żonę dzieci, ale nikt nie jest w stanie zmienić orientacji seksualnej. Człowiek się z tym rodzi i jeśli usiłuje na siłę to w sobie stłumić, przeżywa dramat. Wiesz, jak skończył twój ulubiony kompozytor Czajkowski? Zmarł na cholere, odpowiedziałem. Bzdura, wruszył ramionami. To oficjalna wersja. On popełnił samobójstwo. Całe życie walczył z pociąganiem do mężczyzn, ożenił się nawet, lecz po miesiącu opuścił żonę. Twoje małżeństwo też nie trwało zbyt długo, bo... Ale nie z tego powodu, przerwałem mu i wtedy istotnie podniosłem głos, jednak podczas kolacji wybiłem mu z głowy zgodę na seks i rozstaliśmy się w zgodzie. Obiecałem mu, że w dalszym ciągu będę się z nim przyjaźnić, chociaż Bogdan przez cały czas opowiadał mi, jak bardzo Czajkowski cierpiał. Brzydził się sobą po każdym homoseksualnym kontakcie.

Podobno pisał o tym w listach do brata. Przeżywał wewnętrzny dramat, ponieważ był człowiekiem religijnym. Według muzykologa Davida Browna zaangażował się w związek z pewnym księciem. W Rosji homoseksualizm był przestępstwem, groziło za nie zesłanie na Syberię oraz chłosta różgami brzoźowymi. Stryj księcia napisał skargę do cara. Kolega Czajkowskiego ze Szkoły Prawoznawstwa w Petersburgu, wpadł na pomysł postawienia kompozytora przed „sądem honorowym” złożonym z absolwentów uczelni. Zdaniem muzykologa właśnie to gremium zobowiązało go do popełnienia samobójstwa, aby uniknąć skandalu hańbiącego reputację szkoły. Pojawiły się także plotki, że car doprowadził do jego samobójstwa po tym, jak dozorca domu doniósł, iż kompozytor uwiódł mu syna. Istnieje kilka różnych wersji. Faktem jest, że popełnił samobójstwo.

„Chcesz też tak skończyć?” — spytał mnie Bogdan. „Bzdury pleciesz!” — krzyknąłem zdenerwowany i znowu podniosłem głos.

— Uspokój się, rzekł i pogładził mnie po głowie. Wyjdę do kuchni po drugie danie, a ty w tym czasie łyknij trochę wina. Puszczę ci ostatnią część Symfonii Patetycznej. Wsłuchaj się w ten rozdzierający smutek przechodzący w rozpacz. Wczuj się, co ten wielki człowiek przeżył przed samobójczą śmiercią.

Usiadłem przed adapterem tyłem odwrócony do stołu, gdy niepostrzeżenie wszedł sąsiad bogdany. Musiał wsypać truciznę do kieliszka stojącego z tej strony, po której był odtwarzacz, sądząc, że jest to moje miejsce. Usłyszałem go dopiero, kiedy zwrócił się do mnie.

„Dobry wieczór. Przyszedłem po klucze, bo w czasie nieobecności Bogdana będę opiekował się jego mieszkaniem, a muszę wyjść na brydża. To do późna potrwa, więc nie chciałbym go budzić. Dzwoniłem, ale muzyka jest tak głośna, że nie słyszeliście, a drzwi były niedomknięte”.

— Prawdopodobnie — ciągnął Ryszard — że ucieszony moim przybyciem Bogdan, nie pomyślał o ich zamknięciu — przemknęło mi przez głowę i dalej słuchałem. Widocznie Igor był o mnie zazdrosny i zamierzał mnie otruć. Dorobił klucze do mieszkania Małka, ponieważ zawsze podlewał kwiaty w czasie jego nieobecności. Kiedy dowiedział się, że będę na kolacji, postanowił odwrócić naszą uwagę i wsypać do mojego kieliszka śmiertelną dawkę arszeniku, który jest bez smaku i zapachu. Śmierć następuje w ciągu kilku godzin. Na moje szczęście pomylił kieliszki.

— Niesamowite! — wykrzyknęła Krystyna. — Niewiele brakowało, a nikt by tego nie wykrył.

— Wiesz, nigdy przedtem nie wspomniałem adwokatowi o wizycie sąsiada. Właściwie to... zupełnie o niej zapomniałem. Byłem tak zaśluchany w symfonii Czajkowskiego, że chwila ta została wymazana z mojej świadomości. Przypomniałem sobie dopiero w ostatniej chwili, kiedy adwokat mnie poprosił, żebym jeszcze raz zrelacjonował przebieg tego wieczoru z najdrobniejszymi

szczegółami. Nie wiem, jakim cudem on się domyślił, że musiał wtedy ktoś przyjść do Bogdana. Obaj, to znaczy ja i adwokat, doszliśmy do wniosku, że Igor zamierzał mnie otruć, tylko pomylił kieliszki. Jednak Igor zeznał, że dostał klucze dzień przed tą kolacją. Jego adwokat wybronił go argumentem, że nie miał motywu do otrucia, ani Bogdana ani mnie. Wezwał świadków, którzy zeznali, że wszyscy trzej żyliśmy w najlepszej komitywie i Małek w dalszym ciągu utrzymywał homoseksualne stosunki z Igorem, który nie miał powodu do zazdrości. Tym samym argumentem mój adwokat, również przy pomocy świadków udowodnił, że w moim przypadku też nie było motywu do otrucia Małka. Ostatecznie sąd orzekł, iż Małek popełnił samobójstwo z rozpaczy, ponieważ ja nie chciałem zgodzić się na seks. No i zostałem oczyszczony z winy, tak samo jak Igor z podejrzenia. Jednak pewien jestem, że on otrął Małka. Pamiętam doskonale, że właśnie wtedy przyszedł po klucze, a nie w przeddzień, jak zeznał. I miałem wiele dowodów na to, że był o mnie zazdrosny. Mnie chciał otruć. Pomylił kieliszki.

— Wyobrażam sobie, jak cierpiełaś w areszcie. W dodatku z perspektywą kary więzienia za zabójstwo.

— Oj tak — pokiwał głową. — Na szczęście zająłem się twoim scenariuszem i... — spojrzał jej czule w oczy — rozpamiętywaniem naszego spotkania w Sopocie. Byłaś taka słodka, taka pachnąca, miałaś taką jedwabistą skórę... Taka niewinna. Tak zaciekle broniłaś się przed odebraniem ci cnoty. Strasznie się tego bałaś... Nie mogłem cię przecież zgwałcić.

— A teraz żałuję — wyrwało się jej spontanicznie. Zaczerwieniła się i spuściła głowę.

— Nic straconego — powiedział, gładząc ją po dłoni.

A jej przeszły ciarki po plecach. Nie myślała o Pawle, tylko o czekającej ją nocy z wymarzonego w Bytomiu „niebieskim ptakiem”, Ryśkiem Rutkiewiczem. Tak długo czekała na spełnienie tego marzenia. Nie potrafiłaby z niego zrezygnować.

— Powiedziałaś mi podczas kolacji w Grand Hotelu, że przypominasz sobie nastolatkę wpatrzoną w ciebie rozpalonym wzrokiem — powiedziała. — Strasznie się ucieszyłam, bo przekonana wtedy byłam, że w ogóle mnie na zauważasz. Nie wyobrażasz sobie, jak marzyłam o tym, żeby cię poznać. Śniłaś mi się po nocach.

— Pamiętam, co wtedy powiedziałaś — uśmiechnął się zagadkowo.

— Co takiego masz na myśli? Nie mówiłam zbyt wiele. Byłam onieśmielona.

— To, co powiedziała twoja babka.

— Co takiego? Nie pamiętam, co mówiłam. Byłam nieprzytomna ze szczęścia, że cię wreszcie, po tylu latach jakimś cudem poznałam. To było dla mnie jak bajka. Jak sen.

— Twoja babka powiedziała, że jeśli się czegoś bardzo pragnie, to musi się

nieustannie o tym marzyć. Zastosowałem się do tego w areszcie... — przerwał i milczał przez pewien czas. — Kolację zjemy w domu przy dobrej muzyce. Nakupiłem na tę okazję różności. Nawet tort czekoladowy.

— O rany! Przy Tobie stracę linię.

— Nie martw się. Zużyjemy te kalorie. Od jutra zabierzemy się do pracy nad scenariuszem.

Krystyna rozkładała na talerze wędliny, sery, sałatki, gdy odezwał się dzwonek.

— A kto to może być o tej porze? Nie otwieram.

— Otwórz. Jest dopiero ósma.

Zajrzał przez szparę judasza i skrzywił się, ujrzawszy Laureę, ale otworzył.

— Jak się masz, Ryśku. Dlaczego do tej pory nie pokazałeś się u nas po zwolnieniu? — spytała z wyrzutem, rzucają mu się na szyję.

— Byłem bardzo zajęty — odpowiedział chłodno, uwalniając się z uścisku.

W tym momencie w drzwiach kuchni ukazała się Krystyna.

— No właśnie widzę, jak bardzo byłeś zajęty! — krzyknęła z wściekłością dziewczyna, wchodząc do kuchni. Chwyła ze ściany największy nóż i ugodziła nim z całą siłą w brzuch rywalkę, która padła na ziemię, brocząc krwią.

— Rany boskie, coś ty zrobiła! — Ryszard wystukał szybko na stojącym w przedpokoju telefonie numer pogotowia ratunkowego. Laura wybiegła z mieszkania.



## **Rozdział 31**

Kiedy Krystyna wybudziła się z narkozy, pielęgniarka natychmiast zaaplikowała jej zastrzyk przeciwbólowy, po czym zjawił się Ryszard. Zgarbiony usiadł przy jej łóżku. Twarz miał wykrzywioną z bólu

— Jak się czujesz, Krysiu? — spytał stłumionym głosem.

— Boli mnie brzuch — rzekła, niezbyt jeszcze przytomna.

— Tak mi przykro. Ten ból ustąpi. Zaraz zaczniesz działać zastrzyk.

— Lekarz powiedział, że cios nie był na szczęście zbyt mocny. Organy wewnętrzne nie zostały poważnie uszkodzone, ale trzeba było przeprowadzić małą operację. Za tydzień wyjdiesz ze szpitala. Zaraz potem przekazałem to twojej siostrze i ją uspokoiłem, że nic ci nie grozi i nie ma potrzeby, żeby do ciebie przyjeżdżała.

— Pamiętaj w razie czego, zatrzymałam się u przyjaciółki Iwony — zwróciła się do niego Krystyna.

Umilkł i siedział przy niej w milczeniu, zamyślony. Wtem ukląkł i ujął jej dłoń.

— Krysiu, muszę ci coś ważnego powiedzieć. Gdy zobaczyłem, jak leżysz na podłodze i broczysz krwią, pomyślałem, że Laura cię zabiła. Pod wpływem tej myśli zrozumiałem, że... cię kocham — wyznał drżącym głosem, ściskając jej dłoń. Nie mógłbym dalej żyć bez ciebie. Zostań ze mną w Warszawie już na zawsze...

Wtem do sali wszedł Paweł z bukietem szkarłatnych róż. Ryszard zerwał się z kolan zmieszany.

— Jestem reżyserem filmu, w którym Krystyna gra główną rolę. Nazywam się Rutkiewicz.

— Tak, wszystko wiem — spojrzał na niego z niechęcią. — Paweł Kozdroń, jej narzeczony — przedstawił się.

— Miło mi — podał rękę przybyszowi. — Już wychodzę. Do widzenia. Wracaj szybko do zdrowia — zwrócił się do Krystyny.

— Jak to się stało, kochanie? — spytał Paweł po jego wyjściu, całując ją w policzek. Zajął miejsce rywala przy jej łóżku.

— Pracowaliśmy nad scenariuszem u Ryszarda w domu i... jego dziewczyna... jak mnie zobaczyła, pomyślała, że on ją zdradza. Wpadła w furję, wbiegła do kuchni, złapała największy nóż i ugodziła mnie nim w pierś — mówiła, unikając jego wzroku.

— Rozmawiałem z lekarzem. Za tydzień powinnaś wyjść ze szpitala. Daj sobie spokój z tym filmem. Ten przystojniak nie podoba mi się. Wracaj do domu. Musimy przygotować ślub i wesele.

— Ale mnie bardzo zależy na tym filmie.

— Na tym filmie czy na tym reżyserze? — spytał ostrym tonem.

— Nie bądź zazdrosny — spojrzała mu w oczy. — Przecież się zgodziłeś.

— Nie wiedziałem, że to aż tak atrakcyjny mężczyzna, a poza tym myślałem, że jest homoseksualistą. Jednak... Powiedz szczerze. Spałaś z nim.

— Nie, skądże. Przecież to było w dniu mojego przyjazdu. Nie zdążyliśmy — wyrwało się jej. — To znaczy... Nie, naprawdę nie — rozpląkała się.

— Nie zdążyliście — podchwycił, kiwając głową. Poczuł nagle, jak mu po plecach spływa zimny pot. — Rozumiem. Zamierzałaś mnie zdradzić. Pewnie zrobisz to po wyjściu ze szpitala. Powiedz lepiej szczerze. Stanowiłem tylko zastępstwo, bo jemu groziło...

— Przestań! — przerwała mu. — Tak. Kocham go i zostanę u niego po wyjściu ze szpitala. Przykro mi, ale to silniejsze ode mnie — wybuchła, połykając łzy.

Paweł zbladł i bez słowa wyszedł. Wsiadł w samochód, posiedział chwilę z zawziętym wyrazem twarzy, po czym zapalił motor i udał się w drogę powrotną do Krakowa, żeby wreszcie sfinalizować sprzedaż domu. Zamierzał natychmiast wrócić do Warszawy i zająć się pracą, by jak najszybciej zapomnieć o Krystynie. Nie potrafił jej wybaczyć. Cierpiał niesamowicie. Teraz dopiero zrozumiał, jak bardzo ją kochał. Mieli takie wspiane plany wspólnego życia. Ów szok zwałił go niemal z nóg.

## **Rozdział 32**

Po jego wyjściu Krystyna poczuła niesamowity lęk. Lęk przed sobą. Przecież to było okrucieństwo wobec Pawła. Istne szaleństwo. Nie potrafiła zrozumieć swego zachowania. Nie знаła Ryśka. Niewiele o nim wiedziała. Nie mogła być pewna nawet swojego uczucia, a tym bardziej jego. Zadawała sobie pytania. Jak mogła dać się porwać emocjom? Jak mogła jednym ruchem przekreślić zaplanowaną przyszłość ze wspaniałym, kochającym człowiekiem? Gdyby nie była przykuta do łóżka, wybiegłaby za nim. Żałowała tego, co powiedziała.

To chyba pod wpływem zastrzyku, myślała. To nie jest do mnie podobne. Przecież nie jestem taka. Kocham Pawła. A może bardziej zależy mi na głównej roli w filmie niż na miłości?

Była sobą przerażona. Czowała, jak pęka jej serce z niesamowitego rozdarcia i wstydu za zachowanie wobec Pawła.

On jest świetnym psychologiem i zna mnie dobrze. Wybacz mi, jeśli okaże się, że z Ryśkiem się nam nie uda, pocieszała się. Zwierzyłam mu się z tego dziewczęcego marzenia, więc zrozumie lepiej ode mnie, co się ze mną dzieje. Będzie umiał poskromić moje emocje, wytłumaczyć mi, że jego kocham, a nie Ryśka. Przemówić mi nie tylko do rozumu, ale i do serca.

Tymczasem Paweł walczył z obrzydliwym uczuciem, z którego wielokrotnie potrafił uwolnić pacjentów. Zżerała go zawiść. Wiedział, że jest przystojnym, dość wysokim mężczyzną, jednak przy Ryśku poczuł się niepozornym człowieczkiem. Po ukończeniu studiów psychologicznych, zdawał na reżyserię filmową, ale nie został przyjęty, a przy tym jego rywal był od niego o głowę wyższy. Na szczęście jazda samochodem uspokajała go. Cały czas powtarzał sobie: „Nie ma prawdziwej miłości bez wzajemności”. Ona mnie przecież kocha. To oczarowanie przejdzie jej, kiedy go bliżej pozna. A zwłaszcza wówczas, gdy porówna nas obu w łóżku. Wiedział doskonale, jak ważny jest seks. Nie wyobrażał sobie, by mogłoby jej być z tym lalusiem tak wspaniale jak z nim. Muszę tylko uzbroić się w cierpliwość, pocieszał się. Jednak cierpiał niesamowicie.

Po przybyciu do Krakowa, zrezygnowany wszedł do domu ze spuszczoną głową, jak zbity pies z podkulonym ogonem. Rozejrzał się po pokoju. Nic się w nim nie zmieniło od czasu śmierci Anny. To ona go urządziła i był tu z nią szczęśliwy. Teraz jednak nie mógł znieść tych wspomnień i tego miejsca. Zdażył już polubić swoje warszawskie mieszkanie, w którym zamierzał mieszkać z Krystyną. Czuł, że musi stąd jak najszybciej wyjść. Postanowił porozmawiać z Januszem. Zadzwoił do nich. Telefon odebrała Bożena.

— Już jesteś w Krakowie? — zdumiała się.

— Muszę jutro sfinalizować sprzedaż domu i zaraz wrócę do Warszawy.

— Jak ona się czuje?

— Nie najgorzej. Niedługo wyjdzie ze szpitala.

— Wsiadaj w samochód. Zasiadamy właśnie do kolacji. Poczekamy na ciebie.

— Świetnie, dziękuję — ucieszył się, bo rano wypił tylko kawę i przez cały dzień nie pomyślał o jedzeniu, zszokowany zachowaniem Krystyny. — Zaraz u was będę. Na razie.

Bożena, Janusz i dzieci przywitani go wylewnie, tylko Maria, jak zwykle, z daleko posuniętą rezerwą. Z sobie tylko wiadomych względów nie lubiła go. Postawiła na stole nakrycie dla niego i zasiedli do kolacji.

— Opowiadaj. Jak ona to przeżyła? — spytała Bożena.

— No... trudno powiedzieć. Nie miałem okazji z nią porozmawiać.

— Jak to? — wybałuszyła na niego oczy. Omal nie wyszły jej na wierzch gałki.

— Ten Rutkiewicz był przy niej.

— I nie wyszedł?

— Owszem, ale ja też — powiedział, przełknąwszy kęs sałatki z kurczakiem.

— Pokłóciliście się o niego? — Bożena przerwała jedzenie i patrzyła na niego w napięciu.

— Nie pokłóciliśmy się. Wyszedłem bez słowa.

— Dlaczego?

— Krystyna oznajmiła mi, że zamierza z nim zamieszkać.

— Boże drogi! Ona chyba oszalała! Nie mogłeś przemówić jej do rozumu?

— I tak spokojnie pan to mówi? Pan jest naprawdę zimny jak ryba — wtrąciła Maria.

— Niemożliwe — zdenerwowała się Bożena. — Przecież macie wyznaczoną datę ślubu. Tobie chyba na niej nie zależy! — zwróciła nagle front przeciw niemu. — Trzeba było z nią poważnie porozmawiać, a nie tak od razu wychodzić.

— To nie miało sensu. Jutro sprzedam dom i wrócę do Warszawy. Muszę o niej zapomnieć.

— Niebywałe — pokręcił głową Janusz. — Szokująca wiadomość. Byliście taką kochającą się parą. I ona tak nagle... — rozłożył bezradnie ręce.

Zapadło krępujące milczenie. Kończyli jeść przerwana kolację. Po jakimś czasie Paweł podjął rozmowę:

— Trzeba będzie odwołać nasz ślub. Być może widzimy się po raz ostatni.

— Ależ — zachnęła się Bożena. — Przemów jej do serca, a nie do rozsądku, bo go chyba straciła. Może ona się jeszcze opamięta?

— Nie można zmusić do miłości — rzekł twardym tonem Paweł. — On kocha jego, a nie mnie. Całe życie o nim marzyła.

— Bez względu na to, co Krystyna zdecyduje, nie zaważy to na naszej przyjaźni — usiłował załagodzić napiętą sytuację Janusz. — Będziemy się nawzajem odwiedzać.

— Dzięki. Cieszę się, że mnie nie przekreślcie.

Jednak rozmowa się nie kleiła. Po zjedzeniu kolacji posiedzieli jeszcze przy winie. Paweł wypił niewiele, ponieważ był samochodem. Pożegnali się nadrabiając miną, w fatalnym nastroju.

## **Rozdział 33**



Kiedy Rysiek odebrał ją ze szpitala, oboje byli podekscytowani czekającą ich wspólną nocą. Oboje nie mogli się jej doczekać. Najpierw poszli na obiad do restauracji, gdzie w doskonałych nastrojach raz po raz wybuchali śmiechem. Rozpierało ich poczucie niewyobrażalnego szczęścia. Beładnie opowiadali o wzajemnych marzeniach o sobie. On o tych w więzieniu, a ona o całym życiu. Powiedziała mu, że będąc z Pawłem wciąż miała wrażenie, że to nie jest taka miłość, jaką mogłaby z nim przeżyć. Nawet podczas przygotowań do ślubu, śniło się jej po nocach, że to on będzie jej mężem.

Pogoda dostosowała się do ich nastroju. Było już wprawdzie chłodno, ale bezchmurne niebo pieściło ich błękitem. Udali się na spacer do Łazienek. Krystyna przeżywała euforię, olśniona historycznymi budowlami, różnorodnymi drzewami, kolorowo pomalowanymi przez jesień, łabędziami dostojnie pływającymi po stawie. Rysiek fotografował ją we wszystkich możliwych miejscach i pozach. Najwięcej chyba zdjęć zrobił pod pomnikiem jej ukochanego Chopina. Wiele czasu spędzili w Ogrodzie Romantycznym, obejmując się czule i raz po raz całując.

Kolację przygotowali wspólnie w jego mieszkaniu. W końcu nadszedł ów ekscytujący moment. Po kąpieli położyli się w przygotowanej przez niego pachnącej pościeli. I wówczas ujrzała w jego oczach lęk.

— Wiesz, muszę cię uprzedzić... — wydusił.

A ona zacisnęła oczy ze strachu. Nie chciała wiedzieć! Niepotrzebne jej były jego intymne tajemnice. Była szczęśliwa i on też miał być szczęśliwy. Po chwili wahania rzucił się na nią, obcałowując od stóp do głów. Gdy wpił się w jej wargi sromowe, zapragnęła się odwzajemnić. Wówczas nagle wypuścił ją z ramion i ze szlochem opadł na poduszkę.

— Co się stało?! — krzyknęła.

— Nie możesz... brać do swoich cudownych ust takiego... flaka. Jestem impotentem — łkał coraz głośniej.

— Co ty opowiadasz?! — Przeraziła się nie na żarty, ale objęła go i przytuliła się mocno. — Możemy na razie kochać się... inaczej — mówiła niepewnie, całkowicie zszokowana. — To ci przejdzie... Zobaczysz jutro już będzie dobrze.

Uspokoił się pod wpływem jej wyrozumiałości i zaczął się tłumaczyć:

— Wiesz, przed ślubem byłem normalnym mężczyzną. Nie miałem z tym żadnych problemów. Niestety, moja żona była nienasyconą nimfomanką, a przy tym nie chciała mieć dzieci, co mnie doprowadzało do rozpacz, bo najbardziej mi na tym zależało. Najgorsze chyba były jej nieustanne zwierzenia o bogatym życiu seksualnym. Opowiadała mi ze szczegółami, co wyczyniała z innymi mężczyznami. Zacząłem odczuwać lęk przed niemożnością jej zaspokojenia,

poczułem się zagrożony, gorszy od jej poprzednich partnerów. Wkrótce okazało się, że istotnie nie jestem w stanie sprostać jej wymaganiom, więc zaczęła mnie włóczyć po seksuologach. Faszerowano mnie różnymi preparatami... Nic nie pomagało. Stałem się impotentem, dlatego rozwiodła się ze mną, po czym unikałem kobiet, ponieważ miałem na tym punkcie kompleks. W więzieniu, kiedy marzyłem o tobie, podniecałem się niesamowicie i zacząłem wiązać z tobą nadzieję na małżeństwo i co najmniej jedno dziecko. Nie przypuszczałem, że... Byłem przekonany, że znowu będę normalny.

— Oczywiście, że będziesz. Pójdiesz do psychoterapeuty, bo to z tego, co mówisz, wynika, że to ma związek z psychiką. Niełatwo jest wyjść z takiego poczucia bezradności, w jakie wtrąciła cię żona. Nie martw się, dojdiesz do siebie.

— Masz słuszość, ale teraz... chciałbym cię zaspokoić w inny sposób.

— Nie, to by cię upokorzyło. Poczekam, aż się wyleczysz.

— Kochana jesteś. Uwielbiam cię. Przy tobie z pewnością wyjdę z tego bez leczenia. Nie jestem impotentem. To tylko stres, bo tak... niecierpliwie czekałem na tę chwilę... No i uraz psychiczny wyniesiony z małżeństwa. Znasz biblijną opowieść o Sarze, którą siedmiokrotnie wydawano za męża? Siedmiokrotnie jej mężowie umierali tej nocy, której zbliżali się do niej. Zabijał ich przed stosunkiem zły duch Asmodeusz. Uleczyło ją dopiero małżeństwo z Tobiaszem, który wypędził demona za pomocą dymu ze spalonych rybich wnętrzności. Zobaczysz, jutro, podobnie jak on, przepędzę tego złego ducha, którego sprowadziła na mnie żona i który uśmiercał mnie przed seksem. Przepędzę go i znów ożyję... Teraz śpijmy już. Z rana zabierzemy się do scenariusza, a w nocy okażą się wreszcie wobec ciebie mężczyzną.

Niestety ani on, ani ona nie mogli usnąć. Obojga jak szarańcza zaatakowały czarne myśli. Krystyna zastanawiała się, co by było lepsze, czy gdyby okazał się impotentem, czy homoseksualistą, na co wiele wskazywało, chociażby przyjaźń z Małkiem, która mogła być czymś więcej. Obie możliwości przerażały ją w równej mierze. Czyżby ich małżeństwo miało być tylko przykrywką dla Ryśka? To tak miałoby wyglądać spełnienie jej największego marzenia? Ledwo powstrzymywała się od płaczu. Udawała, że śpi.

Ryszard też leżał w milczeniu. Był zdruzgotany. Dość długo się leczył, w końcu doszedł do wniosku, że to zachowanie żony spowodowało jego impotencję. Wierzył, że z Krystyną będzie już normalnie. Teraz po raz pierwszy pomyślał o samobójstwie, gdyż nie wyobrażał sobie takiego życia, a nie miał już nadziei na odzyskanie męskości. Pocieszał Krystynę, lecz sam nie wierzył w to, co mówił. Przekonany był, że skoro nawet z nią mu nie wyszło, to nic mu już nie pomoże. Stracił poczucie własnej wartości i chęć do życia. Przestał wierzyć w możliwość samodzielnego nakręcenia filmu.

## **Rozdział 34**

Krystyna siedziała w eleganckiej czarnej sukni na skórzanej kanapie w piaskowym kolorze, w dużym salonie, urządzonej nowocześnie w pastelowych kolorach. Twarz miała białą jak kreda, a oczy zaczerwienione i podpuchnięte od płaczu. Przed chwilą wróciła z pogrzebu ukochanego. Nie urządziła stypy. Odrzuciła propozycję siostry i szwagra, którzy chcieli ją zaraz po pogrzebie zabrać do siebie, do Krakowa. Stanowczo odmówiła:

— Wrócę do was po pewnym czasie, bo w Warszawie nie mam już nic do szukania, ale na razie chcę być sama w naszym wspólnym mieszkaniu. Chcę poddać się związanym z tym miejscem wspomnieniom.

Po sekcji zwłok i po przeczytaniu niedokończonego listu, znalezionej przez komisarza policji w marynarce ukochanego, uwierzyła, że popełnił samobójstwo.

*Najdroższa,  
nie wyobrażasz sobie, jak trudno mi jest rozstać się z Tobą, ale nie jestem w stanie dalej żyć w takiej niemocy. Wybacz, że Cię zawiodłem.*

Teraz jednak, gdy tak siedziała, otepiała z bólu, doszła do przekonania, że jej ukochany został otruty. Najlepszy dowód stanowił fakt, że nie dokończył tego listu. To znaczy, że już podczas pisania zrezygnował z targnięcia się na życie. Napisał go w chwili załamania, a potem zapomniał zniszczyć tę kartkę. Wprawdzie ostatecznie udało się psychoterapeucie wzniecić w nim iskrę nadziei, jednak przeżyli parę koszmarnych miesięcy, podczas których jej ukochany pogrążony był w głębokiej depresji. Nawet scenariusza nie udało im się przygotować do realizacji.

Przed jej oczami przesuwali się liczne osoby, które mogły być zainteresowane jego otruciem podczas przyjęcia poprzedzającego jego śmierć. Prowadzili tak ożywione rozmowy, że łatwo można było niepostrzeżenie wsypać lub wlać do jego kieliszka arsenik wykryty w jego ciele.

Mógł to zrobić gospodarz przyjęcia Adam Zarzycki, który dzięki Ryškowi, swemu stałemu asystentowi, nakręcił wiele świetnych filmów. Nie mógł się pogodzić z jego odejściem, gdyż od tego czasu nie udało mu się zrobienie żadnego filmu. Jednak trudno uwierzyć, że zaplanował zemścić się i zaopatrzył się w arsenik przed przyjęciem. Żeby go aż tak znienawidził? Przecież w dalszym ciągu utrzymywali przyjacielskie stosunki.

Na drugim miejscu była córka Zarzyckiego Laura, nieprzytomnie zakochana w Ryšku, usiłująca w swoim czasie ją zabić. Na trzecim widziała operatora Igora Pieczkowskiego, przyjaciela homoseksualisty Bogdana Małka, który popełnił samobójstwo z powodu odrzucenia go przez Ryška. Mógł to też być jej dawny kochanek, podstarzały aktor Andrzej Parzyna, który wciąż walczył o jej odzyskanie, a również był na tym przyjęciu. Właściwie to... większość gości pałała zawiścią wobec Ryška, a przecież stoi ona u podstaw wielu zabójstw.

Zapadał zmierzch, Krystyna uwalniała się powoli z otępienia spowodowanego tabletkami uspokajającymi. Uzyskała pewność, że narzeczony został otruty. Podczas przyjęcia powiedział jej, że czuje się zmęczony i senny, więc wyszli wcześniej. W domu od razu się położył. Nie wziął nawet kąpieli. Umył tylko zęby i włożył piżamę. Kiedy położyła się obok niego, wkrótce usnęła. Nad ranem obudziła się i poczuła, że jest on przeraźliwie zimny. Już nie żył.

Ogarnęła ją złość. Nie puszczę tego płazem! — myślała z zawziętością. Zabójca musi trafić za kratki. Wstąpił w nią nowy duch. Postanowiła porozmawiać z podinspektorem policji, który prowadził sprawę i doprowadził do jej zamknięcia jako ewidentnego samobójstwa. Zjadła solidną kolację, wzięła kąpiel i położyła się. Była tak wykończona bezsennymi nocami, że od razu zasnęła.

Nazajutrz po śniadaniu po raz pierwszy od czasu śmierci Ryśka zrobiła makijaż, włożyła na siebie to samo, co miał na pogrzebie: czarną sukienkę, żakiet w ciemno-fioletowym kolorze i czarne czółenka na słupku. Niepewnie wsiadła za kierownicę Poloneza Caro, gdyż niedawno zdobyła prawo jazdy, i udała się na komendę policji. Zdenerwowana czekała na ponurym korytarzu przeszło godzinę, zanim podinspektor ją przyjął. Był to łysawy, otyły, brzydki, ale sympatyczny i życzliwy mężczyzna. Po wysłuchaniu jej, westchnął ciężko.

— Rozumiem panią, jednak to zamknięta sprawa. Samobójstwo.

— Błagam, proszę mi pomóc. Obiło mi się o uszy, że ostatnio pojawili się u nas detektywi, tak jak na Zachodzie. Może zna pan jakiegoś, który podjąłby się wyjaśnienia tej sprawy.

Zamrugął bezręcznymi powiekami i podrapał się w ucho. — A wie pani, że znam — odezwał się po chwili wahania. — Mój emerytowany szef zajął się taką działalnością. Gdyby udało mu się zdobyć dowody obciążające którąś z podejrzewanych przez panią osób, to może doszłoby do ponownego rozpatrzenia sprawy. Jednak wątpię, że on zechce się tego podjąć. O ile wiem, jego praca polega na śledzeniu niewiernych małżonków. Ale... dam pani do niego namiary — rzekł, wyrwawszy z notatnika kartkę. Wypisał na niej nazwisko i adres, żeby się jej pozbyć. — Nie podaję numeru telefonu, bo on działa dyskretnie. Musi pani do niego pójść. To niedaleko. Niech się pani powoła na mnie.

— Dziękuję. Jestem panu inspektorowi niewymownie wdzięczna — powiedziała chowając świstek papieru do torebki. — Do widzenia.

Po wyjściu z policji, wyjęła kartkę, przeczytała ją i od razu udała się pod wypisany na niej adres. Gdy przybyła na miejsce, znalazła w spisie lokatorów obskurnej kamienicy nazwisko detektywa: Wojciech Goleniowski. Z bijącym sercem wbiegła na drugie piętro. Na drzwiach widniała elegancka metalowa wizytówka z wygrawerowanym gotykiem imieniem i nazwiskiem.

Kiedy zadzwoniła, od razu pojawił się starszy, siwy pan o nobliwym wyglądzie, w szarym garniturze, w białej koszuli ze wzorzystym krawatem. Nie wyglądał na byłego policjanta. Krystyna powołała się na podinspektora policji i podała swoje nazwisko. Zaprosił ją grzecznie do środka.

— Proszę spocząć — rzekł, wskazując krzesło przed biurkiem, gdy weszli do pokoju, w którym panował idealny porządek i ład. Podobnie na biurku — papiery, długopisy, notesy ułożone były w równe rzędy. Sam usiadł za nim i spytał spokojnym tonem:

— Co panią do mnie sprowadza?

Zaczęła chaotycznie, nerwowo opowiadać o rzekomym samobójstwie narzeczonego i o osobach, które podejrzewa o jego otrucie.

Po cierpliwym wysłuchaniu przydługiej opowieści, starszy pan rozłożył bezradnie ręce. — Jak miałbym pani pomóc? Sądzi pani, że udałoby mi się dotrzeć do wymienionych przez panią osób, nawiązać z nimi rozmowę i cudem wydobyć z którejś z nich spowiedź wskazującą na winę?

— No... przecież są różne sposoby — rzekła niepewnie. — Naprawdę, nie widzi pan żadnej możliwości wyjaśnienia tej sprawy?

Detektyw ciężko westchnął. — To nie jest powiedziane, ale... — Podrapał się po głowie. — Zdaje sobie pani sprawę z jakim nakładem czasu, wysiłku, sprytu i kosztów by się to wiązało?

— Pieniądze nie grają roli — zapewniła skwapliwie.

— A więc tak: znany reżyser, jego córka, operator, aktor... Kto tam jeszcze był na tym przyjęciu? Przecież pani twierdzi, że to mógł być każdy z gości. To znaczy mam się wkręcić w to środowisko, zostać zaproszonym do Zarzyckiego. Wydobyć spowiedź od wszystkich tam obecnych... Przecież nikt w zasadzie nie miał motywu. Zawiść to za mało, żeby otruć człowieka. To wszystko nie ma sensu. Na przykład córka Zarzyckiego. Twierdzi pani, że ona go kochała.

— Tak, ale znienawidziła, kiedy zaręczył się ze mną.

— A w jaki sposób usiłowała panią zabić?

— Wbiła mi nóż w piersi.

— To jak mogła otruć pani przyjaciela, skoro odbywa karę więzienia?

— Jej ojciec przekupił psychiatrę, żeby zeznał, że leczyła się u niego. Wylądowała na oddziale zamkniętym w szpitalu psychiatrycznym. Po pół roku zwolniono ją jako wyleczoną i niegroźną dla otoczenia.

— Nie, muszę pani odmówić. — Pokręcił głową przecząco. — Tego się nie da zrobić za żadne pieniądze.

Krystyna rozplakała się. Detektyw patrzył na nią współczującym wzrokiem.

— Proszę się uspokoić, rozmaże pani sobie makijaż — rzekł, podając jej chusteczkę higieniczną. — No, co ja mam z panią zrobić? Dobrze, spróbuję, ale nie ręczę za rezultat. Oto wysokość zaliczki na pokrycie kosztów i honorarium za moje

wysiłki bez względu na ich wyniki — wypisał na kartce dwie kwoty i podał ją Krystynie.

Spojrzała na nią, po czym zdeprymowana rzekła:

— Zgadzam się. Jutro przyniosę panu zaliczkę.

Detektyw położył dłoń na czole i zamyślił się. Nie zastanawiał się zbyt długo.

— Proszę mi też dostarczyć spis i dane podejrzanych oraz psychoterapeuty, u którego leczył się pani narzeczony.

— Psychoterapeuty? — spytała zdumiona, wycierając łzy.

— Od niego muszę zacząć. On będzie wiedział, czy istnieje jakakolwiek wątpliwość co do samobójstwa.

— To nic nie da, bo stwierdził w śledztwie, że mój przyjaciel gotów był targnąć się na życie, dlatego zdecydował się na terapię. No, ale dobrze. Wypiszę wszystko na kartce i przyniosę ją wraz z zaliczką. Podam też panu numer telefonu do siostry w Krakowie, do której za parę dni zamierzam się udać. Proszę się ze mną pod tym numerem kontaktować.

Detektyw podniósł się z krzesła. — Zatem do jutra.

Po powrocie do domu Krystyna natychmiast zatelefonowała do bliźniaczej siostry.

— Właśnie chciałam do ciebie zadzwonić — ucieszyła się Bożena. — Jak się czujesz?

— Jako tako. Przyjedźcie po mnie w weekend. Do soboty spakuję osobiste rzeczy, obrazy i pamiątki po Ryśku, a mieszkanie i samochód zostawię jego ojcu.

— Świetnie. Wrócisz na stare śmieci i łatwiej ci będzie otrząsnąć się z tej tragedii.

Gdy była już w Krakowie, zadzwonił do niej detektyw.

— Niestety, zorientowałem się, że pani narzeczony popełnił samobójstwo. Nie ma, co do tego najmniejszych wątpliwości. Przykro mi. Musi się pani z tym faktem pogodzić.

Teraz dopiero Krystyna załamała się zupełnie. Nie potrafiła wybaczyć Ryszardowi, że ją opuścił. Widocznie w ogóle mnie nie kochał, skoro to uczynił, myślała mocno zawiedziona. Zrozumiała, że musi zrobić wszystko, by przestać o tym myśleć, jeśli nie chce znowu wylądować w szpitalu psychiatrycznym. Najlepszym na to sposobem było zajęcie się pisaniem książki. Okazało się, że

istotnie pomogło jej ono pogodzić się z rzeczywistością i zaakceptować fakt, że jej marzenie okazało się mrzonką. Żałowała, że tak brutalnie zerwała z Pawłem, lecz wiedziała, że on jej już nigdy nie wybaczy.



## Rozdział 35

— O Boże! Rutkiewicz! — krzyknęła nagle Iwona. Siedziały w ogródku wypełnionej do ostatniego miejsca kawiarni „Ratuszowej” na krakowskim Rynku. Przyjaciółka Krystyny wybrała się wreszcie na „stare śmieci” do Krakowa, w odwiedziny do rodziców. Dotąd utrzymywała z nimi jedynie kontakt telefoniczny, podobnie jak z nią. Było to w pełni turystycznego sezonu, w piękny, letni dzień z bezchmurnym niebem. Ściągały na siebie wiele spojrzeń, ponieważ wyglądały malowniczo. Krystyna miała na sobie czarną, lnianą sukienkę odkrywającą plecy z małym wycięciem z przodu, zaś Iwona, z rozpuszczonymi jasnymi włosami w przewiewnej kolorowej sukience ze skrzydełkami w miejsce rękawów, wyglądała jak rajski ptak.

— Zwariowałaś? Przecież wiesz, że on nie żyje. — Krystyna zbladła, podnosząc wzrok znad filiżanki kawy.

— Spójrz w prawo. Toż to... sobowtór Rutkiewicza! Uśmiechnij się do niego. On tylko na to czeka. Wpatrzony w ciebie jak sroka w kość.

Krystyna spojrzała na mężczyznę i oniemiała. Odniosła wrażenie, że ożył Rysiek. Pożałował opuszczenia jej i wrócił zza światów, ponieważ nie mógł się z nią rozstać. Poczowała szybsze bicie serca. Przyglądała się sobowtórowi ukochanego jak urzeczona.

Hm, czemu nie? — uśmiechnęła się zalotnie.

Mężczyzna był niebywale podobny do jej ukochanego i miał w sobie coś... — szukała odpowiedniego słowa — wytwornego. Miał na sobie płócienny beżowy garnitur i rozpiętą przy szyi seledynową koszulę. Z pewnością nie był Polakiem. Zdecydowanie wyglądał na obcokrajowca.

On zaś, zauważywszy ów uśmiech, zawahał się przez moment, lecz po chwili znalazł się przy ich stoliku.

— Przepraszam najmocniej, jeśli... przeszkadzam — zwrócił się do Krystyny uprzejmym tonem po polsku z lekkim cudzoziemskim akcentem. — My się chyba znamy.

— Ja też odnoszę takie wrażenie — odpowiedziała ze zdumieniem.

— Czy mógłbym się do pań dosiąść? — spytał, patrząc pytająco raz na nią, raz na Iwonę.

— Ależ oczywiście, prosimy bardzo — pospieszyła z odpowiedzią.

Mężczyzna przeniósł swą kawę do ich stolika.

— Nazywam się Richard Rochard — przedstawił się, siadając naprzeciw Krystyny i patrząc jej w oczy. — Dla Polaków jestem Rysiek — dodał z uśmiechem.

Tego już było dla niej za wiele. To samo imię! Złapała się oburącz za stolik, bo zrobiło się jej słabo. Po chwili przysła do siebie. Jego ruchy, głos, mimika... Cała jego postać była jej tak bliska, jakby nagle ożył oplakiwany Rysiek. Spodobał się jej nawet jego nieporadny sposób mówienia i zastanawianie się nad każdym

niemal słowem. A najbardziej ujął ją uśmiech, który nie schodził z jego twarzy, w odróżnieniu od Ryśka, na którego ustach raczej rzadko gościł. Zwłaszcza w ostatnim czasie.

— Jestem Francuzem — dodał, jakby czytając w jej myślach. — Jestem paryżanin... paryżaninem — poprawił się. — Moja matka była Polką, więc znałem polski i dlatego ukończyłem slawistykę. Zajmuję się tłumaczeniem słowiańskiej literatury, głównie rosyjskiej, która cieszy się u nas zainteresowaniem — opowiadał o sobie. — Ostatnio przetłumaczyłem powieść polskiej autorki.

Krystyna przypatrywała się mu rozszerzonymi oczyma. Wciąż nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, że ożył jej ukochany. Zapadło kłopotliwe milczenie.

— A wie pan — odezwała się wreszcie — ja też piszę powieść.

— Przetłumaczę ją natychmiast na francuski, jak tylko pani skończy — zapewnił gorliwie.

— Cha, cha, cha — roześmiała się — a skąd pan wie, że ktoś we Francji zechce ją wydać?

— Dołożę wszelkich starań, by tak się stało — powiedział, spojrzawszy jej czule w oczy.

Kiedy się uśmiechał, ukazując połyskujące bielą zęby w opalonej twarzy, promieniała cała jego postać. Gdy dotknął jej dłoni, po plecach przeszły jej ciarki.

— No, na mnie czas. — Iwona podniosła się z miejsca. — Zapłacisz za moją kawę? — zwróciła się do przyjaciółki.

— Ależ oczywiście, przecież cię zaprosiłam.

Po jej wyjściu atrakcyjna para w milczeniu patrzyła sobie w oczy.

— Wie pani, przyjechałem do Polski... poszukać żony — zażartował po chwili Richard.

— To dobrze pan trafił — roześmiała się Krystyna, którą nagle owładnął radosny nastrój — niedawno... rozstał się z tym światem mój narzeczony.

— Szczerze współczuję, chociaż z drugiej strony... Jaka szkoda, że muszę wracać do domu, ale może zjedlibyśmy wspólnie obiad? — spytał, ujmując jej dłoń.

— To... możliwe — uśmiechnęła się zalotnie.

— A może przyjechałaby pani do Paryża, żebyśmy się mogli lepiej poznać? — rzekł poważniejąc.

— Hmm, no nie wiem. Być może... Zaskakuje mnie pan. Prawdę mówiąc bardzo chętnie. Jako młoda dziewczyna marzyłam o tym. — Spojrzała na niego, czując, że się rumieni. —

— Ja... — Chciał coś powiedzieć, lecz umilkł.

Jak można tak nagle nieznaney osobie proponować małżeństwo? — pomyślał zmitygowany. — To był chyba głupi żart.

Aby pokryć zmieszanie skinął na kelnera, który akurat koło nich przechodził.

Uregulował rachunek za trzy kawy, nie zważając na to, że ona wyjęła z torebki portmonetkę.

— Idziemy do „Wierzyńka”? — spytał z miłym uśmiechem. — Zapraszam. Mam nadzieję, że znajdzie się wolny stolik.

— Zgoda.

Wstali i wyszli na Rynek barwnie rojący się słynnymi krakowskimi kwiaciarkami, gdzie Richard kupił od jednej z nich bukiet biało-czerwonych goździków, po czym udali się do znajdującej się w pobliżu nobliwej restauracji.

Krystyna była po raz pierwszy w tym ekskluzywnym miejscu. Gdy weszli, oczarowało ją bogactwo historycznego wnętrza. Od razu zajęły się nimi dwie oryginalnie ubrane, uprzejme dziewczyny, które zaprowadziły ich na piętro do restauracji, do stolika przy oknie z widokiem na Rynek. Luksusowy wystrój sali ze wspaniałymi obrazami i masą zabytkowych szczegółów stwarzał wspaniałą atmosferę. Natychmiast zjawił się kelner w eleganckim czarnym garniturze. Podał kartę i polecił szczególne dania.

— Niestety, nie będę mógł wypić zbyt wiele wina — powiedział, gdy studiowali menu — bo muszę zaraz po obiedzie wsiąść do auta. Przenocuję we Frankfurcie, a rano udam się do Paryża, bo po południu mam ważne spotkanie.

— To ograniczmy się do wody mineralnej.

— Zamierzałem już wyjechać, ale przechodząc przez Rynek, zauważyłem panią w ogródku „Ratuszowej” i odniosłem wrażenie, że gdzieś już panią spotkałem. Jednak nie mogłem sobie przypomnieć w jakich okolicznościach. Postanowiłem przyjrzeć się pani z bliska... Ja dobrze zrobił... zrobiłem, że wszedłem do tej kawiarni — uścisnął delikatnie jej dłoń.

— O, to będzie pan we Frankfurcie chyba dopiero w nocy — odwzajemniła uścisk.

— Oby jak najpóźniej. Mam nadzieję, że... poświęci mi pani wiele czasu.

Oboje wybrali pasztet jako przystawkę, zupę rakową i pierś kaczki, a na deser lody. I bez wina byli w doskonałym nastroju.

Richard spędził całe życie w Paryżu, nie licząc dłuższych pobytów w Stanach, w Rosji, w Polsce i krótszych pobytów w innych krajach. Miał majątnych rodziców, a poza tym sporo odziedziczył po dziadku, nie przejmował się więc materialną stroną życia, mógł sobie pozwolić na niezbyt intratne zajęcie tłumacza słowiańskiej literatury, która go fascynowała. Od wczesnej młodości jeździł do państw byłego komunistycznego bloku i łamał serca słowiańskich dziewcząt, atrakcyjniejszych — jego zdaniem — nawet od paryżanek. Był playboyem, do czego przyznał się ze skruchą. Skończył z tym jednak, gdy zajął się tłumaczeniem powieści. Zajęcie to pochłaniało go bez reszty. Nie było czasu na balowanie. Ustatkował się i chciał się ożenić. Przez rok mieszkał z pewną młodą dziewczyną imieniem Nicole, lecz trudno mu było znaleźć z nią wspólny język.

Niedawno go opuściła. Postanowił więc poszukać żony w swoim wieku. Szczególną słabość miał do Polek. Twierdził, że są wyjątkowo urodziwe. Gdy zaczął w humorystyczny sposób przedstawiać pikantne szczegóły wcześniejszych miłosnych podbojów, Krystyna śmiała się do rozpuku.

Spowaźniali jednak, kiedy ona zaczęła opowiadać o sobie, gdyż były to smutne dzieje. Szczególnie poruszyło go jego uderzające podobieństwo do Ryszarda.

— Wie pan, czuję się w pana towarzystwie, jakby to on powstał z grobu — wyznała Krystyna.

— Sam nie wiem, czy cieszyć się z tego, bo stanowią dla pani tylko zastępstwo, a nie... — przerwał, nie kończąc zdania. — Przyślę pani swoją ostatnią powieść przetłumaczoną z polskiego — zmienił temat. Mam nadzieję, że zna pani francuski.

— Całkiem nieźle.

— Świetnie.

— Tylko dedykację proszę napisać po polsku... Będzie dla mnie bardziej... osobista. Ale mówmy sobie po imieniu.

— Z przyjemnością. Bardzo chętnie. A bruderszaft wypijemy przy następnym spotkaniu w Paryżu.

Krystyna zasępiła się, gdyż przed chwilą rozmawiali o Ryszardzie. Wciąż o nim myślała.

Richard nie przerywał milczenia, tylko przestał jeść i patrzył na nią wyczekująco.

— Czy mogę zwracać się do ciebie „Rysiu”?

— Jak najbardziej. To miłe.

— Wiesz, jego samobójstwo było... — powróciła do swej opowieści, nie mogąc zapanować nad łzami, które zalśniły w jej oczach. — Cierpiałam straszliwie, obezwładniona rozpaczą.

Wyjęła z torebki chusteczkę i powycierała nos. Richard ujął jej rękę i patrzył na nią współczującym wzrokiem. Z minuty na minutę stawał się dla niej kimś bliskim, przed kim chętnie odkrywała tajniki duszy. Już, kiedy opowiadał o niezbyt chlubnej przeszłości, poczuła do niego sympatię. Spodobała się jej jego szczerść i poczucie humoru. Wspaniale czuła się w jego towarzystwie. Odbierała go jak kogoś bliskiego, jak serdecznego przyjaciela. Właściwie jak ukochanego Ryśka. Był tak bardzo do niego podobny. Milczała zamyślona, a mężczyzna wpatrywał się w nią jak urzeczoną. Chłonał wzrokiem każdy szczegół jej fascynującej twarzy.

Jaka ona piękna i subtelna, zachwycał się. Ta głębia smutnych oczu. Te cudownie skrojone usta... Jej melodyjny głos brzmi jak muzyka. Czuł, że jej pożąda. Ona musi być moją, jedyną, już na zawsze — entuzjasmował się, czekając na dalszy ciąg opowieści.

Krystyna ciężko westchnęła. Chciała mu wszystko opowiedzieć, wyżalić się. Nikomu dotąd nie zwierzała się tak szczerze. Czuła, że on jej współczuje, że ją rozumie. Miał takie dobre oczy. Taką ciepłą dłoń... I chyba gorące serce, które nigdy dotąd, mimo wielu przygód, nie spotkało bratniej duszy, myślała z rozrzewnieniem.

Po jej policzkach spłynęły łzy. Richard wyjął chusteczkę i starł je delikatnie z jej twarzy.

— Nie płacz, Kysiu. Wciąż jeszcze go kochasz? — spytał zmartwiony.

— Trudno powiedzieć, Rysiu — wzruszyła ramionami. — Ale mam poczucie krzywdy... Jak on mógł mnie... opuścić!

— Przyjedź do mnie, proszę, a zrobię wszystko, byś o nim zapomniała — pogładził ją po policzku.

Uśmiechnęła się i mocno uścisnęła jego dłoń.

— Rozmowa zaczęła się wartko toczyć. Okazało się, że mieli wspólne zainteresowania. Rozmawiali na różne tematy. Trudno było się im rozstać, lecz czas naglił. Przed Richardem była daleka droga. Rozstali się namiętym pocałunkiem, oboje oczarowani i uszczęśliwieni.

## **Rozdział 36**

No, wreszcie jesteś — ucieszyła się Bożena, gdy Krystyna wróciła z ekscytującego spotkania. — Gdzieś ty się tak długo podziewała? Co się stało, że jesteś taka rozpromieniona?

— Ach, poznałam rewelacyjnego faceta!

— Wreszcie! Czas najwyższy. Usiądźmy, opowiedz mi wszystko. Dzieci bawią się w ogrodzie.

Od razu przeszły na taras, gdzie czekała na nie świeżo zaparzona kawa i słodycze.

— No, opowiadaj — niecierpliwiła się Bożena, wlewając kawę do filiżanek.

— Chyba się zakochałam! — wykrzyknęła Krystyna z emfazą, wznosząc wzrok ku niebu.

— No, wreszcie, bałam się, że cię wykończy rozpacz po samobójstwie tego Rutkiewicza — ucieszyła się jej bliźniaczka.

— Jak wiesz, byłam w kawiarni z Iwoną — zaczęła opowiadać. — I to ona zwróciła na niego uwagę. Jest niesamowicie podobny do Ryśka. Po prostu sobowtór! I wyobraź sobie, że jest Francuzem! Tak jak nasz ojciec.

— Niewiarygodne!

— Pomyślałam w pierwszej chwili, że to sen. Nie wyobrażasz sobie, co przeżyłam, kiedy się do nas dosiadł. Wiesz, ja mu kogoś przypominałam, zdawało mu się, że musieliśmy się kiedyś poznać. Podszedł do nas i powiedział mi o tym, więc zaprosiliśmy go do naszego stolika. Okazało się, że jest Francuzem, ale świetnie mówi po polsku. Skończył slawistykę, zajmuje się tłumaczeniem rosyjskiej i polskiej literatury. Jego matka była Polką. Zaprosił mnie na obiad do „Wierzynka” ...

— To musi być majętny — wtrąciła Bożena.

— O tak. A przy tym wypielegnowany, wytworny. Jak go zobaczyłam, od razu byłam pewna, że to Francuz. Ma na imię Richard, to znaczy... no, po prostu Rysiek! — wykrzyknęła ze łzami w oczach.

— Niemożliwe! — zdumiała się Bożena. — Ma to samo imię?

— Omal nie zemdlałam, jak mi to powiedział... Przyśle mi ostatnio przetłumaczoną książkę z dedykacją i... zaprosił mnie do Paryża. Musiał, niestety, natychmiast po obiedzie wracać do domu. Podałam mu nasz numer telefonu, więc powinien wkrótce zadzwonić.

— Wspaniale! — ucieszyła się Bożena. — A ile ma lat?

— Jest gdzieś tak w wieku Ryśka. I nigdy nie był żonaty. Niemal mi się oświadczył. Zażartował, że przyjechał do Polski szukać żony.

— No, no. Z tego może coś wyniknąć. Tylko szkoda, że nie Polak. Bo jak za niego wyjdiesz, to przeniesiesz się do Paryża. Chociaż... właściwie wolałabym odwiedzać cię w Paryżu niż w Warszawie. To cudowne miasto. Byliśmy tam z Januszem dwukrotnie. Będziesz oczarowana. Zobaczysz. Jak zatęsknisz za



Krakowem, to przyjedziecie do nas w odwiedziny. Zresztą, z tego, co opowiadasz wynika, że on często bywa w Krakowie. Teraz nie będzie musiał nocować w hotelu.

— Mówisz tak, jakby to już było przesądzone, a przecież nie wiadomo, jak potoczy się nasza znajomość. On jest zbyt przystojny na to, żeby nie mieć tam kogoś.

— No, skoro kupił kwiaty i zaprosił cię do siebie, to chyba zakochał się w tobie. Może mieć taką jakąś niezobowiązującą przyjaciółkę, ale to nie ma znaczenia — machnęła swoim zwyczajem ręką.

— Mówił, że całkowicie pochłania go praca. Chce się wreszcie ustatkować i ożenić, bo przyznał się, że dość długo był playboyem.

— To jest po prostu dar z nieba, żeby w końcu spełniło się twoje marzenie o Ryśku. Niewiarygodne, że on ma nawet to samo imię! — Bożena objęła ją serdecznie.

— Masz słuszość. Czuję się tak, jakby to Rysiek ożył.

— Martwiłam się o ciebie, a tu nagle taka wspaniała wiadomość! — Bliźniaczka nie posiadała się z radości. — Musimy to uczcić z Januszem, który wkrótce zjawi się na kolację. On też się ucieszy. A Maria — uniosła do góry obie dłonie — będzie dosłownie w siódmym niebie. Musimy ją zawołać i wszystko jej opowiemy. Zrelacjonujesz nam dokładnie całą rozmowę z tym facetem, bo długo siedzieliście w „Wierzynku”.

— Ze trzy godziny. Nie mogliśmy się wprost rozstać. Czułam się z nim jak z kimś bliskim. On, niestety, ma jutro po południu ważne spotkanie, więc musiał dziś jechać do Frankfurtu, przespać się w hotelu i z samego rana ruszyć w drogę do Paryża.

Gdy zjawiała się na tarasie Maria, Krystyna szczegółowo opowiedziała cały przebieg tego niezwykłego spotkania. Wszystkie trzy cieszyły się jak dzieci. W ogóle nie dopuszczały do siebie myśli, że to nie będzie wielka miłość. Snuły już plan wspaniałego ślubu i wesela. Suknia ślubna Krystyny wciąż wisiała w jej szafie.

Po nacieszeniu się, gospościa wróciła do kuchni, by przygotować wyjątkową kolację.

## **Rozdział 37**

Richard przejeżdżał przez Niemcy, słuchając w samochodzie koncertu e-moll Chopina. Marzył o Krystynie. Był pod jej urokiem. Przepęłniało go poczucie szczęścia. Dość dawno już zwątpił, że mógłby się jeszcze kiedyś zakochać. Zdawało mu się, że nie potrafi już wykrzesać w sobie tego wspaniałego uczucia. A teraz dopadło go tak nieoczekiwane i gwałtownie. Nigdy jeszcze żadna kobieta nie zrobiła na nim takiego wrażenia. Miał przed oczami jej zmysłową twarz i to dziwne spojrzenie... jakby nieobecne. Z jej oczu emanowała melancholia, nawet wówczas, gdy się śmiała. Nigdy dotąd nie spotkał kogoś o tak fascynującym spojrzeniu. Tonął całym sobą w tych głębokich czarnych, ogromnych oczach. Widział je na ciągnącej się przed nim drodze w światłach poprzedzającego go samochodu.

Rozpamiętywał każdy szczegół jej twarzy. Cudownie skrojone, szerokie, pełne usta, pomalowane perłową liliową szminką, raz po raz uchylające się w uroczym uśmiechu. Tak bardzo chciał ich dotknąć swoimi wargami! Podziwiał idealnie prostą linię jej nosa i wysokie, odsłonięte czoło, okolone burzą czarnych włosów spadających na obnażone plecy. W restauracji trudno mu było powstrzymać się, by ich nie pogłodzić. Czuł pod palcami aksamitną skórę jej dłoni i delikatnie wbijające się w nie paznokcie pomalowane liliowym lakierem. Pragnął przesunąć ręką po jej jedwabistych opalonych ramionach, mocno ją objąć i przytulić się do jej piersi falujących pod czarnym płótnem sukni.

Prawdziwa słowiańska dusza, myślał z czułością. Taka otwarta, szczera, ufna... I ten naturalny sposób bycia, to nieskrępowane zachowanie, zachwycał się w myśli. Jak bardzo ci ludzie różnią się od nas. Od tego naszego... strasznego mieszczaństwa. Szkoda, że nie żyje matka. Krystyna spodobałaby się jej. Ale ten mój ojciec! Nie, on jej nie zaakceptuje... Co mnie to obchodzi. Dawno już przestałem się nim przejmować.

Już w gimnazjum zainteresował się wschodnią literaturą, rosyjskimi i polskimi romantykami. Matka podsuwała mu polskie książki: Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Prusa, Kraszewskiego. Zaczytywał się też w powieściach Tolstoja i Dostojewskiego. Uwielbiał ten rozmach, tę szaloną ekspresję, te namiętne, rozsadzające formę uczucia. A także wschodnich kompozytorów. Kochał Chopina, Czajkowskiego, Rachmaninowa. Oczywiście słuchał też z upodobaniem wiedeńskich klasyków. Ale tamci bardziej go fascynowali. W odróżnieniu od Krystyny zupełnie nie miał ciągotek w kierunku zachodnim. Niemców wręcz nie lubił, chociaż niektórzy w bliższych kontaktach okazywali się sympatyczni. Włochów i Hiszpanów — owszem. Jednak pokrewne dusze znajdował głównie na Wschodzie. A ona stała się dla niego uosobieniem tej fascynacji. Zdawał sobie sprawę, że te inne Polki wykorzystywał właściwie głównie w celu lepszego opanowania języka i poznania kraju, który go pociągał. Tym razem chyba po raz pierwszy tak naprawdę się zakochał.

Muszę się z nią jak najszybciej spotkać i spędzić wiele cudownych dni, postanowił. Pragnę ją poznać i posiadać. Chciał mieć na własność to piękne ciało i tę subtelną duszę. Miał zaborczy charakter.

Zadzwonię do niej jutro z rana z Frankfurtu... Albo nie. Mam lepszy pomysł. Zrobię jej niespodziankę. Zaskoczę ją. Wkrótce dostanę autorskie egzemplarze, nie będę ich do niej wysyłał, tylko pojedę do Krakowa i wręczę jej osobiście... Tak, to wspaniały pomysł.

\*\*\*

Pod drzwiami mieszkania usłyszał dźwięki rockowej muzyki.

— Nicole! — krzyknął, czując, jak cierpnie na nim skóra.

Jak mogłem nie odebrać jej kluczy? — pomyślał przerażony.

Gdy stanął w drzwiach, rzucił mu się na szyję długonogi blond-wamp w przeźroczystym peniuarze, przez który prześwitywało ponętne ciało. Dziewczyna obsypywała go pocałunkami.

— Gdzie byłeś? Nie mogłam się ciebie doczekać! — krzyczała między jednym a drugim pocałunkiem.

Uwolnił się z jej objęć.

— Co tu robisz? — spytał ostrym tonem. — Widzę, że się już znowu rozgościłaś. Przecież odeszłaś ode mnie, rzuciłaś mnie.

— Ale wróciłam — mówiła przymilnie syrenim głosem. — Tęskniłam za tobą. Kocham cię.

— Nie, między nami wszystko skończone — rzekł stanowczo. — Ubieraj się, pakuj manatki i już cię tu nie ma.

— No, co ty opowiadasz? Jak możesz? — zaczęła płakać, wchodząc do salonu. — Przecież... szalałeś za mną — usiadła bezradnie na sofie.

— Przesadzasz. Nie szalałem. Nigdy cię nie kochałem. Mam już inną kobietę.

— Kłamiesz! — krzyknęła. — Gdzie masz? Nie widzę tu nikogo.

— W Polsce. Zakochałem się.

— To się odkochasz. Nie ruszę się stąd. Nie mam dokąd pójść — łkała rozpaczliwie.

Usiadł koło niej zrezygnowany. Żal mu się jej zrobiło.

— Nie możesz wrócić do Pascala?

Nicole nic nie odpowiedziała. Zanosila się płaczem.

— No, nie płacz już — pogładził ją po głowie. — Położysz się dzisiaj w pokoju gościnnym.

— Mowy nie ma! — Nagłym ruchem zerwała z niego koszulę i przytuliła się nagim ciałem.

Uwolnił się z jej uścisku i wstał z kanapy.

— Zostaw mnie w spokoju. Muszę się odświeżyć po podróży i zaraz idę do łóżka. Ty też idź spać. Poszukasz sobie jutro jakiegoś mieszkania — rzekł zmęczonym głosem. Wyjdę wcześniej, jak wrócę, ma cię tu już nie być. I nie zapomnij zostawić kluczy od mieszkania.

Akurat teraz przypomniała sobie, że mnie kocha, martwił się, myjąc głowę. Widocznie znudziła się Pascalowi ta wyuzdana dziwka, myślał o niej ze złością. Jak mogłem dać się złapać w jej sidła? I jak się jej teraz pozbędę? Przecież ona tak łatwo nie da za wygraną.

Gdy się obudził, Nicole jeszcze spała. Po odbyciu toalety, ubrał się i rezygnując ze śniadania, by nie obudzić byłej kochanki, udał się do wydawnictwa.

Podczas rozmowy z dyrektorem przez cały czas martwił się, co zrobi, jeśli okaże się, że kobieta na dobre się rozgościła. Po powrocie do domu z radością stwierdził, że nie ma już śladu po Nicole. Niestety, nie zostawiła kluczy od mieszkania.

## **Rozdział 38**

Krystyna siedziała przy komputerze. Usiłowała pisać, jednak nie potrafiła się skupić. Wstała z krzesła i włączyła Symfonię Fantastyczną Berlioza. Był to jej ulubiony utwór, który wprawiał ją w romantyczny nastrój. Zastanawiała się, dlaczego Richard nie dzwoni. Minęły już trzy dni od jego wyjazdu.

Chyba nie zależy mu na mnie, myślała zmartwiona. Pewnie ma tam kogoś. Nie, to jakiś niepoważny facet, a ja głupia snułam już takie plany. Ale przecież... powinien zadzwonić.

Wtem odezwał się telefon.

— To z pewnością on! — podskoczyła z radości.

Drżącą ręką podniosła słuchawkę.

— Dzień dobry. Przepraszam, że dzwonię dopiero dzisiaj, ale chciałem ci zrobić niespodziankę swoim przyjazdem, a gdybym zatelefonował, to powiedziałbym ci o tym — usłyszała w słuchawce jego dźwięczny baryton.

— Jak się masz — odpowiedziała zdławionym z wrażenia głosem. — Niespodziankę? Chcesz znowu przyjechać?

— Już tu jestem. Gdybym zadzwonił wcześniej, to nie byłaby to niespodzianka. Przywiozłem ci obiecaną książkę.

— Krystyna poczuła, jak krew uderza jej do głowy.

— To cudownie. Strasznie się cieszę — mówiła szybko, z trudem łapiąc powietrze, gdyż serce biło jej w piersi przyspieszonym rytmem. — Gdzie jesteś?

— W Hotelu Francuskim. Zapraszam cię na kolację. Możesz przyjść? Nie masz innych planów?

— O, dziękuję. Mogę być za... dwie godziny.

— Wspaniale. Czekam. Całuję cię.

— Ja ciebie też.

Powoli odłożyła komórkę. Siedziała przez jakiś czas nieruchomo, ciężko oddychając. Wciąż nie mogła ochłonąć z wrażenia.

On jest tutaj. Tak blisko. Jak to możliwe? Chyba oszaleję ze szczęścia! — myśli kłębiły się jej w głowie. Co mam na siebie włożyć? Muszę szybko wziąć prysznic, polakierować paznokcie.

Jak bomba wpadła do salonu i rzuciła się na szyję Bożenie siedzącej w fotelu i czytającej książkę.

— On jest tutaj! Przyjechał do mnie! — krzyczała, obsypując ją pocałunkami.

— Przestań, bo mnie udusisz! — bliźniaczka uwolniła się z uścisku. — Kto przyjechał?

— No ten Francuz. Rysiek. Zaprosił mnie na kolację.

— Tylko spróbuj mi już dzisiaj pójść z nim do łóżka! — pogroziła jej palcem Bożena. — Mogłabyś w ten sposób wszystko zepsuć.

— No wiesz, za kogo ty mnie masz? On tu z pewnością zostanie parę dni.

Musimy poznać się bliżej.

— No idź już, bo nie zdążysz zrobić makijażu.

— Masz rację. Idę do łazienki.

Zrobiła się na bóstwo. Wybrała mini sukienkę z jedwabnej satyny w kolorze błękitnym, z obnażonymi plecami, ozdobioną falbankami. Umalowała się, jak zwykle, dyskretnie. Tylko usta i oczy. Polakierowała paznokcie tym samym kolorem co szminka i suknia.

Pojechała taksówką, gdyż zamierzała pić wino. Gdy weszła do restauracji, Richard poderwał się z miejsca i podszedł do niej. Wyglądał wytwornie. Znów miał na sobie lekki, płócienny garnitur, tym razem granatowy i śnieżnobiałą koszulę.

— Witaj Krysiu, cieszę się, że cię widzę — pocałował ją w policzek. — Bajecznie wyglądasz. Jak modelka na okładce kolorowego magazynu.

— Ja też się cieszę — wyszeptała poruszona.

Poprowadził ją do stolika, na którym stał oryginalny bukiet składający się przeróżnych gatunków kwiatów.

— Te kwiaty to dla ciebie — uśmiechnął się do niej promiennie.

— Przepiękne! — zachwyciła się, delikatnie dotykając płatków. — Ślicznie dziękuję. Sprawileś mi ogromną niespodziankę i radość swoim przyjazdem.

— A oto obiecana książka z dedykacją. Przeczytaj.

— Krystynie, najpiękniejszej kobiecie, jaką kiedykolwiek spotkałem, która wywarła na mnie piorunujące wrażenie — przeczytała na głos, a jej policzki pokryły się rumieńcem.

Poczuła się jak we śnie i podczas całej kolacji to uczucie jej nie opuszczało.

— Musiałem cię zobaczyć — powiedział, ujmując jej dłoń. — Przez cały czas miałem przed oczyma twoją twarz.

— Ja też o tobie myślałam i z niecierpliwością czekałam na telefon.

W tym momencie pojawiły się na stole przystawki: pasztet z gęsi z jabłkami i sosem porzeczkowym, a także kozi ser przekładany burakami ze wstążkami z ogórka. Umilkła i zabrała się do jedzenia smakowitych potraw.

— Zdecydowałem za ciebie i wcześniej wszystko zamówiłem. To też ma być niespodzianka. Zostanę w Krakowie parę dni... Zostanę tak długo, aż się zdecydujesz, odwiedzić mnie w Paryżu.

— O, to może trochę potrwać — zaśmiała się. — Muszę się dobrze przygotować.

— Mówiłaś, że lubisz operę, a paryska jest jedną z kilku najlepszych w świecie, więc myślę, że szybko się zdecydujesz.

— Chyba tak. Kocham ten świat dźwięków płynących wprost z serca.



To świetna szkoła uczuć. Wydaje mi się, że jeśli ktoś nie lubi opery, to nie zna prawdziwej miłości — zaczerwieniła się w tym momencie, zawstydzona tym, co powiedziała.

— Zgadza się. Też tak uważam. Sądzę, że dlatego nigdy dotąd nie znalazłem prawdziwej miłości, bo nie trafiłem na kogoś takiego jak ty — spojrzał jej głęboko w oczy, a ona znowu spłonęła rumieńcem.

— Wiesz, moje życie uczuciowe ukształtowała właśnie opera, do której chodziłam od dziecka.

— Od razu wyczułem w tobie to bogactwo, bo muzyka klasyczna obdarza nas skarbami wrażeń. Współczuję ludziom, dla których ten świat jest zamknięty. Są ubożsi o całe pokłady doznań, o... poczucie szczęścia, które daje obcowanie z taką muzyką... A propos moglibyśmy jutro pójść na „Traviatę”, jeżeli masz wolny wieczór.

— Chętnie. To jedna z moich ulubionych oper, chociaż najbliższe są mi opery francuskich kompozytorów Gounoda, Masseneta, Bizeta, Thomasa...

— O tak. To muzyka niezwyklej urody, sentymentalizm i patos najwyższej próby, w doskonałym guście. Francuscy kompozytorzy mają świetne wyczucie dobrego smaku.

— Cieszę się, że podzielasz moje zdanie.

— W Paryżu pójdziemy na „Fausta” Gounoda.

— Byłam na niej z Ryśkiem w Warszawie.

— Musiałas go bardzo kochać, wciąż go wspominasz. Marzę o tym, żebyś o nim zapomniała. Zaczynam być o niego zazdrosny. Chciałbym zająć jego miejsce w twoim sercu, w twoim życiu — mówił żarliwie, patrząc na nią płomiennym wzrokiem. — Powiedz mi, jaką operę lubisz najbardziej — zmitygował się, powracając do tematu.

— O, trudno powiedzieć — odpowiedziała, uszczęśliwiona jego dygresją. — Chyba właśnie „Fausta”. Może dlatego, że była to pierwsza opera, którą jako mała dziewczynka zobaczyłam i potem całą noc nie spałam z wrażenia.

Zaczęli dyskutować o słynnych śpiewakach i ani słowa nie zamienili na temat smakowitych potraw, które jedli. Gdy skończyli jeść, Rysiek zapytał ją, czy zna Cage Kabaret i czy nie poszłaby z nim potańczyć. Marzył o tym, by dotknąć jej obnażonych pleców, przytulić się do niej, poczuć zapach jej włosów...

Nigdy tam nie była i chętnie zgodziła się na tańce. Przepęłniało ją poczucie szczęścia, gdy szli przez miasto, przytuleni do siebie. Kiedy ją objął, ciarki przeszły jej po plecach. Na Rynku przystanęli na moment, podziwiając urok wyeksponowanych oświetleniem starych kamienic, a zwłaszcza niepowtarzalnych sylwetek Bazyliki Mariackiej i Sukiennic. Chłonęli ekscytującą atmosferę wypełnionych po brzegi tarasów kawiarni, z których dochodził pomruk ściszonych rozmów i śmiechu tłumionego jakby w obawie, by nie przysł czar tego magicznego

miejsca. Oboje bardzo je lubili.

Gdy znaleźli się w lokalu, Krystyna rozejrzała się ciekawie. W jednej z sal wisiały na ścianie pastisze „Pocałunku”, „Dziewczyny w kwiatach” i słynnej „Judith” Gustawa Klimta. W sąsiedniej natomiast mieścił się portret jaśnie panującego cesarza Franciszka Józefa z jednej strony, a z drugiej roznegliżowane kokoty, które zachęcająco spoglądały z sufitu.

— Chciałem, żebyś poczuła się trochę jak w Wiedniu. Byłaś tam kiedyś? — spytał Rysiek. — Podoba ci się tutaj?

— Bardzo, ale nie znam Wiednia — powiedziała oczarowana atmosferą lokalu i towarzystwem.

Kiedy objął ją na parkiecie, ogarnęło ją ciepło jego ciała, jak magnes przyciągającego ją podczas kolacji. Wtuliła się w jego ramiona, a on pochylił głowę i zbliżył usta do jej włosów. Dotyk jego dłoni nappełniał ją błogością, ciepło drugiej obejmującej czule jej obnażone plecy, wywołało dreszcz, który raz po raz przeszywał ją aż do stóp. W jej oczach pojawiły się łzy szczęścia. Nigdy dotąd nie przypuszczała, że można doznać takiego oczarowania, że bliskość jakiegoś mężczyzny może być czymś tak cudownym. Zapomniała wreszcie o Ryśku, gdyż on nigdy nie przytulał jej tak czule i przejmująco. Tańczyli do upadłego. Ich kroki zgadzały się idealnie.

Nad ranem odwiózł ją taksówką do domu.

Pozostał w Krakowie cały tydzień. Nie mogli się sobą nacieszyć. Wieczorami chodzili do teatru, do filharmonii, do opery, do kina. W dzień jeździli do lasu. Całowali się namiętnie, lecz nigdy nie doszło do czegoś więcej. Oboje bali się, by nocą spędzoną w hotelu nie strywializować uczuć. Nie mogli wprost uwierzyć w szczęście, które tak nagle ich spotkało i drżeli ze strachu, że coś mogłoby przeszkodzić w spełnieniu ich marzeń o wspólnym życiu.

Pod koniec tygodnia nadeszła pora rozstania. Siedzieli przy pożegnalnej kolacji we Francuskim. Na stole stał bukiet szkarłatnych róż.

— Przerwałem tłumaczenie powieści rosyjskiego pisarza, żeby zrobić ci niespodziankę swoim przyjazdem, ale muszę ją dokończyć — powiedział. — Sądzę, że potrwa to jakieś dwa tygodnie. Kiedy się z tym uporam, natychmiast przyjadę do ciebie z pierścionkiem zaręczynowym i mam nadzieję, że poznam twoją rodzinę.

— Oczywiście. Oni już nie mogą się tego doczekać. Nie zamawiaj miejsca w hotelu, tylko od razu przyjeźdź do nas. Urządzimy wspaniałe przyjęcie zaręczynowe — ucieszyła się niezmiernie. — Będę czekała z utęsknieniem.

— Jutro rano wyjeżdżam z Krakowa. Zadzwoń wieczorem z Frankfurtu i co dzień będę telefonować z Paryża.

Kiedy skończyli jeść, zamówił szampana. Popijając go, siedzieli w milczeniu, patrząc sobie w oczy. Richard raz po raz ujmował jej rękę, a ona odwzajemniała uścisk. Gdy restauracja opustoszała, nie potrafili się rozstać.

— Może wpadłabyś jeszcze na chwilę do mnie, na górę — zaproponował nieśmiało.

Wynajął apartament, gdyż zamierzał zaprosić ją do siebie, lecz później zrezygnował z tego pomysłu. Teraz jednak tak bardzo chciał być z nią sam na sam, że zdecydował się na ten krok.

— Chętnie — odpowiedziała bez wahania drżącym głosem, czując mocniejsze bicie serca.

Gdy znaleźli się w salonie, spojrzała przez okno, podziwiając piękną fasadę Kościoła oo. Pijarów. Stał za nią tak blisko, że wyczuwał zapach jej perfum. Dotknął ustami jej włosów, a ona odwróciła się nagle do niego i padli sobie w ramiona. Trwali przez moment w uścisku, podejmując decyzję. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Położył na ogromnym biedermeierowskim łożu i wprawnie zaczął rozpinać małe guziczki na jej skromnie zakrytych piersiach. Leżała naga, drżąc na całym ciele, gdy on szybkimi ruchami zdejmował płócienną marynarkę, koszulę, spodnie, szorty, skarpetki. Przywarli do siebie nagimi ciałami, obsypując się nawzajem gorącymi pocałunkami. Ogarnęła ich fala nieopisanego szczęścia.

— Moja cudowna, ukochana, jedyna — szeptał jej do ucha.

— Rysiu, nie jesteś już impotentem! — wykrzyknęła radośnie. Przypomniała sobie radę babki, że jeśli się czegoś pragnie, należy nieustannie o tym marzyć. Jej największe marzenie okazało się silniejsze od śmierci. To była najpiękniejsza noc w jej życiu.

## **Rozdział 39**

W drodze powrotnej do Paryża Richard słuchał Mszy Koronacyjnej Mozarta, gdyż był w podniosłym nastroju. Nigdy dotąd nie przypuszczał, że można być tak szczęśliwym. Dziękował w duszy opatrności za poznanie Krystyny.

Wtem zauważył na drodze leżącego człowieka. Błyskawicznie zjechał na przeciwległy pas, by go nie rozjechać i... zderzył się z jadącym z zawrotną szybkością Oplem.

— O Boże! — krzyknął i stracił przytomność.

Unosił się z ukochaną w przestworzach, trzymając ją za rękę. Rozkoszowali się dźwiękami oratoriów śpiewanych przez anielskie chóry. Chłonęli urodę i zapach rozciągających się pod nimi świerkowych lasów, subtelny błękit bezkresu nad szmaragdowymi wodami i kryształową przejrzystość górskiego powietrza. Wtopieni w cud stwórczej doskonałości unosili się w świetlistej jasności nieopisanego piękna.

Obudził się na szpitalnym łóżku. Zastanawiając się, jak się tu znalazł, przypomniał sobie wypadek. Nagle zauważył siedzącą obok Nicole.

— Jak długo tu leżę?

— Trzy tygodnie. Przeszedłeś ciężką operację i byłeś po niej w farmakologicznej śpiączce. Doznałeś poważnych obrażeń wewnętrznych i miałeś zmiążdżone stopy. Na szczęście twoja piękna głowa wyszła z wypadku bez szwanku. Najgorsze masz już za sobą. Profesor twierdzi, że po rehabilitacji będziesz normalnie chodził.

— Czy kierowca Opla żyje?

— Nic poważnego mu się nie stało. Wyszedł z samochodu o własnych siłach. Facet leżący na jezdni był w sztok zalany.

— Całe szczęście — westchnął z ulgą. — A ty? Skąd się tu wzięłaś?

— Twój ojciec jest ciężko chory. Nabawił się zapalenia płuc. Kiedy go zawiadomiono o wypadku, zadzwonił do mnie, bym się tobą zaopiekowała. On nie wie, że ze mną zerwałeś. Przychodziłam tu co dzień i modliłam się w duchu, żebyś się obudził... Wszyscy już wiedzą, w wydawnictwie, twoi krewni, przyjaciele. Wszystkich zawiadomiłam. Zobacz, ile kwiatów masz na szafce.

Nie słuchał jej. Krystyna nie wie, co się ze mną dzieje, myślał zrozpaczony. Pewnie wydzwania do mnie i umiera z niepokoju.

— Słuchaj, mam do ciebie prośbę — przerwał potok jej wymowy. — Wyrwij z notesu kartkę. Napiszę ci numer telefonu w Polsce, pod który musisz natychmiast zadzwonić. Poprosisz do telefonu Christine. Opowiedz jej o wypadku i zapewnij, że czuję się już lepiej i jak tylko będę mógł się ruszyć z łóżka, skontaktuję się z nią. Rozumiesz? Zrobisz to dla mnie?

— Oczywiście. Już idę do telefonu. A potem powiadomię twojego ojca, że się wybudziłeś. Jutro znowu wpadnę do ciebie. Leż spokojnie i niczym się nie martw. Do widzenia.

Ani mi się śni dzwonić do tej jego Polki, pomyślała i wyszła szybkim krokiem.

\*\*\*

Krystyna umierała z niepokoju. Minęło parę dni, a Richard nie dawał znaku życia. Pewna była, że przydarzyło mu się coś złego. Z pewnością zatelefonowałby z Frankfurtu, tak jak obiecał. Nie miała nadziei, że zastanie go w domu, jednak wykręciła w końcu jego numer. Zgłosiła się Nicole, która po wypadku Richarda zamieszkała u niego, w nadziei, że uda się jej go odzyskać. Zdumiona Krystyna poprosiła go do aparatu.

— A kim pani jest? — zwróciła się do niej ostrym tonem dziewczyna.

Zaniemówiła przez moment, ale po chwili odzyskała pewność siebie i odpowiedziała również pytaniem:

— A pani? Przecież Richard mieszka sam.

— Bezczelność! — krzyknęła Nicole. — Jestem jego żoną.

— To... niemożliwe — wybąkała, czując, jak uginają się pod nią nogi.

— Możliwe, a nawet prawdziwe! — krzyknęła z wściekłością porzucona kochanka, trzaskając słuchawką.

Krystyna osłupiała. Siedziała przy stoliku, na którym stał telefon jak sparaliżowana. Nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Zrobiło się jej ciemno przed oczami. Zdawało się jej, że za chwilę zemdleje. Z trudem łapała powietrze.

— To niemożliwe, to niemożliwe — szeptała, a po policzkach spływały jej łzy. Myśli kotłowały się w jej głowie. Wszystko jasne. Co za człowiek! Jak on mógł mnie tak oszukać? To jest... niesamowite... Zakpił sobie ze mnie... Nienormalny! Jakiś wariat. Zboczeniec! Idiota! Świnia!

Dopiero po pewnym czasie usiadła na kanapie i rozpląkała się. Łkała tak głośno, że usłyszała to Bożena i przybiegła do niej zaniepokojona.

— Co się stało? Richard miał wypadek. Nie żyje, tak?

— Żyje, żyje, ten cholerny Don Juan! — krzyknęła z wściekłością. — Jest żonaty!

— Niemożliwe. — Pokręciła głową jej siostra. — Oszalałaś chyba z tego niepokoju o niego i bezsennych nocy. — Usiadła przy niej i objęła ją, wycierając chusteczką jej oczy. — Co ty opowiadasz? Przecież on zamierzał z tobą się ożenić. Pewnie przydarzyło mu się coś złego. Może miał wypadek drogowy?

— Właśnie przed chwilą rozmawiałam z jego żoną. — Złapała się za głowę, płacząc coraz głośniej.

Bożena tuliła ją w ramionach i milczała.

— Widocznie szczęście nie jest mi sądzone — łkała jej siostra. — Spotkała mnie kara za to, że odtrąciłam tak brutalnie Pawła.

Krystyna wpadła w tak koszmarną depresję, że Bożena i Maria warowały przy niej na zmianę, pilnując, by zażywała przepisane przez znajomego psychiatrę tabletki, karmiły ją, myły. Nie była w stanie nawet samodzielnie umyć zębów. Powoli z dnia na dzień, pod wpływem leków następowała poprawa. Zaczęła chodzić z Bożeną na spacerów do lasu i słuchać muzyki. Wciąż jednak była przygnębiona i osowiała. Nie potrafiła zmusić się do dalszego pisania.

\*\*\*

Stan zdrowia Richarda szybko się poprawiał. Gdy mógł już wstać z łóżka, pierwsze kroki skierował do wiszącego na korytarzu telefonu i wykręcił numer Krystyny. Gdy usłyszał jej głos nogi ugięły się pod nim ze wzruszenia.

— To ja, twój Rysiek, kochanie.

— Zostaw mnie w spokoju! — krzyknęła, odkładając słuchawkę.

Zawirowało mu przed oczami i zemdłał. Gdy odzyskał przytomność leżał w łóżku, nad nim pochylała się Nicole. Powoli dochodził do siebie z przeżytego szoku. Myśli jego kręciły się jak wagoniki w diabelskim młynie:

Niesamowita podłość! Ona mnie już nie chce, bo sądzi, że jestem kaleką po tym wypadku. To ja przez cały czas o niej marzyłem, tęskniłem, a ona nawet nie chciała ze mną porozmawiać. Nie kochała mnie. Potraktowała jak zmartwychwstałego, oplakiwanego reżysera filmowego, bo byłem jego sobowtórem. „Rysiu, nie jesteś już impotentem!” — krzyknęła, myśląc o nim, podczas gdy ja przeżywałem uniesienie. Teraz pewnie dalej go oplakuje. Nigdy dla niej nie istniałem jako Richard Rochard. Byłem Ryszardem Rutkiewiczem.

— Nic ci nie będzie, kochanie — gładziła go po głowie Nicole. — Zemdlałeś, bo jesteś jeszcze trochę osłabiony, ale lekarz powiedział, że niedługo wypiszą cię ze szpitala.

— Zostaw mnie w spokoju — rzekł łamiącym się głosem. — Wyjdź i więcej tu nie przychodź. Zwróć mi wreszcie klucze od mieszkania. Połóż je na szafce obok łóżka.

— Proszę bardzo! — Spełniła jego życzenie. Jeszcze będziesz mnie prosił, żebym z tobą była, pomyślała i z ironicznym uśmiechem bez słowa wyszła.

Po powrocie do domu przeżywał koszmarną depresję. Przez parę dni nie wstawał z łóżka, sparalizowany rozpaczą. Leżał wpatrzony w sufit. Myślał o samobójstwie. Gdy odezwał się domofon, drgnął, lecz nie ruszył się z miejsca. Ktoś jednak nie dawał za wygraną i non stop naciskał klawisz.

To pewnie Jeremi, pomyślał. Chyba muszę go wpuścić, bo pomyśli, że się już powiesiłem.

Powoli wstał z łóżka, wszedł do przedpokoju, nacisnął guzik, otworzył drzwi, zostawiając je uchylone i wrócił do łóżka. Po chwili ze zdumieniem usłyszał stuk wysokich obcasów, po czym w sypialni zjawiła się Nicole.

— A ty tu czego szukasz? — odezwał się ze złością.

— Jezus Maria, co się z tobą dzieje? Strasznie wyglądasz! — krzyknęła kobieta. — Twój przyjaciel Jeremi powiedział mi, że ta Polka wystawiła cię do wiatru, więc przyszedłam cię pocieszyć — dodała, siadając na łóżku.

Spojrzał na nią i osłupiał. Była... brunetką. Świetnie wyglądała z tym kolorem włosów. Miała na sobie czarną sukienkę, podobną do tej, w której po raz pierwszy zobaczył Krystynę w kawiarni. Serce ścisnęło mu się z bólu na to wspomnienie.

— Zostaw mnie w spokoju — skrzywił się. — Idź sobie.

— Nie mogę. Strasznie mi ciebie żal. No, daj się pocieszyć — przymilała się, wchodząc pod kołdrę.

— Odczep się! — krzyknął z irytacją, wypychając ją z łóżka. — Wyjdź, bo wezwę policję!

Wyszła, ale słyszał, że krząta się w kuchni. Uspokoił się i pomyślał, że chętnie zjadły coś, bo od kilku dni niczego nie miał w ustach.

Nicole wróciła z tacą, na której stał talerz ze smakowitymi kanapkami, które przyniosła ze sobą, butelka białego wina i kieliszek. Postawiła ją przed nim na kołdrze. Usiadł i rzucił się łapczywie na kanapki, popijając je winem, które wlał do kieliszka. Kobieta siedziała w milczeniu na krześle w pewnej odległości od niego. Ani się spostrzegł, kiedy butelka została opróżniona. Wtedy ona zabrała tacę i położyła ją na stoliku, a sama znów usiadła na łóżku. Spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem. Zdawało mu się, że to Krystyna gładzi go delikatnie po głowie. Zamknął oczy i poddał się jej pieszczotom.

— Zrelaksuj się, kochanie — szeptała, całując go po całym ciele.

Po chwili obejmowali się w miłosnym uścisku. Kochali się zapamiętanie. Gdy opadli na poduszkę, Nicole szepnęła mu do ucha:

— Zostanę z tobą, dobrze? Tak długo, jak zechcesz.

Z dnia na dzień coraz to mniej paliła rana zadana przez Krystynę. Nicole potrafiła go pocieszyć. Była piękna, czuła, zapobiegliwa i świetna w łóżku. Doskonale gotowała.

Zajął się przerwany tłumaczeniem książki rosyjskiego autora. Polubił Nicole. Był jej wdzięczny, że uratowała go przed samobójstwem. Zamierzał się z nią ożenić. Nie potrafił już jednak kochać. Jego spopieliałe serce wypaliło się



w płomieniu miłości, jaką przeżył z Krystyną.

\*\*\*

— Zastanawiałam się, Krysiu, nad tym, czy dobrze zrobiłaś, odkładając słuchawkę, kiedy Richard do ciebie zadzwonił — zaczęła Bożena podczas spaceru w lesie.

— Nie wspominaj mi o tym podłym uwodzicielu! — krzyknęła.

— Uspokój się, posłuchaj. Z tego, co opowiadałaś wynikało, że on jest w tobie na zabój zakochany. Ta kobieta mogła być jego kochanką i oszukała ciebie. Chciał z nią zerwać, ale nie zdążył, bo w drodze powrotnej do Paryża miał wypadek drogowy, po którym leżał w szpitalu. Był w takim stanie, że nie mógł do ciebie zadzwonić. Kiedy stanął na nogi od razu zatelefonował, a ty nie dopuściłaś go do słowa. Mogło tak być?

— Tak myślisz? — Krystyna zastanowiła się nad tym. — Masz rację — odezwała się po jakimś czasie. Mogło tak być. Muszę to natychmiast wyjaśnić. Spaceruj sobie spokojnie, a ja szybko wrócę do domu. Zadzwonię do niego.

Ruszyła z powrotem. Wbiegła po schodach do swojego pokoju i zdyszana wykręciła numer telefonu Richarda. Znała go na pamięć.

— Słucham — odezwał się.

— To ja, Krystyna. Muszę z tobą porozmawiać.

— Dopiero teraz przypomniałaś sobie o mnie? Nie interesuje mnie, co masz mi do powiedzenia. Nie dzwoń więcej — odłożył słuchawkę.

## **Rozdział 40**

Siedzieli przed telewizorem, popijając szampana, gdy odezwał się domofon.

— Spodziewasz się kogoś? — zwróciła się do niego Nicole.

— To pewnie Jeremi. Przecież wiesz, że on lubi tak wpadać bez telefonicznego uprzedzenia.

— Otwórz mu — skrzywiła się, niezadowolona, że przerwano im oglądanie ciekawego filmu. — Idźcie do gabinetu, bo będziecie mi tu przeszkadzać.

Wyszedł do przedpokoju, podniósł słuchawkę domofonu i... osłupiał.

— To ja, Krystyna — usłyszał. — Błagam cię, wpuść mnie — mówiła płaczącym tonem.

— Ale... co ty tu robisz? Skąd się tutaj znalazłaś? — wyjąkał, czując przyspieszony rytm serca.

— Musiałam przyjechać, bo nie chciałeś ze mną rozmawiać telefonicznie.

— To ty nie chciałaś ze mną rozmawiać. Odrzuciłaś mnie.

— Czułam do ciebie żal. Jak mogłeś mnie tak oszukać? — mówiła przez łzy.

— Ja cię oszukałem? Co ty opowiadasz? Wejź — nacisnął guzik domofonu zszokowany.

Otworzył powoli drzwi i stał przy nich znieruchomiąły. Gdy usłyszał dźwięk windy, poczuł, jak serce podskakuje mu do gardła.

Stała przed nim! W dzinsach i zakopiańskim białym kożusku. Fala szczęścia zalała jego duszę, gdy Krystyna rzuciła się mu w ramiona. Jednak po chwili zmiętygował się i uwolnił się z uścisku.

— Wejź do pokoju — rzekł oschle, odzyskując równowagę.

Chyba już jej nie kocham, myślał. Czuł otwieranie się zagojonej na pozór rany. A może to sen? — przeszło mu przez głowę, gdy patrzył na tę wyśnioną twarz.

Pod Krystyną ugięły się nogi. Nie zdejmując okrycia, nieśmiało weszła do salonu, z trudem utrzymując równowagę.

Na jej widok Nicole zbladła, orientując się, z kim ma do czynienia. Gwałtownie wstała, otworzyła usta... Lecz nie wyszedł z nich żaden dźwięk. Usiadła z powrotem, gdyż zrobiło się jej ciemno przed oczami.

— To jest Nicole — zwrócił się do Krystyny Richard, dziwiąc się spokojnemu tonowi swego głosu. — Zdejmij kożuch, rozgość się.

— Wyrzuć tę dziwkę za drzwi! — krzyknęła z furią Nicole, odzyskując równowagę i pewność siebie. — Niech sobie idzie do diabła! I niech ją licho porwie! Zapomniałeś już, jak cię potraktowała? Przez nią chciałeś popełnić samobójstwo! To moja miłość cię uratowała!

— Uspokój się, kochanie. Muszę z nią porozmawiać. Chyba zaszło jakieś nieporozumienie. Wyjaśnimy sobie wszystko i... — przerwał, zauważywszy, jak po policzkach Krystyny spływają łzy.

— Chyba niepotrzebnie przyjechałam. Wracam do hotelu — rzekła, kierując

się do wyjścia.

— Poczekaj! — zatrzymał ją. — Musisz mi wyjaśnić, dlaczego twierdzisz, że cię oszukałem.

Usiedli oboje obok Nicole, która odsunęła się na sam skraj kanapy. Richardowi drżały ręce, gdy pomagał Krystynie zdjąć kożuszek. Zaniósł go do przedpokoju, zyskując na czasie. Towarzyszył mu głośny szloch Krystyny raniący jego serce. Był roztrzęsiony. Pod pozornym spokojem szalała w nim burza ambiwalentnych uczuć.

— Jednak jesteś żonaty! — krzyczała urywanym przez płacz głosem. — Nicole to twoja żona. Poznałam jej głos.

Szybkim krokiem wrócił do salonu, wyłączył telewizor, usiadł obok rozpaczającej kobiety i podał jej chusteczkę, by powycierała łzy.

— Nicole, przedstawiłaś się jej jako moja żona?! — zwrócił się ostrym tonem do kochanki, która siedziała w milczeniu, naburmuszona, ale zadowolona, że udała się jej intryga. Wprawdzie nie rozumiała, co jej rywalka wykrzykuje, jednak przekonana była, że oni nie dojdą do porozumienia. Czekwała spokojnie na dalszy ciąg. Wiedziała, że Krystyna zna francuski, bo rozmawiała z nią telefonicznie. Postanowiła upierać się, że jest żoną Richarda. Wprawdzie nie mają jeszcze ślubu, ale żyją ze sobą od kilku lat. Czekwała na odpowiedni moment, żeby to powiedzieć.

— Przecież mamy się pobrać — rzekła spokojnie.

— Nie płacz już — zwrócił się zdezorientowany mężczyzna do roztrzęsionej Krystyny. — Ona skłamała. Nie jest moją żoną. Zaopiekowała się mną, gdy chciałem popełnić samobójstwo z powodu odtrącenia przez ciebie. Napijesz się z nami szampana? — spytał, z trudem powstrzymując się, by jej nie objąć i nie scałowywać łez, które odczuł jako błaganie o przebaczenie, czego był coraz bliższy.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, wyjął z kredensu kieliszek, napełnił go i podał Krystynie. Nie sięgnęła po niego. Była skamieniała z rozpaczy. On kłamał, myślała. To jest jego żona. Dopiero teraz zrozumiała tak naprawdę, jak bardzo go kocha. Zazdrościła tej kobiecie, że żyje sobie z jej Ryśkiem w tym pięknym mieście, w tym przytulnym mieszkaniu, tradycyjnym a równocześnie tak nowoczesnym, jak to wspaniałe miasto. Z zawiścią spoglądała na śliczną, młodą dziewczynę, która odebrała jej szczęście. Nie spodziewała się tego. Myślała, że zostanie przyjęta z otwartymi ramionami, że było tak, jak domyślała się Bożena.

Richard patrzył na nią z uwielbieniem. To nie był sen. Siedziała obok niego. Wymarzona, wytęskniona. Nicole z niepokojem obserwowała wyraz jego twarzy.

— Rozumiem — rzekł łamiącym się głosem. — A ja myślałem, że nie chcesz ze mną rozmawiać, bo obawiasz się, że po tym wypadku jestem kaleką. Byłem zrozpaczony. Wpadłem w straszliwą depresję, z której wyciągnęła mnie

Nicole.

— Nie wiedziałam, że nie dzwonisz z powodu wypadku. To jednak nie ma znaczenia wobec faktu, że zamierzasz się pobrać z tą dziewczyną.

— Jak to? Ona ci nie wyjaśniła, że leżę w szpitalu i nie mogę się ruszyć z łóżka, by do ciebie zadzwonić.

— Powiedziała mi tylko, że jest twoją żoną i odłożyła słuchawkę, gdy zadzwoniłam do ciebie, zaniepokojona twoim milczeniem.

— Boże drogi! — krzyknął, łapiąc się za głowę. — Nie oddałaś mi kluczy, tylko mieszkałaś u mnie, gdy byłem w szpitalu. Zapewniłaś mnie, że spełnisz moją prośbę, że zatelefonujesz do Krystyny i wszystko jej wyjaśnisz — zwrócił się z groźną miną do Nicole. — Ależ ty jesteś podła!

— Podła? Po prostu kocham cię. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby ona mi ciebie zabrała. Jesteś ze mną szczęśliwy. Pobierzemy się wkrótce.

— Nic podobnego, ty intrygantko.

— A kto cię wyciągnął z depresji?

— Przecież przez ciebie w nią wpadłem. Brzydzę się tobą. Spakuj się natychmiast i zejdź mi z oczu! — krzyknął.

Krystyna zrozumiała, że jej siostra miała rację. Gdyby jej nie zaufała, nie wybrałaby się w tę podróż. Powycierała łzy i rzuciła się w ramiona Richarda ze słowami:

— Gdybyś wiedział, jak wiele wycierpiałam z powodu tej intrygi!

— Nigdzie nie pójdę — rzekła spokojnie Nicole, nie ruszając się z miejsca. — Zostanę tak długo, aż zrozumiesz, że kochasz mnie, a nie ją. Jeszcze mi podziękujesz za tę intrygę. Przecież to stare babsko, a ja jestem młoda. Zaopiekuję się tobą na starość. Przyrzekłeś mi małżeństwo i tego się trzymajmy.

— Wyjdź i zostaw nas samych — rzekł stanowczo, tuląc w ramionach ukochaną. — Zajmij się pakowaniem swoich rzeczy.

Nicole spojrzała na nich z ironicznym uśmiechem i wyszła. Gdy znalazła się w łazience, wyjęła z kieszeni szlafroka komórkę i nacisnęła jedynekę.

— Wyobraź sobie, że przyjechała ta Polka i już sobie gruchają — powiedziała cicho. Poradź mi co zrobić, żeby się jej pozbyć.

— Wycofaj się z tej gry — odpowiedział prowadzący ją agent.

— Co to znaczy? — zdenerwowała się. — Przecież kazałeś mi do niego wrócić i pisać raporty o wszystkich jego kontaktach.

— Pomyliliśmy się. Sama wiesz najlepiej, że on nie ma żadnych powiązań z rosyjskimi służbami. Zostaw ich w spokoju — nakazał mężczyzna. — Nie masz tam nic do szukania. Skończyła się twoja rola. To zamknięta sprawa. Wyprowadź się od niego.

— Mowy nie ma! — zaoponowała gwałtownie. — Pobieramy się. Kocham go.

— Moja droga, miłość i małżeństwo to luksus, na który nie możesz sobie pozwolić. Mamy już dla ciebie nowe zadanie. Jeszcze dzisiaj zrobisz mu awanturę i wyprowadzisz się od niego. Zaraz zamówię ci pokój w tym hotelu, co zawsze. Spotkamy się jutro o dziesiątej rano. Do zobaczenia.

Tymczasem Richard całował łązy z twarzy Krystyny. — Ukochana, najdroższa, nie wyobrażasz sobie, jaki jestem szczęśliwy.

— Zawdzięczamy to mojej siostrze, która domyśliła się wszystkiego.

Całowali się namiętnie, nie mogąc się nacieszyć odzyskanym szczęściem.

W tym czasie Nicole spakowała rzeczy i zamówiła przez telefon taksówkę. Nie zrobiła awantury, tylko opuściła ich bez słowa.

